

VINCENT **KLIESCH**

pomysł

SEBASTIAN **FITZEK**

AUURIS



VINCENT **KLIESCH**

pomysł

SEBASTIAN **FITZEK**

AURIS

Przekład
RAFAŁ SARNA



Wydawca i redaktor prowadząca
Małgorzata Cebo-Foniok

Korekta

Małgorzata Denys

Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki na podstawie
ZERO Werbeagentur, München

Zdjęcie na okładce

FinePic® na podstawie Shutterstock

Tytuł oryginału

Auris

Auris by Vincent Kliesch

Based on an idea by Sebastian Fitzek

Copyright © 2019 by Verlagsgruppe Droemer Knaur GmbH & Co. KG,
Munich, Germany

www.vincent-kliesch.de

www.sebastianfitzek.de

The book has been negotiated through AVA international GmbH,
Germany (www.ava-international.de).

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2020 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7207-8

Warszawa 2020. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

DZIEŃ, W KTÓRYM DWA RAZY UMARŁ, DOPIERO SIĘ ROZPOCZAŁ...

No tak, to zdanie wprowadzie nie ma nic wspólnego z tym, co zaraz przeczytacie, ale nie chciałem, żebyście zniesmaczeni od razu rzucili gdzieś do kąta tę książkę, tylko dlatego że zaczyna się od czegoś tak nudnego jak „Przedmowa” czy „Jak powstał ten thriller”. Wówczas równie dobrze moglibyśmy napisać na okładce „Tabletki nasenne”, a nie „AURIS”, co nawiasem mówiąc jest łacińskim słowem znaczącym tyle co „ucho”. (No cóż, to też nie jest zbyt fascynujący wstęp do powieści sensacyjnej, wiem, wiem).

Odczuwałem jednak silną potrzebę, by wyjaśnić Wam, jak doszło do tego, że trzymacie teraz w ręku tę książkę, i dlaczego na okładce znajdują się nazwiska dwóch autorów, a jeden z nich – Vincent Kliesch – słusznie został umieszczony na pierwszym miejscu.

Wszystko zaczęło się od problemu z połączeniem. Jadąc autostradą A24, próbowałem zatelefonować (bez obaw, oczywiście używam zestawu głośnomówiącego). I nie wiem, dlaczego udaje nam się zadokować co do milimetra do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, ale nie potrafimy tak rozstawić masztów nadawczych, by nie powstawały pomiędzy nimi pozbawione zasięgu luki o rozmiarach wielu kilometrów kwadratowych. Jak się to często zdarza, albo nie słyszałem wcale swojego rozmówcy, albo jego głos brzmiał jak przez uszkodzony megafon.

Wtedy sobie pomyślałem: „Rozmowy na autostradzie byłyby czymś w sam raz dla profilerów głosów. Ludzi, którzy z kaszlu podejrzanego potrafią odczytać jego płeć, wiek, pochodzenie, wykształcenie, a nawet rozmiar buta”.

Natychmiast też zadałem sobie pytanie, czy tacy specjaliści naprawdę istnieją. Okazało się, że rzeczywiście – fonetyka sądowa jest uznaną dyscypliną kryminalistyki, choć nie ma w niej zbyt wielu ekspertów. To stwierdzenie nasunęło mi pewien pomysł. Nie na książkę – muszę się przyznać – lecz na słuchowisko. (Jeśli to słowo wydaje się wampassé, to możecie to nazwać przedstawieniem dźwiękowym). Bo jak można lepiej pokazać pracę profilerów głosów niż za pomocą akustycznego kina

wyświetlającego się w głowie, będącego efektem słuchowiska? Ludzkie głosy, dźwięki, dialekty, intonacja, atmosfera...

Ponieważ wiedziałem, że nie jestem autorem słuchowisk, zadzwoniłem do kogoś, kto się na tym zna: Michaela Treutlera, wysoko postawionej osoby w publikującym audiobooki wydawnictwie Audible. Było koło piątej rano, a ja jak zwykle uprawiałem poranny jogging (jak na razie dwa kłamstwa w jednym zdaniu), ale on się natychmiast zachwycił tym pomysłem. (To nie kłamstwo, jak sądzę, chyba że był bardzo dobrym aktorem, gdy odparł: „Brzmi super!”).

Michaelowi, nawiasem mówiąc, wiele zawdzięczam. To on jako pierwszy dał mojemu debiutowi pod tytułem *Terapia* szansę na rynku audiobooków, i to wtedy, gdy jeszcze nikt we mnie nie wierzył. I to on wybrał Simona Jägera jako lektora. Tak więc, hej!, kto jeśli nie on zasłużył sobie na odznakę dyrektora generalnego miesiąca? (Lub kimkolwiek tam jesteś).

Opracowałem gruby na 40000 stron szkic, jak sobie wyobrażam tę historię (mogło to być też tylko 40 stron, nie jestem dzisiaj tego taki pewien), a Treutler zabrał się do zbierania zespołu odpowiedzialnego za stworzenie słuchowiska. W tym miejscu muszę szczególnie wspomnieć Steffena Wilhelma, którego genialny zmysł dramaturgiczny pozwolił na pełne ukazanie tej trzymającej w napięciu historii.

Zajmując się opracowywaniem słuchowiska, nie potrafiłem (stara papla) utrzymać języka za zębami i każdemu, kto nie chciał nic o tym słyszeć, opowiadałem historię Hegla i Juli (tak, jedno i – to nie błąd w druku). Osobą, która nie zdążyła w porę uciec, był mój przyjaciel i kolega po piórze, Vincent Kliesch. Jako fan powieści sensacyjnych znałem go jako autora bestsellera *Reinheit des Todes* (Czystość śmierci). Także on natychmiast się zachwycił tym tematem i oświadczył mi, że koniecznie chciałby ten pomysł przerobić na powieść.

I tak oto brakowi zasięgu na autostradzie A24 zawdzięczamy powstanie dwóch oryginałów: oryginalnej powieści i oryginalnego słuchowiska. Oba bazują na moim pomysle. Przy obu współpracowałem i oba dopieszczałem, ten thriller jednak napisał Vincent. Powieść i słuchowisko nieuchronnie się od siebie różnią, oba tytuły wyszły bowiem spod innej ręki. Dlatego są to, jak sądzę, dwa samodzielne, funkcjonujące niezależnie od siebie dzieła. A jeśli któreś z nich się Wam nie podoba, nie przypisujcie mi za to winy. Niech spadnie ona raczej na głowy ludzi od słuchowiska oraz Vincenta. Jeśli

jednak chcecie wyrazić pozytywną krytykę, piszcie, proszę, na adres fitzek@sebastianfitzek.de.

Żarty na bok. (Naprawdę napisałem coś tak staroświeckiego jak „żarty na bok”? Co tam, redakcja to usunie). Uważam, że Vincent wykonał bardzo dobrą robotę, i mam nadzieję, że jej rezultat sprawi Wam przynajmniej połowę tej radości, którą ja miałem, współpracując z nim. To Twoja książka, Vince. Bez Ciebie moje pomysły przez całe wieki fruwałyby niczym zbiór luźnych kartek po nieposprzątanym korytarzach moich myśli.

Uff, co za zdanie! Mam nadzieję, że następne będą ciekawsze. Ale nie ma strachu, napisał je Vincent van Kliesch. (Sorry, musiałem dodać to „van” dla lepszego brzmienia. Rozumiesz?)

Wiele zabawy i dobrej rozrywki z AURISEM życzy Wam

Sebastian Fitzek

1

Słońce wiszące na błękitnym jak z książek dla dzieci niebie oświetlało dachówki nowego osiedla w dzielnicy Spandau, przez co tragedia, która rozgrywała się we wnętrzu jednego z domów jednorodzinnych, wydawała się jeszcze straszniejsza.

W deszczu, w środku nocy, przy mrozie łatwiej byłoby to znieść, pomyślał niespokojnie Matthias Hegel, wsiadając do wozu policyjnego.

Nikt nie spodziewał się zła w Berlinie w pierwszy ciepły dzień roku, który nastął tego ranka jak bezchmurna obietnica długiego i szczęśliwego lata. Otoczona kasztanami ulica jednokierunkowa była wręcz stworzona dla pozostawionych beztrosko dziecięcych rowerków, kolorowych pojemników wypełnianych przez segregujących śmieci sąsiadów i przyczepianych do drzew ulotek zapowiadających kolejny dzielnicowy pchli targ. Nie dla orszaku policjantów, ratowników medycznych i fotografów, którzy wyczekiwali na dalsze wydarzenia za policyjną taśmą ostrzegawczą. Wszystko to wydawało się Heglowi równie nie na miejscu jak zdjęcie uśmiechniętej dziewczynki pod nagłówkiem „Miała tylko siedem lat”.

Gdy profesor Hegel wsiadł do furgonetki, prowadząca negocjacje psycholog podniosła wzrok znad laptopa, na którym zapisała wszystkie istotne informacje pochodzące z przeprowadzonej chwilę temu rozmowy z porywaczem. Hegel stwierdził, że już kiedyś razem pracowali, jednak kobieta nie wywarła na nim wtedy żadnego wrażenia. W każdym razie nie mógł sobie nawet przypomnieć jej imienia. Z zakłopotaniem dotknął czoła, po czym uznał, że strzyżenie sprzed dwóch tygodni, za które zapłacił pięćdziesiąt euro, wymaga już odświeżenia.

– No dobrze, co mamy?

Psycholog policyjna zdjęła z głowy słuchawki i uśmiechnęła się, zmęczona. Akcja trwała dopiero od dwóch godzin, ale ponieważ w grę wchodziły dzieci, nawet twardym profesjonalistom wydawało się to wiecznością.

– Podejrzany płci męskiej, tożsamość jeszcze nieustalona. Udało mu się wejść do domu i w salonie, w jego tylnej części, wziąć jako zakładników dwoje dzieci. Lana ma osiem lat, Jonas sześć.

Na czole specjalistki perliły się krople potu, choć klimatyzacja w samochodzie była nastawiona na optymalną do pracy temperaturę.

– Dzieci są z porywaczem same?

– Tak!

Hegel wskazał na jeden z trzech monitorów zamontowanych w pozbawionej okien furgonetce. Pokazywał on podjazd prowadzący do pozbawionego ozdób budynku z prefabrykatów, który jego właściciele prawdopodobnie będą musieli spłacać jeszcze przez dwadzieścia lat. Gdy Hegel przechodził obok samochodu policji kryminalnej, zobaczył siedzącego na tylnym siedzeniu mężczyznę, który z tępyim wzrokiem obejmował ramieniem płaczącą kobietę.

– Rodzice?

– Tak. Matka wyszła na chwilę po małe zakupy. Bułki i sok na śniadanie. Nie wzięła dzieci, bo sklep jest tuż za rogiem. Ojciec przyjechał z pracy zaraz po naszym telefonie. Oboje nie potrafią wyjaśnić, jak ten mężczyzna wtargnął do domu.

– Czy porywacz przedstawił żądania?

Psycholog wzruszyła ramionami.

– Jak na razie nie, ale jest uzbrojony. – Powiększyła fragment obrazu na środkowym monitorze. Ogród przed domem zniknął z pola widzenia, a w jego miejsce przybliżyły się do nich szklane przesuwne drzwi, które oddzielały salon od małego tarasu.

– Jak pan widzi, żaluzje są teraz zaciągnięte. Ale przed dwudziestoma czterema minutami pokazał się tam przez chwilę mężczyzna z nożem w ręku, który patrzył na zewnątrz.

– Ciekawe. – Hegel zamknął na chwilę oczy. – Czy może się pani połączyć z nim telefonicznie?

– Niestety nie, ale mamy nagranie.

– To dobrze, bardzo dobrze!

Matthias Hegel był fonetykiem sądowym. Jednym z garstki ekspertów w Niemczech, którzy specjalizowali się w dowodach akustycznych. Większość jego kolegów z policji kryminalnej starała się odtworzyć przebieg zdarzenia na podstawie odcisków palców, próbek śliny, wypowiedzi świadków, pozostawionych na miejscu przestępstwa resztek materiałów lub włosów. Hegel tymczasem specjalizował się w zabezpieczaniu śladów akustycznych. W fonetycznym DNA, dzięki któremu każdy przestępca był nie do pomylenia z nikim innym: dialektie, brzmieniu głosu, jego wysokości, błędach wymowy. Swemu absolutnemu, funkcjonującym prawie jak u nietoperza słuchowi zawdzięczał przezwisko, które nadali mu koledzy: „Auris”, co po łacinie znaczy „ucho”. Choć żaden

z kolegów nie odważył się używać tego przezwiska w jego obecności, jacyś żartownisie z wydziału kadr Federalnej Policji Kryminalnej przydzielili mu jako samochód służbowy toyotę auris!

Jemu samemu było jednak wszystko jedno. Dobrze wiedział, że gdy już upora się z tą akcją, nigdy więcej nie zasiądzie za kierownicą tego samochodu.

– Proszę odtworzyć nagranie.

Psycholog pospiesznie chwyciła za myszkę i po chwili przewijania i klikania rozległo się wreszcie nagranie.

– Halo, halo?

Chłopiec, przypuszczalnie Jonas, szeptał do słuchawki. Wybrał numer alarmowy najwyraźniej po tym, jak niepostrzeżenie dostał się do telefonu domowego. Chyba że miał już własną komórkę.

Ku wielkiej uldze Hegła policyjna psycholog wycięła już z nagrania głos rozmówcy z centrali alarmowej.

– Musicie przyjść. Proszę. On, on... nie wiem. On jest zły.

Szloch, zatkane śluzem dziurki w nosie, które odcinają pasmo środkowe, ograniczenie częstotliwości z powodu paniki. Czysty strach. Nic niezwykłego w przypadku sześciolatniego chłopca w takiej sytuacji.

Jednak to, co było naprawdę interesujące i co spowodowało, że koledzy w ogóle wezwali Hegła do tej akcji, zabrzmiało pięć sekund później. Niestety w pewnym oddaleniu i w tle.

– Gdzieeee?

Było to tylko jedno słowo, raczej wyrzyczne niż wybełkotane. Dorosły mężczyzna brzmiał, jakby był pijany i wystraszony. Więcej w tym momencie Hegel nie był w stanie powiedzieć, ale już chwilę później zarejestrował kolejne nadzwyczaj interesujące informacje fonetyczne. Porywacz podszedł bliżej i wyrwał chyba chłopcu telefon z ręki. Słysząc było jakieś drapanie i szarpanie, a potem:

– Gdzie szie ukryłesz? – Płacz chłopca słysząc było teraz w tle, podczas gdy nieznajomy dalej mamrotał mocno ochrypłym głosem: – Jak to zrobiliście, wy... poczwory?

Coś zatrzeszczało na linii i rozmowa się urwała.

Hegel spojrział na psycholog.

– Czy to wszystko?

– Tak, to wszystko – rozległ się silny męski głos.

Hegel się odwrócił. Hans Struck, dowódca akcji, w pełnym umundurowaniu wcisnął się do samochodu. To on właśnie wezwał Hegla na miejsce zdarzenia. Hegel wprawdzie usłyszał, jak Struck otworzył za nim drzwi, natychmiast jednak wytłumił tę niepotrzebną informację akustyczną, żeby skoncentrować się na głosie sprawcy. Nie zaszczyił dowódcy akcji ani słowem. Zamiast tego zwrócił się do psycholog:

– Czy mogłaby pani raz jeszcze odtworzyć nagranie? – Po tej prośbie założył słuchawki na uszy i zamknął oczy.

– I co pan myśli? – Koleżanka spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczami, gdy drugi raz odsłuchał plik dźwiękowy.

– Powinniśmy zaatakować! – Struck nie dał Heglowi szansy odpowiedzenia na to pytanie. Położył prawą dłoń na pasku z granatami błyskawicami.

Gdyby nie mieli napisu POLICJA na plecach, Struck i jego ludzie w czarnych jak smoła ubraniach bojowych wyglądaliby jak bandyci napadający na bank, pomyślał Hegel.

– Wyobrażam sobie – mruknął raczej do siebie, zdejmując z głowy słuchawki. – Jak to się mówi? Dla kogoś, kto ma młotek w ręku, wszystko wygląda jak gwóźdź?

– Co proszę? – Struck oparł ręce na biodrach i spojrzał na Hegla twardym wzrokiem.

Jego ludzie od lat byli trenowani do akcji takich jak ta, wręcz pałali chęcią pokazania wreszcie w praktyce swoich ciężko wypracowanych umiejętności i przewagi fizycznej. W zasadzie nie było w tym nic złego, w końcu chodziło o oswobodzenie z rąk uzbrojonego porywacza dwójki dzieci. Jednak Hegel miał już przygotowany lepszy plan.

– Czy rodzice oczekiwali, że przyjdzie jakiś fachowiec do jakiejś naprawy?

Psycholog spojrzała zdziwiona na Hegla, zaciskając przy tym wargi. Sięgnęła po komórkę, przeprowadziła krótką rozmowę i pokręciła głową.

– Nie, nikogo do naprawy, żadnych gości. Dlaczego pan pyta?

– Chodzi o płuca sprawcy. – Hegel uchwycił bezradne spojrzenia kolegów. – Są zajęte. Nie słyszeliście furczenia?

– Kogo obchodzą jego przekłete płuca? – Struck oddychał szybciej. Nie był przyzwyczajony do sytuacji, w której był ignorowany. – Ten mamroczący głupek to jakiś kompletny wariat. Plecie coś o potworach. Jest

nieobliczalny! Każda sekunda zwłoki oznacza, że może tym dzieciom zrobić coś złego.

– Całkiem możliwe. – Hegel sięgnął po swoją komórkę, otworzył wyszukiwarkę Google i w pole zapytania wpisał adres oraz aktualną datę. – Sprawca ma około metra siedemdziesięciu wzrostu, maksimum metr siedemdziesiąt pięć – oznajmił, nie odrywając wzroku od smartfona. – Wnosząc z brzmienia głosu, to całkiem spory facet, ale w ciężkiej depresji. Rozciąga ona struny głosowe i wyraźniej słychać niskie częstotliwości. Sądzę, że ma co najwyżej czterdzieści lat i nadwagę. Duże, dobrze wypchane pudło rezonansowe. Przez całe swoje życie pracował rękami.

– Skąd pan to niby wie? – Struck spojrział na zegarek, przestępując z nogi na nogę.

– Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, to by się zgadzało. – Psycholog wywołała na ekran komputera zdjęcie, które zostało zrobione w chwili, gdy porywacz pojawił się na kilka sekund w oknie kuchennym z nożem w ręku. Zdjęcie było nieostre, a twarzy mężczyzny nie dało się rozpoznać. Mimo to łatwo można było zobaczyć, że rzeczywiście był on raczej niski, krępy, ze sporą nadwagą i dobiegał czterdziestki.

– Furkotanie świadczyłoby o przewlekłym zapaleniu oskrzeli, ale nie jest to kaszel palacza. Ten byłby bardziej suchy. Nasz porywacz często pracował w wilgotnych pomieszczeniach, na budowach lub w piwnicy. Stąd moje pytanie, czy jest on fachowcem. Ale sprawa już się wyjaśniła. – Uśmiechając się lekko, Hegel wsadził komórkę z powrotem do kieszeni.

– Dlaczego?

– Bo już wiem, z kim mamy do czynienia. Wyślijcie do gazowni fotografię tego mężczyzny i zapytajcie, czy mogą nas połączyć z lekarzem opiekującym się ich pracownikiem.

– Do gazowni? – Głos Strucka niemal przeszedł w falset. – Dlaczego akurat berliński zakład gazowniczy miałby mieć jakiś związek z tą sprawą?

Hegel odwrócił się w stronę dowódcy akcji.

– Założę się o mój domek za miastem, że ten facet miał dzisiaj spisywać w tej okolicy stan liczników. To by także wyjaśniało, jak się dostał do środka. Dzieci prawdopodobnie otworzyły mu drzwi, bo po prostu przychodzi tu co roku. Być może nawet go znają.

Struck sięgnął po krótkofalówkę i z kamienną twarzą przekazał te informacje dalej.

– No więc dobrze, Auri..., znaczy Hegel. Załóżmy, że ma pan rację. Mimo to nie mamy czasu, żeby czekać, aż psychiatra opiekujący się tym czubkiem powie nam, że jego pacjent zapomniał dziś rano wziąć tabletek na schizofrenię.

– On nie ma schizofrenii, a pan nie musi ruszać do szturmu.

Struck roześmiał się groźnie.

– Tylko?

– Niech pan przesunie swoją jednostkę interwencyjną.

– Przesunie? Całkiem postradał pan rozum? Mamy się wycofać czy co?

– Nie, nie wycofać. Wystarczy, jeśli przesunie pan swoich ludzi i wszystkie pojazdy dwadzieścia metrów w prawo.

Struck przestał się nagle śmiać.

– Dwadzieścia metrów w prawo? Co pan dzisiaj pił?

– Niech pan po prostu zrobi to, o co proszę. Stoicie po niewłaściwej stronie.

Struck gapił się na niego w takim osłupieniu, jakby Hegel zaproponował mu właśnie, by wyruszył do akcji w spódniczce baletowej.

– Rozejrzał się pan wokół, Hegel? Ten róg jest całkowicie odsłonięty. Ze względu na rozległy trawnik przed domem ten facet ma z salonu widok aż do wieży telewizyjnej. Nie mamy się gdzie schować. A nawet gdyby było inaczej, dlaczego mielibyśmy to zrobić?

– Sam pan powiedział, że nie mamy czasu do stracenia – powiedział spokojnie Hegel, a jego głos brzmiał zachęcająco. – Proszę więc mi zaufać i przesunąć wszystkie swoje jednostki taktyczne, włącznie z tym samochodem tutaj, tak daleko w prawo, patrząc z zewnątrz, jak to tylko możliwe. Przyczynę wyjaśnię panu później.

– Później? Kiedy?

Hegel zapiął kurtkę i ruszył do wyjścia z samochodu.

– Gdy już wyciągnę stamtąd dzieci.

2

Jednym z przywilejów Hegla było to, że jego przełożeni na wypadek interwencji takich jak ta wyposażyli go w szczególne kompetencje. Jego spektakularne sukcesy, zwłaszcza w przypadku prób samobójczych i oswobodzania zakładników, przekształciły początkowy sceptycyzm kolegów z pracy jeśli nie w podziw, to przynajmniej w profesjonalne uznanie dla interpretatora głosów. Było tak też w przypadku Strucka, nawet jeśli akurat właśnie znajdował się w mentalnym i hormonalnym stanie wyjątkowym, który w sytuacji kryzysowej umożliwiał mu natychmiastowe wyruszenie do akcji mimo ryzyka utraty życia. Struck nie był jednak zaślepionym kowbojem. Choć metody, które zwykle stosował Hegel, wydawały mu się nadzwyczaj podejrzane, w końcu zdecydował się nie stawać mu na drodze.

Po omówieniu kwestii z koordynacją akcji w centrali prośba Hegla została w końcu spełniona i gdy już wszystkie pojazdy policyjne zostały przesunięte o kilka metrów, fonetyk sądowy zbliżył się do domu jednorodzinnego od strony ulicy. Wejście znajdowało się nieco po prawej.

Na szczęście!

Ku zdziwieniu sił interwencyjnych, które obserwowały całą akcję z odpowiedniej odległości, Hegel nie zadał sobie żadnego trudu, żeby nikt go nie zobaczył. Ani nie przyspieszył kroku, ani nie skrył się za krzakami tworzącymi żywopłot od strony sąsiada. Przeciwnie, szedł z podniesioną głową prosto w kierunku szklanych drzwi domu.

„Rodzina Herzog” – głosił napis na umieszczonej obok dzwonka glinianej tabliczce. Dziewczęce pismo zdradzało, że najwyraźniej musiała ją kiedyś zrobić w przedszkolu mała Jana. Tak jak Hegel oczekiwał, drzwi były zatrzaśnięte. Nie stanowiło to jednak problemu, gdyż wcześniej poprosił rodziców małych zakładników o klucze do domu.

Uważając, żeby nie robić hałasu, wetknął klucz do zamka. Wystarczyło ćwierć obrotu i drzwi się otworzyły. Z tym też Hegel się liczył.

Facet jest w stanie niezwykłego napięcia umysłowego. Jest zmieszany. Zastraszony. Nie myśli racjonalnie i dlatego nie zarygłował całkowicie drzwi.

Hegel wszedł do sieni, w której pachniało skórą i dezodorantem do stóp. Minał na wpół otwartą szafkę na buty, przeszedł do przedpokoju i rzucił okiem na prowadzące na górę schody. Na ścianach wisiały plakaty z sieci

IKEA, na stopniach poniewierały się zabawki, a na komodzie na górze stał przepełniony kosz na pranie.

Normalny chaos panujący w domu czteroosobowej rodziny, w którym nikt nie spodziewa się gości.

Hegel upewnił się, że w otwartej kuchni nikogo nie ma, i na palcach ruszył w lewo, w kierunku salonu. Cała podłoga była wyłożona szarymi płytkami, które jak na jego gust były nieco zbyt ciemne, ale okazały się darem bożym, bo jego sportowe buty nie wydawały na nich prawie żadnych dźwięków. Wstrzymał oddech i zajął do salonu, który jednocześnie używany był jako jadalnia. Mimo ograniczonego pola widzenia już na pierwszy rzut oka ogarnął sytuację: Dzieci siedziały na sofie ze sztucznej skóry, drżące i obejmujące się nawzajem, przytulone do siebie głowami. Najwyraźniej przedtem długo płakały i były teraz całkiem wyczerpane. Obok nich stał porywacz z nożem w opuszczonej ręce i wzrokiem skierowanym na zasłonięte okno frontowe. Miał na sobie niebieski kombinezon z logo gazowni, a włosy sterczały mu na głowie jak naelektryzowane. Hegel zdołał wejść do pokoju tak, że nie zauważyła go żadna z obecnych w nim osób. Dopiero gdy znalazł się dwa kroki od inkasenta gazowni, dziewczynka uniosła oczy. Usta dziecka ułożyły się w pełne zdziwienia „O”, ale na szczęście mała posłuchała się Hegla, który gestem dał jej znać, żeby nawet nie pisnęła.

Z palcem na ustach podszedł jeszcze o krok, zbliżając się tym samym do sprawcy od tyłu z prawej. Gdy znalazł się w końcu tuż obok niego, wyciągnął tak ostrożnie, jak to tylko możliwe, rękę i dotknął porywacza w lewe ramię. Zgodnie z jego zamiarem sprawca obrócił się przeciwnie do ruchu wskazówek zegara. Jak uczeń, który chce spłatać swojemu koledze szkolnemu figla, Hegel poruszył się i zrobił krok w prawo.

– Czs000?

Hegel aż dostał gęsiej skórki na całym ciele, gdy pierwszy raz zobaczył twarz porywacza. Choć zasadniczo nie spodziewał się innego widoku, spojrzenie w podzieloną na dwie części gębę było czymś niesamowitym nawet dla doświadczonego fonetyka sądowego. Porywacz wyglądał tak, jakby doktor Frankenstein osobiście znieczulił mu połowę twarzy. Tylko jedno oko mężczyzny poruszało się, a drugie spoczywało nieruchomo w oczodole. Podczas gdy jeden kącik ust był uniesiony, z drugiego niekontrolowanie ciekła na dywan ślina.

– Gdzie jesteście? – wyryczał mężczyzna.

Hegel postąpił jeszcze jeden krok w prawo. Energicznym ruchem ręki dał dzieciom znak, by wstały z sofy. Akurat gdy z szeroko otwartymi ze strachu oczami chciały postąpić zgodnie z jego wskazówkami, inkasent gazowni odwrócił się w ich kierunku. Zachowując przytomność umysłu, Hegel odpiął swój zegarek i rzucił go tak, że z głośnym grzechotem wylądował w lewym z jego punktu widzenia kącie salonu. Sprawca szybko odwrócił w prawo najpierw głowę, a potem całe ciało.

Teraz albo nigdy!

Hegel doskoczył do dzieci, chwycił je za drobne rączki i pociągnął za sobą w kierunku wyjścia z domu.

– Wy poczwory... – ryk porywacza było słychać teraz z daleka.

Dzieci błyskawicznie wybiegły do małego ogrodu, gdzie czekali już na nie Struck i jego ludzie. Policjanci podnieśli w pogotowiu broń w kierunku drzwi, ale nikt się w nich nie pojawił.

Facet za nikim nie wybiegł!

– Czy wszystko z panem w porządku? – Struck złapał Hegla za ramię i spojrzał mu w oczy.

Roztrzęsione dzieci zostały natychmiast zabrane przez jedną z policjantek w bezpieczne miejsce. Wrócą do rodziców, którzy w bezgranicznej radości będą mogli je teraz wziąć w ramiona.

– Wszystko w porządku. Dobrze, że mogłem uratować jeszcze jedno życie. – Hegel spojrzał za dziećmi.

– Co może mi pan powiedzieć o sprawcy? – Struck wciąż patrzył w kierunku drzwi do domu.

– Jest uzbrojony, ale nie jest niebezpieczny.

– Dlaczego pan tak sądzi?

Hegel westchnął.

– Nie mam teraz czasu panu tego wyjaśniać. Po prostu wejdźcie, zabierzcie mu broń i wezwijcie pogotowie.

– Pogotowie? Sądziłem, że on nie jest niebezpieczny?

– Musimy zawiadomić klinikę Vivantes, że będziemy potrzebowali miejsca na oddziale intensywnej terapii. Inaczej będziemy mieli tu dziś mimo wszystko trupa.

3

I to wszystko usłyszał pan w jego głosie?

Hegel i Struck siedzieli na składanych krzesłach ustawionych przed wozem policyjnym. Pani psycholog poszła do rodziny z dziećmi, żeby służyć jej swoim fachowym wsparciem.

– W jego mamrotaniu. Bez wątpienia prawostronny udar niedokrwienny. – Wyczerpany Hegel odchylił się na oparcie krzesła.

Zamknął oczy i rozkoszował się ciepłymi promieniami słońca padającymi na jego skórę. Wiedział, że dużo czasu upłynie, zanim będzie mógł je poczuć ponownie. *Zimne piwo* – pomyślał – *byłoby idealnym dopełnieniem tego ostatniego momentu szczęścia*. Musiał się jednak zadowolić niegazowaną wodą z plastikowej butelki.

– Facet dostał udaru? – zapytał Struck.

– Właśnie. Udar mózgu musiał wystąpić nagle. Zaraz po tym, jak dzieci wpuściły go do środka. Udar doprowadził do połowicznego porażenia twarzy, które z kolei było odpowiedzialne za charakterystyczne zmiany w wymowie. Nic dziwnego, że ten człowiek był tak odmieniony i zastraszone. Musiało mu się wydawać, że jakaś obca i nieznana siła objęła go w swoje posiadanie.

Struck potrząsnął głową.

– A ja myślałem, że facet po prostu ma nie po kolei w głowie. Powiedział pan, że dlaczego on nie mógł pana zobaczyć?

Hegel upił jeszcze jeden łyk z butelki.

– Określa się to jako „neglect”, wyparcie. Udar w obrębie prawego przodomózgowia skutkuje tym, że wszystko, co znajdowało się przedtem w lewej części pola widzenia, przestaje być widoczne. Gdy dzieci stanęły po jego lewej stronie, po prostu dla niego zniknęły. Dlatego określał je jako potwory. Ten biedak uważał je za doświadczenie ponadzmysłowe.

– A więc dlatego mieliśmy przesunąć samochody.

Hegel skinął głową.

– Widok policji wyprowadzał go z równowagi. Dwadzieścia metrów dalej w bok i zagrożenie stało się dla niego nagle niewidoczne. Podobnie jak ja, gdy w środku domu uważałem na to, żeby nie znaleźć się na prawo od niego.

– Nawiedzony dom! – Dowódca akcji wyciągnął do Hegla dłoń. – Naprawdę dobra robota.

Hegel odstawił butelkę, obrócił się na składanym krześle i uściskał dłoń Strucka.

– Znowu się na coś panu przydałem, jak sądzę.

Choć Hegel się uśmiechnął, to Struckowi nie umknął przygnębiony wyraz jego twarzy.

– Co pan miał na myśli, mówiąc: „Dobrze, że mogłem uratować jeszcze jedno życie”?

Hegel spuścił wzrok i odetchnął głęboko, zanim odpowiedział.

– Jeśli się więc na coś przydałem... – Pozwolił, by te słowa wybrzmiały w ciepłym, letnim powietrzu.

– To...

– To czy mógłby mi pan wyświadczyć przysługę?

– A o co chodzi?

Hegel chrząknął, po czym wyciągnął w stronę Strucka nadgarstki.

– Proszę mnie aresztować.

– Co? – Dowódca akcji zaśmiał się głośno, ale jego śmiech zamarł natychmiast, gdy Hegel dodał:

– Wie pan, zanim dostałem telefon z centrali, miałem właśnie zawiadomić kolegów.

Struck zaczął gwałtownie mrugać.

– Nie rozumiem. O czym zawiadomić?

Hegel po raz ostatni skierował wzrok w niebo. Wciąż było stalowoniebieskie i ani jedna chmura nie mąciła nieboskłonu.

– Powaliłem wczoraj za pomocą popielniczki pewną bezdomną, a potem dźgnąłem ją dwadzieścia trzy razy. Zwłoki leżą u mnie w domu. W piwnicy.

4

Buenos Aires, dwa lata wcześniej

Jula szła aleją zmarłych, ale mimo to nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak szczęśliwa. Zbliżała się północ, ale ona nie potrzebowała nawet cienkiej kurteczki, którą zawiązała wokół bioder. Temperatura wynosiła wciąż ponad dwadzieścia pięć stopni i spódniczka, T-shirt oraz klapki były idealnym ubraniem na nocną wizytę na cmentarzu. Była tu już trzeci raz podczas tego urlopu, ale ta wizyta miała być już prawdopodobnie ostatnia. Za dwa dni Jula powinna ku swojemu żalowi lecieć z powrotem do Berlina.

– To tutaj. – Moritz, który szedł kilka kroków przed nią, zatrzymał się przed czarną bramą w ścianie mauzoleum.

Przewodnik naprawdę w tym przypadku nie przesadzał z obietnicami. Cmentarz La Recoleta leżał w najdroższej dzielnicy Buenos Aires i słusznie należał do największych atrakcji turystycznych miasta. Tutaj znalazło ostatnie miejsce spoczynku wielu znanych argentyńskich mężów stanu, artystów i sportowców, co można było łatwo poznać po wspaniałych nagrobkach i pomnikach. Niektóre z grobowców przypominały małe domki, a każdy z nich był sam w sobie dziełem sztuki.

– Eva Perón – przeczytała Jula tablicę umieszczoną na mauzoleum.

A więc to tutaj spoczywała druga żona prezydenta Juana Peróna, chyba najśłynniejsza córka tego kraju. Choć wyrosła w skrajnej biedzie, potrafiła wybić się z nizin społecznych i stać się pierwszą damą w państwie. Historię jej życia wielu ludzi poznało za sprawą musicalu *Evita* Andrew Lloyda Webbera.

– Dziękuję!

Moritz się roześmiał.

– Za co? Że ci pokazałem ten grób?

Jula pokręciła głową.

– Za to, że namówiłeś mnie na tę podróż.

Gdy Moritz zapytał swoją siostrę, czy miałyby ochotę towarzyszyć mu w jednej z jego podróży służbowych, ta początkowo odmówiła. Jej brat był handlowcem, który często jeździł po świecie na zlecenie dużego biura podróży, by na miejscu wyrobić sobie zdanie na temat miejscowych hoteli, atrakcji turystycznych i infrastruktury danego kraju. To, co brzmiało jak praca marzeń, wcale nie tak rzadko przeradzało się w wielki stres, bo

Moritz zmuszony był odwiedzać dziesiątki miejsc dziennie i w ciągu tygodniowej podróży zmieniać przynajmniej siedem razy hotel.

Ponadto Julia była przekonana, że nie mogło być gorszego momentu na pozostawienie w Berlinie jej rodziców samych. Akurat teraz, gdy jej ojciec podczas narady rodzinnej odpalił bombę – tak po prostu, przy kuchennym stole. Choć prawdę mówiąc, ta wiadomość nie spadła na nikogo jak grom z jasnego nieba. Już od jakiegoś czasu wszystkie znaki wskazywały na to, że jej rodzice się rozstaną, zwłaszcza że ich dzieci były już dorosłe i opuściły dom.

Ale że od dwunastu lat?

To, że ojciec Julii już od ponad dziesięciolecia żyje z kimś, kogo można by określić jako drugą żonę, doprowadziło jej matkę na skraj rozpacz. I to nawet pomimo faktu, że Jutta Ansorge przyzwyczała się do niejednego ze strony swojego męża. Ostateczne załamanie przyszło jednak dopiero wraz z drugą częścią jego wyznania:

– Spłodziłem z moją drugą żoną wspólnego syna. Ma na imię Elyas.

Ojciec Julii rzeczywiście użył słowa „spłodziłem” – w jej uszach najobrzydliwszego, jakie tylko mógł wybrać. Przez krótką chwilę pytała się, czy przypadkiem nie śni. Jej ojciec, który odstawił się w lniany garnitur i gładko przyczesał włosy, jakby byli zaproszeni na jakieś urodziny. Wargi jej matki, które zrobiły się najpierw wąskie, a potem całkiem zniknęły. Jej pokryte starczymi plamami dłonie, które od dawna nie były gładzone przez męża i które teraz zaciskały się na pustej filiżance po kawie.

Słucha się tego jak jednej z tych wiejskich historii o patologicznych rodzinach, o których mówimy rano w radiu – pomyślała wtedy Julia.

Jednak musiała natychmiast przyznać, że nie była to poranna audycja w Radiu 101.5, w którym pracowała jako wolontariuszka. To niesamowite wyznanie dotyczyło jej własnej rodziny i teraz Julia była zadowolona, że udało jej się uciec przed tym wszystkim do Argentyny. Nawet jeśli tylko na jedną chwilę.

– Dziękuję, że mnie ze sobą zabrałeś – powtórzyła i uściśniła dłoń brata.

Moritz miał rację, mówiąc, że choć dystans nie rozwiąże wszystkich problemów, to przynajmniej pozwoli jej spojrzeć na nie w bardziej rozsądny sposób.

– Powinniśmy się spotkać z Elyasem – usłyszała własne słowa. Szli już dalej, a towarzysząca im ciepła bryza kładła się na jej gołych nogach jak

jedwabna chusta.

– Tak, chyba powinniśmy – mruknął Moritz. Łatwo było zauważyć, jak niewielką ma ochotę, żeby poznać jeszcze niedawno całkowicie nieznanego mu przyrodniego brata.

– A ty, mój drogi, powinieneś teraz wrócić do hotelu – zauważyła Julia z uśmiechem.

Moritz zatrzymał się i spojrzał pytająco na siostrę. W miękkim świetle cmentarnych latarni wyglądał o wiele młodziej niż na swoje dwadzieścia siedem lat. Był jednak trudnym do przeoczenia zjawiskiem, z bujnymi lokami, wyrazistymi kośćmi policzkowymi, wydatnym nosem i silnym podbródkiem. Swemu szczupłemu, ukształtowanemu przez treningi wioślarskie ciału zawdzięczał wiele komplementów. Ostatni z nich usłyszał przed paroma godzinami od młodej, ciemnowłosej recepcjonistki, która zaraz miała kończyć pracę.

– Nie każ Patricii na siebie czekać. – Julia zachichotała.

– Nic ci nie umknie!

– A tobie wystarczy jeden uśmiech, żeby zdobyć serce kobiety, prawda?

– No nie, czasem muszę też powiedzieć „Cześć”. – Oboje się roześmiali. – Ale nie chcę cię tu zostawiać samej. W końcu mieliśmy ten wieczór spędzić razem.

– I zrobiliśmy to. To naprawdę wspaniałe, że mimo wszystkich swoich obowiązków tak się o mnie troszczyłeś. Ale teraz pomyśl trochę o sobie. Ja ci przecież nigdzie nie ucieknę, a Patricia... Pojutrze będziesz mógł sobie z nią co najwyżej pogadać na Skypie, ale obmacywanie będzie już niemożliwe.

– To ty jesteś niemożliwa! – Moritz zaśmiał się i dał jej całusa w policzek. – Wracajmy więc do hotelu.

– Nie, nie my. – Julia zrobiła gest ręką, jakby chciała przepędzić brata. – Chcę tu jeszcze chwilę zostać sama.

Moritz uniósł w zdziwieniu brwi.

– Na pewno?

– Tak. Dobrze mi to robi. Ta cisza tutaj, rozmyślenia.

– Okej, ale zamelduj się, gdy będziesz już w hotelu. Wyślij mi wiadomość przez WhatsAppa. Inaczej będę się martwić.

– Nie bój się, potrafię o siebie zadbać. Obiecuję!

Krótko po tym, jak Moritz zniknął z jej pola widzenia, Julia usłyszała jakiś szelest dochodzący z krzaków. Momentalnie się wzdrygnęła.

To tylko instynkt z epoki kamiennej. Nasz mózg jest wytrenowany tak, by wypatrywać w ciemności niebezpieczeństw. W ten sposób drzewo wydaje się człowiekiem, a szum wiatru w krzewach czyhającym tygrysem szablozębnym.

Znów coś zaszeleściło. Tym razem jednak silniej.

Aż tak wietrznie chyba nie jest? – Julia potrząsnęła głową i przejechała dłońmi po twarzy. – Weź się w garść! Nie musisz zaraz wariować tylko z tego powodu, że przebywasz sama nocą na cmentarzu.

Julia wyciągnęła szyję w kierunku, w którym zniknął Moritz. Z pewnością dawno opuścił już ten teren, wychodząc przez potężną, otoczoną kolumnami bramę.

Gdy tylko zobaczy piękną kobietę, nic go nie powstrzyma. Kiedyś to jego lekkie podejście do związków wpędzi go w kłopoty. Tak samo jak jego ojca. Naszego ojca...

Julia nie była miłośniczką stereotypów, ale musiała przyznać, że w przypadku rodziny Ansorge niedaleko pada jabłko od jabłoni. Przy tym sama raczej przypominała swoją matkę. Często zbyt beztroska, skłonna raczej odwracać wzrok, niż śmiało patrzeć prawdzie w oczy w nadziei, że problemy same się jakoś rozwiążą, jeśli tylko zostawi się je w spokoju. A potem za każdym razem dopadała ją brutalna rzeczywistość. Tak jak jej matka przez całe lata przymykała oczy na aż nazbyt oczywiste oznaki, że jej mąż prowadzi podwójne życie, tak ona sama miała skłonność do spoglądania czasami w bok, gdy w zasadzie powinna patrzeć przed siebie. Do ignorowania widocznych oznak i jawnych sygnałów ostrzegawczych wysyłanych przez jej podświadomość.

Tak jak tego dnia.

W tej chwili. Teraz.

– Przepraszam?

Julia dostrzegła jakiś niewielki ruch w ciemności. Oczywiście mogło to być tylko odbicie światła w secesyjnym grobowcu z kopułą z brązu, ale jeśli rzeczywiście był tam ktoś, kto na nią czyhał? Sięgnęła po swoją komórkę.

Okej, pewnie są to tylko prądawne instynkty, ale dzwonię do Moritza. Być może chce mi zrobić jakiś głupi dowcip, żeby mnie wystraszyć.

Gdy wybierała numer brata, Julia nie spostrzegła, że na grobowiec za nią padł cień. Sylwetka mężczyzny!

– Cześć, tu skrzynka głosowa Moritza Ansorge. Zostaw, proszę, wiadomość.

Jula przewróciła oczami.

– Dlaczego wyłączyłeś komórkę? Boisz się, że ci przeszkodzę w randce? – Chciała właśnie się rozłączyć, gdy w nos uderzył ją obrzydliwy zapach. Nagle zaczęła mówić o wiele ciszej. – Moritz, wydaje mi się, że ktoś tu jest. Śmierdzi potem. Ale nie widzę nikogo.

Podczas gdy puls Juli zaczął bić coraz szybciej, przez jej głowę przeleciały słowa, którymi pożegnała się z Moritzem.

„Nie bój się, potrafię o siebie zadbać. Obiecuję”.

Ponownie poczuła smród zimnego męskiego potu, tym razem bardziej intensywny niż wcześniej. I choć cienie oraz odgłosy można było mylnie interpretować, ten zapach mógł pochodzić tylko i wyłącznie od człowieka. Od mężczyzny, który musiał się znajdować tuż obok.

– Moritz, wróć tu, proszę, myślę, że...

Więcej już nie zdołała powiedzieć, bo w następnej chwili coś ją złapało, wyrwało jej telefon z ręki, rzuciło się na nią i sprawiło, że coś z głośnym trzaskiem pękło jej w plecach. W jej ustach nie było już nawet krzyku.

Tylko ziemia, krew i ból.

5

Juli zdawało się, że z każdym uderzeniem jej serca sufit w pokoju przesłuchań obniżał się odrobinę w jej stronę. Z minuty na minutę był coraz niżej i bała się, że w końcu zostanie przez niego zgnieciona. Było nieznośnie gorąco, parne powietrze pozbawiało ją tchu, a pulsujący ból w kręgosłupie zdawał się z każdą chwilą przybierać na sile, podobnie jak liczba much w tym przeklętym, pozbawionym okien pomieszczeniu.

– Jak długo każecie mi tu jeszcze czekać?! – wykrzyczała w pustkę, aż załamał jej się głos i musiała zakasłać.

Już od ponad trzech godzin musiała tu czekać tylko po to, żeby ktoś ją wreszcie przyjął. Małą butelkę wody wypła już dawno temu. Tylko muchy i niewielkie żuki dotrzymywały jej towarzystwa, śmierdziało dymem papierosowym. Jula położyła głowę na blacie stołu i zamknęła oczy, a pod jej powiekami nieustannie przewijały się wspomnienia sprzed czterech dni.

Szarpięcie, uderzenie, skrzypienie.

Wzdrygnęła się, jakby jeszcze raz przeżyła napad w tym przeklętym pokoju przesłuchań.

Tłuszcz, pot, włosy.

Ta bestia musiała na nią już wcześniej czatować na cmentarzu. Na nią albo na jakąkolwiek inną kobietę. Tyle tylko, że sukinsyn nie napadł na jakąkolwiek inną kobietę, tylko właśnie na nią.

Zaszeleściło tak, jakby jakiś duży drapieżnik, który czyhał na ofiarę, wyskoczył nagle zza krzaków. Nie mogłam w ogóle pojąć, co się dzieje, ponieważ zostałam natychmiast powalona na ziemię za mauzoleum. Chciałam zadzwonić do swojego brata, ale nie odbierał telefonu. Moje plecy, sama nie wiem dlaczego, nagle tak mnie rozbolały, że w ogóle nie mogłam się bronić. Ten facet musiał być ogromny, miałam uczucie, jakby jego wstrętne ciało nakryło mnie jak jakiś koc. Obrzydliwy koc z gorącego, spoconego tłuszczu. Odrażający, owłosiony koc z małym, obrzydliwym fiutem, który koniecznie chciał we mnie wsadzić.

Jula zacisnęła dłonie w pięści, gdy przypomniała sobie policjanta, który przesłuchiwał ją jako pierwszy.

– Miała pani na sobie tę spódniczkę?

Oczywiście, że była atrakcyjnie ubrana. Młoda kobieta w wieku dwudziestu kilku lat, która na urlopie spędzała miły wieczór w towarzystwie starszego brata. Czego ten głupi, arogancki menel w

odprasowanym mundurze się spodziewał, że jak się miałam ubrać? Miałam założyć habit zakonny, a pod nim zapiąć pas cnoty?

– Zgwałcił mnie! – ryknęła na policjanta, ale ten facet nawet nie mrugnął.

– Przeżywamy to każdego dnia. Europejskie kobiety przyjeżdżają tutaj, żeby złowić gorącego Argentyńczyka i przeżyć z nim małą przygodę. A potem przychodzą tu do nas i składają skargę, bo zorientowały się, że to nie był właściwy facet. Czy nie było przypadkiem tak, że nie poradziła sobie pani z jego temperamentem?

W tym momencie Jula pomyślała, że nigdy już nie zapomni głupiej gęby tego przekłętego gliనిarza. Inaczej niż twarzy gwałciciela, którego nawet nie zobaczyła na własne oczy.

– Znależliście już tę świnię?

Policjant uśmiechnął się tylko arogancko.

– Niby jak? Nie umiała go pani nawet opisać. Jak mielibyśmy to pani zdaniem zrobić? Po prostu zaaresztować i zamknąć każdego mężczyznę w tym kraju w nadziei, że wśród nich znajdzie się ten właściwy?

– Był duży i tłusty. I do tego był palaczem, jego oddech śmierdział nikotyną. Poza tym miał brodę. Te obrzydliwe włosy na jego twarzy przez cały czas wbijały mi się w kark, a potem... – Jula poderwała się. Chciała wybiec z tego pomieszczenia, żeby poszukać Moritza. Ból jednak sprawił, że ponownie opadła na krzesło.

Nadłamanie kręgu. Powinna się pani cieszyć, że nie doznała pani paraliżu połowicznego.

– Przepraszam, że musiała pani tak długo czekać.

Jula aż się przestraszyła, wyrwana ze swoich wspomnień, gdy drzwi zatęchłego pomieszczenia się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w białym garniturze. Jeszcze go nigdy nie widziała, choć wydawało jej się, że podczas tych dni, gdy musiała wciąż na okrągło podawać to samo do protokołu, poznała już każdego policjanta w Argentynie.

– Kim pan jest?

Mężczyzna ten, w odróżnieniu od swoich poprzedników, miał delikatne, niemal arystokratyczne rysy twarzy, które Juli przypominały filmy o wiktoriańskiej Anglii. Filmy, w których panowie z wyższych sfer spotykali się po herbacie na partii krokieta, żeby przy okazji poplotkować o najnowszych wieściach z pałacu królewskiego.

– Nazywam się Antonio Verón. Przychodzę z ambasady Niemiec, gdzie poproszono mnie, żebym z panią porozmawiał. Pojawiły się mianowicie nowe okoliczności.

Jula zaczęła słuchać uważniej. Wielokrotnie już prosiła o pomoc konsularną między innymi dlatego, że porozumienie z różnymi policjantami i lekarzami okazało się bardziej niż trudne. A także z tego powodu, że już od wielu dni odmawiano jej widzenia z bratem. Rzekomo miało to zapobiec temu, by rodzeństwo nie uzgodniło ze sobą zeznań. I to pomimo że Moritza w ogóle nie było na miejscu w momencie popełnienia przestępstwa.

– Jakie nowe okoliczności? Złapaliście może tego faceta? – Przez moment Jula nie czuła bólu w plecach.

– Hm, tak. Sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. – Verón patrzył Juli prosto w oczy, ale sposób, w jaki złożył dłonie, świadczył o tym, że był zdenerwowany. – Sprawca wczoraj właśnie przyznał się do czynu. Nagraliśmy jego zeznanie na wideo i nasi eksperci w międzyczasie poświadczali, że brzmi ono wiarygodnie.

Rysy twarzy Juli nagle się rozpuściły. Gniew, ból i strach ustąpiły miejsca euforycznemu uczuciu, że ta wstrętna, tłusta meduza tak po prostu się z tego nie wywinie. Triumfowi, że te tępe gliny, które wciąż na nowo zmuszały ją, żeby powracała do każdego szczegółu tego przestępstwa, wreszcie pojęły, że ona nie jest głupią niemiecką kozą, która „nie powinna się tak zachowywać”.

– To znaczy, że ten typ jest już za kratkami? – Spojrzenie w bok jej rozmówcy sprawiło, że Jula zaczęła mieć złe przeczucia. – Niech pan tylko nie mówi, że...

– Pani Ansorge, sprawy mają się inaczej, niż pani myśli. Dlatego właśnie jestem tutaj ja, a nie moi koledzy z argentyńskiej policji.

Jula w ogóle już nie dostrzegała pomieszczenia, w którym przez całe godziny była zamęczana przesłuchaniami. Jedyne, co teraz widziała, to ta przeklęta krokietowa twarz faceta w białym lnianym garniturze, który coś przed nią ukrywał.

– Niech pan wreszcie to powie! – Uderzyła w stół tak mocno, że przewróciła się pusta butelka po wodzie.

– Pani Ansorge, bardzo mi przykro, ale muszę panią poinformować, że zna pani gwałciciela.

W ułamku sekund przez głowę Juli przewinęły się różne obrazy. Młody mężczyzna w recepcji hotelu, który z szarmanckim uśmiechem wręczył jej

klucze go pokoju, wesoły taksówkarz, który zawiózł ją do Casa Rosada, kelner w restauracji ze stekami lub ten facet, którego zapytała na ulicy o drogę – po prostu każdy mężczyzna, którego tego dnia spotkała, jeszcze raz przedefilował przed jej oczami jej wyobraźni.

– A więc dobrze – odezwała się tak spokojnie, jak to tylko możliwe. – Niech pan po prostu powie, kto mi to zrobił.

Verón spuścił wzrok, zanim spojrzał Juli prosto w oczy i odpowiedział bez ogródek:

– To był pani brat. Moritz Ansorge przyznał się wczoraj, że napadł na panią i zgwałcił.

6

Jula po prostu siedziała i przypatrywała się temu komicznemu typowi, na którego nosie i kościach policzkowych dawało się już dostrzec pierwsze czerwone żyłki, które wskazywały na regularne spożywanie alkoholu. Zapewne – pomyślała – pan Antonio lubi się uraczyć butelką lub dwiema czerwonego wina, gdy wieczorami siedzi z przyjaciółmi na tarasie niemieckiej ambasady. Jak oni mogą się do niego zwracać? Toni? Pewnie tak, ona przynajmniej tak będzie go nazywać. Nawet jeśli to imię wcale do niego nie pasuje.

– Pani Ansorge, czy zrozumiała pani, co przed chwilą powiedziałem?

Głos wyrwał Julę z zamyślenia. Bez widocznego podniecenia, niemal apatycznie, stwierdziła:

– Moritz jest szczupły i wytrenowany. Ma brzuch twardy jak deska, taki, jakiego pan jeszcze nigdy nie widział. Kobiety lecą na niego. Nie ma też owłosionego ciała, bo nie ma go żaden z mężczyzn w naszej rodzinie. Nie nosi też brody i nie pali.

Verón chciał położyć uspokajająco dłonie na ramionach Juli, ale cofnęła się.

– Rozumiem, że ta wiadomość jest dla pani szokiem. Ale powinna pani nauczyć się ją akceptować.

Jula uśmiechnęła się mechanicznie do swego rozmówcy. I nagle – być może pod wpływem szoku, jaki wywołało u niej niewiarygodne oświadczenie tego typu – przyszło jej na myśl coś, o czym nie wspominała jeszcze podczas żadnego z wcześniejszych przesłuchań. Coś, co było jakby wymazane z jej pamięci – aż do tej chwili.

– Nagrywałam właśnie wiadomość na skrzynce głosowej Moritza, gdy ten tłusty sukinsyn na mnie napadł. Wyrwał mi telefon komórkowy z ręki. – Jula wciąż mówiła monotonnym i słabym głosem, nawet w tym momencie, gdy formułowała ten niewiarygodny wniosek, do którego dopiero co doszła. – Cały gwałt musi być zatem nagrany na jego skrzynce głosowej.

Nie wywołało to w Verónie większego podniecenia.

– Pani Ansorge, argentyńscy śledczy naprawdę wszystko sprawdzili. Nie ma żadnej takiej wiadomości na skrzynce głosowej pani brata. Informacja o tym byłaby w aktach. Bardzo sumiennie przygotowałem się do tej rozmowy i na pewno bym o tym wiedział.

Przez ułamek sekundy przez wargi Juli przemknęło coś na kształt uśmiechu.

– Chcę pójść do niego. Wracamy zaraz do Berlina. I proszę mi dać swoje zdjęcie. Powiesimy je sobie w domu i będziemy się z pana śmiać każdego dnia.

Verón pokręcił głową

– Argentyńscy koledzy wczoraj natychmiast aresztowali pani brata.

– Chcę pójść do niego. – Julia wciąż nie okazywała emocji. – To jakiś spisek. Od początku traktowano mnie tu jak przestępcę.

Verón podniósł się z krzesła i podszedł do Juli.

– Nie może pani do niego pójść, pani Ansorge.

Julia zaczęła nucić pierwsze takty piosenki, którą kilka dni temu usłyszała w radiu, jadąc samochodem.

– Dlaczego nie?

Verón po raz drugi chwycił Julę za ramiona, ale tym razem nie strząsnęła jego rąk.

– Z przykrością muszę pani donieść, że pani brat przed godziną powiesił się w celi. Bardzo mi przykro, pani Ansorge, ale niestety nie można było mu już pomóc. Moritz nie żyje.

7

Berlin, trzy lata później

Paul postarał się ze wszystkich sił, żeby nie obudzić Juli. Minęło wiele czasu, zanim tabletki przeciwbólowe wreszcie zaczęły działać, a ona ułożyła się w końcu we właściwej pozycji, w której ból pleców był jakoś możliwy do zniesienia.

– Wciąż nie śpisz? – odezwał się Paul cichym szeptem.

Gdy Jula nie zareagowała ani odrobinę, podniósł się ostrożnie. Wywołane przez niego poruszenie materaca powinno być tak nieznaczne, jak to tylko możliwe. Spojrzał na szafkę nocną Juli. Wciąż paliła się na niej mała lampka, dzięki czemu Paul mógł dojrzeć wypełniony do połowy kieliszek wina, którym kilka godzin temu Jula popiła tabletkę ibuprofenu. Nie wiedział, czy poza tym zażyła tabletkę nasenną, ale niespokojny zazwyczaj oddech Juli stał się łagodny i regularny zaraz po tym, jak położyła się do łóżka. Boso i na palcach wymknął się z sypialni swojej przyjaciółki.

– Miau!

Paul aż się wzdrygnął. Pers Juli, Wallraff, który drzemał zwinięty w kłębek na kanapie, poderwał się i podbiegł w jego kierunku, żeby wy badać przyczynę tych nocnych odwiedzin.

– Pst! Nie możemy zbudzić twojej pani.

Wziął kota na ręce i pogłaskał go delikatnie, po czym na powrót odniósł go i posadził na jego ulubionym miejscu na kanapie.

Paul Weidenfeller był korpulentnym mężczyzną, a wrażenie to potęgowały jeszcze sterczące we wszystkie strony rude loki. Był o pięć lat starszy od Juli, miał lekki kilkudniowy zarost i kolczyk w lewym uchu. Najczęściej ubierał się w samodzielnie dobierane zestawienia T-shirtów, krawatów, marynarek i poszetek, ale jego nieporadne próby, by sprawić wrażenie wyluzowanego, skutkowały niestety tylko tym, że wyglądał raczej drobnomieszczańsko.

Paul wielokrotnie już proponował Juli, żeby przeprowadziła się do niego do dzielnicy Charlottenburg. Jego apartament był przecież wystarczająco duży dla nich obojga, a poza tym znajdował się o wiele bliżej stacji radiowej, w której oboje pracowali. Jula jednak zawsze odmawiała i tłumaczyła Paulowi, że potrzebuje własnych czterech ścian za każdym

razem, gdy nastrój i ból uniemożliwiają jej zniesienie towarzystwa innych ludzi koło siebie. Była to sytuacja, która się zdarzała aż nazbyt często.

Gdy Paul dotarł do salonu, zatrzymał się na chwilę. Nie mógł stąd zobaczyć Juli, ale raz jeszcze wsłuchał się w ciszę nocy, czy przypadkiem nie zarejestruje jakiegoś ruchu. Ponieważ niczego nie usłyszał, podszedł do niskiego stolika, na który Jula nocą odkładała komórkę, by się naładowała. Spróbował dokładnie zapamiętać pozycję urządzenia, zanim w końcu wziął je do ręki i wpisał w nie kod, który przed kilkoma tygodniami wyszedł, patrząc niedyskretnie przez ramię swej przyjaciółki. I rzeczywiście, smartfon się odblokował, a Paul otworzył aplikację WhatsApp. Najpierw przeleciał wzrokiem listę kontaktów, szukając osób, z którymi Jula ostatnimi dniami czatowała. Wśród nich bardzo często spotkać można było jej przyrodniego brata Elyasa, podobnie jak samego Paula, jej przyjaciółkę Claudię z radiostacji, a także kilka kobiet, z którymi Jula zaprzyjaźniła się kiedyś na spotkaniach grupy samopomocowej dla ofiar gwałtów. Tylko jedno imię na liście kontaktów było dla Paula całkowicie obce.

Kto to, do diabła, jest Kim?

Tak jakby Jula jakimś sposobem mogła niepostrzeżenie poszybować nad trzeszczącym parkietem, Paul upewnił się po raz kolejny, że nie jest obserwowany, zanim otworzył przebieg czatu pomiędzy jego przyjaciółką a nieznaną mu osobą. Jego jeszcze przed chwilą zaspane oczy otworzyły się nagle szeroko, a serce zaczęło mu walić, jakby dopiero co ukończył półmaraton, gdy przeczytał ostatnią wiadomość Juli:

„Nie mogę się już doczekać, aż cię znów zobaczę, Kim! Będziemy wtedy mogli spędzić razem noc. Muszę tylko wymyślić jakąś historyjkę dla Paula, bo nie ma o nas zielonego pojęcia”.

Przyjaciel Juli opadł ciężko na krzesło, na którym przed pójściem spać powiesił swój szlafrok. Cokolwiek spodziewał się znaleźć na komórce swej przyjaciółki... To, co tu odkrył, znacznie przekraczało jego najgorsze przypuszczenia. Czytał więc dalej:

„Być może opowiem mu kiedyś o tobie, ale nie o naszej miłości. Trzeba mu to powoli uświadomić. On chyba by ci się spodobał. Kto wie, może moglibyśmy się spotkać kiedyś we trójkę?”

– Czy Kim to facet, czy też...?

Paul wzdrygnął się, gdy uświadomił sobie, że odezwał się do siebie odrobinę za głośno. Odczekał chwilę, czy nic się w pokoju obok nie poruszy. Gdy upewnił się, że wciąż jest cicho, zaczął czytać dalej:

„Wiesz dobrze, że nie mogę ci niczego wysłać pocztą. Co by było, gdyby jeden z listów został odesłany, a Paul by go przypadkiem znalazł? Jednak niektórych rzeczy nie da się, ot tak, przesłać za pomocą aplikacji tekstowej. Są sprawy, które po prostu muszą zostać napisane ręką na papierze. Dlatego zostawiłam dla ciebie list, który leży teraz pod wycieraczką przed drzwiami mojego mieszkania. Musisz go jednak zabrać jutro skoro świt, zanim jeszcze Paul opuści mieszkanie. Ma poranną zmianę w radiu, a ja idę po pracy dopiero w południe”.

Przyjaciel Juli czuł, jak na zmianę robi mu się gorąco i zimno. Sprawdził datę i godzinę wiadomości i upewnił się, że dziewczyna wysłała ją najwyraźniej wtedy, gdy on brał prysznic przed pójściem spać.

A zatem list wciąż leży pod wycieraczką...

Ostrożnie odłożył komórkę z powrotem na stolik, tak jak ją znalazł, i prześlizgnął się w kierunku drzwi wejściowych. Julia zawsze zamykała je na łańcuch i ciężką zasuwę, tak że Paulowi zajęło to prawie całą minutę, zanim je ostrożnie otworzył. Na klatce schodowej było ciemno, ale słabe światło, które wpadało z mieszkania, wystarczyło, żeby rzeczywiście dostrzegł pod wycieraczką kopertę. Nie zwlekając ani sekundy, schylił się, sięgnął po nią i upewnił się, że nie była zaklejona. Wciąż w pochylonej pozycji wyciągnął list z koperty i rozłożył kartkę.

Droga Kim, od dawna marzę o tym, żeby razem z tobą zrealizować najbardziej szalone fantazje seksualne Paula. Zdaje się, że od zawsze chciał mieć w łóżku dwie kobiety, a ty powinnaś mu się podobać...

Więcej Paul nie zdołał przeczytać. Zaledwie bowiem jego uczucia uległy wzburzeniu, poczuł nagle na swoim tyłku uderzenie stopą, która tak mocno go kopnęła, że razem z listem w ręku poleciał na brzuch prosto na korytarz domu.

– Wiedziałam! – Julia stała z założonymi rękami we framudze drzwi.

– Kochanie, chciałem tylko...

– Co chciałeś tylko? Nadużyć mojego zaufania i włamać się do mojego telefonu? Wszystko skończone! Ostatecznie.

Paul zgniótł w kulkę list trzymany w dłoni, jak gdyby miało to służyć jakiemuś celowi.

– Julia, kochanie, pozwól mi wszystko wyjaśnić...

– Po prostu przeczytaj list do Kim do samego końca. Więcej wyjaśnień między nami dwojgiem nie trzeba. I niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby zagadać do mnie rano w radiu. Od teraz jesteśmy tylko kolegami z pracy. Ja

mam swoją robotę, a ty swoją. Koniec! – Mówiąc to, złapała płaszcz swego przyjaciela, wyrzuciła go na korytarz, zamknęła drzwi wejściowe i zarygłowała je od środka.

Paul chciał podjąć jeszcze jedną próbę zmiękczenia Juli przez zamknięte drzwi, gdy uświadomił sobie, że pułapka z listem do Kim została zastawiona z pewnością nie po to, żeby w przypadku naruszenia jej zaufania Jula zostawiała miejsce jeszcze dla jakichś negocjacji. Postąpił więc tak, jak mu poradziła, rozprostował kartkę i zaczął czytać dalej.

Pełne seksu obietnice ciągnęły się jeszcze przez całe dwie strony, po czym tekst w końcu zmienił adresata:

Drogi Paul, skoro doszedłeś już do tego miejsca, znaczy to, że już cię wyrzuciłam. Z mojego mieszkania – i z mojego życia. Wiem, że w trudnych czasach zawsze byłeś dla mnie kotwicą i że niewielu ludzi tak cierpliwie znosiłoby moje problemy i dziwactwa jak ty. Dziękuję ci za to. Niestety nasz związek musi się teraz zakończyć, ponieważ ponownie nadużyłeś mojego zaufania. Nie jesteś wcale lepszy niż mój ojciec, a Moritza nie jesteś w stanie mi zastąpić. Mógłbyś być moim przyjacielem. Ale niezbędnym elementem tego jest zaufanie, którego tej nocy nadużyłeś po raz ostatni. Tym samym jesteś tylko jednym z wielu mężczyzn, którzy mnie zdradzili i przez to zamienili moje życie w piekło. Wszystko skończone!

Jula

Paul raz jeszcze spojrzął w kierunku drzwi do mieszkania. W budynku było całkiem cicho i także z mieszkania Juli nie dochodziły żadne odgłosy. Ledwie słyszalnie wyszeptał na korytarzu:

– Przykro mi. Chciałbym móc ci pomóc. – Po krótkiej przerwie dodał: – Chciałbym, żeby *ktokolwiek* mógł ci pomóc.

8

Plan Juli się powiódł.

Cholera jasna! Dlaczego ja też zawsze muszę mieć rację?

Powłokła się do łazienki, otworzyła szafkę z lustrem i wycisnęła z blistra szczególnie mocną tabletkę przeciwbólową. Gdy tylko ją dopadał stres, zawsze odzywały się przekłete plecy. Ostatnimi czasy zażywała środki przeciwbólowe tak często, jakby to były czekoladowe drażetki.

Czy nie mogłabym być po prostu paranoiczką?

Inne ofiary gwałtu często przecież widziały upiory. Julia jednak musiała oczywiście ponownie trafić w sedno. Popiła pigułkę łykiem wody i wzdrygnęła się. To, że Paul grzebał w jej prywatnej korespondencji, było nawet gorsze niż sytuacja, w której jakiś włamywacz przetrząsałby jej bieliznę. *Nikt nie może cię gorzej wykorzystać – pomyślała Julia – niż osoba, której zaufałaś.*

Tak jak Moritz.

Julia się cała zatrzęsła. Uszczypnęła się w przedramię, żeby odpędzić od siebie tę straszną myśl. Naturalnie ciągle wracała do tej koszmarnej nocy w Buenos Aires. Ale w przeciwieństwie do Paula Moritz jej nic nie zrobił. Nieważne, co twierdziły władze. Ani też co szeptali za jej plecami przyjaciele, których teraz już nie miała. To Paul był osobą, która przekroczyła wszelkie granice, a nie Moritz. Jasne, że zachowania Paula nie można było stawiać na równi z gwałtem, ale jak on mógł ją tak oszukiwać! Julia odkręciła kran i podstawiła twarz pod strumień wody.

A do tego ta fantazja o mnie i o Kim jeszcze go prawdopodobnie podnieciła...

Julia z pewnością nie była pruderyjna i po tym okropnym doświadczeniu stopniowo odzyskała ochotę na seks. Ale z kilkoma osobami? Z kimś obcym, jak całkowicie nieznaną Paulowi Kim, którą Julia oczywiście tylko sobie wymyśliła?

– Cholera! – Julia się wzdrygnęła.

Znów powróciły wspomnienia z cmentarza La Recoleta. Doszedł ją smród potu i nikotyny, poczuła obcą, owłosioną skórę na swoim drżącym ciele.

Zakręciła kran i zgasiła światło w łazience. Przez chwilę stała w ciemnościach. Wiedziała, że tej nocy nie uda się jej już zasnąć, jeśli nie wróci natychmiast do łóżka. Jutro czekał ją ciężki dzień, musiała przecież

przygotować audycję radiową, nie mówiąc już o tym, że w pracy będzie co chwila napotykać Paula, który z pewnością przez resztę nocy będzie układać przemowę z prośbą o wybaczenie. Poza tym z samego rana miał wpaść na korepetycje Elyas.

Jak na ironię przyrodni brat Juli stanowił teraz jedyną rzeczywistą więź, która po samobójstwie Moritza wciąż łączyła ją z rodziną. I choć przez dwanaście lat nic nie wiedziała o jego istnieniu, był jej teraz tak bliski jak...

...nie, nie tak jak ty, Moritz. Nikt nie zajmie twojego miejsca!

Mimo to Julia musiała sama przed sobą przyznać, że ten chaotyczny pół Niemiec, pół Arab stał się tymczasem ważnym punktem w jej popapranym życiu. A przy tym w pierwszych tygodniach po powrocie z Argentyny wzbraniała się przed jakimkolwiek kontaktem ze swoim ojcem. Wynikało to przede wszystkim z absurdalnej myśli, że ponosił część winy za los, który stał się udziałem jej i Moritza.

Gdyby nie miał romansów na boku, nie zniszczyłby naszej rodziny. A gdybyśmy nie mieli nieślubnego rodzeństwa i gdyby nie było innych potworności, nie musielibyśmy uciekać do Buenos Aires, żeby wszystko przemyśleć z dystansu.

Julia miała pełną jasność, że od racjonalnej strony to rozumowanie było pozbawione logiki, ponieważ nawet gdyby nie było wówczas problemów z jej ojcem, ochoczo poleciałaby z Moritzem do Buenos Aires.

Chociaż... Może wtedy nie zostałabym sama na cmentarzu? Cholera, Julia, nie zaczynaj znów z tymi bezsensownymi myślami, które prowadzą tylko do kolejnych gdybań i ponurych rozmyślań.

– A co mi tam? – Julia wypowiedziała w tej chwili te słowa z tą samą intonacją jak wtedy, gdy przed jej drzwiami stanął niezapowiedziany Elyas i zapytał ją, jak długo właściwie ma zamiar go unikać.

Wyszła z łazienki. Wallraff, który cierpliwie czekał pod drzwiami, aż jego pani w końcu wyjdzie do niego, pozdrowił ją miauczeniem. Julia wzięła go na ręce i poczochnęła po karku.

– Jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu, który jest dla mnie miły.

Złożyła pocałunek na czole kocura i zrobiła to, co najchętniej robiła, gdy nie chciała zasnąć. Zasiadła przed laptopem, zalogowała się do darknetu i rozpoczęła czat z jednym z przestępców.

9

Wciąż nie śpisz?

Jula była w pełni świadoma, że było to raczej retoryczne pytanie. Ten, z kim się kontaktowała na prywatnym chat roomie, nie spał chyba żadnej nocy. Określał się jako „Hadrian” i po zapadnięciu zmroku był praktycznie przez cały czas online. Jula często zadawała sobie pytanie, jakież to demony uniemożliwiające sen musiały tkwić w tym człowieku. Była wręcz skłonna uwierzyć, że były one jeszcze bardziej niszczące niż te, które szalały w niej samej.

I rzeczywiście, i tym razem nie trwało to zbyt długo, aż Hadrian zareagował. Jula nigdy nie widziała go na własne oczy ani z nim nie rozmawiała. Z drugiej jednak strony Hadrian zdawał się wiedzieć o niej wszystko, co uświadomił jej aż nadto wyraźnie już w pierwszym mailu.

Pewnego dnia na stare konto Juli na AOL nadeszła wiadomość z załącznikiem nieznanego typu, który nawet bez kliknięcia automatycznie otworzył się na jej komputerze. Jej oczom ukazały się jej ostatnie wyciągi z banku, pasek wypłaty z Radia 101.5, a także obraz z rezonansu magnetycznego jej pleców. Towarzyszył temu krótki tekst:

Jestem największym fanem twojego podcastu o prawdziwych przestępstwach, choć oczywiście bardzo mi przykro z powodu motywów, które skłoniły cię do zajmowania się pomyłkami sądowymi. Jak słyszałem, szukasz ludzi, którzy mogliby ci pomóc w odnalezieniu dowodów niewinności twojego brata. Jako twój fan mógłbym ewentualnie zaoferować ci od czasu do czasu swoje usługi – na ile oczywiście pozwolą na to moje skromne możliwości. Proszę, zanotuj sobie szybko poniższe hasło i adres dostępu.

Jakieś pół minuty później ten mail sam z siebie zniknął z jej komputera. Jula z początku nie miała pewności, czy ta wiadomość rzeczywiście pochodziła od legendarnego hakera, który z powodu swych licznych ataków na systemy komputerowe był poszukiwany przez Federalną Policję Kryminalną. Przecież w kręgach wtajemniczonych osób Hadrian uchodził za kogoś w rodzaju boga, który objawiał się tylko tym, którym chciał się objawić.

→ W czym mogę ci pomóc?

Jula nie musiała długo czekać na odpowiedź Hadriana.

→ Sama nie wiem.

→ Stres?

→ Tak.

→ Pomówimy zatem dla odmiany o czymś innym, a nie o twojej pracy?

→ Nie.

→ Choć muszę przyznać, że twoje odcinki o Heglu bardzo mi się podobały.

→ Tak?

Pochwała z ust Hadriana znaczyła dla niej wiele, chociaż już się przyzwyczaiła do uznania, z jakim spotykała się jej audycja śledcza, którą prowadziła w czasie wolnym od swojej pracy w radiu. Dzięki temu podcastowi zdobyła wiele nagród dla blogerów, przyznanych przede wszystkim za miniserial, w którym starała się przepracować wydarzenia związane z gwałtem popełnionym na niej w Buenos Aires. Nawet jury Nagrody Grimme^[1] zwróciło uwagę na tę audycję, poza tym została ona nominowana do Niemieckiej Nagrody Radiowej. I wszystko to pomimo że Julia jak na razie nie osiągnęła w zasadzie niczego poza postawieniem wielu pytań i zasianiem wątpliwości co do opisu zdarzeń sporządzonego przez argentyńskie władze.

Zrekonstruowała co do minuty przebieg feralnej nocy i przeprowadziła rozmowy z ludźmi, którym się wydawało, że widzieli wtedy jej brata w drodze do hotelu. Odszukała nawet kobietę, która tej samej nocy była napastowana na cmentarzu przez dobrze zbudowanego Argentyńczyka. Działo się to, na krótko zanim Julia została zgwałcona przez kogoś, kto pasował do opisu podanego przez tę kobietę. Ale wszystko to były w końcu tylko poszlaki i przypuszczenia, a nie niezbite dowody niewinności. Z braku nowych faktów Julia nie mogła uzupełnić swojego podcastu o nowe odcinki związane z tym tematem. Dlatego podążyła śladem pewnego ojca, który został przez byłą żonę niesprawiedliwie oskarżony o wykorzystywanie seksualne swoich dzieci, a także zajęła się sprawą sprzedawczyni, niesłusznie oskarżonej o kradzież znacznej sumy pieniędzy z kasy swojego pracodawcy. W końcu zainteresowała się nową sprawą prawdziwej zbrodni, ale w tym przypadku wciąż tkwiła na samym początku, bo już w pierwszej fazie wyszukiwania i zbierania informacji natknęła się na przeszkody nie do pokonania.

→ Jak ci idzie ze sprawą Hegla?

Julia zadała sobie pytanie, czy Hadrian potrafi także hakować jej myśli.

→ Kiepsko.

Chociaż w przypadku Matthiasa Hegla nie tylko ona, lecz także wszyscy poważnie myślący o swym zawodzie dziennikarze w kraju wyczuwali prawdziwie fascynującą historię, Julę coraz bardziej ogarniało uczucie, że również tutaj zapędziła się w kozi róg.

Profesor doktor Matthias Hegel, zwany „Auris”, człowiek o słuchu jak u nietoperza i charakterystycznych rysach twarzy angielskiego dżentelmena, został przed niecałym rokiem skazany na dożywocie z powodu morderstwa. Już sam fakt, że rozprawa nie odbyła się publicznie, wzbudził ciekawość Juli. Z pewnością Heglowi jako ważnemu doradcy policji przysługiwał specjalny status bezpieczeństwa, który mógłby całkowicie wyjaśnić wykluczenie udziału publiczności z rozpraw, jednak te skąpe informacje, które jakimś sposobem przedostały się na zewnątrz, były nadzwyczaj zagadkowe.

Hegel, uznany biegły sądowy i prawdziwa legenda w szeregach policji, przyznał się do brutalnego zabójstwa bezdomnej kobiety. Sam zaprowadził śledczych do jej ciała, a zeznając do protokołu, podał informacje, w których posiadanie mógł wejść tylko sprawca. I chociaż w najmniejszym stopniu nie starał się uniknąć najwyższego wymiaru kary, uparcie milczał na temat motywów morderstwa i miejsca, w którym zostało ono popełnione. Piwnica jego domu, w której znaleziono makabrycznie zmasakrowane zwłoki, została bowiem po badaniach przeprowadzonych przez lekarzy sądowych wykluczona jako miejsce zbrodni. Mimo więc jego przyznania się i przytłaczającego ciężaru spoczywających na nim dowodów nieodparcie nasuwało się pytanie, jak to możliwe, że Hegel – jedna z najmądrzejszych głów w Berlinie, a do tego doświadczony doradca policji – popełnił mord na nieznannej bezdomnej, z którą według wszelkich oznak absolutnie nic go nie łączyło. Mord, który został dokonany tak po partacku i który był tak łatwy do wyśledzenia. To wszystko zdaniem Juli nie miało najmniejszego sensu.

→ Nie posuwam się naprzód w sprawie Hegla. Nie chce mi udzielić wywiadu.

→ Adwokat odcina dostęp do niego?

→ Jak enerdowski pogranicznik!

Gdy wpisywała tę odpowiedź, wróciła myślami do rozmowy telefonicznej, którą nie dalej jak wczoraj toczyła z radcą prawnym Hegla.

– O, doktor Varbelow, miło mi pana słyszeć. – Jula wielokrotnie już rozmawiała z obrońcą przez telefon, ale jak dotąd nigdy go jeszcze nie

spotkała. Myślała, że z pewnością jest wysoki, ma długie kręcone włosy i rozacza woń płynu po goleniu dla starszych panów, który często dawała w prezencie swojemu ojcu na urodziny.

– Niech się pani nie cieszy zbyt wcześnie – odpowiedział jej znajomy głos. – Rozmawiałem mianowicie jeszcze raz z profesorem Heglem. Obstaje przy tym, że nie jest zainteresowany.

– Ale...

– Pani Ansorge – przerwał jej natychmiast Varbelow. – Doprawdy bardzo doceniam pani zaangażowanie w przypadek mojego klienta. Pan Hegel uważnie wysłuchał tego, co miałem mu przekazać, i podjął decyzję. Nie jest zainteresowany tym, żeby jego sprawa była rozdmuchiwana na nowo. Zamordował tę godną pożałowania kobietę i za ten czyn, do którego się przyznał i za który został skazany, odbywa teraz całkowicie zasłużoną karę więzienia. Więcej nie ma tu nic do dodania.

Jego słowa wydawały się całkowicie ostateczne, a mimo to Jula podjęła jeszcze jedną próbę:

– Dlaczego pan Hegel ma przyjąć bez żadnego oporu karę dożywotniego więzienia, skoro prawdopodobnie potrafię udowodnić jego niewinność. Dzięki mojej pracy może wiele zyskać, a z pewnością niczego nie straci. Przecież nie kosztuje go ona ani grosza.

Jula usłyszała, jak adwokat głośno odetchnął.

– Przyczyny postępowania mojego klienta nic panią nie powinny obchodzić. Nie będzie żadnej wielkiej audycji śledczej, w której doktor Hegel odgrywałby rolę mały cyrkowej w pani prywatnym podcaście. A teraz życzę pani wszystkiego najlepszego w dalszej karierze zawodowej. Z pewnością znajdzie pani jakiś przypadek, w którym będzie dla pani coś ciekawego do odkrycia. Miłego dnia!

Miłego dnia!

Tę nieco obcesową formę pożegnania Jula знаła w zasadzie tylko ze staroświeckich filmów, z których większość kręcona była jeszcze na czarno-białej taśmie. Zwrotu tego używali tam poważni panowie w kapeluszach i z podkręcanymi wąsami, tak jakby chcieli dać w ten sposób swoim rozmówcom do zrozumienia, że najchętniej przyłożyliby im rękawiczką w twarz.

Tak szybko się nie poddaję, ty arogancki adwokacino!

Gdy pojawiła się nowa wiadomość od Hadriana, Jula na powrót odwróciła się do komputera.

→ Być może mam coś dla ciebie.

→ Co?

Julę zaczęły łaskotać wnętrza dłoni, bo jedną rzecz wiedziała bardzo dobrze: Hadrian nie składał pustych obietnic. W ostatnim czasie stał się jednym z jej najlepszych informatorów, a wyniki przeprowadzanych przez niego poszukiwań jeszcze nigdy nie okazały się błędne. Jedynie fakt, że na razie Hadrian nie domagał się niczego w zamian za swoją współpracę, niepokoił Julę. Jak dotąd swojemu „największemu fanowi” musiała jedynie specjalnie udostępnić do odsłuchania wszystkie odcinki podcastu – w wersji nieobrobionej, jeszcze przed ich oficjalną premierą.

→ Przyjrzałem się jeszcze raz mailowi od soyusa.

→ Co, wyśledziłeś może, kim jest „soyus820”?

Łaskotanie dłoni przerodziło się w silne swędzenie.

Nadawca o nicku soyus820 przed niecałymi czternastoma dniami wysłał do Juli mail, zaadresowany na skrzynkę kontaktową jej podcastu o prawdziwych przestępstwach:

→ Zobaczyłem na Pani podcaście, że jest Pani zainteresowana przypadkiem Hegla. Mam dowody jego niewinności, film wideo. Ta wiedza bardzo mnie obciąża, ale jeśli jest Pani w stanie zagwarantować mi ochronę, mógłbym się z Panią spotkać. Anonimowo!

Natychmiast wysłała nieznajomej osobie odpowiedź, w której zapewniła ją o całkowitej poufności przekazywanych informacji. Ktokolwiek jednak wysłał jej tę wiadomość, nigdy już się więcej nie odezwał.

→ Ten typ to profesjonalista. Dobrze posprzątał za sobą ślady.

→ A więc ślepy zaułek?

→ Napisałem dobrze. A nawet bardzo dobrze nie byłoby wystarczająco dobrze jak dla mnie!

Pewność siebie jej anonimowego informatora sprawiła, że Julia się uśmiechnęła. Doskonale jednak wiedziała, że to zadufanie było całkowicie usprawiedliwione. Uśmiech przerodził się w okrzyk radości, gdy Hadrian nie tylko zdradził jej imię, ale też pokazał widok Google Maps domu, gdzie była zalogowana osoba, która przysłała jej ten obiecujący mail podpisany nickiem soyus820. Mail, który ją ostatecznie upewnił o tym, że w przypadku Hegla coś się nie zgadza.

→ Byłoby coś jeszcze.

→ Co?

→ Zająłem się nieco ofiarą.

→ Tą bezdomną?

→ Właśnie.

Mój Boże, to byłby całkiem nowy wątek! Na temat ofiary nie było jak dotąd, poza wyblakłym zdjęciem pochodzącym z sekcji zwłok, w ogóle żadnych informacji.

→ Wygląda na to, że to ona jest przyczyną, dla której nie było publicznych rozpraw.

→ Cooo? A nie specjalny status Hegla? Kim jest ta kobieta? Znasz jej imię?

→ Sorry, ale za coś takiego potrzebuję czegoś od ciebie w zamian.

Jula skinęła głową z ulgą. Jeśli miała być szczerą, na razie przysparzało jej to więcej trosk niż radości, że propozycje Hadriana dotyczące jego wynagrodzenia były tak umiarkowane. Dlaczego jakiś fan, tylko z czystej miłości bliźniego, miałby komuś udostępniać tak wartościowe informacje? Teraz wreszcie opadła jego maska. Hadrian był więc rzeczywiście kimś w rodzaju dilerą, który dostarczając gratisowych informacji, przywiązał ją do siebie, żeby teraz, gdy była już uzależniona od jego pomocy, zażądać zapłaty.

→ Czego?

→ Sprawdź swoje maile.

Na jej monitorze pojawiła się ikonka listu. Kliknęła w nią i otworzyła mail, w którym znajdował się link składający się z kombinacji liter tak długiej jak hasło używane przez FBI. Temat listu brzmiał: „Mała przysługa”.

→ Co to jest?

→ Idź do swojej pracy w radiu i otwórz ten link. Gdy już to zrobisz, odpowiedz mi na adres, z którego wysłałem ci ten mail. Jest on nie do wyśledzenia.

→ A gdy już to zrobię, co się wówczas stanie?

→ Nie mogę ci powiedzieć.

Jula popukała się w czoło, tak jakby Hadrian mógł to zobaczyć.

→ Sorry, ale to niemożliwe. Stracę pracę.

Wydawało się oczywiste, co Hadrian planował. Potrzebował dostępu do radiowego serwera, żeby za jego pomocą przejąć kontrolę nad praktycznie całą radiostacją i ze swojego pokoju zdalnie nią zawiadywać. Pytanie tylko po co?

→ Przykro mi. To niemożliwe.

→ Okej, nie to nie. Twoja decyzja.

I zanim jeszcze Jula mogła zacząć się targować, ukazał się już znak wylogowywania i Hadrian zniknął w ciemnościach darknetu.

– Cholera jasna!

10

Powiedz, mały, czy to ten sam kiepski towar co zeszłym razem? To głównie było zupełnie do niczego, nie dało się go nawet porządnie sproszkować.

Facet z forda mustanga schował się razem z Elyasem za kilka z trudem widocznych krzaków na tyłach stacji benzynowej, przy której się umówili. Twarz klienta była w nienaturalny, niemal straszliwy sposób gładka i to pomimo że jego szyja zdradzała, że facet miał już grubo ponad pięćdziesiątkę. Poza tym logo producenta na jego skórzanej kurtce było tak nachalne, że Elyas w zwykłym przypadku podejrzewałby prostackie fałszerstwo, jednak wielokrotnie już zaopatrywał tego typu i wiedział, że ten wstrętny gość był obrzydliwie wręcz bogaty.

– Nie produkuję tego towaru, tylko go opycham. – Elyas kolejny raz rozejrzał się wokoło. Na ulicach było całkowicie spokojnie. Słońce właśnie wschodziło, ale ludzie nie byli jeszcze w drodze do pracy. – Bierzesz czy nie?

Facet w skórzanej kurtce zlustrował chłopaka od stóp do głów, jakby ten właśnie ubiegał się u niego o pracę w charakterze tancerza.

– Dobrze. Daj mi trzy gramy, ale tym razem dostaję u ciebie rabat.

– Rabatów nie ma. – Elyas sięgnął do trzymanej na brzuchu nerki, którą ukrył pod kurtką. W środku znajdowało się wiele plastikowych torebek wypełnionych białym proszkiem. – Za każdym razem jest z tobą to samo. Nie jesteśmy na bazarze.

– Wy muzulmanie i tak zawsze się targujecie. – Mówiąc to, mężczyzna włożył rękę do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął z niej kilka banknotów. Odliczył trzysta euro i wyciągnął pieniądze w kierunku chłopaka. Gdy ten jednak po nie sięgnął, mężczyzna cofnął dłoń.

– Powiedz mi, bo zastanawiam się już od dawna. Ile ty właściwie masz lat? – Ponownie zlustrował Elyasa, tym razem w jeszcze bardziej nachalny sposób.

– Czternaście, a co?

Mężczyzna skinął głową. Potem ponownie wyciągnął w kierunku chłopaka trzysta euro, a w drugiej ręce pokazał mu kilka kolejnych banknotów.

– A co byś powiedział na to, gdybym cię poprosił o pójście ze mną?
Elyas udał nieco tępego.

– A po co?

– Wypróbujemy, jak dobry jest dziś twój towar. I nieco się przy tym zabawimy.

Elyas machnął ręką.

– Nie biorę tego. Poza tym za chwilę spotykam się z przyjacielem.

Mężczyzna się zainteresował.

– Z przyjacielem? Ile on ma lat?

– Osiemnaście.

– To może już bez opieki zostać w domu. Ja sam jestem wystarczająco stary. – Klient podstawił forszę pod sam nos Elyasa. – Słuchaj mały, możesz ekstra zarobić. Założę się, że masz słodki chłopięcy sześciopak.

Elyas rozejrzał się dookoła. Jak okiem sięgnąć wciąż nie było nikogo widać.

– No tak, uprawiam nieco sport.

– No widzisz. Wysoki i szczupły, tak jak lubię. Jesteś Turkiem?

– Pół Arabem, pół Niemcem. Dlaczego?

– Lubię południowych chłopców. Są gorący i namiętni. To jak będzie? Pięć stówek dla ciebie plus koks. Ale za to pełen program, i to bez gumki!

Elyas spuścił wzrok.

– Sam nie wiem. Nie robię czegoś takiego. W zasadzie tylko upycham towar.

Mężczyzna podszedł bliżej niego i pogłaskał Elyasa po policzku.

Chłopak cofnął się o krok.

– Nie bądź taki strachliwy. – Mężczyzna przystąpił do Elyasa tak blisko, że ich ciała się zetknęły. Był niższy, więc patrząc na niego, musiał podnosić wzrok. Wolną ręką złapał chłopaka za tyłek.

– Mały i jędrny! Nieźle. A więc dobrze, jedziemy do mnie. Nie mieszkam daleko. Okej?

Zręcznym ruchem Elyas wyzwolił się z objęć mężczyzny i wskazał na stację benzynową, która o tej porze jeszcze była zamknięta.

– Posłuchaj, nie pojedę z tobą, ale jeśli masz ochotę na szybki numer, możemy to zrobić w kiblu na stacji. Drzwi do niego nigdy nie są zamykane.

Facet nie wyglądał na szczególnie zachwyconego.

– No tak, w zasadzie chciałbym poświęcić ci nieco więcej czasu. Ale jeśli inaczej się nie da... Ale daję tylko setkę!

– Dwieście. I do tego trzysta za koks.

Mężczyzna odliczył pięćset euro i podał Elyasowi, który przekazał mu torebki z kokainą. Potem chłopak bez słowa ruszył w kierunku stacji benzynowej, której toaleta rzeczywiście nie była zamknięta, i otworzył drzwi. Obaj obejrzeli się jeszcze za siebie i wkroczyli do ciasnego pomieszczenia, raczej skąpo oświetlonego przez migoczącą lampę halogenową.

– Urządziłem sobie ostatnio trójkącik z dwoma dwunastolatkami. Mali Polaczkowie, tacy słodziutcy, ale nie rozumieli ani słowa po niemiecku. A ten typ, który mi ich naraił, stał przez cały czas pod drzwiami i przez to już nie było już tak odlatowo. To już wolę coś takiego z tobą. – Mężczyzna odłożył kurtkę i rozpiął rozporek. – Okej, pokaż mi swój sześciopak, mały.

Elyas z wahaniem rozpiął kurtkę i podciągnął swój T-shirt.

– Podoba ci się?

Facet zlustrował brzuch chłopaka.

– No, trochę mógłbyś nad nim popracować. Okej, popatrzmy zatem na twojego kutasa.

Elyas skinął potakująco głową.

– Masz rację. Rzeczywiście powinienem jeszcze trochę potrenować.

Mężczyzna sięgnął ręką do rozpiętego rozporka i zaczął pocierać swój członek.

– Dobrze. To jaki sport uprawiasz?

Elyas opuścił na powrót koszulkę i odpowiedział:

– Chcesz wiedzieć, jaki sport uprawiam? Gnoję dupków! – Zanim jeszcze facet zdołał się zorientować, chłopak kopnął go z całej siły między nogi.

Trafiony mężczyzna skulił się z bólu i upadł na kolana.

– Ej, ty mały skurwielu! Co to, do cholery, ma znaczyć?!

Elyas postawił stopę na klatce piersiowej mężczyzny, tak że twarz tego ostatniego zaczerwieniła się z bólu.

– Nie jestem może Matką Teresą, ale nie mam najmniejszej ochoty na takich sukinsynów jak ty! – Kopnął faceta podeszwą buta w twarz, tak że ten poleciał na ziemię. – Co ty, wstrętny, stary menelu, sobie myślisz, że możesz kupić wszystko i każdego, co?

Charcząc, mężczyzna obrócił się na brudnej podłodze toalety, śmierdzącej fekaliami i moczem.

– Myślisz, że kim właściwie jesteś, mała dziwko? – Elyas sięgnął po kurtkę mężczyzny, którą ten wcześniej odłożył na umywalkę, i włożył rękę

do kieszeni, w której ten wcześniej schował kokainę. Otworzył jedną z torebek i uklęknął przy facecie leżącym na podłodze. – Gdy będziesz na haju, łatwiej zniesiesz ból. – Mówiąc to, przycisnął pięść do twarzy swej ofiary, zmuszając ją w ten sposób przemocą do otwarcia ust, po czym wsypał zawartość pojemnika do gardła mężczyzny. – Masz tu swoją działkę. Aha, jeszcze jedno: Podobno chciałeś zobaczyć mojego kutasa, prawda? – Sięgnął do spodni, rozpiął rozporek, wyciągnął członek i zaczął opróżniać pęcherz prosto na twarz mężczyzny.

– Przestań, proszę! – Facet charczał i zwijał się tak żałośnie na teraz całkowicie mokrych od moczu płytkach podłogowych, że chłopak w końcu dał mu spokój.

– Proponuję, żebyś wsadził sobie palce w gardło, menelu, bo inaczej ten kiepski towar może się okazać dla ciebie dość nieprzyjemny.

Mężczyzna się nie bronił, tylko drgał na podłodze jak ryba, która została wyciągnięta z wody na ląd.

– I biada ci, jeśli jeszcze kiedykolwiek coś o tobie usłyszę. Gdybyśmy mieli się kiedyś obaj spotkać w sądzie, to ja dostanę sto godzin prac społecznych, a ty trzy lata puła. A z pewnością nie masz najmniejszej ochoty na to, żeby gliny przejrzały zawartość twojego twardego dysku!

Mężczyzna energicznie skinął głową i w ochronnym geście przybliżył dłoń do twarzy.

Elyas splunął jeszcze na swoją ofiarę, po czym odwrócił się, poprawił na sobie ubranie i wyszedł z toalety.

Przed drzwiami wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer.

– Big Ely, dlaczego dzwonisz tak wcześniej? Coś się stało? – odezwał się Friedrich zasnym głosem.

– Nie chcesz wiedzieć, stary. Powiedz mi, mogę do ciebie wpaść? Za niedługo mam korki. Jesteś teraz w domu?

– Gdzie dokładnie jesteś?

Elyas spojrzął na tabliczkę przy przystanku autobusowym po drugiej stronie ulicy.

– W dzielnicy Zehlendorf. Za dziesięć minut mogę być u ciebie.

– Okej, no to nara. Muszę się najpierw odlać.

Elyas odwrócił się w kierunku stacji benzynowej. Facet ciągle jeszcze nie wyszedł z toalety, za to słychać było okropne odgłosy, które wskazywały na to, że właśnie gwałtownie wymiotował. Chłopak sprawdził,

czy pięćset euro wciąż tkwiło w jego kieszeni, i odpowiedział przyjacielowi:

– Miłego lania. Ja już to zrobiłem.

11

No nie, Elyas! Dlaczego akurat dzisiaj po raz pierwszy w życiu musisz być punktualny?

Jula wyglądała tak, jakby uciekła ze stołu obdukcyjnego zakładu medycyny sądowej. Stała przed nimi w progu swego mieszkania na poddaszu w pomiętym szlafroku, włosy sterczały jej na wszystkie strony, a oczy miała jeszcze sklezione od snu.

Chłopcy pewnie sobie myślą, że wczoraj piłam na umór z członkami zespołu rockowego.

Po tym jak Hadrian kilka godzin temu zdradził jej tożsamość osoby o nicku soyus820, ale odmówił najwyraźniej istotnych informacji dotyczących ofiary Hegla, Jula nie była w stanie sama z siebie zasnąć. Żeby przespać te kilka pozostałych godzin nocy, musiała sięgnąć po opakowanie tabletek nasennych, które zasadniczo powinno jej wystarczyć na cały miesiąc, a które teraz – po niespełna dwóch tygodniach od zakupu – było już prawie puste. Mieszaną wina, wódki i soku pomarańczowego popiła jeszcze kolejną tabletkę przeciwbólową i krótko potem zapadła w sen, który był co prawda głęboki, ale nie przyniósł jej ani trochę odpoczynku.

– Nie rób takich ceregieli, siostró. W końcu dziś jest także dzień, w którym po raz pierwszy w życiu przyrządzę ci śniadanie! – Elyas był cały rozpromieniony. Podniósł do góry siatkę z supermarketu, w której były dopiero co kupione świeże bułeczki, jajka, różne wędliny i sery, po czym prześlizgnął się obok Juli w głąb mieszkania.

Tuż za nim podążał jego przyjaciel Friedrich, ten „Eminem dla ubogich”, jak niezgrabnego przyszłego rapera w myślach nazywała Jula. Dryblas ze wszystkich sił starał się nie potknąć o swoje o wiele za szerokie, o wiele za nisko wiszące nogawki. Jula nigdy nie była pewna, czy powinna go traktować jak postać śmieszna, czy raczej skandaliczną. Podczas gdy Elyas rzeczywiście wychowywał się w patologicznym środowisku dzielnicy Neukölln, ten zdemoralizowany dobrobytem maminsynek ciężkie życie znał jedynie ze słyszenia i stereotypowych wideoklipów nagrywanych przez amerykańskich raperów.

Friedrich von Würzburg pochodził ze starej rodziny przemysłowej i mieszkał w willi ojca w dzielnicy Zehlendorf. Miał blond włosy, był wysoki i raczej wątej budowy ciała, co przy zbyt obszernych ciuchach hiphopowych, które zawsze nosił, nie sprawiało szczególnie imponującego

wrażenia. Elyas poznał go, gdy towarzyszył kumplowi w studiu nagraniowym, które Friedrich kazał sobie urządzić w piwnicy swojej willi przy Mexikoplatz. Przyjaźń tych dwóch tak różnych nastolatków opierała się przede wszystkim na przeciwieństwach. Friedrich cenił sobie bliskość tego, co uważał za „środowisko gangsterskie”, podczas gdy Elyas korzystał z przyjemności płynących z przyjaźni z bogatym chłopakiem, który chętnie widział się w roli rapera.

Nie bez ukrytych powodów przyszedł teraz z Elyasem na korepetycje.

Jula była niemal pewna, że Friedrich ponownie wciśnie jej do ręki plik demo z prośbą, żeby odtworzyła jeszcze gorące nagranie w półprofesjonalnym studiu dźwiękowym w swojej radiostacji.

– Dlaczego jesteście dzisiaj tak wcześnie? – Usiadła na jednym z krzeseł przy stole kuchennym i niemal z podziwem obserwowała, z jaką gracją Elyas wybija kolejne jajka na patelnię.

– Miałem coś do zrobienia w okolicach domu Friedricha. Dlatego przyprowadziłem go dzisiaj ze sobą. – Elyas ściągnął z siebie ulubioną kurtkę, którą lato czy zima miał zawsze na sobie. Czarną, skórzaną kurtkę ze złotą trupią czaszką na plecach.

– Co miałeś do roboty w dzielnicy Zehlendorf o tak wczesnej porze? Nie narobiłeś znów przypadkiem głupstw?

Odkąd przyrodni brat pojawił się w życiu Juli, stale się starała pomóc mu stanąć na własnych nogach, co nie było łatwe, ponieważ chłopak miał w przeszłości kilka zatargów z prawem. Nadal starsi członkowie gangu młodzieżowego z dzielnicy Neukölln, do którego należał, werbowali go, żeby sprzedawał dla nich narkotyki. Także po tym, jak kilka miesięcy temu Elyas skończył czternaście lat, a tym samym zaczął odpowiadać karnie za swoje postępowanie, został kilkakrotnie złapany na czynach przestępczych. Zaangażowanie Juli w życie przyrodniego brata mogło być jego ostatnią szansą, żeby ostatecznie nie zszedł na złą drogę.

– Powiedziałbym raczej, że zrobiłem coś dobrego! – Elyas zdjął patelnię z kuchni i nałożył Juli na talerz sporą porcję zbyt długo smażonej jajecznicy wraz ze spalonymi na czarno skwarkami.

– Dzięki za wspaniałe śniadanie! – Jula spojrzała nagle na brata surowo.
– Jeśli jednak ma mnie ono odwieść od zajmowania się twoim wypracowaniem, to muszę cię rozczarować.

Elyas przewrócił oczami.

– Czy nie moglibyśmy się zająć korepetycjami po śniadaniu?

– Człowieku, od tego wypracowania zależy, czy zdasz.

– Od wypracowania o *Operze za trzy grosze*? – Friedrich z trudem powstrzymał się od śmiechu. Wyobrażenie, że Elyas będzie mierzyć się z czymś takim jak dzieło Bertolta Brechta, wydało mu się równie absurdalne jako to, że mała dziewczynka pobije rekord świata w skoku o tyczce.

– Oczywiście! – Jula popatrzyła sceptycznie na swojego brata. – Poza artykułem z Wikipedii najwyraźniej nic na ten temat nie przeczytałeś. Nie mówiąc już o tym, że ustawiłeś jedno za drugim niepowiązane ze sobą zdania przepisane z jakiegoś nieznanego internetowego źródła, słyszałeś może kiedyś o czymś takim jak interpunkcja?

Wcześniej już po jakiejś jednej trzeciej Jula zrezygnowała z dalszego poprawiania tekstu, bo na papierze widać było więcej czerwonego niż czarnego atramentu.

– Gdy Big Ely zostanie już dzięki mnie sławny, w ogóle nie będzie potrzebował tego gówna. My, raperzy, żyjemy dzięki *street credibility*, szkolna edukacja jest dla nas całkowicie zbędna. Idziemy potem do mojego studia i nagrywamy kolejny kawałek! – Friedrich odwrócił daszek swojej hiphopowej czapki skośnie do tyłu i odchylił się niedbale na oparcie krzesła.

Jula oparła ręce na biodrach i zlustrowała go przenikliwym wzrokiem.

– Łatwo ci mówić, *mister* Mój-ojciec-ma-forsy-jak-lodu.

– Ale on ma rację! – Elyas założył ręce na piersi. – Ja po prostu nie jestem takim typem człowieka, który napycha się wiedzą, a potem wydaje mu się, że jest superancki, bo wie, kto napisał jaką operę. A tej całej twojej interpunkcji potrzebuję w równie niewielkim stopniu jak głupich tekstów Bertiego Brechta! Rekiny mają zęby? No super, wiedziałem to i tak^[2].

Całe napięcie Juli nagle ją opuściło. Teraz wręcz przeciwnie, musiała wręcz powstrzymać się od śmiechu.

– Bertolta! A Mackie Majcher powinien was, przyszłych gangsterów, w zasadzie zainteresować.

Friedrich mlasnął językiem, odsłaniając tym samym na chwilę aparat na zęby.

– No właśnie! To dopiero jest największe gówno! Wiesz, co by się u nas stało z gościem, który nazywałby się Mackie i wymachiwał jakimś pieprzonym majchrem? Z pewnością nie miałby już dłużej zębów w pysku, w przeciwieństwie do jego głupich rekinów.

– I tak to właśnie wygląda. – Elyas zaśmiał się głośno. – Oto Friedrich, nasz uliczny zabijaka! Spójrz lepiej na siebie, ty durniu!

Jula przerwała tę interesującą dyskusję.

– Co więc stałoby się u was z kimś, kto nazywa się Mackie Majcher? – Podrapała się po głowie, jakby się nad tym zastanawiała. – U Elyasa, w przypominającej getto dzielnicy Neukölln, albo u ciebie w Zehlendorf, gdzie lekarz mieszka koło ambasadora, a gangster jest odbierany z lekcji w klubie tenisowym przez swoją mamusię?

Zanim któryś z chłopców zdążył jej coś odpowiedzieć, rozmowę przerwał telefon komórkowy Juli.

Numer nierozpoznany.

Jula nagle zamarła. Znała tylko jednego człowieka, który dzwonił z zastrzeżonych numerów, a mianowicie adwokata Hegla. Ale z jakiegoż to powodu ten cały Varbelow miałby się z nią teraz kontaktować? Jego ostatnia odmowa nie pozostawiała jej najmniejszych wątpliwości.

A co tam, gorzej niż teraz być nie może.

– Nie odbierzesz? – spytał Elyas.

Jula wciąż gapiła się na telefon, który z zapalonym wyświetlaczem leżał przed nią na stole.

– A może zastanowił się i zmienił zdanie? – odezwała się raczej do siebie niż do chłopców.

– Czy to z powodu sprawie dla twojego podcastu?

– Z powodu *sprawy*. – Julę znów zaczęły kłuć plecy, więc spróbowała oddychać głębiej, kierując oddech w kierunku bólu i automatycznie poprawiając błędy brata. – Dopełniacz! Przecież nie mówisz: „On jest zwycięzcą meczowi”.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać w tej dygresji gramatycznej – Friedrich spokojnie wsuwał dalej jajecznicę – ale jeśli jest to ważny telefon, to może powinnaś go odebrać?

– Sama nie wiem. – Jula uśmiechnęła się niepewna. – Ale dzwoni jakoś dziwnie. – Było przy tym dla niej całkowicie jasne, że telefon nie może „dziwnie dzwonić”. Ściśle rzecz biorąc, komórka nie dzwoniła, tylko wibrowała, a mimo to z delikatnym pulsowaniem smartfona wiązało się jakieś dziwne przeczucie, że ta rozmowa na zawsze zmieni jej życie. Powoli zaczęła w niej kiełkować nadzieja. Bardzo wiele czasu poświęciła na wyszukiwanie informacji i pozyskiwanie źródeł i teraz, gdy liczba abonentów jej podcastu od wielu tygodni pozostawała na niskim poziomie,

ten przypadek był jej jak najbardziej potrzebny. Co by dała za to, żeby Hegel zmienił zdanie! – Okej, ale bądźcie grzeczni i nie spalcie mi mieszkania!

Opuściła kuchnię, pospiesznie przeszła do sąsiedniego salonu i odebrała telefon.

12

Jeśli istniała jakaś cecha, której z pewnością nie można było przypisać Elyasowi, to była nią dyskrecja. Podkraść się do drzwi, by podsłuchiwać swoją przyrodnią siostrę, podczas gdy Friedrich założył niedbale ręce za głowę i rozsiadł się na kuchennym krześle.

– Halo, tu Ansorge.

W pełni skoncentrowany Elyas starał się przez jedynie przymknięte drzwi do salonu usłyszeć, kim był rozmówca Juli. Z początku jednak panowała cisza. Przez szparę zobaczył, jak jego siostra aktywowała jakąś ikonę na swoim smartfonie. Prawdopodobnie była to aplikacja, która nagrywała rozmowy telefoniczne i która już wielokrotnie okazała się pomocna w jej pracy. Kobieta zmrużyła oczy w wąskie szparki, jakby dzięki wytłumieniu bodźców optycznych chciała poprawić działanie zmysłu słuchu. Elyas nie mógł zrozumieć, co mówiła osoba na drugim końcu linii, ale dotarło do niego, że jej głos brzmiał, jakby został w dziwny sposób zmieniony.

– Kto mówi? – spytała Julia.

Ponownie Elyas nie mógł zrozumieć, co odpowiedział rozmówca, ale najwyraźniej mówił monotonna brzęczącym głosem.

– Jeśli ma pan jeszcze jakieś nowe informacje dotyczące tego przypadku, to jestem oczywiście gotowa je poznać.

Elyas stwierdził ku swemu zaskoczeniu, że rozmówca brzmiał tak, jakby był robotem.

– Tak, już zrozumiałam, co pan sądzi o tej sprawie – oznajmiła Julia. – Ale bez konkretnych argumentów, a przede wszystkim dopóki się pan nie przedstawi, żadną miarą nie mogę tego potraktować poważnie. Wręcz przeciwnie, jestem teraz tym bardziej przekonana, że coś się w tym przypadku nie zgadza. Dziękuję zatem bardzo za dodatkową motywację!

Podczas gdy dziwny rozmówca chciał coś na to jeszcze odpowiedzieć, Julia zakończyła rozmowę. Schyliła się jeszcze na moment w stronę Wallraffa, który aż do tego momentu drzemał na swoim ulubionym miejscu na kanapie, i udała się na powrót do kuchni.

Elyas szybko pomknął na swoje miejsce.

– Co to takiego było? – zainteresował się, gdy Julia, wciąż trzymając komórkę mocno w ręku, stanęła z wahaniem przed stołem.

Była całkowicie spokojna i nie patrzyła na chłopców. Jej wzrok wydawał się skierowany w pustkę, gdy wreszcie wyraźnie i powoli odpowiedziała:

– Ktoś się dowiedział, że szukam informacji na temat sprawy Hegla. Groził mi.

– Groził?

– Zmienił środkami technicznymi swój głos, zniekształcił go. Powiedział, że powinnam trzymać się z daleka od tej sprawy, ponieważ Hegel jest demonem i sprowadzę wiele nieszczęść, jeśli wyciągnę go z więzienia.

– I co masz zamiar teraz zrobić? – Elyas nigdy jeszcze nie widział, żeby jego siostra była tak głęboko pogrążona w myślach.

– Sama nie wiem. To coś przed chwilą było doprawdy dosyć straszne. Mam wielką nadzieję, że tą sprawą nie ściągnęłam na siebie zainteresowania jakiegoś wariata.

13

Jak długo już pani u nas pracuje?

Jula odstawiła filiżankę i odchyliła się na oparcie krzesła. Jej wzrok padł przez okno na kościół Pamięci, chyba najważniejszy symbol ulicy Kurfürstendamm.

Naprzeciw niej siedziała Susanne Fabig, zastępczyni dyrektora programowego Radia 101.5. Jako członkini najwyższych kręgów kierowniczych Fabig przysługiwało własne biuro, którego okna wychodziły na pełną przepychu główną ulicę Berlina Zachodniego. Jula natomiast pracowała wraz z innymi redaktorami prowadzącymi w otwartej przestrzeni biurowej, z której okien można co najwyżej było zobaczyć Dworzec Zoo, a ten z pewnością nie oferował podobnych widoków.

– Przed trzema laty zatrudnił mnie w charakterze praktykantki Diesel. – Po ukończeniu przez nią praktyki redaktor naczelny, który nosił to przezwisko z uwagi na swe zamiłowanie do wszelkiego typu pirotechniki, zaproponował jej od razu wolontariat i własną audycję.

Fabig skinęła głową, nie uśmiechając się.

– Łatwo to sobie wyobrazić, pani Ansorge. Jest pani ambitna, godna zaufania i ma pani, za pozwoleniem, najpiękniejszy głos w całej stacji.

Jula uśmiechnęła się zakłopotana. Nigdy nie wiedziała, jak reagować na komplementy, a przy tym dzisiaj z każdą minutą, jaką spędzała w stacji, jej niepewność rosła. Wychodziła z założenia, że Paul – choćby po to, żeby ją ubiec – doniósł już kolegom z pracy o ich rozstaniu. I zapewne przedstawił to w ten sposób, jakby była historyczną kozą, która nigdy nie pozbyła się traumy związanej z gwałtem i od tego czasu ze względu na nieuleczalną nienawiść do mężczyzn sama nie wie, kto jej dobrze życzy, a kto nie.

– Jak się pani teraz podoba pani audycja? – spytała Fabig.

Jula raz jeszcze rzuciła okiem na kościół Pamięci. Jakże chętnie chciałaby mieć jedno z biur z widokiem na tę charakterystyczną ruinę. Tak samo jak Paul, cholerny gnojek.

No tak, ale on jest szefem wiadomości, a nie zwykłą spikerką tak jak ja.

– No cóż, przez większość czasu puszczam kawałki, które narzuca mi redakcja muzyczna, i pilnuję tego, żeby reklamy szły o właściwym czasie.

– To gorset, prawda?

– Prawdę mówiąc, tak. I mocno ciśnie.

– Wie pani dobrze, jak to wygląda w naszej branży. – Fabig podniosła się i podeszła do okna. Spojrzała w dół na deptak handlowy, który w tym czasie aż roił się od ludzi. – Jeśli jakaś stacja radiowa przekracza próg siedemdziesięciu procent zawartości muzyki w programie, GEMA^[3] żąda prawie miliona euro opłat. Musimy więc uwzględnić w ramówce pewien udział audycji, w których się głównie mówi. I tu widzę miejsce dla pani.

Jula odruchowo się wyprostowała. Czyżby zastępczyni dyrektora programowego Diesla, który wziął sobie rok wolnego i w tym właśnie momencie przebywał w Indiach, rzeczywiście poprosiła ją o rozmowę, żeby jej zakomunikować, że wreszcie otrzyma własną audycję informacyjną w Radiu 101.5?

– Bardzo się cieszę. Wie pani, tak naprawdę zawsze chciałam prowadzić własną audycję informacyjną. Mam już nawet prawdziwą petardę na początek.

– Zebrałam trochę informacji. W wolnym czasie prowadzi pani podcast.

– No właśnie! Ale oczywiście dużo bardziej by mi odpowiadało, gdyby moje historie stały się częścią prawdziwej audycji radiowej. Z całą potęgą stacji 101.5 jako wsparciem. Wówczas mogłabym uczynić dla ludzi, o których mówię, znacznie więcej, a i dla słuchaczy byłoby to bardziej fascynujące!

– W swoim podcaście jest pani jednak niestety nieco jednostronna, jeśli chodzi o wybór tematów. Choć muszę przyznać, że pani otwarta i jakże bezwzględna opowieść o strasznych wydarzeniach w Buenos Aires była bardzo poruszająca i wywarła na mnie duże wrażenie.

Dyrektorka programowa odwróciła się z powrotem do Juli i rzuciła jej współczujące spojrzenie.

Jula milczała przez chwilę, zanim odparła:

– W mojej audycji nie chodziłoby tylko o pomyłki sądowe. Można by także...

– Przepraszam, że pani przerwę. – Fabig znów usiadła za biurkiem. – Z uwagi na przekłete wytyczne GEMA musimy mieć w programie jakąś napakowaną słowami audycję i w gruncie rzeczy mogę nadawać to, co chcę. Obawiam się jednak, że format, który sobie pani wyobraziła, nie może się pojawić w naszej ramówce przed drugą w nocy. Czyli prawie bez udziału publiczności.

Jula przełknęła ślinę.

– Na pewno?

– Jesteśmy prywatnym nadawcą. Niewielki krąg słuchaczy, którzy włączają radia, żeby słuchać reportaży śledczych, skupia się wokół nadawcy publicznego, ponieważ przypisuje mu większe kompetencje. Nasi słuchacze po prostu szukają rozrywki.

Jula założyła nogę na nogę. Widok za oknem przestał dla niej istnieć.

– A co to oznacza dla mnie?

Fabig otworzyła szufladę, wyciągnęła z niej skoroszyt i położyła przed nią na biurku.

– Oto koncepcja naszej nowej audycji, którą chciałabym pani zaproponować. Startuje już za dwa tygodnie, a jutro zaczynamy puszczać reklamy. Z pewnością nie jest to coś, o czym pani marzyła, ale będzie pani lepiej opłacana i zyska więcej swobody niż przy dotychczasowych zadaniach. – Przesunęła segregator w stronę Juli, która go ostrożnie chwyciła i otworzyła.

Szybko przeleciała wzrokiem pierwsze linijki.

– Audycja erotyczna?

Fabig spuściła wzrok.

– W zasadzie nie idzie to wiele dalej niż to, co robiła już Erika Berger w latach osiemdziesiątych. Też nie uważam, żeby to było coś super, ale da nam odpowiedni udział procentowy.

– Ale sama pani informowała nas wcześniej o nowej audycji informacyjnej.

– To prawda, ale nie o takiej, o jakiej pani myśli. Będzie ona szła raczej w kierunku *infotainment*. Ta audycja pozostanie jednak, że tak powiem, w pani rodzinie. Dam ją Paulowi.

Jula z trudem przełknęła ślinę.

– Co proszę? Paul nie jest moją rodziną! A poza tym...

– Pani Ansorge, Paul jest wykształconym dziennikarzem. Posiada o wiele wyższe kompetencje potrzebne w tego typu audycji.

– A ja posiadam kompetencje wystarczające do „tego czegoś”? – Julia z niedowierzaniem kartkowała koncepcję erotycznego talk-show. – Nocą dzwonią do radia jakieś napalone typki i rozmawiają ze mną o swoich fantazjach erotycznych!

– Dostanie pani przecież do pomocy redaktora, który będzie przedtem odfiltrowywał rozmówców. Żeby żaden pijak ani wariat nie został przełączony na antenę. Ale tak, chodzi o seks. To zawsze przyciąga słuchaczy!

Jula nie wytrzymała dłużej na krześle.

– Ubiegam się jako poważna dziennikarka o prowadzenie audycji śledczej, a pani proponuje mi świńskie pogaduszki dla onanizujących się starych pierników? Jako kobieta?

Także Fabig podniosła się z miejsca. Okrążyła biurko i chwyciła Julę za rękę, po czym zdecydowanie spojrzała jej w oczy.

– Podchodzę do tego po prostu profesjonalnie i proszę, żeby pani też tak to traktowała. Podczas nieobecności Diesla jestem odpowiedzialna za stację i muszę podejmować decyzje, które służą firmie. Nie wolno mi uwzględniać niczyich osobistych ambicji. A teraz powiem jak kobieta kobiecie: Mnie też się chce rzygać, gdy słyszę o tym pomysle, jednak jestem wystarczająco profesjonalna, żeby pozostawić na boku własne animozje. A więc jak sprawy się mają? Czy chce pani dobrze zarobić na swoim przepięknym głosie?

– W trochę lepszym sekstelefonie? Nie, dziękuję. Raczej zostanę przy swojej starej audycji.

Fabig jeszcze mocniej ścisnęła rękę Juli.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę już tego pani zaproponować. To miejsce w programie daję Rudy'emu Constantinowi. To najbardziej popularny spiker w naszej stacji. Sama pani wie, że słuchacze uwielbiają jego cięty język. Rudy chciał mieć dodatkowo jeszcze audycję muzyczną, a fani go kochają.

Jula wyswobodziła rękę z uchwytu Fabig i cofnęła się od szefowej o krok.

– A więc *Seks czy sałatka*? Żryj lub umieraj?

Fabig odpowiedziała spojrzeniem, które nie wymagało więcej słów.

– No dobrze. – Jula podeszła do stojaka na ubrania, na którym wcześniej powiesiła kurtkę, i tak energicznie ściągnęła ją z wieszaka, że ten z brzękiem upadł na podłogę. – Chciałam właśnie zaproponować megastory. Ale jeśli woli pani słuchać, jak jęczę i wzdycham, to jednak zostawiam tę historię do swojego podcastu.

– Nie musi pani jęczeć, tylko rozmawiać z ludźmi o ich fantazjach i problemach seksualnych. To z pewnością jest istotne dziennikarsko.

– Istotne dziennikarsko? Wie pani co? Proponowanie takiej audycji kobiecie, która została kiedyś zgwałcona, świadczy o bardzo szczególnym poczuciu humoru.

Dyrektor programowa otworzyła szeroko oczy.

– O Boże, naprawdę nie chciałam ze sobą łączyć tych dwóch faktów. Wcale o tym nie... To znaczy, to co się pani wtedy w Argentynie przytrafiło, jest oczywiście bardzo straszne. Pani Ansorge, czy nie chce się pani dowiedzieć, ile pieniędzy dostałaby pani za prowadzenie tej audycji?

– A więc sądzi pani, że taka trauma opuści kobietę, jeśli się jej dobrze za to zapłaci? Wie pani co? Lepiej niech Paul poprowadzi tę audycję. Założę się, że zrobi to bardzo chętnie. Od teraz zajmujcie się tym swoim głównym beze mnie!

– Teraz przygotowuje się pani do swojej wieczornej audycji, a potem porozmawiamy jeszcze raz w spokoju.

– Może ją pani od razu przekazać Rudy'emu. Składam wypowiedzenie. Fabig pozostała całkowicie opanowana.

– Niech pani nie podejmuje pochopnych decyzji. Może to sobie pani jeszcze raz na spokojnie przemyśleć. Wystarczy, jeśli mi pani do jutra...

– Nie potrzebuję czasu na zastanowienie. Zamiast odgrywać tu pod nosem Paula pornociotkę, wolę zbierać rozjechane zwierzęta na autostradzie. I gdyby to panią zainteresowało: niedługo dowiem się, co tak naprawdę wydarzyło się w przypadku skazanego za morderstwo Hegla. A wtedy będę mogła sobie sama wybierać stacje i godziny nadawania! – Zanim Fabig zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Julia opuściła jej gabinet przy akompaniamencie głośnego trzaśnięcia drzwi.

Idąc przez otwartą przestrzeń biurową redakcji, Julia minęła swoje biurko. Zapewne powinna była je natychmiast posprzątać, jednak tego dnia przyjechała do pracy transportem publicznym i choć nie miała wiele do zabierania ze sobą, nazbierało się tego pewnie dość, żeby lepiej było wpaść tu samochodem. Pomijając już to, że nie miała najmniejszej ochoty na pakowanie całego tego bałaganu, podczas gdy koledzy obserwowaliby ją, szepcząc między sobą i zastanawiając się, czy nie złożyła wypowiedzenia z powodu rozstania z Paulem. Postanowiła więc, że przyjedzie tu z kartonem później, w nocy, gdy nikogo już nie będzie, a słuchaczom będzie tylko puszczana muzyka z automatycznej playlisty.

Albo po prostu zostawię tu te bezużyteczne graty.

Po co jej teraz były te wizytówki, protokoły audycji, wejściówki dla prasy i obgryzione ołówki z logo stacji, do której i tak już nie miała ochoty nigdy wracać? Nawet fotografie przyklepione z boku monitora nie miały już dla niej znaczenia. Większość z nich przedstawiała bowiem ją razem z Paulem.

Jula chciała już iść dalej, gdy nasza ją myśl, że powinna przynajmniej wykasować twardy dysk, zanim stąd odejdzie. Nie było na nim nic strasznego do znalezienia, ale kto tam w końcu wie? Usiadła zatem po raz ostatni na swoim trzeszczącym, wysiedzianym krześle, odpała komputer i wpisała hasło. Automatycznie otworzył się program pocztowy i zaczął pobierać wiadomości z ostatnich godzin. Jednym z pierwszych maili, który pojawił się na jej koncie, był list od Hadriana. Razem z linkiem, który haker wysłał jej przedtem.

Jula podniosła wzrok i raz jeszcze spojrzała w kierunku gabinetu Fabig.

Seks czy sałatka?

Coś na kształt szatańskiego uśmiechu przemknęło po jej twarzy, gdy ponownie przeczytała temat maila Hadriana:

Mała przysługa...

14

Zaraz po wyjściu ze stacji radiowej Jula wyruszyła pod adres, który podał jej Hadrian. Do domu, gdzie mieszkała osoba, która posługując się nickiem soyus820, wysłała jej tajemniczą wiadomość dotyczącą sprawy Hegla. Puls jej przyspieszył. Wciąż była podenerwowana po kłótni z dyrektorem programową i swoim impulsywnym odejściu z pracy.

Ale to dobrze, że jestem zdenerwowana. W ten sposób mam więcej energii.

Za każdym razem gdy Jula była wzburzona i miała trudności z zatrzymaniem myśli w kółko krążących po jej głowie, chwyciła za telefon komórkowy i wykorzystywała jego funkcję dyktafonu, żeby zapisać przemyślenia w postaci notatki dźwiękowej do swojego podcastu. Zrobiła to także teraz, gdy już wysiadła z metra i ruszyła w drogę do anonimowego źródła informacji, mieszkającego przy Wilmersdorfer StraÙe.

– Hegel trzynaÙcie, dziesieÙ, siedemdziesiat jeden – rozpoczęła nagranie i natychmiast poczuła wyczekiwanaÙ ulgę.

Zawsze gdy formułowała myÙli w wypowiedane na głos słowa, uspokajała się. Jej puls spowalniał, a oddech ulegał spłyceniu. Inni w jej sytuacji zapewne woleliby zanurzyć się w odprężającej kąpeli lub zażyć tabletkę valium. Jej własny środek uspokajający miał natomiast tę zaletę, że nie powodował zmęczenia ani otepienia. Przeciwnie, za każdym razem, gdy się zmuszała do uporządkowania swych myÙli, jeszcze mocniej się koncentrowała.

– Sieñ domu ðmierdzi tak, jak na to wygląda. Farba wszędzie odłazi od ðcian, skrzynki pocztowe przy wejÙciu są zaklejone i powyginane, niektóre mają wyłamane drzwiczki. Na schodach skrzypi prawie kaÙdy stopieñ, a w poręczy brakuje prawie połowy słupków. Miejmy nadzieję, że Peer Kalinsky jest w domu. Na podstawie zdjęcia z Google Maps dostarczonego przez Hadriana udało mi się bez większego trudu odszukać nazwisko i adres mężczyzny, który wysłał do mnie maila podpisanego soyus820. Z kwerendy wynika, że ma pięćdziesiat trzy lata i prowadzi własnaÙ firmę ochroniarską. Dzięki krótkiej rozmowie telefonicznej przeprowadzonej pod fałszywym nazwiskiem dowiedziałam się, że będę mogła go tu spotkać dziś po południu i dlatego moja niespodziewana wizyta odbywa się właÙnie o tej porze. Stoję właÙnie pod jego drzwiami.

Wsadziła telefon do kieszeni i zadzwoniła do drzwi. Nie musiała długo czekać, aż się otworzą.

– Czego pani chce? Nie mam czasu.

Kalinsky miał na sobie obskurny szlafrok, a jego rzadkie włosy były rozczochrane i sterczały we wszystkie strony. Zarost na twarzy przypominał Juli jej ojca, który pewnego razu spędził cały weekend z rodziną i na dowód tego, jak mu było w domu dobrze, przez dwa dni się nie golił. Poza tym szczególnie nie potrafiła dostrzec w tym mocno zbudowanym mężczyźnie niczego tatusiowego.

– Przeciwnie, ma pan czas.

Kalinsky spojrział na młodą kobietę, jakby mu właśnie oznajmiła, że przysłała tu z policji śledczej, by go aresztować.

– Proszę?

– Ma pan w swojej firmie za godzinę spotkanie z niejakim Heinzem Neumeierem. Pańska sekretarka zdradziła mi, że jest to dzisiaj pierwsze pańskie spotkanie.

Kalinsky przetarł swoją potężną dłonią twarz, jakby chciał w ten sposób usunąć z oczu resztki snu.

– Skąd pani to wie?

– Bo to ja jestem Heinzem Neumeierem. Umówiłam się na to spotkanie, żeby mieć pewność, że będzie pan miał dla mnie czas.

Kalinsky podszedł jeszcze nieco bliżej futryny drzwi. Teraz nikt by się już koło niego nie przecisnął, nawet ktoś tak szczupły jak Julia.

– Skoro i tak umówiła się pani ze mną na spotkanie, dlaczego przychodzi tu pani do mojego mieszkania? I skąd w ogóle ma pani mój adres?

Rozejrzała się ostentacyjnie po sieni domu.

– Naprawdę mamy o tym rozmawiać tu, poza mieszkaniem? – Zauważyła zdezorientowane spojrzenie swojego rozmówcy, więc dodała: – Sądzę, że powinniśmy wejść do środka, panie Kalinsky. Czy też powinnam pana raczej nazywać sojus820?

Julia zauważyła, jak zmienił się wyraz twarzy jej rozmówcy. Choć jeszcze przed chwilą wydawał jej się wrogi, teraz Kalinsky wyglądał na zmieszanego. Ona sama pozostała nieugięta i patrzyła na znacznie od niej większego mężczyznę bez mrugnięcia.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Proszę sobie już pójść.

Jula przeczesła ręką włosy i stanęła tak, jakby właśnie chciała zrobić sobie zdjęcie do aplikacji randkowej.

– Wie pan, panie Kalinsky, znam pewnego hakera, który od dawna jest poszukiwany przez BKA. Śledczy nie są go jednak w stanie złapać, bo regularnie włamuje się do ich sieci, żeby manipulować wynikami dochodzenia w swojej sprawie. Wśród maniaków komputerowych facet uchodzi za kogoś w rodzaju Mozarta. Ten mail podpisany soyus820 został wysłany z pańskiej komórki! Proszę temu nie zaprzeczać, to byłoby niegodne.

Kalinsky zaczął oddychać nieco szybciej.

– Często zostawiam telefon komórkowy na biurku. Wiele osób z mojej firmy może wtedy z niego skorzystać.

– Ale tylko pan jest przyjacielem Matthiasa Hegla.

– Skąd pani to wie?

Jula wzruszyła ramionami.

– Połowa pańskiego profilu na Facebooku pełna jest zdjęć, które przedstawiają was razem. Jeszcze z czasów, gdy pan sam pracował w policji. A w zasadzie to dlaczego zrezygnował pan z tej pracy?

– Bo w końcu chciałem zarobić jakieś ludzkie pieniądze. Jak pani myśli, ile się dostaje w policji?

Jula skinęła głową.

– A więc jak będzie? Mogę wejść?

– Nie powinno tu pani być. Może to na nas wszystkich spowodować wielkie kłopoty. – Mówiąc to, Kalinsky zrobił krok w tył i wpuścił Julę do mieszkania. Potem rozejrzał się po sieni domu, zanim zamknął drzwi i zaryglował je od środka.

Mieszkanie było urządzone inaczej, niż Jula się tego spodziewała. Nieco staromodnie z meblościanką i wyłożonym płytkami stolikiem kawowym. Najwyraźniej nie zostało zaplanowane fachową ręką, a w dodatku nie było ani czyste, ani porządnie utrzymane.

Kalinsky wskazał na kanapę, ale Jula wolała stać.

– A więc dobrze, panie Kalinsky, był pan policjantem, zanim założył pan swoją firmę ochroniarską. Ale nigdy nie pracował pan razem z Heglem. Gdzie się zatem poznaliście?

Gospodarz wyrównał poły swojego szlafroka i zacisnął mocniej pasek, tak żeby Jula nie mogła zobaczyć ani kawałka jego bielizny.

– Na uniwersytecie. Byliśmy na tych samych studiach uzupełniających.

– Na medycynie sądowej? Poznaliście się przy stole sekcyjnym?
Kalinsky podniósł wzrok.

– Po co pani pyta, skoro mój profil na Facebooku i tak już pani wszystko zdradził?

Jula rzeczywiście odkryła wspólne zdjęcia Hegla i Kalinsky’ego. Jedno z nich przedstawiało ich obu za młodu przed wejściem do pomieszczeń sekcyjnych berlińskiego szpitala Charité.

– Pańskie dane w sieci społecznościowej są nieco przestarzałe, panie Kalinsky. Dokładniej rzecz ujmując, od roku nie opublikował pan żadnego nowego posta. Dziwnym trafem prawie dokładnie zbiega się to z dniem aresztowania pańskiego przyjaciela.

– Myli się pani. To prawda, że przypadek Matthiasa usunął mi grunt spod nóg. To jednak było nic w porównaniu z... – Zamilkł, a jego dolna warga zaczęła drżeć. W zmęczonych oczach Kalinsky’ego pojawiły się łzy.

– W porównaniu z pańskimi problemami zawodowymi?

„Usługi ochroniarskie Kalinsky Sp. z o.o.” Już w nocy Jula przygotowała się gruntownie do tej wizyty i przy okazji odnalazła w rejestrze spółek handlowych informację o wszczęciu postępowania upadłościowego wobec spółki Kalinsky’ego. Ponadto natknęła się na portalu internetowym firmy na krótką informację. Zgodnie z nią Kalinsky stracił swego głównego zleceniodawcę w postaci Targów Berlińskich, a tym samym przepadło mu zlecenie na nadzór nad halami targowymi w trakcie Zielonego Tygodnia i Wystawy Radiowej. Kosztowało go to utratę obrotu w wysokości 360 000 euro i skończyło się zwolnieniem 40 pracowników.

– A potem jeszcze opuściła pana żona?

Kalinsky zamarł. W jego oczach pojawiła się wściekłość.

– Skąd pani to przyszło do głowy?

– Wystarczy się trochę rozejrzeć. – Jula powiodła wzrokiem po salonie.

– Pożółkły bukiet suszonych kwiatów wazonie, nieprzystające do siebie kolory poduszek na kanapie i krzesłach, a zaplamiony obrus na stoliku nie pasuje do dywanu. Łatwo poznać, że niegdyś kobieca ręka dbała o smak i porządek w tym mieszkaniu. A także że jej tu już od dłuższego czasu brakuje.

Dolna warga Kalinsky’ego zadrżała jeszcze silniej. Jula zaczęła się obawiać, że jej gospodarz w pewnej chwili wybuchnie płaczem, lecz w końcu zrobił nerwowy gest, jakby chciał przegonić natrętą muchę.

– Czy naprzykrzanie się całkowicie obcym osobom ze swoimi zasranymi mądrościami naprawdę sprawia pani taką przyjemność?

– Tak całkowicie obcy to my sobie nie jesteśmy. Przecież, wracając do tematu, to pan sam wysłał mi maila.

– I teraz zna pani także przyczynę, *miss Marple*. Tak, bingo, nie da się powiedzieć, żebym był dzieckiem szczęścia. Gdy pisałem tego maila, widocznie miałem gorszą fazę emocjonalną. Albo wypłem jednego lub dwa drinki za wiele. Nie powinienem pisać tych bzdur, bardzo mi przykro, ale nie mogłem wtedy przypuszczać, że mnie pani odnajdzie i będzie mi się naprzykrzać.

Jula uniosła w górę lewą brew i z pamięci dosłownie zacytowała treść maila:

– Zobaczyłem na Pani podcaście, że jest Pani zainteresowana przypadkiem Hegla. Posiadam dowody jego niewinności, film wideo. Ta wiedza bardzo mnie obciąża, ale jeśli jest Pani w stanie zagwarantować mi ochronę, mógłbym się z Panią spotkać. Anonimowo!

– To nie brzmi zbyt emocjonalnie, a już na pewno nie jak pisane po pijanemu.

Kalinsky odwrócił się, przeszedł do położonej obok kuchni i zdjął dzbanek z płyty grzejnej ekspresu do kawy. Rzucił Juli pytające spojrzenie, a gdy ta pokręciła głową, wziął tylko jedną filiżankę i napełnił ją dla siebie kawą.

– To był głupi błąd. Przepraszam bardzo, jeśli miała pani z mojego powodu problemy.

Ton głosu Juli stał się jeszcze bardziej dziarski.

– A więc co to było za wideo, o którym pan mówił? Jeśli jest pan w posiadaniu jakichś wskazówek, które mogą zdjąć odpowiedzialność z pańskiego przyjaciela, to nie rozumiem, dlaczego chce się pan teraz nagle wycofać.

Kalinsky wrócił do salonu i usiadł na fotelu ze sztucznej skóry z wytartym zagłówkiem.

Jula nie ruszyła się z miejsca.

– Nie mogę sobie po prostu wyobrazić, że Matthias mógłby zrobić coś tak strasznego. Podobno dźgał tę bezdomną nożem jak jakiś szaleniec.

– Dwadzieścia trzy razy, jeśli mamy być dokładni. I to po tym, jak ją przedtem powalił przy użyciu popielniczki. Jednak biegły bez cienia

wątpliwości stwierdził, że Hegel może stać się porywczy, jeśli znajdzie się pod silną presją.

– Co za idiotyzm. Matthias to mistrz słowa. Tak potrafi innych zagadać, że wywinąłby się nawet z knajpianej bójki pomiędzy głuchoniemymi. On raczej by... – Urwał w pół zdania.

– Co?

Kalinsky znów zrobił obronny ruch ręką, kaszląc przy tym sucho.

– Zostawmy to!

– Czy ja sprawiam wrażenie kogoś, kto by chciał to tak po prostu zostawić?

– Pani Ansorge, muszę panią usilnie poprosić o zapomnienie mojej wiadomości. Miałem wtedy chyba nadzieję, że zmotywowany dziennikarz być może znajdzie coś, co mogłoby zdjąć odpowiedzialność z Matthiasa.

Dopiero teraz usiadła na kanapie, tuż obok fotela Kalinsky'ego. Sprężyny lekko się pod nią ugięły, mniej więcej tak samo jak w sofie, która stała w salonie jej matki i na której Julia już od tak dawna nie siedziała. Gdy pochyliła się w kierunku swojego gospodarza tak bardzo, że mogła na twarzy poczuć jego pachnący kawą z mlekiem oddech, znów zaboląły ją nieco mocniej plecy.

Okej, wprawdzie nienawidzę tego robić, ale zabrnęłam teraz w ślepy zaułek. Czas na mały dramat!

– Pański przyjaciel siedzi teraz pewnie całkowicie niewinnie w więzieniu, bo ktoś obciążył go morderstwem. – Jej głos się załamał. Zamarła i zacisnęła mocno powieki. Mimo to potoczyły się spod nich łzy.

Kalinsky spojrzał nagle na młodą kobietę, jakby był jej ojcem.

– Co się dzieje? Naprawdę aż tak bardzo porusza panią ta sprawa? Nic pani przecież na to nie poradzi.

– Już dobrze – mruknęła. – Po prostu właśnie o kimś pomyślałam. – W myślach przeprosiła Moritza za to, że tak nieciele wykorzystała wspomnienie ostatnich szczęśliwych spędzonych z nim godzin, ale Kalinsky był złamanym człowiekiem, z którym daleko by nie zaszła, używając tylko nacisków albo obietnic. Musiała zbudować wspólną z nim podstawę emocjonalną i dać mu wyraźnie odczuć, że potrafi zrozumieć jego ból i smutek. – Nie jest pan jedyną osobą, która straciła w swoim życiu kogoś ważnego – powiedziała.

Kalinsky sięgnął do kieszeni szlafroka, wyciągnął z niej paczkę chusteczek do nosa i podał jedną z nich Julii.

Wysmarkała nos, głęboko odetchnęła i ponownie się wyprostowała.

– Nie mam pojęcia, czy istnieje coś, co jest w stanie wrócić panu żonę, ale może pan coś uczynić, żeby pański najlepszy przyjaciel nie zgnił w więzieniu. – Mówiąc to, podniosła się i podała swojemu gospodarzowi dłoń.

Kalinsky patrzył na nią bez ruchu. Po kilku sekundach wskazał gestem, żeby Jula ponownie usiadła.

– A więc dobrze. Pokażę pani to wideo. Ale biada, jeśli ktokolwiek mnie z nim skojarzy!

15

Kalinsky sięgnął po leżący na stoliku telefon komórkowy i zaczął szukać pliku, który najwidoczniej ukrył gdzieś głęboko w jego pamięci. Potem obrócił telefon poziomo i skierował wyświetlacz w stronę Juli, nie dając jej urządzenia do ręki.

– To było mniej więcej w czasie, gdy Matthias rzekomo zamordował bezdomną.

Juli nachyliła się nad urządzeniem tak bardzo, jak tylko zdołała.

Kalinsky odtworzył plik wideo.

– To jakieś święto?

– Moje urodziny. To było w domku weekendowym Matthiasa. Udostępnił mi go, żebym mógł urządzić imprezę.

Jula z pełną uwagą śledziła film. Masa mniej lub bardziej wytwornie ubranych ludzi stała pogrążona w rozmowie w ogrodzie na tyłach specjalnie na ten wieczór oświetlonego domu. Jeden z kelnerów, zapewne z wynajętej z tej okazji agencji cateringowej, w jaskrawoczerwonej muszce, przypominał jej Paula. Musiała się opanować, żeby nie odleciała myślami w tym kierunku. Przez dłuższy czas nie mogła dociec, dlaczego to wideo miałoby być tak istotne dla tej sprawy. Aż do czwartej minuty.

– Czy to był... – Jula instynktownie sięgnęła po komórkę, żeby raz jeszcze obejrzeć ostatnią scenę, ale Kalinsky szybko cofnął rękę, wsadził telefon do kieszeni i ponownie sięgnął po filiżankę z kawą.

– Teraz pani rozumie, co mam na myśli.

Jula zachowała pokerową twarz.

– Skąd pan może wiedzieć, że film został nagrany dokładnie w tym samym czasie, gdy ta kobieta została zamordowana?

– Oczywiście, że z początku tego nie wiedziałem. No bo i jak? Ale potem, dużo później, gdy cała sprawa wypłynęła, raz jeszcze przyjrzałem się nagraniu. Tutaj, niech pani zobaczy! – Kalinsky wyciągnął ponownie komórkę z kieszeni i pokazał Juli datę i godzinę nagrania, które było zapisane w pamięci. – Odpowiada to dość dokładnie czasowi zgonu, który został stwierdzony przez lekarza sądowego.

Jula w milczeniu skinęła głową. Wyglądała tak, jakby właśnie zobaczyła ducha.

– Ale skąd zatem ten telefon z pogrózkami?

Oczy Kalinsky'ego szeroko otworzyły się ze zdumienia. Filiżanka opadła na oparcie i wylała się z niej trochę kawy.

– Telefon z pogrozkami?

– Tak. Jakiś typ ze zmienionym głosem. Ktoś dziś rano próbował mnie zastraszyć. W żadnym wypadku nie powinnam dopomagać w uniewinnieniu Hegla. Ale proszę się nie martwić, takie rzeczy są częścią mojego zawodu.

Kalinsky momentalnie odstawił filiżankę na stojący przy kanapie stolik, podniósł się i wskazał na drzwi wejściowe.

– Pani Ansorge, to już najwyższy czas, żeby sobie pani poszła. I proszę zapomnieć o wszystkim, o czym tu dzisiaj była mowa.

Jula kiwnęła ręką.

– To niemożliwe, a pan dobrze o tym wie!

– Proszę się wynosić i nigdy tu nie wracać! Nigdy tu pani nie było i nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy!

16

Hegel siedemnaście, dziesięć, siedemdziesiąt cztery. – Jeszcze w sieni domu, gdzie mieszkał Kalinsky, Jula wyciągnęła komórkę, żeby nagrać nową notatkę do podcastu, póki jeszcze wszystko miała na świeżo w pamięci. – W co takiego ja się ładuję? Kalinsky najwyraźniej więcej wie, niż mówi. Boi się czegoś i całkiem możliwe, że jemu też ktoś groził. Chodzi mi o to, że ten facet prowadzi przecież firmę ochroniarską. Okej, stoi u progu bankructwa, ale Kalinsky nie wydaje się akurat typem gościa, którego łatwo zastraszyć. A mimo to gdy przed chwilą mnie wyrzucał z mieszkania, widziałam nerwowość w jego oczach. Kto, do cholery jasnej, jest w stanie wyprowadzić takiego gliniarza jak Kalinsky do tego stopnia z równowagi, że ten nie chce nawet wyciągnąć z kicia swojego najlepszego przyjaciela? Naprawdę sądzę, że ledwo drasnęłam powierzchnię tej całej historii. Ale bez obaw, wyruszyłam już w drogę, która zaprowadzi mnie do najgłębszych pokładów prawdy, i nie mogę się już doczekać, żeby się dowiedzieć, jaka ona jest!

Jula dezaktywowała funkcję dyktafonu w komórce i sprawdziła wiadomości. Może Hadrian już jej odpowiedział? Kąciki ust jej opadły, gdy stwierdziła z przykrością, że jeszcze nie zdążył odpowiedzieć na jej mail.

Spojrzała na zegarek. Minęło już sporo czasu, odkąd wysłała ze stacji radiowej wiadomość do Hadriana. Zrobiła to zaraz po tym, jak kliknęła w link w mailu od niego, który przyszedł poprzedniej nocy.

Tak więc, panie superhakerze, zrobiłam to, co chciałeś. Teraz zamelduj się wreszcie i opowiedz mi, czego się zdołałeś dowiedzieć o tej bezdomnej.

Jeszcze raz zaktualizowała swoją skrzynkę odbiorczą, zanim zamknęła program pocztowy, żeby zadzwonić do kogoś, kto z całą pewnością się nie ucieszy z tego, że usłyszy jej głos. Choć tak miło on przecież brzmiał.

17

Doktorze Varbelow, ma pan chwilę? – Asystentka adwokata wprawdzie zapukała, ale weszła do biura swego szefa, nie czekając na zaproszenie. – Dzwoni właśnie z komisariatu policji niejaka pani Neumeier, która została przed chwilą aresztowana. Rzekomo kogoś zamordowała, czemu jednak zaprzecza. Wydaje się, że jest bardzo wzburzona.

Obrońca podniósł wzrok znad pisma do prokuratury, nad którym właśnie pracował. Nie wywarło to na nim jakiegoś wielkiego wrażenia. Telefony tego rodzaju nie były dla niego niczym niezwykłym, bo jako karnista zwykle miał do czynienia z klientami, którzy nie mieli możliwości wyboru czasu i okoliczności, w jakich popadli w kłopoty. W takich przypadkach często trzeba było reagować bez najmniejszej zwłoki. Varbelow skinął zatem swojej współpracownicze głową.

– Niech pani przełącza. – Po kilku sekundach zapaliła się czerwona lampka na jego aparacie. – Halo, tu Varbelow. W czym mogę pani pomóc, pani Neumeier?

Głos młodej kobiety na drugim końcu linii rzeczywiście był wzburzony.

– Podobno zamordowałam swojego męża, ale to nieprawda!

Varbelow zamarł. Dźwięczny głos wydawał mu się znajomy, lecz postanowił jeszcze chwilę poczekać.

– Tylko spokojnie. Gdzie się pani teraz znajduje i kto jest z panią?

– Jestem w dzielnicy Moabit. Zamknęli mnie. I to pomimo że mam alibi na czas zbrodni. Jednak mężczyzna, który to może poświadczyć, nie chce mówić. Poza tym ktoś wczoraj do mnie zadzwonił i groził mi, jeśli będę się upierać przy swej niewinności. Nagrałam ten telefon z pogrózkami.

Varbelow odłożył na biurko ołówek, którym chciał robić notatki podczas rozmowy. Odchylił się na oparcie fotela i zamknął oczy.

– Pani Ansorge, od razu tak sobie pomyślałem. Co ma znaczyć ten numer? Nigdy się pani nie poddaje?

Jula zaczęła znów mówić normalnie.

– Z pewnością powiedział pan swojej asystentce, żeby mnie nigdy do pana nie przełączała. Prawda?

– I to nie bez powodu. Tu przecież dzwonią ludzie, którzy rzeczywiście są w potrzebie. I których czas pani właśnie teraz kradnie. Jakiej części słowa „nie” pani nie zrozumiała?

– Wyszłam właśnie od Peera Kalinsky’ego. To najlepszy przyjaciel pańskiego klienta, jeśli pan o tym nie wie. Pokazał mi film wideo nagrany podczas jego imprezy urodzinowej. Dokładnie w tym samym momencie, gdy Hegel miał rzekomo zamordować bezdomną kobietę, świętował on urodziny przyjaciela we własnym domu weekendowym.

Varbelow założył nogę na nogę i spuścił wzrok na sterty akt piętrzące się na podłodze jego gabinetu. W takich przypadkach jak te, którymi się głównie zajmował zawodowo, protokoły zeznań, komentarze prawnicze, ekspertyzy biegłych sądowych, zapisy podsłuchanych rozmów telefonicznych i wydrukowane przebiegi czatów internetowych szybko osiągały objętość tysięcy stron, i to w jednej tylko sprawie karnej. Z reguły samo przeglądanie akt zajmowało mu wiele godzin wytężonej pracy poświęcanej na to, żeby wśród niezliczonych faktów znaleźć choćby jedną niewielką sprzeczność, którą mógłby obrócić na korzyść swojego klienta.

– Nawet jeśli to panią rozczaruje, wiemy o tym wideo.

– Proszę?

– Niech pani po prostu o tym zapomni. A teraz, droga pani Ansorge, chciałbym jeszcze raz wyraźnie panią poprosić, żeby trzymała się pani jak najdalej od tej sprawy. Naprawę nie chciałbym używać bardziej przekonujących argumentów.

Na Juli nie zrobiło to wielkiego wrażenia.

– Mogłabym to wideo po prostu wysłać do prokuratora. Jeśli Hegel ma alibi, morderstwo musiało zostać popełnione przez kogoś innego. A wtedy prokuratura będzie musiała wszcząć postępowanie z urzędu.

Varbelow się uśmiechnął.

– Nie wiedziałem, że jest pani prawniczką.

– A ja nie wiedziałam, że zadaniem adwokatów jest ignorowanie poszlak zdejmujących odpowiedzialność z ich klientów. Będę tak długo drażnić, aż wreszcie porozmawiam z Heglem. W razie potrzeby przedstawię nowy dowód opinii publicznej. A na wypadek gdyby uważał pan to wszystko za żart: naprawdę ktoś do mnie zadzwonił i groził mi nieprzyjemnościami, jeśli będę się dalej zajmowała tym przypadkiem. Także nagranie tej rozmowy, jeśli to okaże się konieczne, przedstawię publicznie.

Varbelow pokiwał głową. Po krótkim zastanowieniu odpowiedział:

– No dobrze. Oddzwonię do pani za dwadzieścia minut.

Jula gapiła się w takim napięciu na swój telefon, że całkiem zapomniała wypić kawę. Zjadła tylko małe ciastko leżące na talerzyku. Od kilku godzin nie miała w ustach niczego porządniejszego. Spodziewała się, że ciastko będzie świeże i apetyczne, jednak najwyraźniej ten wypiek podany jej w małej ulicznej kawiarni przy placu Savignyplatz musiał czekać na swojego chętnego już od dłuższego czasu. Wzrok Juli powędrował na przeciwległą stronę ulicy, gdzie stała budka serwująca kielbaski curry. Śliska napłynęła jej do ust.

Muszę się teraz skoncentrować. Jeśli адвокат zadzwonił do Kalinsky'ego, jestem załatwiona. Wtedy się przecież dowie, że wprowadziłam to wideo, ale nie jestem w jego posiadaniu. Spokojnie, Jula, spokojnie. Na tym przyjęciu było jeszcze wielu innych ludzi. W najgorszym wypadku znajdziesz któregoś z nich...

Wibrowanie komórki przerwało bieg myśli, które krążyły jej w kółko po głowie i za każdym razem nieubłaganie zdawały się wracać do punktu wyjścia. Sięgnęła tak pośpiesznie po telefon, że rękawem kurtki zahaczyła o filiżankę i wciąż nietknięta przez nią kawa rozlała się na stolik.

– Doktor Varbelow?

– Proszę wybaczyć, że trwało to nieco dłużej, ale mój klient musiał zostać najpierw wyciągnięty z celi.

– I co powiedział?

Varbelow zrobił dłuższą pauzę, która nie pozostała bez efektu. Jula ledwie mogła wysiedzieć na krześle.

– Wiadomość o tym wideo nie zrobiła na nim dużego wrażenia. W końcu niczego ono nie dowodzi.

Juli zakręciło się w głowie, bo po odejściu z pracy w rozgłoszonym od tej prestiżowej sprawy zależała cała jej zawodowa przyszłość. Szeroko otwartymi oczami gapiła się na ulicę Kantstraße, gdzie tuż przed nią niezliczone pojazdy tłoczyły się w kierunku centrum miasta.

– On nie może... – wydusiła z siebie, ale Varbelow nie dał jej dokończyć.

– Powiedziała pani wcześniej, że ktoś pani groził przez telefon i że nagrała pani tę rozmowę?

Puls Juli przyspieszył.

– Tak!

– Pan Hegel chciałby posłuchać tego nagrania.

Jula nie była pewna, czy jest w stanie uwierzyć w to, co właśnie powiedział adwokat.

– Mówi pan, że on mnie przyjmie?

– Wzbudziła pani jego zainteresowanie. Dobra robota, młoda kobieto. A więc kiedy może się pani pojawić w więzieniu Moabit?

– Za dwadzieścia minut! – Gdy żołądek Juli zaburczał tak głośno, że chyba usłyszeli to ludzie siedzący obok, jej wzrok ponownie padł na budkę z kiełbaskami curry. – Lub powiedzmy lepiej, że za trzydzieści minut!

18

Czekając przed Zakładem Penitencjarnym Moabit na obrońcę Hegła, Jula pomyślała o Moritzu. Wciąż się jeszcze uśmiechała na to wspomnienie, choć już za moment w jej oczach miały się pojawić łzy.

Wówczas, gdy lecieli do Buenos Aires, jej starszy brat zaskoczył ją, przynosząc jej nadmuchiwaną poduszkę podróżną. Moritz wiedział, że jego siostra nienawidzi niewygodnych siedzeń w samolotach. Pod pretekstem, że musi się udać na chwilę do toalety, na krótko przed wejściem na pokład poszedł do sklepu leżącego na terenie terminalu, żeby nabyć dla niej ten prezent. Potem, podczas lotu, razem oglądali *Bridget Jones*, choć Jula dobrze wiedziała, że Moritz znacznie bardziej lubi filmy akcji. Jednak już od dzieciństwa traktował poważnie rolę starszego brata i przyznawał pierwszeństwo życzeniom swojej siostry.

Co by było, gdybyś teraz żył? Gdybyś trafił jednak do tego przekłętego więzienia, do którego by cię wsadzili. Gdyby teraz mogły się otworzyć jego bramy, tak żebyś mógłbyś wyjść. Jako wolny człowiek, zrehabilitowany. Gdybyś mógł teraz powiedzieć wszystkim, że zostałeś zmuszony do tego zeznania. Gdybym teraz mogła cię wziąć za rękę, powąchać twój zapach, poczuć ciepło twojego ciała. Co by było, gdyby...

– Nie ma pani zielonego pojęcia, w co się pani pakuje, młoda kobieto!

Słowa adwokata wyrwały Julę z zamyślenia. Doktor Gunnar Varbelow uchodził za jednego z najlepszych obrońców w sprawach karnych w Berlinie, a jego wygląd i zachowanie podkreślały, że był świadom tej opinii. Swoje audi A8 zaparkował bezpośrednio przed więzieniem, a na widok jego garnituru Jula chwilę się zastanowiła, jak długo mogłaby opłacać czynsz za kwotę, którą musiała kosztować tak wytworna rzecz. Szare oczy żylastego człowieka zlustrowały ją w sposób, który przywołał jej na myśl hipnotyzera. W obliczu takiego wejścia Jula musiała starać się ze wszystkich sił, żeby nie czuć się jak małe dziecko, które stukło drogocenną wagę.

– Dopiero się o tym przekonamy!

Jula podeszła krok do Varbelowa i wyciągnęła w jego kierunku rękę, zanim jeszcze mógł odpowiedzieć jej tym samym. Adwokat zawahał się na ułamek sekundy, po czym ścisnął jej dłoń tak mocno, że kobieta lekko się wzdrygnęła.

– Z pewnością odrobiła pani pracę domową, prawda? – Varbelow wyciągnął z wewnętrznej kieszeni płaszcz dowód osobisty i ruszył prosto w stronę wejścia do więzienia, a Jula podążyła za nim. – Myśli sobie pani, że jest na wszystko przygotowana, co? Proszę o tym zapomnieć!

Varbelow poinformował zarząd więzienia, że Jula będzie mu towarzyszyła w rozmowie z klientem. Dzięki temu nie trzeba było składać podania o wyznaczenie terminu wizyty, co wiązałoby się z dłuższym czasem oczekiwania i kłopotami organizacyjnymi. Ponadto w ten sposób adwokat i Jula mogli być z Heglem sami, a ich rozmowie nie mógł się przysłuchiwać żaden funkcjonariusz służby więziennej.

– Dogłębnie wniknęłam w tematykę fonetyki sądowej, jeśli to ma pan na myśli.

Varbelow szedł tak szybko, że Jula musiała starać się ze wszystkich sił, żeby za nim nadążyć.

– Policja kryminalna i wydziały policji krajowej z reguły używają specjalistycznego oprogramowania do analizy mowy – zaczął adwokat. – W czasach, gdy każdy bałwan ma dwie komórki i wszystko omawiane jest telefonicznie lub przez kogoś tam zapisywane, nagrania dźwiękowe stały się w postępowaniach karnych zwykłym środkiem dowodowym.

– Czy wcześniej pan także współpracował z doktorem Heglem jako biegłym sądowym?

– A kto tego nie robił? – Varbelow się zaśmiał. – Wie pani co, pani Ansorge? Oprogramowanie, za pomocą którego sądy porównują i analizują głosy, jest cholernie drogie i nie zawsze wiarygodne. Przy umiejętnościach Hegla każdy *software* do analizy głosu wygląda jak dziecięca zabawka. Ten człowiek ma po prostu słuch absolutny, a jego umiejętność wychwytywania wszelkich niuansów i nastrojów w głosie jest tak godna zaufania, że dzięki jego ekspertyzom za kratki trafiło wielu przestępców, którzy bez tego zapewne zostaliby uniewinnieni.

Gdy funkcjonariusz stojący przy bramie wejściowej po krótkiej kontroli dokumentów tożsamości przepuścił ich oboje przez służbę bezpieczeństwa na teren więzienia, wzrok Juli powędrował wzdłuż murów w kierunku zakratowanych okien.

– I zapewne każdy, kto jest tu razem z nim osadzony, ma tego pełną świadomość. Hegel musi być bardzo lubiany przez swoich współwięźniów... – Varbelow zamilkł, lecz Jula w mig zrozumiała aluzję.

– Czy mógłby mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie? Dlaczego ktoś zatrudnia jednego z najlepszych adwokatów w mieście, żeby potem do wszystkiego się przyznać i bez najmniejszego oporu powędrować za kratki? Gdzie co drugi gość chce go wykończyć? Hegel przecież nie powoływał się na żadne okoliczności łagodzące.

Oboje przeszli już przez pierwszy dziedziniec i zbliżali się właśnie do bramy, za którą znajdował się blok z celami.

– Z takimi pytaniami może się pani zwrócić bezpośrednio do doktora Hegla. Musi być pani jednak świadoma jednej rzeczy: Jest pani pierwszą dziennikarką, którą do siebie dopuszcza. Jeśli pani rzekome nagranie nie usprawiedliwia tego zaszczytu, spotkanie to przebiegnie w bardzo niepomysłny dla pani sposób, a tym samym będzie to ostatnia pani rozmowa z moim klientem. Jego zdolności nie zawsze prowadzą do rezultatów, których byśmy sobie życzyli.

Tymczasem osiągnęli już piętro, gdzie mieli się spotkać z Heglem w pokoju widzeń.

– Co pan ma na myśli?

Varbelow zatrzymał się w miejscu. Spojrzał na Julę tak, jakby miał jej do przekazania złą wiadomość, a potem pokazał jej prawą dłoń.

– Widzi pani coś?

Jula przyjrzała się uważnie jego dłoni. Adwokat miał długie, szczupłe palce, o które z pewnością dbała manikiurzystka. Poza tym Jula nie dostrzegła niczego niezwykłego.

– A co takiego miałabym zobaczyć?

– Brak obrączki. Podczas naszego pierwszego spotkania przedstawiłem Heglowi moją ówczesną żonę. Potrzebował tylko dwóch minut, żeby usłyszeć w jej głosie, że mnie zdradza. Rozwód był drogi i nadzwyczaj nieprzyjemny. A więc, pani Ansorge, ostrzegam przed niedocenianiem Hegla. Człowiek, którego za chwilę pani spotka, nie ma absolutnie nic do stracenia. A pani kariera, proszę wybaczyć to wyrażenie, gównu go obchodzi!

19

Pokój rozmów był większy od tego w Buenos Aires. Nie śmierdziało tu, a temperatura była przyjemnie umiarkowana. Mimo to Julę natychmiast opanowało uczucie, że w tych czterech ścianach nie ma czym oddychać. Coraz częściej zerknęła na zegar, wielokrotnie w ciągu jednej minuty. Unikała rozglądania się po pomieszczeniu, a każda chwila, którą musiała tu spędzić, ciągnęła się w nieskończoność.

Aż się przestraszyła, gdy ciężkie drzwi zostały nagle otwarte od zewnątrz. Natychmiast zebrała się w sobie, wyprostowała w krzyżu, zacisnęła zęby, żeby w ten sposób przytłumić ból, i poprawiła kołnierzyk bluzki.

Ludwig Köhler, przysadzisty strażnik więzienny dobiegający trzydziestki, wszedł do pomieszczenia i zlustrował wzrokiem obu gości.

– Już tu jest.

Sylwetka funkcjonariusza w jakiś absurdalny sposób przypominała Juli pudło. Jednocześnie stwierdziła, że jego twarz wyglądała na przygnębioną. Gdy Köhler raz jeszcze omiótł wzrokiem pokój rozmów, kiwnął do kogoś, kto czekał za nim na korytarzu.

– Jeśli coś będzie nie tak, proszę po prostu zawołać.

– Dziękuję.

Strażnik cofnął się i wpuścił do środka Hegla. Ten lustrował Julę wzrokiem, nie zaszczycając swego obrońcy nawet jednym spojrzeniem.

– Niech pani sobie oszczędzi trudu. Jestem winny!

Jula starała się wyglądać na nieporuszoną.

– Na pewno?

Hegel zawahał się.

– To naprawdę nadzwyczaj ciekawe! Mój adwokat zapowiedział mi, że pani głos mi się spodoba, ale czegoś takiego się nie spodziewałem.

– Jeśli tylko ma pan ochotę, może pan go w przyszłości częściej słuchać. Przy okazji stwierdzi pan, że mam nie tylko miłe brzmienie głosu, lecz także wysokie kompetencje fachowe.

Hegel zmusił się do czegoś w rodzaju uśmiechu, podchodząc do krzesła.

– Wielkie słowa jak na tak młodą kobietę. Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia osiem. Czy chciałby pan także poznać moje rozmiary?

Hegel mrugnął do Juli, usiadł i po raz pierwszy spojrzał na swego obrońcę.

– A zatem pani Ansorge stara się wydostać mnie z powrotem na wolność?

– Już jej mówiłem, że nie jest pan tym zainteresowany.

– Jednak najwyraźniej trudno jej to zaakceptować.

Jula przyglądała się Hegłowi tak dyskretnie, jak to tylko było możliwe. Zdjęcia z Internetu przedstawiały imponującego, charyzmatycznego mężczyznę po czterdziestce. Przystojnego faceta, który jednym żartem był w stanie zjednać sobie całe audytorium. Szarmanckiego psychiatrę o młodzieńczym wyglądzie, lekarza i biegłego sądowego, który był zaliczany do najważniejszych specjalistów swojego pokolenia i który mimo stosunkowo wciąż młodego wieku opublikował w czasopiśmie naukowych więcej fachowych artykułów niż ktokolwiek inny w swojej dziedzinie. Ten zawodowy sukces wprost krzyczał z pełnych testosteronu zdjęć i wydawało się, że nic nie stoi Hegłowi na drodze wiodącej wprost do międzynarodowej elity. Tak było aż do dnia, w którym rzekomo powalił na ziemię i zaszlachtował bezdomną, by potem jej zwłoki przetransportować z miejsca zbrodni, którego nigdy nie wyjawiał, do piwnicy swojego domu.

Jula po raz pierwszy rozejrzała się pobieżnie po pokoju rozmów, w którym nie było ani jednego okna, a światło zapewniał zimny blask neonówek.

To był pani brat. Moritz Ansorge przyznał się wczoraj, że napadł na panią i zgwałcił.

Mężczyzna, który siedział teraz przed Julą, był cieniem charyzmatycznego triumfatora z fotografii. Wciąż jednak w jego oczach można było odnaleźć dawny blask, choć więzienie wyraźnie odcisnęło na nim swoje piętno. Mimo to Juli ciągle zdawało się, że w tym mężczyźnie o bladej cerze i źle obciętych włosach rozpoznaje coś z dawnego bohatera.

– Byłam u Kalinsky’ego. I znam to wideo. Ale z pewnością pański adwokat już panu o tym opowiedział.

Hegel dał Varbelowowi znak, po którym ten wyciągnął z walizki jakieś akta i wzięwszy krzesło, wycofał się w kąt pomieszczenia, żeby tam wgłębiać się w dokumenty związane z inną sprawą.

– Z pewnością jest pani zdenerwowana. Kto by się zresztą nie denerwował, siedząc naprzeciw mordercy?

– Nie jestem... – usłyszała swój głos Julia i w tej samej chwili pożałowała, że nie może cofnąć tych słów.

– Musi pani oddychać bardziej ze swego cielesnego centrum. Gdy zbyt szybko identyfikuje się pani ze swoimi pomysłami i celami, oddycha pani tylko górą, samą głową i gardłem. Proszę sięgnąć głębiej, mówić bardziej z brzucha, wtedy wyda się pani pewniejsza sobie. I proszę spróbować powstrzymać drżenie. Inaczej nikt nie będzie w stanie pani uwierzyć, że tu chodzi o mój ratunek, a nie o terapię pani samej.

Julia spuściła wzrok.

– A więc dobrze, jestem zdenerwowana. Ale z pewnością przyjął mnie pan tu nie po to, by poddawać mnie analizie. Prawda?

Hegel odchylił się na oparcie krzesła.

– Nie, nie po to. Mój obrońca powiedział, że jest pani w posiadaniu nagrania głosu pewnej osoby, która się z mojego powodu zgłosiła do pani.

Julia oparła się spojrzeniu Hegla.

– Dlaczego zignorował pan to wideo?

Hegel uśmiechnął się z lekka.

– Moje dwudziestominutowe odwiedziny na nudnym przyjęciu urodzinowym?

– Bardzo by mnie interesowało, dlaczego Kalinsky nigdy najwyraźniej nie wspomniał ani słowem o tym alibi. Podobnie zresztą jak pan. To by mogło zwolnić pana z odpowiedzialności, a wydaje mi się, że bardzo przydałyby się panu takie uniewinniające dowody. I chętnie bym się też dowiedziała, dlaczego Kalinsky teraz, rok po pańskim skazaniu, nagle sobie o tym przypomniał.

Zapał Juli nie zrobił na Heglu najmniejszego wrażenia.

– To wideo było nam znane i absolutnie nie zdejmuje ono ze mnie odpowiedzialności. Słowo *alibi* pochodzi z łaciny i znaczy „gdzie indziej”. To nagranie nie udowadnia jednak, że w czasie popełnienia zbrodni byłem *gdzie indziej*, ponieważ nigdy nie wyjawiałem, *gdzie* zabiłem tę kobietę. A może było to w bezpośrednim sąsiedztwie tej imprezy? A nawet gdybym to uczynił w Berlinie, to Peer świętował swoje urodziny w moim domku weekendowym. Droga stamtąd do mojego domu w dzielnicy Grunewald zajmuje mniej niż godzinę.

Julia już się nad tą kwestią zastanawiała. Z informacji pojawiających się w mediach wywnioskowała, że bezdomna została zabita w nieznanym miejscu, a dopiero potem przeniesiona do domu Hegla. Ponieważ ten

zgłosił morderstwo z jednodniowym opóźnieniem, lekarze mogli określić jedynie przybliżony czas zgonu, tak że w rzeczywistości mogły zaistnieć takie ramy czasowe, w których Hegel najpierw pojawił się na krótko na przyjęciu, potem zabił kobietę, a następnie przewiózł jej zwłoki do swojego domu.

Teoretycznie.

– Kim była ta kobieta? Jakaś pierwsza lepsza bezdomna?

Hegel uśmiechnął się tylko lekko i dał Juli gestem do zrozumienia, że trzusi się nadaremnie. Ona jednak nie zniechęciła się.

– No więc dobrze, przyjmijmy zatem, że istniał jakiś niezrozumiały dla mnie powód, dla którego zadźgał pan jak szalony jakąś bezimienną nieznaną, która w tym momencie leżała już na ziemi z ciężką raną powstałą w wyniku uderzenia popielniczką. Mimo to nie potrafię jednak zrozumieć, dlaczego ktoś, kto jest tak cwany jak pan, popełnił aż tak partackie morderstwo. Ta kobieta zginęłaby pewnie już od samego uderzenia, a pan powinien to dobrze wiedzieć. Jako doradca policji mógłby pan wręcz utrzymywać, że uderzył ją pan w obronie własnej, a przynajmniej w afekcie. Mimo to wyciąga pan nóż, choć może pan zadać kolejne ciosy popielniczką, i wbija go ponad dwadzieścia razy w ciało kobiety, która już i tak umiera z wykrwawienia. A to wszystko pomimo że pańska wiedza fachowa prawdopodobnie umożliwia panu popełnienie morderstwa, które mogłoby pozostać nigdy niewyjaśnione.

Hegel spojrział w kierunku swojego adwokata. Ten nawet na sekundę nie oderwał wzroku od akt.

– Pani Ansorge, trwoni pani tylko mój czas. Powinno to pani dać do myślenia, bo szczerze mówiąc, mam go tu za murami całkiem sporo. Zaprosiłem tu panią z jednego tylko powodu: z ciekawości. Bardzo mi brakuje mojej pracy, więc nie mogłem się oprzeć perspektywie usłyszenia wiadomości głosowej, w której ktoś grozi kobiecie, która chce mnie uratować. Proszę więc ją odtworzyć!

Jula odetchnęła głęboko, sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej komórkę.

– Jak pan zapewne wie, zajęłam się na swoim podcaście pańskim procesem już przed rokiem, a po anonimowym mailu od pańskiego przyjaciela Kalinsky’ego zaczęłam intensywnie rozmawiać z ludźmi, którzy mieli jakąś styczność z pańskim przypadkiem. Robiłam to, ponieważ proces odbył się niestety przy drzwiach zamkniętych. Ktokolwiek coś zważał o moich poszukiwaniach prawdy, musiał się też przy okazji dowiedzieć, że

się specjalizuję w rehabilitacji niesprawiedliwie skazanych. Najwyraźniej interesując się pańską historią, musiałam komuś nadebrać na odcisk. Wczoraj odebrałam anonimowy telefon. – Julia położyła na stole komórkę i otworzyła aplikację. – Oto nagranie mojej rozmowy telefonicznej z osobą, która natarczywie przestrzega mnie przed zajmowaniem się pańskim przypadkiem.

To nie był pierwszy raz podczas tej rozmowy, gdy Hegel się uśmiechnął. To był jednak pierwszy raz, gdy ten uśmiech wydał się Juli szczery.

– Nie mogę się już doczekać. Proszę odtworzyć nagranie!

Zamiast jednak odtworzyć plik dźwiękowy, Julia rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. Wśród zdziwionych spojrzeń Hegla zabrała telefon, wyłączyła go i schowała na powrót do torebki.

– Nie przyszłam tu po to, żeby przepędzić pańską nudę. Dał mi pan wystarczająco wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mi pan pomóc. Wie pan co? W tym punkcie całkowicie się zgadzamy: tylko trwonię tu swój czas!

20

No więc dobrze, wygrała pani!

Jula już prawie dotarła do drzwi, gdy okrzyk Hegla ją zatrzymał. Odwróciła się niedbale, starając się nie dać poznać po sobie emocji.

– Będę mogła zatem przeprowadzić z panem wywiad?

Hegel puścił do niej oko.

– Czy nie robi pani tego przez cały czas?

– Nie wydaje mi się. Chciałabym móc pana zacytować, wykorzystać pana głos w podcaście. – Jula wciąż jeszcze nie ruszyła się od drzwi.

– Bardzo mi przykro, ale jeszcze nie mogę odpowiedzieć pani na to pytanie. – Hegel podniósł w obronnym geście dłoń, gdy jego adwokat zrobił ruch, jakby miał się wmieszać w tę rozmowę. – A co, jeśli to, co pani nagrała, jest nic niewarte? A może jest to zmanipulowany telefon pani przyjaciela, żeby złapać mnie na przynętę? Oczywiście zaraz wyczuję, jeśli rozmówca tylko coś odgrywa, ale w tym celu musiałbym najpierw odsłuchać nagranie. Co pani sądzi o następującej propozycji: Jeśli się kiedyś zdecyduję na rozmowę z dziennikarzem, zwrócę się prosto do pani.

– Mówi pan poważnie? Proponuje mi pan wyłączność na wywiad, którego wcale nie ma pan zamiaru udzielić? – Jula ponownie się odwróciła i podniosła dłoń, żeby zapukać do drzwi.

– Nie powinna pani pomijać czegoś niezwykle istotnego!

Jula zatrzymała się w pół ruchu i odwróciła się do Hegla.

– A mianowicie?

Profesor zniżył głos.

– Być może leży to w pani własnym interesie, żebym przeanalizował to nagranie.

Przeanalizował! Nie tylko wysłuchał rozmowy telefonicznej, ale jeszcze ją przeanalizował!

Jula odwróciła się od drzwi i powróciła do Hegla. Aż do ostatniej chwili nie była pewna, czy da radę, ot tak, po prostu wyjść. Oczywiście ten manewr miał wzbudzić instynkty myśliwskie w rozmówcy i jeszcze większe zainteresowanie jej osobą. Z drugiej strony profesor nie był pierwszym lepszym studentem trzeciego semestru zarządzania, którego Jula chciałaby wyciągnąć z jakiegoś klubu i sprowadzić sobie do domu.

Co też on może wysłuchać z kilku zaledwie słów? Ale nie mogę mu zbyt łatwo ułatwić zadania, inaczej nigdy nie będzie mnie szanował i dalej

będzie mnie traktował jak uczennicę.

– A więc nagle moje dobro zaczęło leżeć panu na sercu?

– Pani życie jest przecież wciąż do uratowania. W przeciwieństwie do mojego.

– Jeśli tak bardzo żał panu utraconej wolności, to czemu nie bronił się pan w rozsądny sposób?

– Proszę. – Hegel wskazał Juli krzesło.

Zawahała się, jednak w końcu posłuchała zaproszenia i ponownie wyciągnęła komórkę.

– No dobrze, proszę bardzo. Pierwsze kilka słów się nie zapisało, ale wszystko, co istotne, jest na nagraniu. – Nacisnęła ikonkę odtwarzania.

– *...rozumiem, a więc to pani jest tą kobietą, która stara się wyciągnąć Matthiasa Hegla z więzienia?* – Głos był technicznie zniekształcony jak w filmach szpiegowskich. W tle było słycać odgłosy wydawane przez Elyasa i Friedricha, ale Hegel miał umiejętność selektywnego słuchania i wyciszania nieistotnych dźwięków pobocznych. Po wyrazie twarzy Jula poznała, że cała jego uwaga była skupiona na rozmówcy na drugim końcu linii.

Nagranie odtwarzało się dalej. Teraz mówiła Julia:

– *Kto mówi?*

– *Jestem osobą, która wie, kim tak naprawdę jest Matthias Hegel. To demon, bestia, która przechadza się w szatach charyzmatycznego geniusza, ale to, co kryje się w głębi jego duszy, jest złe i brzydkie jak samo piekło.*

W tle nagrania dało się słyszeć terkotanie. Dobiegało z daleka, było krótkie i silne. Ponury dotychczas wzrok Hegla wydawał się teraz ostry jak brzytwa, a na jego twarzy malowało się napięcie.

– *Jeśli ma pan jakieś nowe informacje dotyczące tego przypadku, to jestem oczywiście gotowa je poznać.*

– *Mam tylko jedną informację dla pani: Hegel to diabeł wcielony i bezwzględnie musi pozostać w więzieniu. Jeśli mu pani pomoże w wyjściu na wolność, sprowadzi pani tym samym na świat wiele nieszczęść!*

– *Tak, już zrozumiałam, co pan sądzi o tej sprawie. Ale bez konkretnych argumentów, a przede wszystkim dopóki się pan nie przedstawi, żadną miarą nie mogę tego potraktować poważnie. Wręcz przeciwnie, jestem teraz tym bardziej przekonana, że coś się w tym przypadku nie zgadza. Dziękuję zatem bardzo za dodatkową motywację!*

– *Popęlnia pani wielki...*

W tym miejscu nagranie się urwało.

Hegel zamknął oczy, a jego usta poruszały się przez chwilę bezdźwięcznie. Potem podniósł wzrok i spojrzał na Julę tak, jakby miał jej do przekazania złą wiadomość.

– Niech pani zrobi to, czego zażądał.

– Proszę?

Hegel podniósł się z krzesła z palcem wskazującym prawej dłoni na ustach i zaczął przemierzać w tę i w tę zatęchłe pomieszczenie. Choć w zasadzie musiało być straszne patrzeć, jak niegdyś tak dumny biegły sądowy chodzi w kółko po pokoju jak złapane zwierzę po zbyt małej klatce, z jego postawy promieniowała taka pewność siebie, że Julia na moment zapomniiała o przygnębiających i żalonych okolicznościach.

– Rozmówca oddycha płytko, jest zdenerwowany. To nie jest zimny profesjonalista, tylko człowiek z misją. Ponadto zadał sobie trud, żeby specjalnie na tę rozmowę zaopatrzyć się w urządzenie zmieniające głos. Nie można zatem wykluczyć, że pani go zna. – Julia zauważyła, że nieprzychylna poprzednio postawa Hegla została całkowicie przez niego porzucona. – Ten facet groził pani powodowany namiętnością. Jego głos co chwila staje się drżący, mówi szybciej i głośniejsze za każdym razem, gdy mu się pani sprzeciwia. Pani lekceważące reakcje na ostrzeżenia przyspieszają jego oddech i tętno. Zapomina w połowie zdania zaczerpnąć powietrza. Tak często robią nerwowi mówcy. Jeśli ktoś jest spokojny, oddycha bardzo głęboko, pewnie, używając do tego całej siły przepony. Oddychając płytko, pani rozmówca coraz bardziej się stresuje. Często obserwowałam to u moich studentów, gdy mieli wygłaszać referaty. Drżące głosy. Ten facet prawdopodobnie grozi komuś po raz pierwszy w życiu. I z pewnością nie robi tego dla żartów.

– Tylko... – Julia poczuła, jak posępna atmosfera tego miejsca budzi w niej niepokój.

Brakowało tu tylko Antonia, tego krokietowego gościa z niemieckiej ambasady w Buenos Aires!

– Najwyraźniej ktoś podjął tu już decyzję. Ktoś ma misję, ale nie posiada zbyt wielkiego doświadczenia.

– Myśli pan, że on może mi coś zrobić, jeśli nie posłucham jego żądania?

– Uważam, że to całkiem możliwe. Jego ostrzeżenie jest szczere i przygotował się już na wypadek, gdyby puściła to pani mimo uszu. Pani

Ansorge, jeszcze nie jest za późno. Niech pani odejdzie i zapomni o mojej sprawie! Wydarzyło się już wystarczająco dużo złych rzeczy i nie potrzebuję mieć jeszcze więcej krwi na rękach.

Jula milczała. Jeśli ten blady mężczyzna w źle dopasowanym dresie na początku rozmowy wydał jej się nieprzystępny, zużyty i złamany, teraz jawił jej się jako ktoś pewny siebie, bojowy i potężniejszy od niej.

– Słyszał pan terkotanie? – Spojrzała Heglowi prosto w oczy.

– Oczywiście, że tak. To bez wątpienia odgłos starego, mechanicznego dzwonka do drzwi, w którym mały młoteczek uderza szybko o metalową czaszę.

– Ale nie słychać metalicznego dzwonienia.

– Nie, bo dzwonek jest zepsuty. Niech więc teraz zadzwoni pani do każdych drzwi w Niemczech, a będzie pani miała listę podejrzanych.

Jula milczała. Przez kilka sekund w pomieszczeniu panowała cisza, która wydawała się w równym stopniu groźna, co beznadziejna.

– Proszę, panie Hegel, niech pan ze mną współpracuje. Niech pan opowie mi swoją prawdziwą historię. Wszystko, co się wówczas wydarzyło.

Hegel na powrót usiadł i popatrzył na Julę niemal ze współczuciem.

– Wszystko, co się wówczas wydarzyło, zostało już wyjaśnione przed sądem. Jestem brutalnym mordercą i poniosę za to karę.

– Widzę przecież, jak pan cierpi. Siedzi pan w pojedynczej celi, prawda? Ponieważ jest pan byłym biegłym policyjnym i inni tutaj nienawidzą pana jak zarazy. Dlaczego, do cholery jasnej, nie chce pan przyjąć mojej pomocy? Być może jestem w stanie pana stąd wyciągnąć!

Hegel spojrzał na swego adwokata.

– Jestem zmęczony.

Varbelow podniósł wzrok, jakby został nagle wybudzony z hipnozy. Odłożył akta z powrotem do walizki, podniósł się i zastukał do drzwi. Po kilku sekundach pojawił się w nich strażnik, który podszedł do Hegla.

Więzień wstał. Jeszcze raz skierował swoje słowa do Juli, a jego głos brzmiał przy tym w jej uszach tak łagodnie, że aż dostała gęsiej skórki:

– Proszę to sobie dobrze zapamiętać: Nie życzę sobie, żeby mnie ktoś stąd wyciągał. Niech się pani nie miesza w tę sprawę i zapomni o mnie oraz o moim przypadku. Inaczej pani życie zamieni się w koszmar. Proszę mi wierzyć, dobrze wiem, o czym mówię. Chyba nie chce pani skończyć tak samo jak ja?

21

Łagodne wstrząsy i jednostajne odgłosy metra zwykle uspokajały Julę. Wprawdzie miała mały samochód, lecz większość podróży na terenie Berlina odbywała przy użyciu transportu publicznego. Tak często było szybciej i nie musiała przy tym szukać miejsca do parkowania. Poza tym Jula uwielbiała obserwować ludzi, którzy przypadkiem jechali z nią przez kilka minut w tym samym wagonie. Lubiła sobie wyobrazić, kim też oni mogą być i dokąd wiedzie ich droga. Tego jednak dnia brakowało jej niezbędnego do obserwacji spokoju ducha. Najchętniej wyciągnęłaby telefon komórkowy, żeby utrwalić pełne wzburzenia myśli dotyczące spotkania z Heglem. Musiała jednak powstrzymać ten odruch, bo przecież nie mogła tak całkiem publicznie dyktować swoich notatek do podcastu. Zamiast tego wyciągnęła więc z plecaka staromodny papierowy notes i podsumowała w nim najistotniejsze pytania:

Motyw: Dlaczego Hegel zabił?

Miejsce: Gdzie Hegel zabił?

Zachowanie: Dlaczego milczy na temat motywu i miejsca zbrodni?

Przede wszystkim: KOGO zabił?

Ponownie spojrzała na wyświetlacz smartfona. Hadrian wciąż nie nadesłał jej żadnej wiadomości, ani poprzez *chat room*, ani mailem. A dopóki nie miała kolejnych danych na temat anonimowej bezdomnej, chcąc nie chcąc, musiała się trzymać jedynej osoby, od której mogła się obecnie spodziewać choćby odrobiny informacji. Mimo że i te na razie okazały się niezbyt zadowalające. Zdecydowanym ruchem uzupełniła listę o kolejne podstawowe pytanie:

KIM jest Matthias Hegel?

Poszukiwania prowadzone przez Julę wykazały, że profesor był samotnikiem. Kawalerem bez żony i dziecka.

A więc nie było środków nacisku, których by można było użyć przeciwko niemu.

Jako syn dyplomatów Hegel wychowywał się głównie za granicą, co znacznie utrudniało podążanie jego śladami. Zwłaszcza że jego rodzice co cztery lata zmieniali miejsce pracy. Z Florydy przez Irak i Mumbaj, a w końcu trafili do konsulatu generalnego w Sydney.

Choć był całkiem majątny, Hegel po zakończeniu studiów przemieszkał prawie dziesięć lat w tym samym co przedtem mieszkaniu studenckim. W

skromnym dwupokojowym lokum przy Bundesallee, wyposażonym w moduł kuchenny i prysznic. Prasa zawsze przedstawiała Hegla jako człowieka wręcz opętanego pracą, który wszystkie okna, ściany i sufit w mieszkaniu wykleił izolacją dźwiękochłonną, żeby na potrzeby swych analiz stworzyć – jak to on sam nazwał – „oazę spokoju”. Gdy po latach w końcu przeprowadził się do obszernego domu w dzielnicy Grunewald, najemcy, którzy zamieszkali po nim, w wywiadzie prasowym wyznali, że w jego dawnym mieszkaniu dopiero wtedy mogli wytrzymać, gdy wreszcie usunęli wygłuszenie. Tak przygnębiająca była cisza panująca w środku.

Komórka Juli zawibrowała. Automatycznie odblokowała ekran i choć sama nie przyczyniła się do tego w najmniejszym stopniu, zmieniło się zdjęcie wyświetlające się w tle. Fotografia jej i Moritza z przedszkola została zastąpiona przez obraz uśmiechniętej kobiety robiącej do aparatu dzióbek.

Co, do cholery...

Jula nie mogła oderwać oczu od zdjęcia, ale mimo to potrwaliła dobrą chwilę, nim pojęła, kto się do niej uśmiecha. Widoczna na ekranie kobieta była bowiem o kilka lat młodsza, nieco bardziej puszysta, a przede wszystkim o wiele bardziej żywa niż na jedynej fotografii, z której Jula ją знаła.

– Ta bezdomna!

Siedzący obok niej młody człowiek, również przed chwilą zapatrzony w swoją komórkę, spojrzał na nią nieco zaskoczony.

„Przyjrzyj się temu dokładniej” – głosił napis pod zdjęciem. Poniżej znajdował się link, zaczynający się od liter „wkw”.

Okej, Hadrian. Ciekawe, co takiego znalazłeś?

Jula zaczerpnęła głęboko powietrza i stuknęła w podkreśloną linijkę. Gdy jednak jej komórka rozpoczęła otwieranie linku, urządzenie zaczęło pisać.

Cholera, nie, tylko nie teraz!

Wbrew wszelkim nadziejom Juli ekran zrobił się czarny, na jego środku pojawił się symbol wyładowanej baterii, a telefon odłączył się od sieci.

22

Elyas wyszedł bez pośpiechu ze stacji kolei miejskiej Mexikoplatz, choć w tym momencie był już wyraźnie spóźniony. Friedrich podobno zatrudnił dźwiękowca, który niegdyś trochę współpracował z modnym berlińskim zespołem raperów i najwidoczniej był gotowy zmiksować najnowsze nagranie Big Ely'ego. Elyas nie był wprawdzie całkiem pewien, co powinien sądzić o takiej zapowiedzi, zaufał jednak sile nabywczej karty kredytowej ojca Friedricha, odnoszącego sukcesy przedsiębiorcy Ernsta von Würzburga.

Właśnie skręcał przy jednej z imponujących willi w ulicę Dubrowstraße, gdy zatrzymała się przy nim biała furgonetka.

– Powiedz mi, jak dojadę stąd na Breisgauer Straße? – Kierowca otworzył drzwi i wychylił się na zewnątrz.

– A co ja jestem? Informacja? – Elyas obrzucił pogardliwym spojrzeniem mężczyznę, który miał na sobie czapkę i okulary przeciwsłoneczne, choć niebo było całkiem zachmurzone. – Użyj nawigacji! – Odwrócił się i spokojnym krokiem ruszył w swoją stronę. Od willi ojca Friedricha dzieliło go już tylko kilkaset metrów i nie miał czasu ani ochoty odpalać dla tego ćwoka Google Maps.

Macie nas za śmiecie, lecz o tym nie wiecie, że każdy z nas może wyciągnąć swe noże. Nadciąga na was zaraza! Choć jesteśmy śmieciami, policzymy się z wami, na serio nas bierzcie i nocą się strzeżcie. Ten śmieć wam śmiercią zagraża!

Elyas powtarzał sobie w głowie nowe rymy, które chciał dzisiaj koniecznie wypróbować, gdy nagle poczuł na karku czyjąś dłoń.

Co, do cholery?

Chciał się właśnie odwrócić w kierunku menela, który najwyraźniej przed chwilą wysiadł z samochodu, gdy poczuł w karku kłujący ból.

– Porąbało cię? – Elyas odruchowo złapał się za bolesne miejsce i coś wymacał ręką. – Facet, czy to strzykawka?! – zdążył tylko wykrzyknąć nerwowo, bo już w następnej sekundzie kolana się pod nim ugięły i zakręciło mu się w głowie. Zatrząś się z zimna i w niemal nierzeczywisty sposób dostrzegł, co się z nim działo: krawężnik, na który upadł, oderwał się od niego, a jego pozbawione ciężaru ciało przemieściło się po powierzchni ładunkowej samochodu. Nie przywiązując do tego wielkiej

uwagi, dosłyszał jeszcze głos starszej kobiety, który docierał do jego uszu ze znacznego oddalenia:

– Co pan robi?! Niech pan zostawi tego chłopca w spokoju! Zawołam policję!

– Nie ma potrzeby. To mój syn, z którym znów są kłopoty. Zabieram go do domu, zanim narobi głupot. Przykro mi, ale najwyraźniej jest całkiem pijany. Fałszywi przyjaciele...

– Nie wierzę w ani jedno pańskie słowo!

Elyasowi zdawało się, że widzi, jak staruszka wyciąga z torebki telefon komórkowy. W każdym razie napastnik wyrwał jej coś nagle z rąk. Potem uszu Elyasa dobiegł odgłos łamanych kości, pasujący do widoku pięści mężczyzny lądującej na twarzy kobiety. Odgłos uderzenia powtórzył się jeszcze kilka razy, podczas gdy staruszka już od dawna leżała obok niego w furgonetce.

– Ty stara pizdo, nie powstrzymasz mnie! Masz w ogóle pojęcie, jak długo to wszystko przygotowywałem?! – krzyknął jeszcze mężczyzna.

A potem wokół Elyasa zapadła ciemność.

23

Od stacji metra Seestraße było tylko kilkaset metrów do domu, w którym mieszkała Jula. Szła szybkim krokiem, jednak nie biegła. I to pomimo że ledwie się mogła doczekać, aż ponownie uruchomi komórkę.

Gdy Hadrian hakował mój telefon, musiało to pochłonąć bardzo wiele energii. Cholera, że też dzisiaj nie wzięłam ze sobą powerbanku!

Gdy Jula wchodziła do budynku, drzwi wejściowe były otwarte. Zasadniczo lokatorzy byli umówieni, że powinni je zawsze zostawiać zamknięte. Mimo to od czasu do czasu zdarzało się, że ktoś je na pewien czas blokował otwarte, gdy chciał wnieść zakupy do mieszkania. Jula obejrzała się wokół i weszła ostrożnie do holu. Nie widać było ani śladu sąsiadów, dlatego zamknęła za sobą drzwi. W pięciopiętrowym budynku nie było windy, co było główną przyczyną tego, że mimo bardzo napiętej sytuacji mieszkaniowej panującej w Berlinie Jula swoje mieszkanie na poddaszu znalazła po dość krótkich poszukiwaniach. Zawsze wchodziła po dwa stopnie naraz. Było to uzupełnieniem jej programu ćwiczeń, które po zakończeniu rehabilitacji uprawiała trzy razy w tygodniu w położonym w pobliżu studiu fitness. Brała już ostatni zakręt na schodach i zmierzała prosto do celu, gdy kątem oka zauważyła, że ktoś siedzi na stopniach przed drzwiami do jej mieszkania i najwidoczniej na nią czeka. Rysy jej twarzy stężały, gdy poznała, kto to jest.

– Paul? Czego tu chcesz? Czy nie wyraziłam się dostatecznie jasno?

– Sorry, że czatuję na ciebie przed twoim mieszkaniem, ale chciałem cię zobaczyć.

– Możesz sobie darować przeprosiny! Tym razem się nie ugnę.

– Nie przyszedłem tu, by cię przeproszać.

– To jeszcze gorzej. – Jula zamrugła. – Zatem pewnie chcesz mnie przekonać, żebym wycofała swoje wypowiedzenie złożone w stacji radiowej. Zapomnij!

– Fabig nie jest zła. Mówi, że możesz się jeszcze zastanowić. Ale niezbyt długo, bo w tej chwili inni muszą cię zastępować. Ale także nie z tego powodu tu przyszedłem. Chcę ci pomóc.

Jula poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Nie żeby była gotować przyjąć jakiegokolwiek przeprosiny od Paula. Ale tego, że nie próbował nawet korzystać się u jej stóp, było już za wiele.

– A więc wszystko jasne! Po pierwsze, nie jesteś ani moim terapeutą, ani nauczycielem. Potrzebuję przyjaciela, a nie laski inwalidzkiej, by się na niej wspierać. A po drugie, co ma wspólnego śledzenie czyichś wiadomości z pomocą?

– Czy moglibyśmy to omówić w środku? – wyszeptał Paul, wskazując na drzwi do mieszkania.

– Jak na kogoś, kto każdego dnia dzieli się swoimi przemyśleniami z setkami tysięcy słuchaczy, wydajesz się zadziwiająco nieśmiały, jeśli chodzi o rozmowy przed szerszym gronem.

– Nie rozmawiamy tu przecież o pogodzie.

– Nie, i nigdy więcej nie będziemy rozmawiać o pogodzie. Ani prywatnie, ani w radiu.

Paul wykrzywił usta.

– Chciałbym, żebyś mi osobiście opowiedziała o swoim wypowiedzeniu.

– No jasne! A może nawet coś więcej? Może dam ci po prostu moją komórkę? Być może znajdziesz w niej wiadomość z tematem: „Jula nie jest w stanie dłużej pracować z Paulem”.

– A dlaczego nie jesteś w stanie tego robić?

– Pytasz mnie poważnie? Rozstaliśmy się. Boże! Nie chcę więcej przebywać w pobliżu ciebie. Nie w tej samej stacji, nie w tym samym studiu.

I nie chcę prowadzić audycji erotycznej, ale to już inna historia.

– Okej, masz rację. To był błąd z mojej strony, że tu przyszedłem. – Paul wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kurtki kopertę i podał ją Juli.

– A to znów co takiego? – Jula rozpoznała odręczne pismo na kopercie i mało nie wyszła z siebie z wściekłości. – Nie mów mi tylko, że znów byłeś u mojej matki, żeby się u niej wypłakiwać.

Z początku Jula bardzo się cieszyła, widząc, jak dobrze Paul i jej matka dogadują się ze sobą. Jednak wkrótce potem zaczęło narastać w niej coraz silniejsze uczucie, że z każdą niedzielą wizytą tych dwoje po trochu coraz bardziej się przeciwko niej sprzymierza. Paul i jej matka byli co najmniej zgodni co do tego, że przeszłość należy zostawić w spokoju i że Jula nie powinna swym podcastem dawać ludziom kolejnych powodów do tego, żeby źle mówili o ich rodzinie – a zwłaszcza o Moritzu.

„Wszyscy wiemy, że on nic ci nie zrobił, ale ludzie zawsze sobie myślą, że nie ma dymu bez ognia. Na koniec okaże się, że wysłuchają twojego

podcastu, a tym, co im zostanie pamięci, nie będzie prawda, tylko wrażenie, że Moritz jest kazirodczym gwałcicielem”.

Od dnia, w którym jej matka wypowiedziała to zdanie, minęły prawie trzy lata, a one od tego momentu nie widziały się ani nie rozmawiały ze sobą. I to mimo wszelkich prób mediacji podejmowanych przez Paula.

– Wiem, wiem. – Paul wyglądał na skruszonego. – Chciałem się trzymać z daleka od waszych problemów, ale to się okazało niemożliwe. Twoja matka powiedziała mi jakiś czas temu, że zostawiła ci kilka wiadomości w skrzynce głosowej. Naprawdę ich nigdy nie odsłuchiłaś?

Jula splotła ręce na piersiach.

– Natychmiast je skasowałam! Zdradziła wówczas Moritza. Nie mam jej nic do powiedzenia, podobnie jak ona mnie!

– Nie chodzi tu o Moritza, uwierz mi, proszę! Jutta dała mi ten list przed rokiem, od tego czasu leżał u mnie w szufladzie. Wręczyła mi go na wypadek, gdybyś dalej nie reagowała na jej telefony i maile. To coś w rodzaju ostatniej deski ratunku. I teraz, gdy chcesz zerwać kontakty także ze mną, muszę ci go dać. Koniecznie powinnaś przeczytać ten list. I to szybko!

Jula zapieniła się ze złości.

– Nienawidzę, gdy mówisz o niej „Jutta”!

– Nie zmieniaj tematu, to zbyt ważne. Nie wolno mi powiedzieć, o co chodzi w liście, bo ona chciała ci to koniecznie osobiście przekazać. Ale wszystko jest w środku. Tak więc proszę, po prostu przeczytaj go! A jeśli jego treść będzie ci obojętna, zawsze przecież będziesz mogła twierdzić, że wyrzuciłaś go bez czytania.

Czy chciała to przyznać, czy też nie, ten przekłety facet znów tego dokonał. Jego wzbudzający zaufanie sposób bycia i uprzejmość w zachowaniu zrobiły na Juli wrażenie. Już od samego początku były to właśnie te cechy, które tak bardzo polubiła u Paula. Jasne, że w gruncie rzeczy był bardzo drobnomieszczański, miał zawarte ubezpieczenie na każdą możliwą okazję, zamontował instalację alarmową w szopie na narzędzia i wideorejestrator w swoim starym volvo. Ale ten jego bardzo konwencjonalny sposób bycia był tak odmienny niż ojca Juli. Był oparciem, oazą spokoju. A więc jej dokładnym przeciwieństwem.

A przy tym podejrzliwym szpiegiem!

Nie chcąc dać Paulowi okazji do wykorzystania tego przyływu uczuć, wyrwała mu kopertę z ręki i szybko wsadziła do torebki.

– Może spojrzę na to w wolnym czasie.

Paul nieznacznie skinął głową.

– Być może wtedy nieco lepiej zrozumiesz swoją matkę. Nawiasem mówiąc, ona wie, że dużo czasu spędzasz z Elyasem, i nie widzi w tym żadnego problemu. Chłopak nie może przecież odpowiadać za ekscesy twojego ojca. – Zaczerpnął powietrza i odwrócił się na pięcie. – Okej, już mnie nie ma. Nie złość się, Juleczku! – I równie nieoczekiwanie, jak się pojawił, zniknął.

Do Juli dochodziły coraz cichsze odgłosy jego kroków na klatce schodowej, które w końcu na dobre zamilkły wraz dobiegającym z oddali dźwiękiem zamykających się drzwi do budynku.

Jula wyciągnęła z torebki list od matki.

Sorry, mam, ale powinnaś się była przedtem zastanowić, co robisz.

Obróciła kopertę kilkakrotnie w rękę. Przez chwilę wydawało jej się, że czuje zapach matki, ale to było przecież niemożliwe. Wszakże matka zostawiła ten list w mieszkaniu Paula przed rokiem. Potem Jula na powrót włożyła list do torebki, wciąż niepewna, czy go ma wyrzucić, czy na razie zachować.

Zobaczmy. Mam teraz na głowie inne zmartwienia.

Zaraz po otwarciu drzwi do mieszkania Jula sięgnęła po dodatkową baterię, która zawsze leżała na półce w przedpokoju, podpięta do sieci, i podłączyła do niej swoją komórkę. Natychmiast też stwierdziła, że zdjęcie w tle głównego ekranu znów wyglądało tak samo jak przed interwencją Hadriana. Ale przecież link, który jej wysłał haker, musiał się zachować. Przecież zdążyła go kliknąć, zanim bateria padła, a zatem powinien się zapisać w historii przeglądarki. Zanim jednak zdążyła to sprawdzić, jej komórka zaczęła wibrować. Przytrzymała ramieniem telefon przy uchu, zatrzasnęła drzwi i odebrała połączenie, nie patrząc wcześniej na wyświetlacz.

– Halo, tu Jula Ansorge.

Rozmówca z początku milczał. Jego spokojny, całkowicie pozbawiony strachu oddech sprawił, że po plecach Juli przebiegł zimny dreszcz. Za chwilę – pomyślała z obawą – znów odezwie się zmieniony mechanicznie głos. Jednak już sekundę później wiedziała, że się łudziła. Choć wcale nie przyniosło jej to ulgi.

24

Jula przytomnie uruchomiła ponownie aplikację do nagrywania rozmów.

– Co za niegrzecznie dziecko z pani! – Głos rozmówcy nie został technicznie zniekształcony, co jednak w tych okolicznościach jeszcze bardziej zaniepokoiło Julę. Nieznajomy był bowiem w straszny wręcz sposób miły, a jego głos brzmiał jak wysoki, dźwięczny śpiew. – Nie uszło mojej uwadze, że była pani u Peera Kalinsky’ego. A także u Hegla. Dotyka pani sprawy morderstwa, która powinna pozostać nietknięta.

Jula nie dała po sobie poznać, że zrobiło to na niej wrażenie.

– Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby był pan zbyt zabawny. Czego pan ode mnie?

– Śledzę pani podcast, odkąd zaczęła pani w nim mówić o Matthiasie Heglu. Dlaczego tak bardzo interesuje się pani tą sprawą? Jest pani jeszcze młoda, nie ma pani nawet trzydziestki. Wciąż całe życie przed panią. Co za marnotrawstwo! Chyba się rozpłaczę, wie pani?

– No jasne. Zepsuł się panu modulator głosu dodawany do komiksów, że teraz brzmi pan jak kastrat? Jeśli wie pan coś o Heglu, możemy o tym porozmawiać. Jako dziennikarka mogę panu zagwarantować ochronę źródeł informacji. – Jula odłożyła klucze na komodę w przedpokoju i rozejrzała się. Wszystko z pewnością wyglądało dokładnie tak samo jak rano, gdy po śniadaniu z Elyasem i Friedrichem wyszła do pracy w stacji radiowej. A mimo to własne mieszkanie wydawało jej się w jakiś sposób niepokojące.

– Może mi pani zaproponować ochronę? Bardzo mi przykro, ale się chyba raczej na to nie zdecyduję. Ponieważ wydaje się, że niestety pani nie jest w stanie zapewnić ochrony sobie samej.

– Jeśli chce mnie pan zastraszyć, niech pan lepiej o tym zapomni.

– Proszę mi wybaczyć, jeśli tak to zabrzmiało. Nie żywię do pani żadnej osobistej urazy. Po prostu swym zaangażowaniem w sprawę Matthiasa Hegla weszła mi pani w paradę. Nie mogła pani oczywiście o tym wiedzieć, ale tak się właśnie stało. Wielka szkoda!

Myśli krążyły po głowie Juli jak oszalałe. Było tak, jakby ktoś wrzucił zapaloną zapałkę do magazynu z noworocznymi fajerwerkami.

– A więc dobrze, powiedzmy to jasno: Co pana łączy z morderstwem tej bezdomnej? – Jula przeszła odruchowo do salonu. Była zbyt spięta, żeby stać spokojnie w miejscu.

– Proszę nie mieć mi za złe, że pozostawię to pytanie bez odpowiedzi. Śmierć tej godnej pożałowania kobiety uważam jednak za zamknięty rozdział. Podobnie jak wszyscy inni ludzie w tym kraju, poza panią. Pozwoli pani jednak, choć to trochę niegrzeczne, że odejdziemy od pani tematu i przejdziemy do mojego. Bada pani dogłębnie sprawę Hegla, a po pani ostatnich wizytach u niego i u Kalinsky’ego doszedłem niestety do wniosku, że nie odpuści pani dobrowolnie tej sprawy. Ponieważ zagroziła pani moim interesom w nieakceptowalny dla mnie sposób, poczułem się zmuszony ukarać panią za to postępowanie. I dlatego coś pani straci. Bezwrotnie.

Jula chciała usiąść w fotelu, który przed trzema laty podczas wyprawki zabrała z rodzinnego domu. Tam, w mieszczańskim osiedlu w dzielnicy Wedding, miał on swoje wyznaczone miejsce w okolicy kominka i był integralną częścią garnituru starych, gustownych mebli. Tu, w trzypokojowym mieszkanku Juli na zatęchłym poddaszu położonym przy bardzo ruchliwej ulicy Seestraße, ten tapicerowany mebel wydawał się nie na miejscu. Mimo to go lubiła, bo był jedną z niewielu pamiątek, które pozostały jej po szczęśliwych latach spędzonych z rodziną. Za każdym razem gdy Julia zapadała się między jego poduszki, miała równie błogie, co bezpowrotnie utracone uczucie, że znów jest w domu. Za każdym razem poza tą właśnie chwilą. Po raz pierwszy coś w głębi niej samej się wzbraniało przed zajęciem tam miejsca. Nawet jeśli nie potrafiła nazwać przyczyn tej niechęci.

Coś jest inaczej. Coś się tu nie zgadza. Okej, Julia, tylko spokojnie. Nie okazuj słabości!

– Brzmi to interesująco. Co niby takiego straciłam?

Rozmówca demonstracyjnie wypuścił powietrze.

– Jeśli teraz tak po prostu to pani powiem, całej tej sprawie będzie brakowało suspensu. A ja mam wrażenie, że pani lubi suspens.

Jula rozejrzała się wokół. Niesamowite uczucie, że jej złe przecucia za kilka chwil potwierdzą się w jakiś straszliwy sposób, tylko się nasiliło. Przyszło jej na myśl coś, co Hegel powiedział wcześniej o jej rozmówcy:

Jego ostrzeżenie jest szczerze i przygotował się już na wypadek, gdyby puściła to pani mimo uszu.

– Nie mam całego dnia na pogaduszki. Czego chce pan ode mnie?

– Ostatecznie się dziś przekonałem, że tylko z najwyższym trudem da się panią oderwać od sprawy Hegla. Zbyt pociągająca wydaje się chyba

pani myśl, że rozwiąże pani wielką zagadkę, której tak naprawdę tam nie ma. Dlatego zdecydowałem się dostarczyć pani to, za czym najbardziej pani tęskni. Trochę emocji! Zadanie, które nie tylko odwróci pani uwagę od drzemiących w pani demonów i od cierpienia fizycznego, lecz także da możliwość walki o coś, czego koniec końców nigdy nie da się osiągnąć. Od tej chwili nie będzie pani marnować więcej ani jednej myśli na Hegla. Poniekąd wytnę pani ochotę na zajmowanie się tą historią, tak jak wycina się raka. W zamian postawię przed panią zadanie, które jest o wiele bardziej fascynujące i, za pozwoleniem, także o wiele bardziej osobiste.

– Mógłby pan w końcu mówić jaśniej?

– Proszę bardzo, droga pani Ansorge. Zabrałem pani coś. Coś żyjącego. I jedyne, co pani może teraz jeszcze zrobić, to zacząć łamać swoją mądrą główkę, co też takiego może być to coś, co tak brutalnie i nieodwołalnie zostało wyrwane z pani życia. Ponieważ, jak zwykła mówić niegdyś moja babcia, kto nie chce słuchać, ten musi poczuć.

25

Zapadła cisza. Trwała może jakieś dwie sekundy, ale Juli wydawała się wiecznością. Ponieważ właśnie w tym momencie uświadomiła sobie, czym było to, co się jej przez cały ten czas nie zgadzało. Rozpoznała, co było inaczej niż zwykle i co przeszkodziło jej w tym, żeby usiadła w fotelu.

Czegoś tu nie ma!

Jula poczuła brak żywej istoty, która zwykle witała ją już przy drzwiach i która regularnie razem z nią mościła się w fotelu.

Wallraff!

Czy ten drań naprawdę poważny się zrobił coś jej kotu? Zerwała się z fotela.

– Co pan z nim zrobił?

– Pan Ansorge, bardzo się to chwali, że snuje już pani pierwsze przypuszczenia na temat tej straty, ale nie powinna pani w tym podnieceniu pochopnie rezygnować z zasad dobrego dziennikarstwa.

Ten facet jest chyba chory umysłowo!

– Niech pani sumiennie pozbiera wszystkie dostępne informacje. Najpierw niech pani stwierdzi, czego pani brakuje.

– A potem?

– Potem będzie pani miała swoją story, historię o wiele bardziej interesującą od tej dotyczącej Hegla. W zasadzie moja kara za to, że weszła mi pani w paradę, jest tak naprawdę prezentem dla pani. Podsuwam pani pod sam nos cudowną, zabójczo piękną historię o prawdziwym przestępstwie. Niestety bez happy endu, ale czyż nie takie właśnie opowieści ludzi fascynują najbardziej? Tak więc życzę pani dużo przyjemności w zbieraniu tego, co pani zasiała. Choć przypuszczam, że wiele jej pani nie zazna. – Na tym zakończyło się połączenie.

Nie zwlekając ani sekundy, Jula pobiegła do kuchni.

– Wallraff? Waaaaaallraff?

Raz po raz wołała swojego persa, otwierając jedne drzwi po drugich. Po ostatnich słowach tego szaleńca nie była jednak już taka pewna, że ten mówił o kocie. Martwe zwierzę nie byłoby wszak w jego oczach warte nagrania podcastu o prawdziwym przestępstwie.

A może to tylko początek? Dręczenie zwierząt jest typowym wzorcem zachowań wśród psychopatów.

– Wallraff?

Jula szarpała za coraz to nowe drzwi. W końcu otworzyła nawet szuflady stojącej w sypialni komody, a także lodówkę. Wciąż miała w głowie obraz martwych oczu swojego kota, które mogła zobaczyć już w następnej chwili. Zaduszonego, otrutego, a nawet obdartego ze skóry zwierzęcia, wepchniętego w jakiś kąt, tak jakby był jakimś odpadkiem.

Jednak szokujące odkrycie nie następowało.

Mimo to rozpacz Juli, że ten chory umysłowo gnojek mógł zabrać jej najdroższego towarzysza życia, wciąż narastała aż do chwili, gdy w końcu drżąc cała ze złości i desperacji, podeszła do drzwi do mieszkania, zza których usłyszała ciche i niezdecydowane miauczenie.

– Wallraff?

Szybko otworzyła drzwi i rzeczywiście – kot leżał nadąsany obok wycieraczki i spoglądał na nią pełnym wyrzutu wzrokiem, jakby chciał ją zganić, że zamknęła go tu na zewnątrz.

Bogu niech będą dzięki!

Podczas otwierania drzwi Wallraff musiał wymknąć się z mieszkania, podczas gdy jej myśli były zajęte Paulem, listem jej matki i sygnałem przychodzącego połączenia.

– Chodź, mój słodziutki – powiedziała, schylając się z ulgą nad zwierzęciem, które już samo wstało.

Nie ocierając się jak zwykle na powitanie o jej nogi, kot przemknął obok swej pani w głąb mieszkania.

Dopiero teraz Jula spostrzegła, na czym Wallraff tak wygodnie leżał obok wycieraczki.

Czy to Paula?

Sięgnęła po znoszony plecak. Gdy zobaczyła, że cały był pomalowany dziwnymi symbolami i nieczytelnymi napisami przypominającymi tatuaże, zrozumiała, że przedmiot nie należał do jej byłego przyjaciela.

Nie, to niemożliwe...

I tak jak jej obawa o Wallraffa dopiero co przemieniła się w wielką ulgę, tak teraz panika powróciła z całą mocą. A nawet się wzmogła! Bo nie było najmniejszej wątpliwości, do kogo w rzeczywistości należał ten plecak: do Elyasa, jej młodszego przyrodniego brata.

26

Jula przeniosła swoje znalezisko do salonu, po czym przycisnąwszy rękę do skroni, opadła ciężko na kanapę. Nie patrząc, sięgnęła po opakowanie tabletek przeciwbólowych leżące na stoliku, wzięła jedną z nich i popiła resztką wina, które pozostało w kieliszku od poprzedniego wieczoru.

Pomyśl, Jula, pomyśl!

Musiało istnieć jakieś logiczne wyjaśnienie, dlaczego pod jej drzwiami leżał plecak, wytłumaczenie, które nie miałoby nic wspólnego z perfidną grą chorego umysłowo szantażysty. Prawdopodobnie, wychodząc dziś rano, Elyas po prostu zapomniał plecaka.

Ale nie, to niemożliwe. Bo wtedy bym to zauważyła, wychodząc z domu.

Jula sięgnęła po komórkę i wybrała numer Elyasa, jednak niezwłocznie została przełączona na jego skrzynkę głosową.

W porządku, przecież chciał pójść do Friedricha, do jego studnia nagrań. Tam musi wyłączyć komórkę – próbowała się uspokoić, ale niestety jej się to nie udawało.

Tymczasem podkraść się do niej Wallraff, wskoczył jej na kolana, obrócił się kilkakrotnie wokół własnej osi i w końcu łagodnie mrużąc, ułożył się na jej nogach. Jula spojrzała w sufit, kierując wzrok ku migającemu tam światełku czujnika dymu. Nagle wydało jej się, jakby czas stanął. Nie docierał do niej nawet uliczny hałas.

Nic Elyasowi nie zrobił. Kto by podniósł rękę na jakiegoś nastolatka?

Zanurzyła palce w futerku Wallraffa. Stwierdziła, że rzadko kiedy była tak wewnętrznie wzburzona, a jednocześnie zdolna do tak klarownego rozumowania jak w tej chwili. Nic z tego, co zazwyczaj zaprzętało jej myśli – Moritz, rodzina, kariera, Paul, lekarstwa – nie miało najmniejszego znaczenia. *Tak musi się czuć – pomyślała – osoba, której lekarz powiedział, że zostało jej kilka dni życia.* Powalona na ziemię, a jednocześnie skoncentrowana na czekających ją decyzjach.

Co to ma znaczyć? Ten facet chce mnie zastraszyć, ponieważ najwyraźniej na coś natrafiłam. Muszę z tym żyć. To jest zawód, który sobie wybrałam.

Jula obmacywała połogę, szukając komórki, która upadła obok niej. Raz jeszcze wybrała numer Elyasa.

Wciąż skrzynka głosowa.

Zaczęło w niej kiełkować zdecydowanie. Przyznała sama przed sobą, że istnieje ktoś, kto ewentualnie mógłby jej pomóc, nawet jeśli to była ostatnia osoba na ziemi, którą by teraz chciała zobaczyć.

Nie ma rady. Muszę do niego zadzwonić.

Wybrała numer, który wciąż był zapisany wśród ulubionych, choć w zasadzie powinna go już ubiegłej nocy wykasować z komórki.

– Juleczko! Czyżbyś już przeczytała list?

Zaskoczenie zmieszane z radością, które się dało słyszeć w głosie Paula, jeszcze nasiliło jej dyskomfort. Nasuwało się przecież samo przez się, że oddzwonienie po kilku minutach musiało w nim wzbudzić nadzieję.

– Nie, sorry, Paul, ale to jest teraz naprawdę ważne. Powiedz mi, czy gdy byłeś przed chwilą u mnie, to widziałeś kogoś? Albo czy coś rzuciło ci się w oczy? Wszystko jedno co.

– Co się dzieje?

– Odpowiedz po prostu na pytanie! Był tam ktoś? Ktokolwiek?

– Jula, jeśli masz jakiś problem, to...

– Nie teraz, proszę. To naprawdę ważne. Odpowiedz na moje pytanie!

Przez chwilę na linii było cicho. Potem Paul się odezwał:

– No dobrze, jak mówiłem, drzwi były otwarte. Zdziwiło mnie to, no bo kto zostawia w samym środku dzielnicy Wedding otwarte drzwi do budynku? Ale czy kogoś widziałem? To jasne, że przed domem zawsze coś się dzieje, ale nie mogę sobie przypomnieć niczego szczególnego.

– Wysil się, proszę!

Paul chyba przez chwilę się zastanawiał.

– Bezpośrednio przed drzwiami do domu jakiś samochód wyjeżdżał z zatoczki na ulicę. Zwróciło to moją uwagę, bo naprawdę rzadko ma się w mieście takie szczęście.

– A czy ten kierowca przedtem wyszedł z mojego domu?

– Przykro mi, Jula, ale nie mam pojęcia. W tym momencie rozglądałem się tylko, szukając miejsca do parkowania. Widzenie tunelowe.

– Okej.

– Coś się stało? Mam wrócić? Potrzebujesz pomocy?

– Nie, nie, wszystko w porządku.

– Juleczku, jeśli znów wpędziłaś się w jakieś kłopoty, to zawsze ci dopomogę, cokolwiek to jest. Wiesz o tym dobrze!

Przez ułamek sekundy Jula odczuła potrzebę, żeby rzeczywiście poprosić Paula, by przyjechał. Jednak natychmiast poradziła sobie z tym

przyplływem uczuć.

– Już dobrze. Później, Paul. Teraz muszę kończyć. Dziękuję!

Mimo że Paul jeszcze próbował się dopytywać, Julia zakończyła rozmowę. Ponownie spojrzała na kota.

– Mam najpierw ustalić, co takiego straciłam.

Wallraff zareagował na słowa Juli tak jak zawsze, to znaczy wcale.

– Dostarczy mi zabójczo pięknej historii o prawdziwym przestępstwie?

– Roześmiała się z przymusem. – Ten facet chce osiągnąć tylko tyle, żebym nie wgłębiała się dalej w sprawę Hegla. Chce mnie zastraszyć.

Wallraff mruczał monotonicznie.

Julia odchyliła głowę na bok i spojrzała na ścianę, gdzie wisiały liczne ramki na zdjęcia, ale w żadnej z nich nie było widać fotografii.

Przedtem za szkłem tkwiły wizerunki wszystkich jej krewnych. Po śmierci Moritza szczęście rodziny Ansorge rozpadło się jak domek z kart. Tego wieczoru, gdy doszło do ostatecznego rozłamu między Julą a jej matką, bez większego namysłu wyciągnęła wszystkie fotografie rodzinne z ramek, żeby ich cicha symbolika zawsze jej przypominała, co straciła.

Ten facet wie, że byłam u Kalinsky'ego i Hegla. Ale przecież nie mógł mnie przez cały czas obserwować. Ktoś zatem musiał mu to opowiedzieć.

Jak to w ogóle możliwe, by jakiś wariat ze zmienionym głosem napędził jej takiego strachu, że teraz wytrącona z równowagi siedziała zwinięta w kłębek w fotelu i gapiła się w sufit swojego przekłętego mieszkania?

Mam już tego po dziurki w nosie! Nie dam ci się zastraszyć, ty idioto. Jadę teraz do Elyasa do studia nagrań, a gdy się już upewnię, że z moim bratem jest wszystko w porządku, dowiem się, kim była ta bezdomna oraz dlaczego Hegel dobrowolnie poszedł za kratki. I cokolwiek chciałeś na koniec mi powiedzieć, zadarłeś z niewłaściwą osobą, panie falseciku!

Adrenalina, która buzowała w jej krwi, stłumiła ból i sprawiła, że Julia znów mogła jasno formułować myśli. Jeszcze raz spojrzała na plecak, który stał tuż obok niej.

Ale dlaczego Elyas miałby tu wracać i stawiać swoje rzeczy pod moimi drzwiami?

Zdecydowała się zajrzeć do środka plecaka. Zaledwie go otworzyła, jej wzrok padł na coś, czego Elyas nigdy, ale to rzeczywiście nigdy, i to nawet na jedną minutę nie pozostawiał poza zasięgiem ręki.

Jego komórka! W dodatku wyłączona. O Boże, nie oznacza to nic dobrego...

Nie zastanawiając się ani sekundy, sięgnęła po telefon, żeby wybrać numer Friedricha. Tylko po to, żeby otrzymać potwierdzenie swoich najgorszych obaw.

27

Jula próbowała myśleć racjonalnie.

Elyas zaginął. Nie pojawił się u Friedricha. Został porwany przez szantażystę, który ze wszystkich sił starał się powstrzymać ją przed tym, żeby pomogła Heglowi. Najpierw mówiąc zmienionym głosem, potem grożąc jej bez ogródek przez telefon, a teraz używając przemocy fizycznej. Jeśli Jula potrzebowała jeszcze jednego dowodu, że Matthias Hegel nie był mordercą bezdomnej, właśnie otrzymała ostateczne potwierdzenie. Prawdziwy sprawca wciąż musiał przebywać na wolności. I tak, z pewnością nie podobałoby mu się, gdyby ktoś próbował wyciągnąć prawdę na światło dzienne. Ale dlaczego rzeczywisty morderca miałby targnąć się akurat na Elyasa? Dlaczego nie miałby się po prostu dobrać do dziennikarki, która wszystko, cokolwiek odkryje, może w każdej chwili przekazać władzom śledczym?

A w zasadzie czemu nie? Jeśli teraz, gdy zaczynam stawiać pytania, coś by mi się stało, policja zaczęłaby na nowo prześwietlać sprawę Hegla. Jednak ten facet dużo się o mnie dowiedział za pośrednictwem podcastu. Zna historię Moritza. Potrafi więc sobie wyobrazić, jak ważny jest dla mnie drugi brat.

Jula zastanowiła się, czy powinna w to włączyć policję i przedstawić funkcjonariuszom swoje nagranie. Rozmówca nie wspomniał jednak ani słowem o Elyasie. Nie powiedział nawet, *czym* tak w ogóle jej grozi. Ilu policjantów byłoby skłonnych zająć się takiego rodzaju zgłoszeniem?

Zadzwoił do mnie jakiś facet o zniekształconym głosie i powiedział, że coś mi zabierze. Nie jestem teraz wcale pewna, czy mój handlujący narkotykami, notowany przez policję przyrodni brat został przez niego porwany, czy też po prostu musiał zrobić sobie wolne, bo znów popadł w jakieś kłopoty. Czy moglibyście go, proszę, poszukać? Nie wiem gdzie, ale Berlin nie jest chyba znowu taki duży. Nie stanowi to chyba jakiegoś specjalnego problemu dla was, przecież w tym mieście każdego dnia ginie zaledwie jakichś trzystu nieletnich.

– Możesz sobie oszczędzić trudu. – Jula nawet nie zauważyła, jak zaczęła mówić sama do siebie.

Ponownie sięgnęła po telefon, żeby tym razem zadzwonić do ojca. Być może ten nieodpowiedzialny facet przypadkiem słyszał coś o swoim synu.

W tej samej chwili ponownie pokazała się fotografia na wyświetlaczu – zdjęcie bezdomnej, które Hadrian jej już wcześniej wysłał.

28

Powietrze śmierdziało gnojem i było zimno. Spróchniałe ściany były w wielu miejscach dziurawe, podłoga twarda jak kamień, a deski, którymi zabito okno chaty, tłumiły wprawdzie światło, ale nie powstrzymywały coraz bardziej natarczywych powiewów jesiennego wiatru.

– Co to za pierdolona bzdura? Moi ludzie cię wykończą, ty skurwysynu! – Elyas całkiem ochrypl. Jego okrzyki jeszcze przed godziną słychać było prawie w całej okolicy. Teraz z trudem dało się go usłyszeć z tyłu chaty.

Chłopakowi wciąż huczało w głowie. Łaska znieczulenia już dawno przeminęła, a na pierwsze miejsce w jego świadomości wysunęły się ból i cierpienie. Elyas często palił marihuanę, ale tego uczucia, że w ułamku sekundy człowiek zostaje wystrzelony w inną rzeczywistość, jeszcze nigdy nie doświadczył. Jedynie niewyraźnie potrafił sobie przypomnieć, że ktoś go chwycił i wrzucił do samochodu. Odgłosy ulicy, głos tego gościa w okularach przeciwsłonecznych, zapach piwa w środku pojazdu, wszystko to zlało się w jego umyśle w jednorodne doznanie, które z początku napawało go szczęściem, a potem strąciło w morze ciemności i pustki.

Teraz, spragniony i zziębnięty, Elyas nie odczuwał już ani odrobiny szczęścia.

– Zapłacisz za to, menelu, przysięgam. Jesteś już martwy i twoja matka też!

Elyasowi wydawało się, że gdzieś z tyłu pomieszczenia widzi kota. Zrobiło się jednak ciemno i być może tylko to sobie ubzdurał.

Gdy przeguby jego dłoni otarły się o więzy, całe ciało ponownie przeszył palący ból. Ponieważ Elyas wcześniej z całych sił starał się je rozerwać, rozciął sobie nimi skórę rąk. Ktoś przedtem związał mu przeguby, wielokrotnie okręcając wokół nich pętle z mocnej skóry, do której potem przymocował łańcuch, który z kolei przytwierdził do stalowego kabłąka, najwyraźniej w tym właśnie celu umieszczonego w chacie. Wcześniej, gdy było jeszcze trochę jaśniej, chłopak zauważył, że kabłąk błyszczał metalicznie i został zakotwiczony w podłodze za pomocą dużych, masywnych śrub. Coś podobnego Elyas widział podczas wycieczki zorganizowanej przez urząd do spraw dzieci i młodzieży. Grupa sprawiających kłopoty nieletnich miała się wówczas zapoznać z różnymi

zawodami rzemieślniczymi i jakiś facet na budowie pokazał im, jak się przytwierdza do ziemi stojaki rowerowe.

Na pewno nie uda ci się tego wyrwać.

Elyas często sobie wyobrażał, jak by to było, gdyby został porwany albo gdyby sam porwał kogoś. Kręgi, w jakich się obracał, trudno było określić jako porządne i uczciwe, a wcale niemałej grupie jego przyjaciół kariera gangstera, szantażysty, dilerka narkotykowego czy płatnego zabójcy jawiła się jako godna rozważenia perspektywa zawodowa.

– Czy to ma być jakiś pieprzony test? Ty durniu, już wszystko wiem. Wypuść mnie, ty skurwysynu! – Słowa ostatecznie ugrzęzły mu w gardle, które było teraz suche jak wiór. Znał to uczucie pragnienia, jakie pojawiała się za każdym razem, gdy jarał skręty. Towar, który w niego wstrzyknięto, musiał być jednak wielokrotnie silniejszy, tak że chłopak z najwyższym trudem mógł sobie wyobrazić, jak wielkie mógł on powodować odwodnienie.

Głowa Elyasa opadła, a jego powieki się zamknęły. Chłopak popadł w stan pośredni między jawą a snem. Gdy nagle poczuł lekkie kopnięcie w podeszwę butów, nie wiedział, ile czasu upłynęło. Nie był w stanie ocenić, czy minęły sekundy, czy też godziny.

– Uspokoił się wreszcie?

Elyas nie otwierał oczu. W swej wyobraźni widział przed sobą groźny cień, który światło księżyca rzucało na ściany ciemnej uliczki.

– A więc to ty jesteś Elyas Messadi, na swoje nieszczęście przyrodni brat Juli Ansorge.

Jula? Co ona ma z tym wspólnego?

Pogrążony w delirium Elyas poderwał się ze strachu, jak gdyby na jego głowę wylało się wiadro zimnej wody.

– Ty pedale, jeśli Juli spadnie choćby włos z głowy... – wycharczał.

– Masz. – Postać, która dla Elyasa widoczna była tylko jako zarys sylwetki, pochyliła się nad nim i przytrzymała coś przy jego ustach.

Chłopak rozpoznał, że to coś było płynne i zimne.

– Winienesz troszczyć się nie o Julę, lecz o siebie samego. Środek znieczulający znajdujący się w twoim organizmie powoduje silne odwodnienie, tak więc zbyt długo nie dasz rady wytrzymać. Dlatego teraz dostaniesz ode mnie wodę. Rozkoszuj się nią, bo potem niczego ci już nie dam.

Elyas schwycił butelkę swoimi związanymi mocno dłońmi i pił tak łapczywie, że ledwie słyszał słowa nieznajomego. Wkrótce potem jego uszu doszedł jakiś dźwięk. Facet przysunął w jego stronę jakąś małą skrzynkę, a potem rzucił mu koc.

– Na wypadek gdyby ci było zimno. W skrzynce znajdziesz poduszkę i wiadro, do którego możesz się wysikać.

Elyas zacisnął dłonie w pięści.

– Co masz zamiar ze mną zrobić, ty dupku?

Butelka z wodą była już opróżniona. Nieznajomy zabrał ją z rąk Elyasa i cofnął się o krok.

– W ciągu kilku najbliższych dni nauczysz się co nieco o życiu, mój młody przyjacielu. Jedną z najważniejszych lekcji będzie to, że wolno zadawać tylko takie pytania, na które jest się w stanie znieść odpowiedź. Aha, i jeszcze jedno. – Mężczyzna się podniósł i znikł z pola widzenia Elyasa.

– Co robisz?

Elyas usłyszał wyraźnie, że facet, sapiąc przy tym, podniósł z ziemi coś, co wydawało się bardzo ciężkie. I rzeczywiście, w ciemnościach udało się chłopakowi zobaczyć, że nieznajomy znów się do niego zbliża, dźwigając przed sobą coś nieporęcznego. Coś, co wśród mroków i cieni przypominało zwinięty dywan albo duży worek z ubraniami.

– Masz, żebyś nie był tak całkiem sam. – Mówiąc to, mężczyzna rzucił to, co dźwigał, na zakurzoną ziemię na wprost Elyasa.

Chłopak wyciągnął przed siebie związane dłonie, a łańcuch rzeczywiście okazał się wystarczająco długi, by więzień zdołał dosięgnąć czegoś, co wydawało mu się dywanem.

– To przecież... – Słowa ugrzęzły mu w gardle.

– Stara nie powinna się była w to mieszać!

Teraz chłopak wiedział już wyraźnie, że tym, co ten przeklęty gnojek rzucił u jego stóp, tak jakby to był jakiś śmieć, była martwa kobieta.

– Facet, czy to jest trup? – Elyas otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Do cholery, tak! Było coś takiego. Głos, stara kobieta. Przypominam teraz to sobie, uderzał ją, raz za razem. Kurwa, ten menel załatwił ją na amen!

W ciemnościach Elyas nie mógł zobaczyć uśmiechu porywacza, ale zdołał dostrzec, że mężczyzna odwrócił się od niego oraz od kobiety i zaczął się oddalać ledwie słyszalnymi krokami.

Zanim ponownie opuścił chatę, odwrócił się raz jeszcze i krzyknął do chłopaka:

– Już niedługo dotrzymasz jej towarzystwa! Przecież jesteś tylko człowiekiem, który najpóźniej za trzy dni umrze z pragnienia. Ale gdy stara zacznie śmierdzieć, będziesz chyba nawet do tego tęsknić. Ciekaw jestem, ile też dasz radę wytrzymać!

29

Ta młoda kobieta nie ma zamiaru odpuścić. Chce jeszcze raz z panem porozmawiać. – Varbelow spojrział z naciskiem na swojego klienta.

Adwokat był jak zawsze nienagannie ubrany. Na swój szyty na miarę garnitur, ręcznie wykonane buty i szwajcarski zegarek z pewnością musiał wydać zarobki z wielu dni pracy. I to pomimo że jego stawka godzinowa znacznie przekraczała dniówkę przeciętnego berlińczyka.

– Sądzę, że ostatnim razem wyraziłem się w sposób nad wyraz jasny.

– Tak, ale od tego czasu pojawiła się pewna niezwykle istotna okoliczność. Jeśli interesuje pana moje zalecenie, to myślę, że naprawdę powinien pan posłuchać tego, co pani Ansorge ma do powiedzenia.

– Naprawdę powinienem?

Varbelow nie musiał się zastanawiać.

– Wydaje się, że kurz, który wzbiła w powietrze, teraz wpadł jej do oka. Hegel się wyprostował.

– Wiedzieliśmy przecież obaj, że pewnego dnia pojawi się ktoś, kto zacznie zadawać pytania. Ale że będzie to akurat chorobliwie ambitna podcasterka, która puszcza w stacji radiowej piosenki pop...

Varbelow skinął głową.

– Czy opłaci mi się raz jeszcze ją przyjąć?

– Z pewnością. Rozmawiała ponownie przez telefon z szantażystą i ma teraz nowe nagranie. Powiedziała, że tym razem ten mężczyzna zrezygnował z używania modulatora głosu.

– To rzeczywiście interesujące... – Hegel złapał się za podbródek.

– I jest coś jeszcze!

– Mianowicie co?

Varbelow ściszył głos, choć tutaj i tak nikt ich nie mógł podsłuchiwać.

– Zasugerowała, że udało jej się coś odkryć na temat *bezdomnej*.

Hegel zamarł w bezruchu, a coś w jego wzroku zmieniło się.

– No dobrze. To gdzie ona jest?

– Przed drzwiami. Od razu ją ze sobą zabrałem.

Hegel klepnął swojego adwokata w ramię.

– Niech zatem wejdzie.

30

Nigdy więc pani nie odpuszcza?

Hegel siedział w pokoju rozmów twarzą do ściany. Julia mogła widzieć tylko tył jego głowy, co w przypadku wszystkich innych rozmówców uznalaby za wyraz lekceważenia. W przypadku jednak Hegla wydawało się jej bardziej prawdopodobne, że w ten sposób chciał on wytłumić bodźce wzrokowe, żeby móc się w pełni skoncentrować na jej głosie.

Nie musisz zwracać uwagi na to, jak brzmisz. Mówisz prawdę, a więc skoncentruj się na swoim przesłaniu, a nie na przeponie!

– Może pan sobie darować przedstawienie! Dowiedziałam się już, kogo pan wówczas rzekomo zamordował.

– Dowiedziała się pani? – W głosie Hegla nie było słyhać żadnej zmiany. Julia nie dosłyszała w nim nawet źdźbła niepewności. Mężczyzna wciąż siedział nieporuszony na swym krześle, z twarzą zwróconą w kierunku ściany.

– Proszę! To zdjęcie chyba jest panu znane? – Wyciągnęła z torebki telefon komórkowy, na którym wyświetliła zdjęcie ofiary.

Dopiero teraz Hegel poruszył się. Bardzo powoli, tak jakby chciał w ten sposób z Julii zadrwić, odwrócił się w jej stronę. Pochylił się demonstracyjnie nad fotografią, po czym przypatrzył się jej przez kilka sekund z obojętną miną. Z jego ust nie padło ani jedno słowo, a na jego twarzy nie było widać żadnej reakcji.

– Nie? No dobrze, pozwolę sobie zatem pomóc nieco pańskiej pamięci. Znalazłam to zdjęcie w jednej z pierwszych sieci społecznościowych, jakie istniały. W „Kto kogo zna”. Działała jeszcze przed erą Facebooka i została już dawno wyłączona. Ale jak to mądrze mówią, Internet niczego nie zapomina. Najwyraźniej Johanna, którą rzekomo miał pan zamordować, założyła w tej sieci konto przed dziesięciu laty.

– Johanna? – Głos Hegla wciąż był opanowany. Brzmiał w sposób niemal tak niewzruszony jak głos w nawigacji samochodowej.

– Tak, Johanna! Istnieją sposoby, żeby ponownie pobudzić do cyfrowego życia wykasowane strony internetowe. Mój informator nie zdołał wprawdzie odzyskać wszystkich danych, ale to, co udało mu się odnaleźć w pamięci podręcznej o Johannie K., było nadzwyczaj pouczające.

– Wolno mi zatem przypuszczać, że zaraz zechce się pani ze mną podzielić swoją wiedzą?

Jula nie dała się zbić z tropu.

– Tak, wolno panu, ale tylko dlatego, że mnie wolno przypuszczać, że zaraz narobi pan w gacie ze strachu. Johanna była policjantką!

Wreszcie coś się zmieniło w twarzy Hegla. Wydawał się wewnętrznie poruszony.

– Co też pani powie? I tę informację ta kobieta udostępniła w sieci społecznościowej?

– Podążając śladem imienia i fotografii, mój informator odkrył w Internecie coś jeszcze. Dowiedział się mianowicie, że Johanna nie była przeciętną policjantką, lecz osobą, która miała wszelkie możliwości zrobienia wspaniałej kariery. Co obejmowało wykształcenie w Federalnej Policji Kryminalnej.

– Co chce mi pani w ten sposób powiedzieć?

Jula uspokoiła się. Bardziej rzeczowo niż triumfująco zakończyła:

– Znaliście się nawzajem. Współpracowaliście ze sobą, byliście kolegami. Mam rację?

Hegel odwrócił wzrok od Juli i spojrzał krótko na swojego prawnika, który przysłuchiwał się całej rozmowie w milczeniu, choć nie bez zainteresowania.

– No więc dobrze, ma pani rację. To powiązania zawodowe pomiędzy mną a Johanną były wówczas przyczyną, dla której proces toczył się przy drzwiach zamkniętych.

– Ta cała sprawa ma o wiele głębsze dno, niż wszyscy dotychczas sądzili, prawda?

Hegel nagle zaczął mówić łagodniej:

– No więc jeśli to nowe odkrycie sprawiło, że moja niewinność wydaje się teraz pani jeszcze bardziej prawdopodobna, to niestety posunęła się pani dokładnie w przeciwną stronę. Ponieważ tym samym jeszcze bardziej uwiarygodniła pani motyw zabójstwa. Proszę nie zapominać, że osoby biorące udział w procesie toczącym się przy drzwiach zamkniętych o wszystkim wiedziały. Niech się pani tylko zastanowi: byłoby dość dziwne, gdybym zabił jakąś tam bezdomną. Ale skoro to była moja koleżanka z pracy? Teraz nagle w grę wchodzi cały szereg możliwych motywów.

– A jeden z nich miał sprawić, że najpierw zabił pan uderzeniem Johannę, a potem jak oszalały dźgnął ją pan dwadzieścia trzy razy nożem?

Wiem, że to nie był pan!

– *Wie* to pani czy też tylko sobie pani tego życzy?

Jula czuła się tak, jakby ciasnota pomieszczenia miała ją udusić. Serce biło jej szybciej, ból pleców był jakby przytłumiony, a wszystko, co się wokół niej właśnie działo, wydawało się dziwacznym snem.

– Wiem to!

– Pani Ansorge, jest pani naprawdę uzdolnioną dziennikarką, ale wyświadczy nam pani obojgu wielką przysługę, jeśli będzie się pani trzymać z dala od tej sprawy. Odkryła już pani o wiele za dużo i cała rzecz robi się coraz bardziej niebezpieczna dla pani samej.

Jula na chwilę zaniemówiła. I choć właśnie do tego nie chciała dopuścić, łzy popłynęły jej z oczu, gdy odparła:

– Nie mogę zostawić tej sprawy. Jest już na to niestety za późno.

Hegel dosłyszał zmartwienie w głosie Juli.

– Co się stało?

Opuściła wzrok, a łzy zaczęły kapać na stół.

– Sądzę, że mój brat został porwany.

– Sądzi pani?

Hegel spojrzał na Julę pytającym wzrokiem, podczas gdy Varbelow w dalszym ciągu siedział bez słowa i jednego ruchu.

– Ten facet znów do mnie zadzwonił. Powiedział, że coś wyrwał z mojego życia. Od tej pory nie mogę się skontaktować z Elyasem.

Opuszką palca wskazującego Hegel starł Juli łzę z policzka. Potem wyprostował się i powiedział:

– Słyszałem, że tym razem rozmówca nie zniekształcił swojego głosu?

– Chyba uznał, że nie jest to już dłużej potrzebne.

– To tylko jeden z wielu możliwych powodów. Mój adwokat powiedział, że nagrała pani tę rozmowę.

– Tak. – Jula zebrała się w sobie.

Hegel założył ręce na kark i zamknął oczy.

– A więc proszę, jestem gotowy.

31

Bardzo mi przykro, ale jeśli pani brat rzeczywiście został porwany, sprawa nie wygląda dla chłopaka dobrze. – Hegel dokładnie wysłuchał nagrania. – Facet o wysokim głosie komunikuje się w sposób kooperatywny. Jest uprzejmy, formułuje jasne komunikaty ja, pozwala pani dojść do głosu i odpowiada na pani pytania. W istocie nie grozi pani, lecz przedstawia swoje zamiary. To, czym pani zagroził, odpowiada jego rzeczywistym planom. Postanowił dostarczyć pani śmiertelnie prawdziwą historię o przestępstwie. Bez happy endu. Innymi słowy, jeśli pani brat w istocie znajduje się w jego władzy – a po tym, co pani powiedziała, wydaje się to bardzo prawdopodobne – to w głosie tego mężczyzny słyhać wyraźnie, że jest on naprawdę gotowy zabić chłopca. Jego nastrój poprawia się za każdym razem, gdy mówi o śmierci. Opowiada o niej jak świeżo upieczony ojciec o swoim dziecku.

Pomieszczenie robi się coraz mniejsze, ściany pulsują, śmierdzi nikotyną i fekaliami. Zaraz wejdzie tu Antonio, facet z ambasady w Buenos Aires, i zaczniesz gadać te same bzdury co ten przeklęty Hegel.

– Pani Ansorge? Dobrze się pani czuje? – Głos wyrwał Julę z zamyślenia.

– Ależ tak, tak. Ale to, że ten facet rzeczywiście jest gotowy zabić Elyasa, nie oznacza wcale, że to koniecznie zrobi. Prawda?

Hegel wzruszył ramionami.

– Żeby to wiedzieć, musiałbym mieć kryształową kulę. Ale moje osobiste przypuszczenia z pewnością się pani nie spodobają.

Zanim Julia zdążyła coś odpowiedzieć, wtrącił się Varbelow.

– Powinna pani koniecznie zaangażować w to policję.

Julia pokręciła głową.

– Nie mam szczególnie dobrych doświadczeń z policją, a to nagranie nie dowodzi, że...

Hegel wszedł Juli w słowo. Chwycił ją za rękę i powiedział szybciej niż wcześniej:

– Pod żadnym pozorem nie wolno pani dzwonić na policję!

Julia na moment zaniemówiła. Jej wzrok wędrował bezwiednie między Heglem a Varbelowem, zanim ponownie doszła do siebie.

– Ja... dobrze, w porządku. Ale dlaczego to dla pana takie ważne?

Hegel zamknął na chwilę oczy i spuścił głowę. Zerknął na sekundę na swojego obrońcę, co nie uszło uwagi Juli.

– Nie mogę teraz tego pani powiedzieć.

Jula również zerknęła przelotnie w kierunku Varbelowa. Potem spojrzała Heglowi głęboko w oczy, a wówczas ten zwrócił się do swojego adwokata:

– Czy mógłby pan na chwilę, zostawić mnie samego z panią Ansorge?

Varbelow nachylił się w kierunku swojego klienta.

– Panie Hegel, muszę wyraźnie...

– Proszę wyświadczyć mi tę przysługę. Tylko na chwileczkę.

Varbelow skinął głową, podniósł się i poprosił strażnika o otwarcie drzwi.

Gdy Hegel został z Julą sam, wskazał jej, żeby usiadła tuż obok niego. Po czym popatrzył na nią wnikliwie.

– Pani Ansorge, nie będę tu tak po prostu siedział i czekał, aż pani brat umrze. Ale nie mogę też zrobić tego, czego pani ode mnie oczekuje.

Julę zaskoczyło, że Hegel nagle z takim ciepłem w głosie się do niej odezwał.

– Proszę, musi mi pan pomóc. Jest pan jedyną nadzieją dla Elyasa!

– No dobrze, proszę mnie teraz posłuchać uważnie. To, że rozmówca tym razem zrezygnował z modulatora głosu, może mieć wiele różnych przyczyn. Zniekształcenie głosu pozbawia go wszelkich komponentów emocjonalnych. To, co ten mężczyzna robi, ma na celu coś raczej całkiem zupełnie przeciwnego niż wyrażenie emocji. Mimo to zmienił głos. On w ten sposób nigdy nie mówi. Jego struny głosowe nie drgały teraz na całej długości, tylko po brzegach. Określa się to jako falset, głos brzmi wtedy o oktawę wyżej. Dużo ważniejsze jest jednak, że tym razem mówi on o wiele spokojniej, bez podniecenia. Posiadanie władzy nad pani bratem zdaje się dawać mu pewność, której jeszcze nie miał podczas pierwszej rozmowy. Głos wychodzi z jego środka, a on oddycha spokojnie, każde słowo opuszcza jego usta jak wykute z kamienia. Jakby się teraz całkowicie zmienił!

Jula głęboko odetchnęła.

– To wszystko nie pomoże Elyasowi. Czy może mi pan powiedzieć coś bliższego o tym facecie?

– Oczywiście, że tak. Jest pedantem. Jego staranny dobór słów jest wymuszony. Mówiąc, nie popełnia żadnych błędów, a przynajmniej takich,

które sam byłby w stanie zauważyć. Zakładam, że cały jego wygląd, jego ubranie, mieszkanie lub samochód zostały wybrane równie pedantycznie i są bardzo czyste. Był nałogowym palaczem, można to wciąż usłyszeć w jego ochrypłym głosie. Rzucił jednak palenie. Sądzę, że miał chore płuca, które trzeba było intensywnie leczyć, być może nawet operować. Ten facet jest samotnikiem. Ludzie z natręctwami nie znoszą innych ludzi, którzy są mniej dokładni niż oni sami. No i nie ma dzieci.

– Z czego pan to wnosi?

– Dzieci tylko obciążałyby jego sumienie. Rozumie mnie pani?

Juli na chwilę odebrało mowę, ale potem odparła:

– Tak, oczywiście.

– To dobrze, bardzo dobrze. To jest mianowicie ważne.

– Czy może mi pan powiedzieć jeszcze coś bliższego? Na przykład to, gdzie on mniej więcej przebywa.

Hegel machnął ręką.

– Szczerze mówiąc, to i tak było już za wiele. Widzi pani przecież, jak ja tu żyję. W tej chwili jestem osadzony w pojedynczej celi, ale gdy to się zmieni, nie będę mieć ani jednej spokojnej minuty. Przecież znajduję się na samej górze karty dań większości typków siedzących w tym pudle. A mimo to zostanę tutaj do końca życia. Czy to nie wystarczy pani, żeby poważnie potraktować moje zalecenia?

Na kilka sekund w pomieszczeniu zaległa cisza, która wydawała się wręcz bolesna. Julia miała wrażenie, że z braku jakiegokolwiek dźwięku jej błony bębenkowe zaraz popękają.

– Co mogę zrobić? Muszę stamtąd wyrwać Elyasa, nawet jeśli miałabym się sama za niego ofiarować!

Znów zrobiło się cicho w pomieszczeniu. Tak cicho, że można było usłyszeć odgłosy docierające z zakładu karnego. Mówiący coś niezrozumiałego ludzie, otwierające się i zamykające stalowe drzwi, śmiech i krzyk.

– Pani Ansorge, wszystko, co miałem do powiedzenia, już powiedziałem. Jest pani bardzo mądrą kobietą i mam nadzieję, że mnie pani zrozumiała.

Julia chciała jeszcze o coś dopytać, ale wzrok Hegla zdradził jej, że nie usłyszy już kolejnych wskazówek. Skinęła więc głową, zabrała swoją komórkę i poprosiła o otwarcie drzwi z zewnątrz.

Przemierzając wkrótce potem korytarze więzienia w akompaniamencie głośno rozbrzmiewających kroków Varbelowa, wciąż powracała myślami do ostatnich słów Hegla:

„Jest pani bardzo mądrą kobietą i mam nadzieję, że mnie pani zrozumiała”.

Przekazał mi jakąś ukrytą wskazówkę. Ale co on mi, do cholery jasnej, chciał przez to powiedzieć?

32

Co jest tak delikatną kwestią, że Hegel chciał mi to powiedzieć w cztery oczy i w dodatku w tak zawoalowany sposób?

Jula siedziała w kawiarni internetowej przy Sonnenallee i zastanawiała się, jaką informację przekazał jej fonetyk sądowy, żeby mogła odnaleźć Elyasa i najprawdopodobniej zapobiec wielkiemu nieszczęściu. Jednak choć łamała sobie głowę i w myślach powtórzyła całą rozmowę, nic jej to nie dało.

Co łączy Elyasa i Hegla? Jaki jest związek pomiędzy jego porwaniem a zamordowaniem bezdomnej przed rokiem?

Westchnęła i otworzyła kilka wyszukiwarek internetowych. Zanim jednak zabrała się do kontynuowania poszukiwań informacji na temat Hegla, musiała załatwić coś znacznie pilniejszego. Sięgnęła po telefon i wykręciła numer swojego ojca.

– Julia?

Benno rozpoznał ją po numerze, ale nie wydawał się zbyt ucieszony. Raczej zabiegany i zdyszany.

– Przeszkadzam?

– Nie, eee, nie bardzo.

Nie brzmiało to jak euforia. Na szczęście Julia jedynie zadzwoniła do ojca. Odkąd upublicznił swój związek ze skrywaną wcześniej kochanką Aylin, z rzadka tylko go odwiedzała. Zbyt nieprzyjemne dla niej było siedzieć naprzeciw kobiety, która od dawna miała z jej ojcem syna, podczas gdy reszta rodziny wciąż nic nie wiedziała o ich romansie.

– Czy mogłabyś zadzwonić za godzinę?

W tle Julia usłyszała, jak jakaś kobieta śmieje się frywolnie wysokim głosem.

– Lub jeszcze lepiej za dwie?

Jula odsunęła od siebie z wściekłością klawiaturę komputera i odezwała się głośniejszym głosem:

– Przepraszam bardzo, że przeszkadzam ci w uprawianiu sportu na materacu, ale to naprawdę ważne.

– Chodź już, kapitanie! – rozległo się wołanie chichoczącej kobiety, którą z pewnością nie była Aylin.

– To nie może być prawda! – wyrwało się Juli. – Oszukujesz właśnie kobietę, z którą przedtem latami zdradzałeś mamę?

Ojciec Juli brzmiał na rozbawionego, gdy odpowiedział:

– Nie myślałem nigdy, że przyjdzie mi to powiedzieć do własnej córki, ale to nie jest tak, jak ci się wydaje...

– Czyżby?

– Aylin mnie opuściła!

Matka Elyasa?

– Właśnie teraz?

– Tak właśnie teraz. Wygląda na to, że znów zostawiłem rodzinę na lodzie.

– Gdzie ona teraz jest?

– Na razie wróciła do Tunezji. Na kilka miesięcy. Potem zobaczy.

Jula podniosła wzrok znad komputera i zmrużyła oczy.

– Przecież Elyas by mi to powiedział. Dopiero co był u mnie dziś rano.

Był. A teraz zniknął.

– Wcale mnie to nie dziwi, że nic ci o tym nie opowiedział – odparł Benno. – Aylin go tu zostawiła, ponieważ on w ogóle nie zna Tunezji i nawet nie opanował dobrze języka. Chłopak bardzo cierpi, że matka wyjechała, ale oczywiście nie może tego po sobie pokazać. W jego świecie można być gangsterem, złodziejem lub dilerem, ale z pewnością nie maminsynkiem.

Tak, to do niego podobne – pomyślała Jula i spytała:

– To kiedy ostatni raz go widziałeś?

– Nie wiem. Myślę, że jakieś dwa lub trzy dni temu. Dlaczego pytasz?

Jula zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Tato, bardzo mi przykro, ale on zniknął.

– No i co z tego? Robi to dwa, trzy razy w miesiącu. Nie dogaduje się szczególnie dobrze z Cherry.

Cherry? To imię wcale nieźle pasuje do chichoczącego głosu.

Jula zastanowiła się.

Okej, to mam mu to powiedzieć czy raczej nie? Nie odnoszę wrażenia, żeby jego własne dzieci jakoś szczególnie obciążały jego sumienie, jak się wyraził Hegel. A ponadto i tak mi pewnie nie uwierzy. Lub jeszcze gorzej – zadzwoni na policję.

Westchnęła.

– Masz prawdopodobnie rację, tato. Elyas wróci, kiedy sam będzie chciał. Idź już do swojej stewardesy, kapitanie. Kontrola naziemna udziela ci zgody na start!

Wściekłość ustąpiła miejsca smutkowi. Jej ojciec nigdy się już nie zmieni. Dopóki żyje, jego przyjemności będą dla niego o wiele ważniejsze niż dzieci.

Dzieci!

Ledwie odłożyła słuchawkę, w jej głowie ponownie rozbrzmiały słowa Hegla:

Nie ma dzieci. Dzieci tylko obciążałyby jego sumienie. Rozumie mnie pani? To jest mianowicie ważne.

Dzieci!

Ważne!

Nie istniało nic, co tak inteligentny człowiek jak Hegel podkreślałby z taką mocą, a co jednocześnie nie byłoby niezmiernie ważne. Nie w przypadku osoby, która zawodowo zajmowała się poddawaniem analizie każdego słowa.

Hegel sam nie miał dzieci, wiedziała to ze swoich dotychczasowych poszukiwań. Przynajmniej oficjalnie. A mimo to czuła, że w tej jego uwadze tkwi klucz do jakiejś tajemnicy. Tajemnicy, która w jakiś sposób, jakiego ona jeszcze teraz nie pojmuje, wiąże się z Elyasem.

Trzymaj się faktów! – odezwała się w jej głowie podstawowa reguła pracy dziennikarskiej, której nauczyła się w radiu. A jedyne twarde dane, których jeszcze nie sprawdziła, to te, które podsunął jej Hadrian.

Przyciągnęła więc ponownie klawiaturę bliżej siebie i uruchomiła wyszukiwarke obrazów, posługując się zdjęciem Johanna K. – bezdomnej, którą rzekomo zabił Hegel.

Tak natknęła się między innymi na zdjęcie z zakończenia edukacji uniwersyteckiej, na którym widniała Johanna. Przy tej okazji Julia po raz pierwszy przeczytała pełne nazwisko bezdomnej.

Johanna Konradi. Patrzcie tylko, była najlepsza na roku, a nawet obroniła doktorat.

A potem wylądowała na ulicy?

Palce Juli wręcz latały po klawiaturze, podczas gdy otaczała ją kakofonia dźwięków z kawiarenki internetowej w dzielnicy Neukölln. Ale ani dzwonki komórek, ani stukanie w klawisze czy szuranie krzeseł nie mogły zmienić biegu jej myśli. Julia była jakby w tunelu mentalnym i nie upłynęło dużo czasu, nim odnalazła pracę doktorską Johanna Konradi na specjalnej stronie internetowej poświęconej prezentacji doktoratów.

– *Przepisy dotyczące świadków koronnych w perspektywie międzynarodowej* – przeczytała na głos. – Uff, bez wątpienia niełatwy temat.

Zauważyła, że było możliwe spojrzenie na pierwsze strony tekstu. Natychmiast kliknęła w odpowiedni link, pominęła dedykację i zaczęła studiowanie spisu treści. Szybko jednak spostrzegła, że prawdopodobnie wiele jej to nie pomoże. Spis treści był skomplikowany i pełen specjalistycznych terminów, a całość, z pewnością trudnej pracy i tak nie mogła przeczytać. Co by jej to zresztą miało dać?

Chwileczkę, dedykacja!

Jula znów kliknęła w pierwszą stronę. Ozdobnym pismem było tam napisane:

„Pracę tę dedykuję moim rodzicom, Margrit i Bodo”.

Dzieci!

Ważne!

Ponownie poczuła, jak zazębiają się ze sobą dwa tryby maszyny. Nie wiedziała jeszcze tylko, w którą stronę zaczną się obracać, gdy je poruszy.

Natychmiast otworzyła książkę telefoniczną dostępną online. Wiedziała wprawdzie, że w coraz bardziej popadającym w paranoję społeczeństwie coraz mniej ludzi pozostawia tam swoje namiary, jednak rodzice Johanny musieli wszak być starej daty, należeć do generacji, dla której umieszczenie numeru telefonu stacjonarnego w książce telefonicznej było czymś tak samo standardowym jak posiadanie umowy ze spółką telekomunikacyjną lub gazownią.

I rzeczywiście w całym Berlinie Jula znalazła tylko trzy pozycje zaczynające się od nazwiska „Konradi”. B. i M. Konradi mieszkali w dzielnicy Kladow. Szybko wyświetliła adres tego małżeństwa i obliczyła, ile czasu zajmie jej jazda samochodem w tamtą stronę. Z każdą kolejną godziną natężenie ruchu ulicznego malało, a rodzice Johanny powinni prawdopodobnie być w tym czasie w domu. Podjąwszy szybką decyzję, zanotowała adres i ruszyła w drogę.

33

Kładowa żadną miarą nie dało się porównać z dzielnicą Neukölln. Luźno zabudowany, pełen lasów i parków, położony bezpośrednio nad Hawelą, bez wątpienia należał do najpiękniejszych dzielnic mieszkaniowych stolicy.

Jula zaparkowała swoje twingo kilkaset metrów od domu państwa Konradi, żeby najpierw z pewnej odległości rzucić okiem na okazałą posiadłość, położoną przy ślepej uliczce w tej niewielkiej dzielnicy.

Dlaczego, do diabła, funkcjonariuszka Federalnej Policji Śledczej, posiadająca doktorat i pochodząca z takiej rodziny, żyła jak bezdomna?

Jula wysiadła właśnie z samochodu i ruszyła w stronę budynku, gdy drzwi domu państwa Konradich się otworzyły i ze środka wyszła mała dziewczynka, mająca może dziesięć lat.

Okej, Jula, po prostu idź powoli dalej i nie patrz się nachalnie. Gdy już będziesz blisko, zatrzymasz się, zawiążesz sznurowadła i wszystko usłyszysz.

– Pa, Mathilda! – Energiczną starszą panią musiała być chyba Margrit Konradi. – Baw się dobrze u Leonie. Gdyby coś było nie tak, zadzwoń!

– Dobrze, tak zrobię. Pa, babciu!

Jula, która właśnie klęczała na ulicy tylko po to, żeby stwierdzić, że w jej butach w ogóle nie było sznurówek, nie dała po sobie niczego poznać. I to pomimo że z napięcia prawie cała drżała.

Babciu!

A więc Johanna miała córkę!

Wciąż jeszcze nie wiedziała, co ma zrobić z tym nowym odkryciem. W każdym razie nie zbliżało ją ono nawet o jeden widoczny krok do Elyasa. Czowała jednak, że znajduje się na właściwym tropie.

Dzieci!

Ważne!

A jeśli miała być szczerą, był to także jedyny ślad, którym mogła podążać.

Obserwowała przez chwilę, jak dziewczynka idzie na położony w pobliżu przystanek autobusowy, odczekała jeszcze dwie minuty i podeszła do płotu otaczającego działkę Konradich.

Starsza pani stała wciąż w ogródku przed domem i przyglądała się grządce, na której rosły kuchenne zioła.

– Dobry wieczór, pani Konradi. Bardzo przepraszam, że przeszkadzam. Nazywam się Ansorge.

Kobieta podniosła wzrok na Julę i założyła ręce na piersi.

– Z całą pewnością nie zmienię moich utrwalonych od dziesięcioleci przekonań religijnych tylko dlatego, że ktoś zadzwoni do moich drzwi i wciśnie mi w ręce jakąś broszurę pełną mętnych tekstów.

Jula odstąpiła o krok od płotu.

– Nie, przepraszam, to nieporozumienie. Nie chcę pani nawracać ani nie mam zamiaru pani niczego sprzedawać. Jestem tu z powodu Johanny.

Starsza pani nagle zamilkła. Jej rysy twarzy się zmieniły, a głos stał się ochrypły.

– Bardzo mi przykro, ale córka wyjechała za granicę i nawet nie wiem, czy i kiedy wróci.

Jula pokręciła głową.

– Nie sądzę.

Konradi cofnęła się o krok, choć i tak dzieliło ją od Juli kilka metrów, a w dodatku pomiędzy nimi znajdowało się ogrodzenie działki.

– To już pani problem. Proszę odejść i nigdy więcej nie pytać o Johannę. – Margrit Konradi odwracała się już w stronę swojego domu, gdy Jula zawołała za nią:

– Myślę, że pani córka została przed rokiem zamordowana! A także że został za to skazany niewłaściwy człowiek!

Starsza kobieta głęboko odetchnęła. Zdecydowanym krokiem podeszła do Juli i demonstracyjnie zlustrowała ją od stóp do głów.

– Lepiej będzie, jeśli pani stąd odejdzie. Nie chciałabym być zmuszona wyrażać się jaśniej. – Wzrok kobiety powędrował na chwilę w kierunku przystanku autobusowego.

Najwyraźniej chce się upewnić, czy jej wnuczka jest już w drodze do swej przyjaciółki.

Zanim Jula zdążyła powiedzieć choćby jeszcze jedno słowo, matka Johanny odwróciła się na pięcie, weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi.

Jula odczekała jeszcze kilka sekund i wróciła na ulicę, żeby w swym samochodzie pomyśleć, co ma teraz zrobić. Przechodząc obok przystanku autobusowego, zauważyła, że znajdował się na nim znak autobusu szkolnego. Podeszła więc bliżej, by sprawdzić, co jest napisane na rozkładzie jazdy.

Mathilda jeździ stąd przez Heerstraße do szkoły. Interesujące. Bardzo interesujące...

34

Migawka kliknęła kilka razy, gdy Jula wracała z przystanku autobusowego. Dzięki półprzezroczystym, lustrzanym szybom vana, który był zaparkowany po przeciwległej stronie ulicy, młoda kobieta nie mogła nic zauważyć. Mężczyzna w czarnym garniturze zoomem swojego aparatu o wysokiej rozdzielczości przybliżył obraz Juli i zobaczył, że ta właśnie wyciąga z kieszeni spodni kluczyki od samochodu. Gdy kobieta krótko potem wsiadła do swojego twingo i odpaliła silnik, mężczyzna sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do kogoś, kto już po kilku sekundach podniósł słuchawkę.

– Czy podjęła trop?

Mężczyzna popatrzył, jak Jula wrzuca kierunkowskaz i powoli rusza.

– Tak. Mam się jej trzymać?

Rozmówca się na chwilę zamyślił.

– Nie ma potrzeby. Jeśli rzeczywiście coś odkryje, i tak się o tym dowiem.

– A więc nie trzeba jej śledzić?

– Nie ma takiej potrzeby, Heiko. Jutro dostaniesz kolejne wskazówki. I nie przejmuj się, to nie potrwa już długo. Co najwyżej kilka dni.

– Jak pan sobie życzy. Jadę więc do domu przyjaciółki, u której Mathilda dziś nocuje.

– Dobrze!

Na tym skończyła się rozmowa. Ze swojego zaparkowanego vana Heiko obserwował, jak samochód Juli znika na najbliższym skrzyżowaniu. Potem odłożył aparat na siedzenie obok kierowcy i odchylił się na oparcie fotela.

– Trochę kiepsko – odezwał się do siebie, ustawiając oparcie w wygodniejszej pozycji. – Naprawdę łatwa praca. Szkoda, że się wkrótce skończy.

35

Z zewnątrz zbliżały się kroki. Hegel potrafił rozpoznać wszystkich strażników po chodzie, ale teraz, dawno po zamknięciu cel na noc, i tak mógł to być tylko jeden z nich.

– Ta młoda kobieta nie sprawiała raczej wrażenia, że czuje się tu szczególnie dobrze.

Ludwig Köhler otworzył celę Hegla tak cicho, jak to tylko możliwe. Inni osadzeni nie powinni zauważyć, że regularnie odwiedza on najbardziej znienawidzonego człowieka w całym więzieniu, gdy tylko w bloku z celami nastaje cisza nocna. Bez wątplenia zaczęliby wówczas podejrzewać, że Hegel chce w ten sposób wyrobić sobie chody u kierownictwa zakładu karnego jako szpicel. Tymczasem powód, który sprowadzał tu krępego strażnika, był całkowicie innej natury.

– Ma za sobą przykre doświadczenia i jest bardzo wrażliwa. Choć bardzo się stara, żeby nie dać tego poznać po sobie.

Köhler uważnie przyjrzał się Heglowi.

– Wygląda pan inaczej niż zwykle. Jakby był pan czymś zmartwiony.

– Skąd te niezwykle tony, Ludwig? Kto tu kogo poddaje terapii?

Ludwig Köhler zwierzył się Heglowi już kilka tygodni po przybyciu tego ostatniego do więzienia. Ten jednak już wcześniej zauważył, że jego strażnik cierpiał na ciężką odmianę depresji, którą nauczył się ukrywać za murem demonstracyjnie okazywanej siły i udawanej wesołości. Z początku ich wspólne rozmowy były dla Hegla raczej sposobem na spędzanie dłużeńcych się nocy, lecz z czasem na ich gruncie zrodziła się głęboka więź, której Hegel nie odczuwał z żadną z pozostałych osób przebywających za murami więzienia Moabit.

– Nie chciałbym być wścibski, przepraszam, ale czy są jakieś nowe wieści na temat pańskiej sprawy? Chodzi mi o to, że pańskiego obrońcy nie było tutaj od miesiący, a teraz nagle pojawia się kilka razy dziennie.

– Nie, nic nowego. Jest za to całe mnóstwo rzeczy do uregulowania, podczas gdy ja tu siedzę. Ta młoda dama pomaga mojemu obrońcy jako jego asystentka, bo dla załatwiania moich spraw poza murami więzienia Moabit doktor Varbelow jest wręcz zbyt wysoko wykwalifikowany. W nadchodzących dniach tych oboje będzie się pojawiać jeszcze częściej.

– Czy to możliwe, że martwi się pan z powodu tej kobiety?

Hegel spojrzał na swojego strażnika szeroko otwartymi oczami.

– Skąd przyszło to panu do głowy?

– No bo przecież wysłał pan do mnie swojego prawnika, żeby porozmawiać z nią sam na sam.

– Całkiem nieźle. Jest pan bardzo spostrzegawczy. Widzi pan, mam wrażenie, że ta młoda kobieta ma skłonność do robienia rzeczy, których potem będzie żałować. Dlatego wydawało mi się wskazane, żeby szepnąć jej słówko na boku. Ale dość o tym! Jak *pan* się dzisiaj czuje?

Köhler raz jeszcze wyjrzał przez judasza na korytarz, zanim przyciągnął do siebie jedyne krzesło w celi i zajął na nim miejsce. Hegel siedział, wciąż ubrany w swój dres, na łóżku.

– Niestety nie przynoszę dobrych wieści.

– Wiem o tym. Brzmienie pańskiego głosu jest niższe niż zwykle, a pańska mowa jest monotonna. Przy niektórych dźwiękach popada pan w drżenie. Jest pan smutny i odczuwa strach.

– Nawet śmiertelny strach. – Köhler spuścił wzrok. – Nie chciałbym rezygnować z naszych nocnych spotkań, bo nie mam nikogo, z kim mógłbym porozmawiać o moich problemach. – Sięgnął do kieszeni swoich mundurowych spodni i wyjął z nich coś kulistego, zawiniętego w aluminiową folię.

Hegel wziął to do ręki, rozplątał zawiniątko i wyciągnął z niego torebkę pralinek.

– Ręcznie robione.

Więzień otworzył torebkę i powąchał jej zawartość. Zapach marcepana, orzechów i ciemnej czekolady sprawił, że jego myśli na sekundę powróciły do świąt Bożego Narodzenia z okresu dzieciństwa. Zamknął oczy i uśmiechnął się z rozkoszą. Potem starannie ukrył prezent pod poduszką.

– Wie pan, ile niegdyś kosztowała godzina terapii u mnie? Co mogę powiedzieć? Wszystkie pieniądze pacjentów nie znacząły dla mnie tyle co pańskie małe uprzejmości!

– Czego tylko pan sobie zażyczy. Przecież pan wie, że mogę dla pana przemycić tu wszystko, czego pan zapragnie.

– Nie miałem tego na myśli, Ludwig. Po prostu się cieszę, że mogę panu pomóc.

Dobroduszny strażnik już od lat zmagał się z nawrotami depresji, które nagle go nawiedzały. Jednak nie mógł dać poznać po sobie, że ma problemy psychiczne, zwłaszcza tu, na terenie więzienia. W zasadzie już dawno temu

powinien pójść na zwolnienie lekarskie, ale praca była dla niego całym życiem, a rozmowy z Heglem najważniejszą rzeczą, jaką miał.

Köhler spojrział w kierunku zakratowanego okna, w które od kilku minut bił coraz silniejszy deszcz. Teraz, gdy zrobiło się ciemno, cela wydała się jeszcze mniejsza i bardziej beznadziejna niż zwykle. Osadzonym nie wolno było nawet wieszać na ścianach zdjęć, ponieważ istniało zbyt wielkie niebezpieczeństwo, że ktoś ukryje za nimi narkotyki czy inne nielegalnie przemycone przedmioty.

– Obawiam się, że wkrótce zakończą się nasze potajemne spotkania.

Hegel oparł się o ścianę. Stelaż łóżka pod materacem zatrzeszczał, a wysokość dźwięku zdradziła profesorowi, że znów stracił na wadze. Od momentu osadzenia w więzieniu schudł już piętnaście kilogramów. Większość z tego stracił w ciągu pierwszych ośmiu tygodni pobytu za kratkami.

– Znów nachodzą pana te myśli?

Köhler oddychał teraz płyciej.

– Zawsze są obecne. Gdy kołowrót myśli znów kręci się tak szybko, że nie da się go nawet zatrzymać za pomocą alkoholu. Gdy nie potrafię się uśmiechnąć do mojego syna, choć wiem, że w zasadzie powinienem to zrobić. Choćby po to, żeby niczego nie zauważył.

– Myśli samobójcze mogą być czasem pomocne. Kończą kołowrót myśli.

– Kończą przede wszystkim życie!

Hegel założył nogę na nogę.

– Myśli nie kończą niczyjego życia, choć czasem je zatruwają. Z czym wolałby się pan w takiej sytuacji pożegnać? Z życiem czy ze złymi myślami?

Köhler gapił się z nieporuszoną miną w ścianę i milczał. Podczas wielu sesji siedział tak przez wiele minut, a Hegel dawał mu na to czas. W końcu strażnik bardzo cicho wyrzucił z siebie:

– Już po wszystkim. Nie będzie pan mi już w stanie pomóc.

– Naprawdę?

– Dzisiaj się tego dowiedziałem. Nie może pan dłużej pozostawać w pojedynczej celi. Kierownictwo zdecydowało, żeby ponownie przenieść pana do innych.

Hegel wstrzymał na chwilę oddech. Deszcz wciąż walił w szyby, jakby chciał zapowiedzieć nadciągające nieszczęście.

– Kiedy?

– Jutro rano pan się przeprowadza. Trochę zasięgnąłem języka. Bardzo mi przykro, ale Mick i jego chłopaki już czekają na pana.

Hegel zastanowił się przez chwilę.

– Niech pan się zbytnio z tego powodu nie martwi. Sądzę, że mam już pewien pomysł, jak można rozwiązać ten nasz wspólny problem. Nie będzie to jednak takie łatwe.

Köhler wyteżył słuch, a nadzieja na powrót w nim zakiełkowała.

– Naprawdę? Czy mogę w jakiś sposób panu pomóc?

Hegel pokręcił głową.

– Dam radę sam. Ale pan może dla mnie zrobić coś innego.

– Wszystko!

– Ma pan numer mojego adwokata?

Köhler skinął głową.

– Kilka tygodni temu poprosiłem go, żeby uruchomił swoje kontakty i wystarał się dla mnie o akta pewnej sprawy kryminalnej. Przede wszystkim o nagrania wideo zeznań świadków. Czy mógłby pan do niego zadzwonić i w moim imieniu wywrzeć na niego nacisk. Wydaje mi się, że już wkrótce będę potrzebował tych informacji.

– Oczywiście, nie ma problemu. O jaki przypadek chodzi?

Hegel zamknął oczy.

– Ma on w każdym razie związek z tą młodą kobietą. Niech pan to sobie teraz zapisze. Sprawa jest ważna, a czas ucieka!

36

Jestem Mathilda, a ty jak masz na imię? – Dziewczynka podniosła wzrok znad swojego pudełka na drugie śniadanie, z którego wyjęła właśnie bułkę przełożoną goudą. Widok młodej, miłej kobiety, która przysiadła się do niej na przerwie, najwyraźniej wcale nie zaniepokoił dziesięciolatki.

– Jestem Julia.

Mała zmarszczyła czoło.

– Masz chyba na myśli *Julia*?

Julia nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Prawie każdy, komu się przedstawiała, myślał prawdopodobnie to samo, ale trzeba było dziecka, żeby zostało to powiedziane na głos.

– Naprawdę nazywam się Julia. To znaczy „kochana przez Boga” albo „meszek na brodzie”, ale to pierwsze tłumaczenie bardziej mi się podoba.

– Czy jesteś nauczycielką? – Mathilda odstawiła pudełko na drugie śniadanie na ławkę i otworzyła notatnik, który położyła sobie na kolanach, zanim pojawiła się tu Julia.

Młoda kobieta rozejrzała się wokół. Jeszcze nikt nie spostrzegł, że w grupę uczniów wmieszała się jakaś obca osoba.

– Jestem tu dziś pierwszy raz, żeby się zorientować, czy chcę tu pracować. Podoba ci się w szkole?

Mathilda wgrzyła się w bułkę, a wolną ręką zaczęła przewracać kartki notesu. Gdy po kilku sekundach wciąż nie odpowiedziała, Julia postanowiła pytać dalej:

– Ty chyba lubisz muzykę?

– Hm. – Mathilda przeżuwała spokojnie swoje śniadanie, patrząc przy tym na partyturę, która Juli wydawała się piekielnie trudna.

– Ja też bardzo lubię muzykę – ciągnęła Julia, choć dziecko nawet na nią nie spojrzęło. – Ale moi rodzice niestety nie mieli pieniędzy na pianino. A ty masz w domu fortepian?

– Hm.

– Mama ci kupiła? – Julia mówiła spokojnie i pewnie, choć w głębi duszy odczuwała ból, że wypytuje małą o jej zamordowaną matkę. Jednak tu chodziło o Elyasa. Został przecież po to porwany, żeby nie wgłębiała się w sprawę Hegla. A ten ostatni dał jej jednoznaczną wskazówkę, że dzieci są środkiem nacisku, za pomocą którego można zmusić człowieka do wszystkiego. Nawet do popełnienia przestępstwa. Nawet do morderstwa.

Czy siedziała właśnie naprzeciwko środka nacisku, za pomocą którego zmuszono Hegla, żeby zadłgał bezdomną? Osobę, która w rzeczywistości była doktorem kryminalistyki? Julia wciąż nie wiedziała, jak dopasować do siebie poszczególne części układanki, lecz teraz głos, który jej mówił, że koniecznie musi zrozumieć przypadek Hegla, żeby odnaleźć Elyasa, był czymś znacznie więcej niż tylko przecuciem dziennikarskim. W tym celu musiała się dowiedzieć, czy i jaki związek istniał między fonetykiem sądowym, Johanną i Mathildą.

– Czy to od twojej mamy? – spytała raz jeszcze.

Mathilda podniosła wzrok znad nut i przestała żuć. W jej oczach pojawił się smutek.

– Mojej mamy nie ma. Mieszkam z dziadkami.

– A gdzie jest twoja mama?

Mathilda pokręciła głową, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie chce o tym mówić.

– Kiedy widziałaś ją ostatni raz?

– Nie wiem.

– Ale z pewnością często do ciebie telefonuje, prawda?

– Nie. A dlaczego się tak pytasz?

Dwie dziewczynki odłączyły się od grupy dzieci, które nieco dalej przed nimi bawiły się na drabinkach do wspinania. Podbiegły do Mathildy i zaczęły się przypatrywać Juli z widoczną nieufnością.

– Kto to jest?

Julia prawie nie spała, a rano w takim pośpiechu wyruszyła do szkoły Mathildy, że zapomniała zażyć swoich tabletek. Odczuwała straszny ból pleców, oglądając się kolejny raz za siebie. Trzech nauczycieli pełniło dyżur na przerwie, jednak na razie jeszcze żaden jej nie zauważył. Podwórko szkolne było duże i pełne zakamarków, a obcy mężczyźni prawdopodobnie prędzej rzuciłyby się im w oczy niż młoda kobieta. Mimo to nie miała czasu do stracenia.

– To nasza nowa nauczycielka. Nazywa się Julia, tylko inaczej.

Dziewczynki skinęły głowami, ale nie miały najmniejszego zamiaru odchodzić. Julia zastanowiła się, jak mogłaby w nienachalny sposób sprowadzić rozmowę na ojca Mathildy, bo przecież jakiś w końcu gdzieś tam musiał istnieć. Czowała jednak, że mała stopniowo robiła się nieufna, a w obecności dwóch koleżanek było jeszcze trudniej nie wzbudzać podejrzeń.

Podczas gdy Julia zastanawiała się nad właściwym sformułowaniem następnego pytania, wysoki dźwięk wydany przez jej telefon zasygnalizował nadejście wiadomości WhatsApp.

– C! – odezwała się natychmiast Mathilda. Bez szczególnego poruszenia wstała i spojrzała na swój różowy zegarek na rękę. Drugie śniadanie było już zjedzone i najwyraźniej przerwa zbliżała się do końca.

– „C”? Co masz na myśli?

Inne dziewczynki zaśmiały się, gdy Mathilda dodała:

– Tak, dwukreślne.

– Nie rozumiem.

– Ona jest nieco dziwna – stwierdziła jedna z koleżanek Mathildy.

– Nie jestem! – Dziewczynka tupnęła nogą. – Dźwięk dzwonka to dwukreślne c. Co w tym jest takiego dziwnego?

Julia spojrzała na inne dziewczynki.

– Ona ma absolwencki słuch. – Jedna z nich się zaśmiała. – Potrafi tak po prostu rozpoznać nuty, bez niczyjej pomocy.

O Boże, to nie może być prawda!

– Mówi się „absolutny słuch”, a ja nie jestem dziwna! – krzyknęła z wściekłością Mathilda i odbiegła.

Dziewczynki podążyły za nią, lecz skutkiem tego nagłego, głośnego wybuchu było to, że jeden z nauczycieli pełniących dyżur na przerwie odwrócił się w kierunku Julii.

Ale jeśli tak, to...

Julia poczuła, jak dostaje gęsiej skórki. Czy przed chwilą naprawdę wszystko dobrze zrozumiała, czy był to tylko głupi przypadek, a może to jej zmysły płatały jej jakiegoś złośliwego figla? Stała jak wrośnięta w ziemię i patrzyła w ślad za dziećmi, choć dobrze wiedziała, że już dawno powinna się zbierać do odwrotu.

Właśnie gdy zebrała się w sobie i skierowała w stronę szkolnej bramy, usłyszała męski głos:

– Halo, proszę się zatrzymać! Kim pani jest? Czego pani tu szuka?

Cholera!

Nie odwracając się, pobiegła przed siebie tak szybko, jak tylko zdołała.

37

Mathilda to pańska córka! Miał pan romans z Johanną Konradi i jestem gotowa się założyć, że mała ma przykazane, żeby nikomu o tym nie opowiadać. Ale jak dziecko może coś takiego utrzymać w tajemnicy? Nie mówiąc już o tym, że Mathilda jednoznacznie wdała się w ojca. Pański nos, pańskie włosy, słuch absolutny!

Hegel stał, oparty o zimny mur więzienny, przy automacie telefonicznym, do którego przełączono rozmowę z Julą. Zamknął oczy i przejechał dłonią po twarzy. Po tym, jak przez całą noc nie zmrużył oka, jego cela została dziś otwarta już o szóstej rano. Teraz – po wielu tygodniach przebywania w pojedynce – po raz pierwszy miał się ponownie spotkać z innymi więźniami. Zanim jednak natrafi na Micka i jego siepaczy, czeka go konfrontacja całkowicie innego rodzaju.

– Proszę, nie powinna pani dalej badać tej sprawy. Błagam panią!

– Pan sam mnie naprowadził na to, że w grę wchodzi dziecko. Jestem o krok od przełomu, nie mogę teraz tak po prostu się zatrzymać. Elyas wciąż się nie odnalazł, a czas działał na jego niekorzyść!

– Tak, wiem. Do cholery, dlaczego stawia mnie pani w takim położeniu? Zawsze przecież mówiłem, że nie potrzebuję pani pomocy. Dlaczego pani tego po prostu nie posłuchała?

Głos Juli w słuchawce brzmiał teraz ciszej.

– To nic nie da, nie mogę już tego wszystkiego cofnąć. Panie Hegel, niech pan powie szczerze: czy Mathilda była środkiem nacisku? Czy to z jej powodu dobrowolnie poszedł pan do więzienia za coś, czego pan nie zrobił?

– Nie chcę i nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Choćby dlatego, że moja odpowiedź nie zwróci pani Elyasa. Wręcz przeciwnie, narazi go na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

– Jakby to w ogóle było jeszcze możliwe! Zastanawiałam się nad jedną kwestią: Przecież Johanna nie została zamordowana w pańskim domu! Została tam zaciągnięta z prawdziwego miejsca zbrodni. Jeśli rzeczywisty morderca wciąż trzyma się tego samego schematu, może to tak naprawdę być to samo miejsce, w którym teraz trzymany jest Elyas.

– To wszystko tylko teorie, pani Ansorge. Jeśli wciąż pani wierzy, że nie jestem mordercą, to chyba pomyślała pani, że nie będę mógł pani wyjawić

prawdziwego miejsca popełnienia zbrodni, bo po prostu go nie znam? Raz jeszcze: *nie mogę* pani pomóc!

– Proszę, niech pan da mi coś jeszcze. Cokolwiek!

Hegel zamknął oczy i wsłuchał się w samego siebie.

– Wyjawiłem pani już prawie wszystko o tym rozmówcy. Jedyne, co mogę pani jeszcze powiedzieć, to to, że próbuje on zamaskować dialekt brandenburski. Dla osób z zewnątrz Brandenburczycy mówią po berlińsku, ale to nieprawda. Jest wiele istotnych różnic, na przykład inaczej wymawiają *ch*. W dodatku wymowa jest nieco inna w różnych regionach. Mężczyzna, który groził pani przez telefon, pochodzi z regionu Oberhavel. Co wcale jednak nie znaczy, że wciąż tam mieszka.

– To już wszystko? – Jula mówiła spokojnie i w sposób zrównoważony.

– Chętnie powiedziałbym pani coś bardziej pomocnego, ale szanse Elyasa nie wyglądają zbyt dobrze. Niech pani będzie ostrożna we wszystkim, co pani robi. I jeszcze jedno! – Ton jego głosu stał się ostrzejszy. – Jestem świadomy, że nie pozostawi pani brata na łaskę losu, ale biada pani, jeśli narazi pani Mathildę na niebezpieczeństwo! – Po tych słowach odłożył słuchawkę i zamknął oczy. Potem udał się do innych więźniów.

Już na niego czekali.

38

Hegel dwadzieścia, zero dwa, siedemdziesiąt pięć – Jula była wciąż oszołomiona, jednak zegar nieubłaganie tykał i chciała wprowadzić nieco porządku w chaos swych myśli, nagrywając kolejną notatkę do swojego podcastu. – Prawda zaczyna się odsłaniać. Niestety zbyt wolno. Ofiarą była wybitna i doceniana policjantka, prawdopodobnie jedynie ukryta pod przebraniem bezdomnej. Specjalizowała się w tematyce ochrony świadków, jest więc możliwe, że ta rzekoma bezdomna pilnowała czyjejs kryjówki lub robiła coś podobnego.

Na chwilę wyłączyła funkcję nagrywania i spojrzała na zegar. Elyas był teraz już od około dwudziestu czterech godzin we władzy porywacza, a żadne z dotychczasowych odkryć nie naprowadziło jej na trop wiodący do brata. Skoncentrowała się i kontynuowała nagranie:

– Johanna Konradi miała z Heglem dziecko, co było utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Oboje mieli do czynienia z niebezpiecznymi przestępcami, a dzieci są dla kryminalistów wspaniałym środkiem nacisku. Dzieci sprawiają, że ludzi można zranić. Od tej chwili Hegel nic mi nie pomoże, za bardzo boi się o swoją córkę. Dobrze to rozumiem. Od teraz jestem zdana na samą siebie, czym więc dysponuję? Szukam nadętego pedanta pochodzącego z regionu Oberhavel, który cierpiał na ciężką chorobę płuc, ponieważ wcześniej był nałogowym palaczem. – Na chwilę przerwała, a potem ponownie przybliżyła telefon komórkowy do ust i dodała łamiącym się głosem: – I jeśli go w najbliższym czasie nie znajdę, gorzko pożałuję, że od samego początku nie posłuchałam jego ostrzeżeń.

39

Hegel został przydzielony do pralni, gdzie pracownicy mogli zarobić do dwunastu euro dziennie, które mogli potem wymienić na produkty spożywcze lub inne przedmioty pierwszej potrzeby.

W służbie wszyscy więźniowie byli zawsze sprawdzani, czy nie mają przy sobie broni lub innych niedozwolonych przedmiotów. Był to środek bezpieczeństwa, który na nic się jednak nie zdawał, jeśli tylko jeden z osadzonych sam mógł być traktowany jako niebezpieczna broń. Tak jak było w przypadku Micka.

– Kogo my tu mamy? – Po całej pralni przetoczył się jego zjadliwy głos.

Czaszka Micka Breitfeldera zawsze była ogolona na łyso, a większość powierzchni jego ciała – z potylicą włącznie – wytatuowana. Wolny czas spędzał zwykle, uprawiając trening siłowy na dziedzińcu więziennym, a jeden z jego siekaczy padł ofiarą różnicy zdań z którymś ze współwięźniów. Mick został dziesięć lat wcześniej skazany na dożywocie po tym, jak najpierw napadł na kasyno gry, a następnie podczas ucieczki zastrzelił dwóch zakładników. W czasie pobytu w więzieniu Moabit wyrobił sobie reputację, która pozwalała mu kontrolować innych tu osadzonych do tego stopnia, że ci prawie bezwzględnie wypełniali jego rozkazy. Stało się tak między innymi dlatego, że kłótnia, która kosztowała go utratę zęba, dla jego przeciwnika skończyła się pobyt na oddziale intensywnej terapii.

– Mick, mój kochany. – Hegel wiedział, że musi unikać wszelkich pozorów słabości. – Tęskniłeś za mną?

Zagadnięty rozejrzył się w poszukiwaniu strażników. Jeden z nich miał z daleka Hegla na oku. Jego kolega Ludwig Köhler bardzo go o to prosił.

Mick skrzywił się w uśmiechu, odsłaniając braki w uzębieniu.

– Wyglądasz jak kupka nieszczęścia. Pojedyńka najwyraźniej ci nie służy, co? – Przyglądał się Heglowi, jakby był kawałkiem mięsa, który rzeźnik wystawił na sprzedaż. – Prawie nie byłoby przyjemności ze zgnojenia ciebie. Ale tylko prawie.

Hegel podszedł krok do Micka i zlustrował go od stóp do głów.

– Kilku chłopcom tutaj nie bardzo się podoba rozmawianie ze mną, ponieważ myślą, że są tu z mojego powodu. A przecież sami popełnili swoje przestępstwa. Bez mojej najmniejszej pomocy.

Mick mlasnął językiem.

– I to mówi facet, który zadźgał bezbronną kobietę nożem.

Nie oglądając się na strażników i tylko z odrobiną sarkazmu w głosie Hegel odparł:

– Taaa, kobiety... O *twoją* kobietę już od dziesięciu lat troszczą się inni faceci. Niektórzy pewnie mają nawet zęby.

Przez grupę stojących wokół osób, które z uwagą, choć z bezpiecznej odległości śledziły tę rozmowę, przeszedł pomruk.

Mick starał się nie odrywać wzroku od Hegla, bo ten mógłby to zinterpretować jako oznakę niepewności. Zamiast tego zbliżył się do niego jeszcze bardziej, a stawy w jego pięściach zatrzeszczały.

– Zastanów się dobrze, co teraz powiesz!

– Okej, a jak ci się to spodoba? Seksu z kobietą chyba nie powinno ci zbyt brakować.

Choć strażnicy zauważyli, że tych dwóch mężczyzn najwyraźniej nie zajmuje się wymianą zdawkowych uprzejmości, jeszcze nie interweniowali. Do konfliktów między osadzonymi dochodziło regularnie, ale dopóki nie przekraczały one pewnego poziomu, funkcjonariusze więzienni pozostawiali rozwiązywanie sporów samym zainteresowanym.

– Co masz na myśli, menelu?

Nie uszło uwagi Micka, że wśród otaczających ich więźnów nagle zaległa całkowita cisza. Wszyscy z napięciem oczekiwali, co odpowie Hegel.

Smród wypalonych papierosów, który wydobywał się z ust Micka, był tak przenikliwy, że Hegel najchętniej by się odwrócił, ale nie cofnął się nawet o centymetr.

– Nie wydaje się, że zamknięcie na całą dekadę z samymi mężczyznami jakoś negatywnie wpłynęło na twoje życie erotyczne.

Mick przechylił głowę na bok, a jego oddech przyspieszył.

– Strażnicy nie dadzą rady strzec cię dwadzieścia cztery godziny na dobę, ty głupia kupo gówna.

Hegel zrobił sztuczną pauzę, zanim odpowiedział:

– Przed czym? Przed twoim gniewem czy kutasem?

– Co?

– Kiedy się wreszcie przyznasz do tego, kim naprawdę jesteś?

Po raz pierwszy wmieszał się energicznie jeden ze strażników.

– Do roboty, ale już! Nie jesteśmy tu na pogaduszkach przy kawie!

Mick odwrócił się w kierunku funkcjonariusza, który stał za nimi w pobliżu drzwi i przyglądał się zebranej grupie.

– Chodzi o przebieg pracy. Matthiasa nie było tutaj od kilku tygodni. – Po tych słowach zwrócił się na powrót do Hegla. – Okej, no to co chcesz w ten sposób powiedzieć, ofiaro?

Hegel upewnił się, że otaczające ich osoby wciąż z uwagą śledzą całą rozmowę. Potem odezwał się na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli.

– Jesteś gejem! I dziwi mnie, że tak długo udało ci się utrzymać to w tajemnicy. Mam na myśli to, że chłopcy tutaj z pewnością nie są zbyt liberalni i otwarci na nowe idee, ale wobec braku kobiet przez te wszystkie minione lata mogłeś mieć za kratkami całkiem sporo przyjemności.

Przez kilka sekund Mick milczał, podczas gdy żyły na jego prawej skroni nabrzmiewały. Wreszcie wysyczał:

– Chcesz umrzeć?

Hegel nawet nie mrugnął.

– Twój język ociera się o aktorstwo za każdym razem, gdy mówisz o seksie z kobietami. Nie masz bowiem żadnych prawdziwych wspomnień opartych na rzeczywistych przeżyciach, tylko improwizujesz, opierając się na obrazach, które prawdopodobnie znasz z filmów porno. Twoja agresja i twoje nacechowane męskością zachowania terytorialne zdradzają, jak bardzo się boisz, że ktoś cię uzna za nie dość męskiego. Określa się to jako kompensację. I choć od dziesięciu lat jesteś otoczony przez samych facetów, trenujesz swoje ciało tak jak wcześniej i przy każdej okazji paradujesz bez koszulki. Jak paw, który rozkłada ogon.

Mick nie mógł się oprzeć, żeby nie popatrzeć krótko w prawo i w lewo. Inni więźniowie unikali jego wzroku.

– Przypieczętowałeś właśnie wyrok śmierci na siebie, stary.

Hegel uśmiechnął się łagodnie. Rozejrzał się demonstracyjnie wokół, zanim dokończył:

– Chciałbym tylko, żebyś się w końcu ujawnił. Uwierz mi, będziesz mi potem dziękował.

Na czoło Micka wystąpiły krople potu.

– Wydajesz się sobie taki cwany z tymi swoimi tytułami i forszą, co? Ale utknąłeś tu ze swoją dupą na zawsze i nigdy już stąd nie wyjdiesz. Od dzisiaj będziesz każdego dnia żałował, że twoja parszywa matka wysrała cię na ten świat!

Teraz strażnik podszedł już bezpośrednio do nich.

– Już wystarczy!

Podczas gdy zgromadzeni wokół zaczęli się rozchodzić do swoich zadań, Mick jeszcze raz przenikliwie spojrział na Hegla.

– Załatwiłem dwóch ludzi, więc nigdy mnie stąd nie wypuszczą. Jak myślisz, głupi kutasie, co mi mogą zrobić, jeśli cię po prostu zadźgam? – Powiedziawszy to, Mick odwrócił się i zabrał do pracy.

40

W trakcie poszukiwań informacji w Internecie Jula otworzyła tyle okienek przeglądarki, że prawie straciła w nich rozeznanie. Popijając kolejną tabletkę przeciwbólową łykiem o wiele za mocnej kawy, obserwowana przez znużonego tym wszystkim Wallraffa, natknęła się na stronę umieszczoną przez szkołę podstawową, do której uczęszczała Mathilda. Chodziło o wersję online gazetki uczniowskiej, którą dzieci z wyższych klas przygotowywały raz na kwartał i w większości przypadków sprzedawały po kosztach własnych rodzicom. Jula wpisała nazwisko „Mathilda Konradi” w wyszukiwarkę umieszczoną na stronie i tak odnalazła wypracowanie, które córka Hegla najwidoczniej napisała zaraz po wycieczce szkolnej. Oczy Juli otworzyły się szeroko ze zdziwienia, gdy przeczytała datę, kiedy uczniowie byli w zielonej szkole.

To było dokładnie w tym samym czasie, gdy została zamordowana jej matka!

Natychmiast otworzyła tekst i zaczęła czytać, co dziewczynka napisała. Najwyraźniej dzieci otrzymały zadanie napisania wypracowania, w którym miały opisać przeżycie z wycieczki, jakie najbardziej utkwіło im w pamięci. W opowieści Mathildy była mowa o walce na poduszki, zielonej nocy oraz wieczorze przy ognisku, podczas którego uczniowie piekli nad ogniem kiełbaski wbite na patyki. Z większą uwagą Jula przeczytała wspomnienie, które Mathilda spisała jako następne. Najwyraźniej dziecko zostawiło swoją ulubioną historię na koniec. Podczas trzeciego dnia wyjazdu uczniowie z nauczycielami wybrali się na wycieczkę nad jedno z brandenburskich jezior.

Jula zaczęła prześwietlać każde słowo historii Mathildy pod kątem tego, czy uda się na jego podstawie określić dokładne miejsce wycieczki szkolnej. W żadnym fragmencie wypracowania nie zostało jednak wspomniane, gdzie dokładnie dzieci były. Także poza tym wywody Mathildy na temat wycieczki były dość niejasne. Miało być dość strasznie z powodu wielu ruin stojących nad jeziorem, choć dziewczynka wyraźnie podkreślała, że się nie bała. Nauczyciele wielokrotnie upominali dzieci, żeby się nie odłączały od grupy, a Mathilda zwracała uwagę, żeby każdy tego przestrzegał. Pisała także, że nie wchodzili do niesamowitych, zrujnowanych budynków, gdyż nauczyciele uznali to za zbyt niebezpieczne, a także iż niektórzy z uczniów chcieli stamtąd jak najszybciej odejść.

Pewien fragment wypracowania wydał się Juli szczególnie interesujący: Mathilda twierdziła, że bezpośrednio po wycieczce „uratowała grupę”. Wprawdzie w całym opowiadaniu dziewczynka przedstawiła siebie samą jako nieustraszoną bohaterkę, jednak Julia nie mogła się oprzeć przeczuciu, że te słowa mogą mieć duże znaczenie.

Dlaczego uratowała grupę?

– Mathilda pisze, że w drodze powrotnej wszyscy się zgubili. – Mówiąc to, zaczęła masować kark Wallraffa. – I że telefony komórkowe nauczycieli na nic się nie przydały, ponieważ w lesie nie było zasięgu. Dodaje, że trafili z powrotem do zielonej szkoły, ponieważ to ona tak dobrze znała okolicę. – Wallraff pominął jej uwagi milczeniem, czego nie można powiedzieć o jego reakcji na masaż karku. – Gdzie oni byli? I dlaczego Mathilda tak dobrze orientowała się w tej dzicz?

Na końcu opowiadania szkoła umieściła pozowane zdjęcie grupowe, przedstawiające dzieci wraz z nauczycielami nad brzegiem jeziora. Julia odsunęła nieco fotel od biurka i powiększyła fotografię tak bardzo, jak to było możliwe. Gdy już wnikliwie obejrzała całość, zamknęła oczy.

Coś na tym zdjęciu jest mi znajome. Wydaje się, że w tej całej historii nie ma przypadków, a zatem pomyśl. Dlaczego Mathilda tak dobrze orientowała się w tej okolicy? Oraz gdzie ostatnio widziałam zdjęcie jeziora?

Otworzyła oczy i pierwszą rzeczą, na jaką padł jej wzrok, był komin. Wznosił się daleko za wodą, ledwie widoczny, skierowany w niebo.

– Oczywiście! – Klasnęła w dłonie i poderwała się tak szybko z miejsca, że pałący ból przeszył jej plecy i opadła z powrotem na fotel.

Zdezorientowany Wallraff podniósł głowę, jakby chciał zapytać Julę, co takiego odnalazła.

Wideo Kalinsky'ego. Z przyjęcia w ogrodzie urządzonego przed domem wypoczynkowym Hegla. Tam również widać było w tle komin, ale z innej perspektywy. To musi być ten sam! Mathilda orientowała się w okolicy, bo już wiele razy była w tym miejscu. Ze swoimi rodzicami. W tym przeklętym domku weekendowym. W dzień zabójstwa swojej matki była w pobliżu, razem z wycieczką szkolną!

Julia podniosła kota i pocałowała go w czoło.

– Nie wiem jeszcze, co to może znaczyć, Wallraff. Wiem jednak, że jestem już całkiem blisko dopasowania do siebie tych puzzli. Gdziekolwiek jest Elyas, wyciągnę go stamtąd!

41

Elyas nie mógł oderwać wzroku od kobiety. Jej ciało leżało jak worek ziemniaków, a w słabym świetle można było co najwyżej dostrzec jego zarysy, oddalone od chłopaka o niecałe dwa metry. Leżące na zimnej podłodze, dziwnie wykrzywione i w niezwykle sposób wzbudzające szacunek.

Jestem w czarnej dupie! Cholera, muszę się stąd jakoś wydostać, zanim ten menel powróci!

Porywacza Elyasa nie było nigdzie widać. Mimo swego położenia chłopak co chwila zasypiał na minutę, czego przyczyną nie była bynajmniej wygoda posłania. Wynikało to raczej z faktu, że odwodnienie pozbawiało go energii, a narkotyki, które go unieszkodliwiły, rozkładały się bardzo powoli w jego organizmie. Jednak teraz, kiedy nie potrafił się nawet domyślić, która jest godzina, znów odzyskał jasność myślenia, choć jego gardło było wyschnięte na wiór, a w skroniach odczuwał ucisk, nasilający się z minuty na minutę. Odwrócił wzrok od ciała kobiety i rozejrzał się wokoło, tym razem jednak bardziej skoncentrowany niż poprzedniego wieczoru, gdy strach i złość zaślepiły jego zmysły. Na zewnątrz, co można było rozpoznać mimo zabitych deskami okien, był dzień, choć w środku nie dało się odczuć ciepła słońca. Jego promienie przenikały jednak przez liczne szczeliny w ścianach i umożliwiały chłopakowi orientację.

Zasadniczo łatwo się stąd wydostać, wszystkie drzwi i okna są z drewna. Prawdopodobnie są też zmurszałe. Ale w tym celu musiałbym się najpierw pozbyć tych pieprzonych więzów!

Chłopak przypatrzył się swoim otartym do krwi nadgarstkom, które żelaznym łańcuchem były połączone ze stalowym kabłąkiem tkwiącym w podłodze. Nie da rady ani uporać się z łańcuchem, ani wyrwać kabłąka z podłogi. Najsłabszym miejscem były skórzane taśmy otaczające jego nadgarstki. Rzemienie były stabilne i bardzo mocno zawiązane, ale mimo to pozostawiały chłopakowi wystarczająco dużo swobody, żeby mógł się położyć lub skorzystać z toalety w postaci wiadra.

Jeśliby mi się udało ponacinać taśmy, być może dałbym radę je zerwać.

Elyas rozejrzał się wokół. W zasięgu ręki nie było widać niczego ostrego, czym mógłby choćby zarysować masywne rzemienie. W tej sytuacji próbował przegryźć je zębami, wkrótce jednak musiał dojść do wniosku, że prędzej połamie zęby, niż naruszy skórzane więzy.

– Wygląda na to, że już niedługo będę spoczywać obok ciebie. – Znowu spojrzał na kobietę leżącą koło niego. Jego głos był ochrypły. – Bardzo mi przykro, że to cię spotkało z mojego powodu. Ktoś nieznajomy chciał mi pomóc i teraz wacha kwiatki od spodu. Naprawdę bardzo chętnie bym tego faceta za to ukarał, ale nie mogę wyzwolić się z więzów.

Zawinął się w koc i zamknął oczy. Pragnienie chyba zmieniło jego postrzeganie, bo za każdym razem gdy starał się nie myśleć o wodzie lub leżącym obok trupie, obrazy, które przewijały się przed oczami jego wyobraźni, robiły się wyraźniejsze. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przez tak długi czas był tylko sam ze sobą i otaczającą go ciszą.

Kto, do cholery jasnej, mógłby mieć coś z tego, że mnie porwał? I co Julia ma z tym wspólnego?

Nie potrafił znaleźć na to odpowiedzi. Zamiast niej przysłała mu do głowy myśl, która go przestraszyła:

Temu facetowi z pewnością chodzi o okup. Ale kto by chciał zapłacić, żeby został uwolniony? Wszyscy się ucieszą, jeśli się mnie pozbędą.

Tu, w tej zatęchłej, zimnej szopie, skonfrontowany z własną śmiertelnością, spragniony i przykuty łańcuchem, leżący na twardej jak kamień ziemi, Elyas zaczął się rozczulać nad sobą. I choć się za to nienawidził, nie mógł zatrzymać natłoku myśli.

Mojej matce i tak zwisam i powiewam. Po prostu się zwinęła i zostawiła mnie samego z ojcem, który przez całe moje życie wstydził się mnie i traktował jako przykrą wpadkę. Ona się przecież ucieszy, gdy będę martwy. Będzie miała więcej czasu dla siebie i zaoszczędzi masę forsy. A Friedrich? Dla niego jestem tylko ciapatym, z którym się pokazuje, żeby te zasrane dupki, z którymi przestaje, uważały, że jest taki cool. Gdy zginę, wynajdzie sobie jakiegoś innego dzieciaka z getta, z którym będzie się mógł poczuć jak gangster. A Julia... Elyas się zająknął, gdy zrozumiał, że jeszcze nigdy nie zmierzył się z pytaniem, co tak naprawdę Julia o nim myśli. Lub też co on sam myśli o Juli. A cóż by innego? Trzyma się mnie tylko dlatego, że tęskni za swoim prawdziwym bratem. Jako jego zamiennik, mały bękart, przez którego rozstali się jej rodzice, jeszcze jakoś ujdzie. Jasne, że zawsze mówi mi miłe rzeczy, ale tak naprawdę nie ma wtedy na myśli mnie. Jej głupi Moritz narobił cholernych głupstw, powiesił się, a teraz ja muszę go zastępować. Jak w jakiejś pieprzonej telenoweli. Gdy tam jakiś aktor rzuca robotę, przychodzi po prostu jakiś inny i przejmuje jego rolę. A gdy ja zginę, wróci do swojego Paula i robi sobie z tą małą dziecko. W rzeczywistości

jestem tylko głupim, nikomu niepotrzebnym idiotą, który wszystkich denerwuje, nigdy za nic nie dziękuje i z którego i tak nigdy nic nie będzie.

Elyas zrezygnował z szarpania więzów otaczających jego nadgarstki. Zawinał się jeszcze mocnej w koc, na powrót się położył i zaczął się przysłuchiwać odgłosom wiatru, który przedzierał się przez szczeliny między deskami do wnętrza jego schronienia. Cichy grzmot zapowiadał burzę, choć wydawało się, że jest ona jeszcze daleko.

Czego chciałem w zasadzie w moim życiu dokonać? Zostać raperem, skasować miliony, zaliczyć niezłe przyjęcia, ostre suczki?

Otworzył oczy, a jego wzrok padł na wiadro, stojące tuż obok niego na zimnej podłodze.

Zrozum: nie jesteś wart nawet szczyń w tym śmierdzącym kiblu.

Gwałtowne klucie w czaszce sprawiło, że chłopak się wzdrygnął. Teraz nie mógł nawet przełknąć śliny, jego organizm był prawie całkowicie odwodniony. Ponownie popatrzył na wiadro z moczem, a w jego umyśle zaczęła kiełkować pewna myśl, którą jak najszybciej odsunął od siebie.

Nawet o tym nie myśl! Nie zrobisz tego nigdy w życiu. Ale jeśli nie pozbędę się tych więzów...

Ponownie spojrzał na kobietę leżącą w pobliżu.

– Czy ty wiesz, że byłaś chyba jedynym człowiekiem w moim krótkim, zasranym życiu, który się naprawdę za mną wstawił? – Nie namyślając się wiele, przesunął się w kierunku kobiety tak daleko, na ile to było możliwe, i wyciągnął w jej kierunku związane ręce. – Bardzo chciałbym to powiedzieć kiedyś twojej rodzinie.

I tak jak jego matka dawniej to czasami robiła, zaczął głaskać kobietę po głowie. Trwało kilka sekund, nim to zauważył, ale w końcu jego oczy się rozszerzyły i nie mogąc się powstrzymać, krzyknął na cały głos:

– Ty jesteś ciepła! – Chciał podskoczyć z radości, ale łańcuch zdusił tę próbę w zarodku. – Cholera, to przecież niemożliwe! Ty wciąż żyjesz!

42

Przy muzyce Mozarta Friedrich najłatwiej się koncentrował. Choć z pewnością nie mógł puszczać *Eine kleine Nachtmusik*, gdy byli u niego zaprzyjaźnieni raperzy z dzielnicy Neukölln.

– Elyas, człowieku, czemu nie podnosisz słuchawki? Gdzie ty się znów włóczysz?

Telefon od zaniepokojonej Juli odebrany dzień wcześniej sprawił, że Friedrich zaczął się zastanawiać. To byłby rzeczywiście pierwszy raz, gdy jego przyjaciel przegapiłby wizytę w studiu, a swoją komórkę chłopak miał wyłączoną tylko wtedy, gdy padła mu bateria. Rzadko jednak trwało to dłużej niż niecałą godzinę, nim ponownie dawało się złapać Elyasa.

Friedrich podniósł się z fotela, pogłośnił nieco Mozarta i przeszedł do łazienki w mieszkaniu należącym do studia. Zbliżył się do nieco zbyt wielkiej marmurowej umywalki, odkręcił kurek z zimną wodą i obiema dłońmi przemył sobie twarz lodowatą wodą. Potem spojrzął do lustra, zmrużył oczy tak, że zbliżone brwi nadały jego twarzy groźny wygląd, i oświadczył z głębokim przekonaniem:

– Odnajdę cię, Big Ely!

Sięgnął potem po jeden ze świeżo wypranych ręczników frotté, które sprzątaczką codziennie wieszała obok umywalki, wytarł sobie twarz i zasiadł z powrotem do komputera.

Okej, spójrzmy zatem, gdzie byłeś, gdy wyłączyłeś swoją komórkę.

Friedrich wystarczająco często opłacał rachunek telefoniczny swojego przyjaciela, gdy ten ponownie był splukany. A ponieważ Elyas ponadto nierzadko zostawiał swoją komórkę podczas różnych zakrapianych imprez, zainstalował sobie na smartfonie aplikację namierzającą, która pozwalała na określenie miejsca pobytu urządzenia.

Friedrich zalogował się do systemu i aktywował poszukiwanie iPhone'a. Nie upłynęło nawet trzydzieści sekund, nim otrzymał wiadomość ze współrzędnymi miejsca, w którym telefon Elyasa ostatni raz był podłączony do sieci.

– Naprawdę? – Friedrich gapił się z otwartymi ustami na monitor swojego komputera. – U Juli w domu? Co to, do diabła, ma znaczyć?

43

Wielkim wysiłkiem udało się Elyasowi przyciągnąć kobietę tak blisko siebie, że ta leżała teraz na ziemi zaraz obok niego. Tak jak to kiedyś zobaczył na jakimś filmie, przytrzymał ucho tuż przy jej ustach i w ten sposób stwierdził, że kobieta rzeczywiście wciąż oddycha.

Co teraz zrobić? No daj spokój, wiesz co. Te patałachy były przecież kiedyś w szkole i plotły coś o pierwszej pomocy.

Elyas zapamiętał, że trzeba naciskać na klatkę piersiową nieprzytomnego człowieka. Zabrał się więc do wykonywania masażu serca związanymi rękami, choć w obliczu faktu, że kobieta oddychała i przeżyła już całą noc, było to raczej zbędne. Gdy wkrótce zabrakło mu sił, zaprzestał starań i przemówił bezpośrednio do kobiety:

– Daj spokój, dasz radę, Ten menel myśli, że jesteś martwa. Gdy się przebudzisz, bez trudu mnie uwolnisz, a potem stąd uciekniemy!

Elyas czuł, jak odwodnienie z każdą chwilą ogranicza jego zdolności postrzegania. Jednak nadzieja, która w nim zakiełkowała, przydała mu znów energii. Mimowolnie wciąż spoglądał na wiadro z moczem. I za każdym razem wyobrażenie, że się przemaga, by opróżnić wiadro, wydawało się coraz mniej absurdalne.

Te cieniasy w obozach w dżungli robią jeszcze gorsze rzeczy. Muszę uratować tę kobietę i potrzeba mi do tego siły. Prawie za mnie oddała życie, mogę więc dla niej wypić trochę siuśków. Sram na to.

Nagle rozległ się hałas, odgłos klucza obracającego się w zamku, potem skrzypienie drewnianych drzwi, które z dużą siłą zostały popchnięte. W tyle pomieszczenia Elyas ujrzał sylwetkę mężczyzny wchodzącego do szopy.

Shit, jeśli zauważy, że stara wciąż żyje, to na pewno ją załatwi!

– Co, stęskniłeś się za mną, ty głupi menelu?

Elyas próbował się zachowywać tak, jakby wszystko przebiegało zgodnie z planem porywacza. Zaniepokoiło go jednak, że postać nie podeszła do niego od razu, tylko wcisnęła coś pod drzwi, żeby raz jeszcze wyjść na zewnątrz i przynieść różne przedmioty ze swojego samochodu.

– Co to ma być?

Po prawie dwóch dniach pobytu w tej przeklętej chacie oczy Elyasa przyzwyczyły się do skąpego oświetlenia i teraz mógł z łatwością zauważyć, że mężczyzna przytargał ze sobą stołek o trzech nogach i długą linę.

Dopiero gdy obcy ponownie zamknął drzwi, zbliżył się do chłopaka. Od razu też zauważył, że ciało kobiety leżało teraz bezpośrednio obok jego więźnia.

– Nie mów mi tylko, że dziś w nocy przytulałeś się do trupa. A może ty jesteś nekrofilem?

– Pieprz się, dupku! – Elyas podniósł do góry oba środkowe palce.

Jego porywacz nie zwrócił na to uwagi.

– Mam dla ciebie złe wiadomości.

Bardziej jeszcze niż ta zapowiedź Elyasa zaniepokoiło, że po raz pierwszy był w stanie zobaczyć twarz tego faceta.

Gdy już wiem, jak on wygląda, to za żadne skarby nie może mnie uwolnić. Ta kobieta to mój ostatni atut. Żadną miarą gość nie może zauważyć, że ona wciąż oddycha.

Żeby nie zdradzić się nieostrożnym spojrzeniem, Elyas zamknął oczy, podczas gdy porywacz kontynuował przemowę:

– Wydarzenia wymknęły się spod kontroli. W zasadzie chciałem, żebyś tu zginął z pragnienia, ale twojej starszej siostrze udało się w trakcie poszukiwań dojść do nieoczekiwanych wcześniej rezultatów. A ja nienawidzę, gdy rzeczy wyglądają inaczej, niż to sobie wyobrażałem.

– Julia mnie szuka? – Elyas otworzył ponownie oczy, wyprostował się, na ile to było możliwe, i ku swemu zaskoczeniu poczuł niespodziewany przypływ energii. – W takim razie możesz sobie już kupować trumnę.

Mężczyzna nawet nie mrugnął. Zamiast tego sięgnął po swój telefon komórkowy, żeby sprawdzić godzinę. Blask wyświetlacza rozjaśnił jego twarz.

– Wiedziałaś może, że pewna dość skuteczna policjantka zakończyła w tej szopie życie?

– Co ty bredzisz?

Nieznajomy najwyraźniej otworzył wykaz połączeń.

– Nasz wspólny czas nieubłaganie zbliża się do końca.

Elyas zadrżał. I to nie dlatego, że nadciągająca burza wychłodziła szopę tak, że zrobiło się w niej nieprzyjemnie zimno, ale ponieważ ten przekłety facet po raz pierwszy odezwał się do niego niskim głosem.

Pokazał mi swoją twarz i pozwolił usłyszeć swój głos. Cholera, jestem w czarnej dupie!

Chłopak rozejrzał się wokół. Robił to w trakcie swego tu pobytu już tysiące razy, ale przedtem szukał tylko czegoś do picia lub możliwości

uwolnienia się z więzów. Tym razem rozglądał się w poszukiwaniu czegoś zupełnie innego. Jego wzrok padł na drewnianą skrzynkę u jego stóp.

– Wiesz, dupku, że popełniasz wielki błąd? – odezwał się tak cicho, że porywacz ledwie mógł go dosłyszeć.

– Proszę?

– Popełniasz wielki błąd – powtórzył jeszcze ciszej.

Wielki facet, który wciąż trzymał w ręku telefon komórkowy, żeby za chwilę wybrać na nim jakiś numer, zbliżył się jeszcze bardziej do Elyasa i pochylił nad nim.

– A mianowicie?

Elyas złapał błyskawicznie skrzynkę i uderzył nią porywacza z całej siły w twarz, tak że ta się rozpadła. Potężny mężczyzna zawył, upadł na bok na podłogę i skulił się z bólu. Chłopak wykorzystał tę okazję, żeby kopnąć przeciwnika w żebra tak mocno, że ten krzyknął i jęcząc, odczołgał się z zasięgu ataku swojego zakładnika.

– Co to, mały dupku, ma być? – Teraz w głosie mężczyzny nie było już słyhać tej strasznej uprzejmości.

– I co, Mackie Majcher? – Choć Elyas był wciąż związany, poczuł się tak, jakby mógł się mierzyć z całym światem. – Jak się teraz czujesz? Niedobrze ci?

Mężczyzna wstał i dotknął swojej prawej kości policzkowej, nad którą ziała teraz krwawiąca rana.

– Ty mały gnojku, to ostatni raz, jak kogoś wkurwiłeś! – Porywacz rozejrzał się po podłodze, znalazł swój telefon, podniósł go i wśród przekleństw wycofał się w kąt pomieszczenia. Wciąż złorzecząc, zaczął majstrować coś przy przedmiotach, które przyniósł ze sobą.

Elyas ponownie spojrzął na kobietę.

Nieźle go rozłościłem. Gdy ja jestem wściekły, nie potrafię jasno myśleć. Być może z nim jest tak samo. Może popełni teraz jakiś błąd. W każdym razie nawet mu się nie śni, że ty wciąż jesteś w grze. Poczekaj tylko chwilę. Gdy tylko gość znów stąd spieprzy, przywrócę cię do życia i wtedy facet zobaczy, z kim zadarł.

– Twój czas już mija. – Mężczyzna znów podszedł do Elyasa.

– Coś ci się zrobiło! – Z nieukrywanym uśmiechem chłopak wskazał ranę na twarzy swego rozmówcy.

– Trzeba ci przyznać, że masz jaja. Niestety niedługo ulegną rozkładowi. Na razie cię opuszczę, ale gdy przyjdę następnym razem,

będzie on już ostatni. Bardzo mi przykro, nie traktuj tego osobiście. – Z tymi słowami mężczyzna się odwrócił.

– Pomocy!

Porywacz stanął w miejscu, podczas gdy Elyas wstrzymał dech.

Cholera – pomyślał tylko.

Wzrok mężczyzny padł na ciało kobiety.

Która właśnie, w najgorszym możliwym momencie, odzyskała przytomność.

44

Jula przypuszczała, że dom weekendowy Hegla odgrywa istotną rolę w tej coraz bardziej tajemniczej historii. Być może był to tylko przypadek, że Mathilda dokładnie w momencie popełnienia zagadkowego przestępstwa znajdowała się w pobliżu tego domu. Ale to, że pojawił się on w dniu śmierci jej matki na zrobionym przez Kalinsky'ego filmie wideo, byłby to już kolejny przypadek.

O jeden za dużo, jak się jej zdawało.

Raz jeszcze napełniła miskę na jedzenie Wallraffa i wsiadła do samochodu, by pojechać do więzienia Moabit. Po drodze włączyła zestaw głośnomówiący i wybrała numer do biura Gunnara Varbelowa.

– Bardzo mi przykro, ale nie będę mógł pani tak szybko umówić na kolejne widzenie z moim klientem.

Jula walnęła ze złości w kierownicę. Czy ten idiota sobie myślał, że ona chce złożyć Heglowi wizytę grzecznościową?

– Muszę wiedzieć, gdzie się znajduje jego domek weekendowy. A on musi mi pozwolić na wejście do środka. Potrzebuję klucza!

Varbelow nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– Skąd przyszedł pani do głowy ten pomysł?

– To tylko przeczucie. Ale cholernie mocne! Dom i okolica, w której on stoi, wciąż pojawiają się w tej historii. Wszystko jedno, z jakiej strony zgłębiam się w ten przypadek. Po prostu muszę tam pojechać, żeby się rozejrzeć. Zwłaszcza że w tej opuszczonej przez Boga okolicy można nie tylko popełnić morderstwo, lecz także ukryć porwaną osobę.

Varbelow demonstracyjnie wypuścił powietrze nosem.

– Niech pani posłucha. Mój klient został dzisiaj przeniesiony z pojedynczej celi. Znowu musi pracować. Najwcześniej jutro rano mogę panią do niego zaprowadzić, i to jedynie wtedy, jeśli się na to zgodzi.

– W takim razie niech *pan* mi powie, gdzie stoi ten dom. To jest ważne!

– Nie zostałem do tego upoważniony. Choć oczywiście bardzo mi przykro z powodu pani brata, jestem adwokatem pana Hegla, a nie pani.

– Czy ten dom stoi przynajmniej w regionie Oberhavel?

– Pani Ansorge, ani nie wolno mi przekazać pani tych informacji bez zgody mojego klienta, ani nie mam zamiaru tego zrobić. I tak na wszelki wypadek: niech pani nie przyjdzie do głowy włamywać się do domu pana Hegla.

– Chciałabym mieć takie zmartwienia jak pan. Okej, w takim razie jadę do tego całego Kalinsky’ego. Może on mi coś pomoże. Miłego dnia! – Zakończyła rozmowę, zanim Varbelow zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Wkrótce potem musiała się zatrzymać na czerwonym świetle.

Okej, do Hegla tak szybko się nie dostanę, ale przy odrobinie szczęścia Kalinsky wciąż ma przy sobie klucz. Przecież Hegel został aresztowany już następnego dnia po imprezie.

Spojrzała w lusterko wsteczne i zawróciła samochód, żeby jak najszybciej dostać się do domu, w którym mieszkał Peer Kalinsky.

Ale co, jeśli go nie ma w mieszkaniu? Lub jeśli mnie tym razem nie wpuści? Pomyśl, Jula, pomyśl!

Z pewnością region Oberhavel był dobrym punktem wyjścia do poszukiwań. Ale w ten sposób ostatecznie określiłaby tylko przybliżone położenie stogu siana, w którym powinna odnaleźć igłę.

Potrzebuję jakiegoś planu B, na wypadek gdyby Kalinsky nie chciał mi niczego opowiedzieć. Wydział ksiąg wieczystych? Bzdura, to trwałoby całe wieki, a poza tym Hegel może nie figurować w nim pod własnym nazwiskiem, jeśli kupił dom przez jakąś firmę. Możliwe jest też, że tylko go wynajmował. A może dziadkowie Mathildy? Bez sensu, nigdy nie będą chcieli ze mną porozmawiać. Może na filmie zrobionym przez Kalinsky’ego było widać coś, co mogłoby mi pomóc?

Ruch uliczny w Berlinie był tego dnia powolny i frustrujący. Przesuwając się od jednego czerwonego światła do drugiego, Jula próbowała sobie przypomnieć wideo nagrane przez Kalinsky’ego.

Mnóstwo ludzi, tłum, kelner w czerwonej muszce, muzyka.

Jula była bardzo uważna, gdy oglądała film na komórce Kalinsky’ego. Dlatego teraz mogła sobie przypomnieć wiele szczegółów.

Mogę się przyjrzeć liście znajomych Kalinsky’ego na Facebooku. Być może rozpoznam kogoś, kto był na przyjęciu. Lub poszukam jego krewnych. Oni z pewnością świętowali razem z nim.

Na następnym czerwonym świetle wyciągnęła z torebki smartfona i wyszukała profil Peera Kalinsky’ego. Przyszło jej wtedy na myśl, że mogłaby po prostu zapytać Hadriana. Dla hakera przeszukanie dostępnej online bazy danych nieruchomości pod kątem powiązań z Heglem byłoby dziecinną igraszka.

To byłoby w zasadzie tak, jakby się poprosiło Marka Zuckerberga o zbudowanie kalkulatora kieszonkowego. I kto wie, czego by sobie Hadrian

tym razem zażyczył? Ale wszystko jedno! Tu idzie o Elyasa.

Już chciała wysłać wiadomość Hadrianowi, gdy ktoś za nią zatrąbił. Przestraszyła się, oderwała wzrok od komórki, spojrzała przed siebie i stwierdziła, że światło tymczasem zmieniło się na zielone i że to ona blokuje ruch na drodze.

Każdy człowiek potrafi tak dobrze jeździć samochodem jak kobieta przed nim w swoim twingo.

Dlaczego akurat teraz przyszło jej na myśl to powiedzenie? Paul regularnie je powtarzał, gdy siedział obok niej w samochodzie i przyłapywał ją na błędach podczas prowadzenia.

Cholera, to właśnie jest klucz! Paul!

Jula tak mocno nacisnęła na pedał gazu, że prawie zdławiła silnik. Mimo to nie zapobiegła temu, że choć sama przejechała na zielonym świetle, to kierowca za nią utknął na czerwonym. Jej wzrok padł na szyld małej restauracji, obok której właśnie przejeżdżała.

Kelner na nagraniu wideo przypomniał mi Paula. Ponieważ on też był rudowłosy i wysoki. A także z powodu czerwonej muszki, którą Paul kiedyś założył, gdy wybrał się na wieczór kawalerski.

W umyśle Juli powstawał już plan, który pozwoliłby jej na określenie położenia domku weekendowego, gdyby Kalinsky jej nie pomógł. W tym celu musiała najszybciej, jak to możliwe, dostać się do swojego komputera. W tym momencie jej zestaw głośnomówiący zasygnalizował połączenie przychodzące. Zerknęła na wyświetlacz komórki i puls jej przyspieszył.

To przecież Friedrich. Może Elyas się u niego zameldował?

Szybko odebrała połączenie.

– Cześć, Jula. – Friedrich brzmiał chyba na zagniewanego.

– Co nowego? Słyszałeś coś o Elyasie?

– No właśnie nie! Dlatego nieco podrażyłem temat. I przy okazji natknąłem się na coś ciekawego...

– Na co?

– Wiem już, gdzie się ostatnio znajdował.

– No gdzie? – Jula mimowolnie zdjęła nogę z gazu.

– Sama wiesz to chyba najlepiej!

Jula zamrugała i pogłośniła nieco telefon, żeby lepiej rozumieć Friedricha.

– Coś nie tak? Brzmisz jakoś wrogo.

Przez dłuższą chwilę słyhać było tylko szum, po czym Friedrich zameldował się ponownie. Był nieco bardziej opanowany, choć wciąż znać było napięcie w jego głosie.

– Sorry, jestem... Wytrąciło mnie to z równowagi. Zlokalizowałem komórkę Elyasa.

– No i?

– No i ostatnio była w twoim mieszkaniu!

A, o to chodzi. Rozumiem.

– Wiem o tym. Wciąż tam jest! – Zmieniła pas ruchu.

– Julia, czy możesz mi spokojnie wyjaśnić, co się tu tak naprawdę dzieje? Martwię się!

– Ja też.

– Czy Elyas ma kłopoty?

Julia ciężko odetchnęła i chrząknęła.

– Szczerze? Nie wiem.

– Ale się tego obawiasz?

– Tak.

– Czy mogę... w jakiś sposób ci pomóc?

Julia chciała już zaprzeczyć, ale potem wpadł jej do głowy lepszy pomysł.

– Poczekaj chwilę. Myślę, że tak! Wciąż tkwię w korku. Musisz dla mnie wyszukać pewną informację. Dasz radę?

– Jasne, opowiadaj.

– Trzeba zadzwonić do każdej z tych przeklętych firm caterignowych, obsługujących w Berlinie i Brandenburgii różne imprezy. Musisz się dowiedzieć, która z nich zapewniała serwis kelnerski na urodzinach niejakiego Peera Kalinsky'ego. To przyjaciel faceta o nazwisku Matthias Hegel. Później ci wyjaśnię, co to za ludzie. Opowiedz, że byłeś gościem na tej imprezie, byłeś bardzo zadowolony i teraz sam chcesz skorzystać z ich usług.

– I w ten sposób odnajdziemy Elyasa?

– Pytałeś, czy możesz mi pomóc, nie o to, czy mam czas na opowiadanie ci całej historii.

– Okej, okej. A potem? Co jeszcze?

– Dowiedz się jakoś, gdzie dokładnie odbywała się ta impreza. W jakim domu i gdzie on się znajduje. Muszę najszybciej, jak to możliwe, mieć adres tego domu. Zdobędziesz go?

– Wszystko zdobędę. – Friedrich brzmiał, jakby poczuł się osobiście urażony.

– To właśnie chciałam usłyszeć. Mam dla ciebie jeszcze jedną wskazówkę, która może pomóc w odnalezieniu firmy cateringowej: jej kelnerzy noszą czerwone muchy.

– Zrobi się!

Jula tymczasem podjechała pod dom Peera Kalinsky’ego. Zaparkowała samochód.

– Możliwe jest też, że sama za chwilę zdobędę ten adres. W takim wypadku zaraz dam ci znać. W przeciwnym razie melduj się, gdy tylko czegoś się dowiesz.

Na tym skończyła się ich rozmowa. Jula wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi budynku. Tak jak za pierwszym razem musiała przez chwilę poszukać dzwonnika Kalinsky’ego. Dom miał wielu mieszkańców, a tabliczki z nazwiskami były wielokrotnie zaklejane i podpisywane na nowo, więc trudno było się w tym chaosie zorientować.

Zadzwoiła. Już za chwilę ktoś podniósł słuchawkę domofonu, lecz zamiast „Halo!” lub „Kto tam?” usłyszała tylko ciężkie dyszenie.

Upił się?

– Halo, pan Kalinsky?

Po drugiej stronie linii wciąż nikt się nie odezwał.

– Tu Jula Ansorge. Czy mogę wejść na chwilę? Chodzi tylko o drobnostkę.

Wciąż nie usłyszała odpowiedzi, lecz w jej miejsce rozległo się brzęczenie otwieranych drzwi.

– Dziękuję.

Jula weszła do sieni domu i skierowała się w stronę mieszkania Kalinsky’ego.

45

Mick nie spuścił z oczu swojego wroga nawet na minutę. Przez całą zmianę pilnował, żeby żaden inny więzień nie zamienił z Heglem więcej niż kilka słów. Także podczas obiadu Mick czuwał, żeby jego przeciwnik nie mógł puszczać w obieg kolejnych pogłosek na jego temat. Nie było to jednak szczególnie trudne, gdyż prawie przez cały czas w bezpośredniej bliskości Hegła znajdował się jeden ze strażników.

Ale gdy po zakończeniu pracy wszyscy więźniowie zostali przeszukani i po przejściu przez służbę wpuszczeni z powrotem do bloku z celami, nadzór nad Heglem wyraźnie stracił na jakości. Więźniowie rozeszli się po całym terenie więzienia i strażnicy nie mogli nieprzerwanie przebywać w pobliżu profesora. Ponadto nie każdy z nich był wystarczająco mocno zaprzyjaźniony z Ludwigiem Köhlerem, żeby ze względu na niego otaczać szczególną ochroną męczyznę, który nie przebywał tutaj z powodu drobnego przewinienia.

Hegel przypatrywał się Mickowi, podczas gdy ten przechadzał się po boisku. Na wszystkich filmach dziedziniec więzienny był zawsze miejscem, w którym więźniowie w grupach napadali na innych, upokarzali się wzajemnie lub przekazywali sobie samodzielnie wykonaną broń. W rzeczywistości nic takiego się nie działo, jednak Heglowi nie umknęło, jak bardzo lękliwie brzmiały groźby Micka. Wyobrażenie, że w męskim świecie, jakim był Zakład Karny Moabit, przez całe lata będzie uchodzić za ciepłego brata, nie chybiło celu. A mimo to obawa przed upokorzeniem nie sprawiła bynajmniej, że Mick Breitfelder stał się pokojowo nastawionym bliźnim.

Większość więźniów nie zwracała uwagi na Hegła. Jedni w pewnym oddaleniu grali w koszykówkę, podczas gdy inni wykonywali ćwiczenia siłowe lub siedzieli wspólnie w rogu dziedzińca i palili. Jednak dwaj mężczyźni, którzy zaliczali się do świty Micka, odwrócili się w stronę Hegła z założonymi rękami na piersiach.

– Oho, pan profesor ma ochotę na nieco sportu.

Hegel spojrział jednemu z nich głęboko w oczy i odparł:

– *Mens sana in corpore sano!*

Prowokacja nie pozostała bez echa.

– Właśnie, panie mądralo. – Więzień z żółtymi zębami i gęsto owłosioną klatką piersiową odepchnął Hegła kilka centymetrów w tył. – Tę

swoją mięsanę niedługo będziesz mógł zlizywać z ziemi.

– Za co cię tu wsadzili? – W głosie Hegla wciąż nie było słyhać ani śladu drżenia. – Napad? Oszustwo?

– A co cię to obchodzi, dupku?

– Ponieważ siedzę tutaj, bo dźgnąłem pewną kobietę dwadzieścia trzy razy nożem. Naprawdę sądzisz, że jestem właściwą osobą, z którą miałbyś ochotę zadzierać?

Zagadnięty więzień podszedł jeszcze bliżej Hegla, podczas gdy jego kompan rozejrzał się wokół.

– Czy ja wyglądam może jak kobieta? A może ty masz gdzieś tu nóż? – Zanim jeszcze Hegel zdążył coś odpowiedzieć, mężczyzna odwrócił się w kierunku grupy więźniów, którzy grali w koszykówkę. Włożył dwa palce do ust i nagle rozległ się przeszywający gwizd. Potem znów zwrócił się do Hegla: – Idziemy!

W tej samej chwili jeden z grających w koszykówkę rzucił prosto w głowę innego więźnia piłkę, rycząc na całe gardło, że tamten go sfaulował. W ciągu kilku sekund doszło między mężczyznami do przepychanki, która przy udziale innych więźniów szybko przerodziła się w grupową bijatykę.

– Nieźle – ocenił trzeźwo Hegel, podczas gdy dwaj mężczyźni chwycili go brutalnie za ręce i powlekli na korytarz, który prowadził w kierunku cel.

– I gdzie są teraz twoi obrońcy? – dobiegło go zza rogu korytarza.

Hegel poznałby ten głos, nawet gdyby nie był wybitnym fonetykiem.

– Cześć, Mick! Jak sądzę, strażnicy są właśnie mocno zajęci na boisku. Co za subtelny sposób na odwrócenie uwagi.

Mick skinął na swoich przyjaciół, na co ci wycofali się przed drzwi, żeby pilnować, czy nikt niepostrzeżenie nie wejdzie na korytarz. Z zewnątrz wciąż dochodziły wrzaski i odgłosy szamotaniny mężczyzn, zmieszane z okrzykami strażników.

– Grożenie mi to był gówniany pomysł. – Mick skrzyżował przed sobą ręce w ten sposób, że widać było, jak prężą się jego imponujące mięśnie. – Kilku chłopców słyszało brednie, które wygadawałeś.

– Słowo wylatuje ptakiem, a powraca kamieniem. – Hegel rozejrzał się wokół, ale bez widocznego strachu w oczach. – Jak myślisz, czy powinno się karać tylko za popełnione czyny, czy także za same złe myśli?

– Co ty bredzisz? – Mick zbliżył się o krok.

– Najwyraźniej masz zamiar mnie uciszyć, zanim rozpuszczę pogłoskę, że jesteś gejem.

– Nie jestem gejem!

– Nie brzmisz zbyt wiarygodnie. Nie ma równowagi między twoim głosem a emocjami. W twoich słowach słycać tylko przekorę i złość. Dlaczego się po prostu nie przyznasz do swoich skłonności? Twoje życie erotyczne nabrałoby wtedy nowych blasków!

Mick usłyszał już wystarczająco dużo. Właśnie gdy chciał się rzucić na Hegla, ten odwrócił się w stronę korytarza. Mick już myślał, że Hegel chce uciec, gdy ten z impetem przywalił w ścianę. Z zakrwawioną twarzą padł na ziemię, rozerwał sobie T-shirt i z całej siły dwa razy uderzył głową o podłogę.

– Facet, oszalałeś? – Osłupiały Mick przyglądał się groteskowemu przedstawieniu.

– Co tam się dzieje? – Odgłosy strażników dochodziły z pewnego oddalenia od strony korytarza.

Na podstawie brzmienia Hegel mógł ocenić dzielącą go od nich odległość i oszacować, że strażnicy pojawią się tu za pięć sekund. Spojrzał raz jeszcze w górę na Micka.

– Bardzo mi przykro, że zostaniesz teraz ukarany tylko za swoje złe myśli, ale nie mogłem pozostawić tobie tego numeru. Jest to bowiem zbyt ważne, a ty, idioto, pewnie byś to spieprzył.

46

Jula weszła schodami na górę, pod drzwi mieszkania Kalinsky'ego.

– Halo, panie Kalinsky? Jest pan tam?

Drzwi były nieco uchylone i Jula poczuła tę samą mieszaninę starego dymu tytoniowego, zwietrzałego piwa i kawy, która uderzyła ją w nos poprzedniego dnia. Jednak potężnego, zaniedbanego Kalinsky'ego nie było widać ani słyszać. Popchnęła więc lekko drzwi do mieszkania, tak że otworzyły się jeszcze odrobinę. Odwróciła się ponownie za siebie, lecz w sieni domu było nadzwyczaj spokojnie. Także przedtem Jula nie zarejestrowała w budynku żadnych odgłosów poza echem własnych kroków.

– Halo, panie Kalinsky? – powtórzyła energiczniej.

Nagle usłyszała dochodzące z wnętrza charczenie. Brzmiało ono niemal tak, jakby ktoś we śnie mamrotał coś pozbawionego sensu. Wydawało się też całkiem możliwe, że Kalinsky był po prostu pijany. Brzmiał tak już przedtem, przez domofon.

Pijany, chory lub...

Z klatki schodowej Jula mogła dostrzec salon i część kuchni. Oba pomieszczenia były puste.

...lub ranny?

Rzęzenie ustało, ale już po chwili Juli wydało się, że usłyszała kogoś ciężko oddychającego. Postanowiła więc wejść do środka, żeby sprawdzić, czy Kalinsky przypadkiem nie potrzebuje pomocy. Z korytarza domu dało się tylko zobaczyć, że drzwi do sypialni były zamknięte, a tymczasem odgłosy mogły także dochodzić z łazienki. I rzeczywiście, im bardziej zbliżała się do łazienki, tym głośniejsze stawało się oddychanie, które teraz nagle przerodziło się w głośne dyszenie.

Co tam się, do cholery, dzieje?

Jula dotarła do łazienki i zajrzała ostrożnie do środka. To, co tam ujrzała, było tak przerażające, że zmroziło jej krew w żyłach. Nie było najmniejszej wątpliwości, że odgłosy męczarni dochodziły z tego pomieszczenia, ale obrzuciwszy pospiesznym spojrzeniem umywalkę, wannę i całe wnętrze, stwierdziła zmieszana, że w wyłożonym płytkami wnętrzu nie było nikogo, absolutnie nikogo.

Wtedy coś uderzyło ją z tyłu i w tej samej sekundzie cały świat Juli ogarnęła ciemność.

Oraz cisza.

47

Jest mi tak przykro, że naprawdę nie wiem, co powiedzieć... Ludwig Köhler był blady, a krople zimnego potu błyszcząły mu na czole.

– Czuje się pan winny mojego stanu? – Złapawszy się uchwytów, Hegel podciągnął się na szpitalnym łóżku i poprawił poduszki tak, żeby podierały jego kark.

– Wyraźnie powiedziałem swoim kolegom, żeby wciąż mieli na pana oko.

– Naprawdę sądzi pan, że może sam kontrolować całe więzienie nawet podczas swojej nieobecności? Wszystkich osadzonych i funkcjonariuszy?

– No tak... – Köhler rozejrzał się bez celu po pokoju chorego.

– Pańscy koledzy prawie przez cały dzień nie odstępowali mnie na krok. – Hegel dotknął ostrożnie podbitego oka, które było wyraźnie opuchnięte. – Zapewnił mi pan taki stopień ochrony, jaki tylko był dla pana możliwy. – Wskazał na krzesło, które stało obok łóżka, i Köhler na nim usiadł.

– Rozmawiałem właśnie z dyrektorem – odezwał się strażnik niemal służalczo. – Zostanie pan tu na obserwacji przez kilka dni, a potem się zdecyduje, czy powróci pan do pojedynczej celi.

Hegel najchętniej by się roześmiał, ale za bardzo by to go bolało.

– Widzi pan, co udało nam się dziś osiągnąć?

Köhler zamrugnął zaskoczony.

– Co pan ma na myśli?

– Nie ponosi pan absolutnie żadnej winy za moją obecną sytuację. Sam bowiem do niej doprowadziłem.

– Co proszę?

Hegel dał znać strażnikowi, żeby podniósł zagłówek łóżka. Gdy już siedział prawie pionowo, ciągnął dalej:

– Zdemaskowałem Micka jako geja.

Köhler otworzył ze zdumienia oczy.

– To Mick jest gejem?

Choć twarz Hegla była cała obrzmiała i blada, przemknął po niej szelmowski uśmiezek.

– Raczej nie. Ale facet dobrze wie, że każdy mi w to uwierzy, jeśli tak będę twierdził. Dlatego nasłał na mnie swoich siepaczy. Mam teraz

wprawdzie kilka siniaków, ale za to spokój od tych typków tam na zewnątrz. I możemy teraz kontynuować nasze nocne sesje terapeutyczne.

Na niemal martwej przed chwilą twarzy Köhlera pojawił się wyraz szczerego podziwu.

– A więc to był ten plan, o którym mi pan mówił wczorajszej nocy?

– Ludwigu, czy jest możliwe, że dzisiaj nie po raz pierwszy obwiniał się pan o coś, na co w ogóle nie miał pan wpływu?

Strażnik zamknął na chwilę oczy. Potem wyciągnął z kieszeni pomietą chusteczkę i wytarł sobie pot z czoła.

– Chyba ma pan rację. – Głos miał tak ochryply, że nawet Hegel ledwo go zrozumiał.

– Niech pan po prostu zastanowi się nad tym w spokoju. – Hegel chwycił go za rękę i mocno ją ścisnął. Niemal mimochodem zapytał: – Rozmawiał pan już z moim obrońcą? W sprawie tych dokumentów.

Köhler się wzdrygnął.

– Ach, to. Tak, oczywiście. – Mówił teraz dużo szybciej i patrzył przy tym Heglowi w oczy, choć normalnie unikał kontaktu wzrokowego. – Doktor Varbelow powiedział, że już przed kilkoma tygodniami poprosił o nie swojego byłego kolegę ze studiów, który teraz pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Teraz przycisnął go jeszcze raz i poruszył wszystkie sprężyny. Dokumenty już nadeszły.

– Bardzo dobrze! Kiedy więc materiały trafią do mnie?

– Pański prawnik wszystko już wysłał. A więc bardzo szybko.

– Widzi pan? W ten sposób wyrządził pan dzisiaj jeszcze jednemu człowiekowi wielką przysługę.

– Niby komu jeszcze?

Hegel się uśmiechnął.

– Na razie tego nie wiem. To się dopiero okaże, gdy już będę miał te dokumenty.

48

Juli mąciło się w głowie, gdy znów odzyskała przytomność.

W łazience nikogo nie ma. Elyas, gdzie jest Elyas? Co się dzieje? Czy trafiłam do szpitala? Nie mogę tu zostać, muszę...

Otworzyła oczy. Minęło kilka minut, nim odzyskała jasność myśli, ale teraz było to już dla niej oczywiste: jeszcze nigdy w życiu nie była w tym miejscu. Jej wzrok błędził po wysokich ścianach pokrytych tapetami w drobne wzorki. Spojrzała na kominek i obrazy, odczuła ciepło i przytulność wypełniające to pomieszczenie, budzące w niej uczucie, jakby ktoś brał ją w ramiona. Gdy wciąż lekko oszołomiona Jula opadła z powrotem na poduszki, poczuła nieprzyjemne ciągnięcie u nasady włosów.

Auć! Co to takiego?

Gdy podniosła rękę, żeby obmacać bolesne miejsce na potylicy, zauważyła mały plasterek przyklejony w zgięciu łokcia. Znajdował się on w tym samym miejscu co plaster, który lekarz przykleił jej kiedyś po zrobieniu zastrzyku.

Zostałam czymś odurzona. Podano mi narkotyki. Ale dokąd mnie zabrano? I przede wszystkim: kto to zrobił?

Przeleciał ją dreszcz i nagle całkowicie odzyskała świadomość.

Mieszkanie Kalinsky'ego, pusta łazienka, z której dochodziło rżenie, choć nikogo w środku nie było.

Poderwała się, jak gdyby ktoś wylał jej na twarz kubel zimnej wody. Instynktownie wybiegła z wytwornego pomieszczenia na korytarz, zobaczyła, że nikogo nie ma w pobliżu, i zaczęła się rozglądać za możliwością ucieczki.

Tam, drzwi wejściowe!

Rzuciła się w kierunku wyjścia, nacisnęła na klamkę i... stwierdziła, że drzwi są zamknięte. Pospiesznie rozejrzała się wokół, lecz wcale jej nie zaskoczyło, że nigdzie nie było widać klucza.

Może przez okno?!

Wbiegła z powrotem do salonu. Jej przebudzenia i próby ucieczki najwyraźniej nikt jeszcze nie zauważył. Wydawało się, że jest sama w tym nieznanym domu. Niezmieszana ruszyła do pierwszego lepszego okna i chwyciła za klamkę. Jednak niezależnie od tego, jak mocno ją naciskała, klamka nie ustępowała. Jula zobaczyła wtedy, że jest to zamykane na klucz okno bezpieczeństwa.

Przecież to jasne. W tego typu willi... Ale czy to jest szkło pancerne? Trzeba to sprawdzić!

Odwróciła się w poszukiwaniu ciężkiego przedmiotu, którym by mogła spróbować rozbić szybę. Dość przypadkowo dotknęła przy tym dłonią kieszeni i poczuła, że coś się w niej znajduje, coś, czego w tych okolicznościach raczej się nie spodziewała.

Moja komórka? Jaki porywacz zostawia swojej ofierze komórkę?

Szybko wyciągnęła telefon i spojrzała na wyświetlacz. Bateria była w pełni naładowana, ale mimo to Julia nie miała się z czego cieszyć.

Brak dostępu do sieci.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że dom ze wszystkich stron był otoczony gęstymi drzewami.

Gdzie ja, do cholery, jestem? W środku lasu? Nic więc dziwnego, że nie ma tu zasięgu.

Ponownie zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu ciężkiego przedmiotu, gdy nagle coś przyszło jej do głowy. Żeby się uspokoić i uporządkować swoje myśli, aktywowała funkcję nagrywania w smartfonie.

– Hegel dwadzieścia dziewięć, zero trzy, siedemdziesiąt cztery. Zostałam porwana z mieszkania Peera Kalinsky’ego i poddana działaniu narkotyków. Tylko Friedrich i ten cały Varbelow wiedzieli, że wybieram się do Kalinsky’ego. Co też się w tym mieszkaniu wydarzyło, zanim się tam nieoczekiwanie zjawiłam? Komu swoim pojawieniem weszłam w paradę? Czy miało to coś wspólnego z Elyasem i Heglem? Bez wątpienia Kalinsky się przestraszył, gdy mu opowiedziałam, że mi grożono. Co do mojego obecnego miejsca pobytu: nie wiem, gdzie się znajduję. Mam wrażenie, że nikogo tu poza mną nie ma, ale dom jest zamknięty. Wiem, że powinnam stąd zwiewać, ale co, jeśli tak naprawdę zostałam porwana przez tego samego gościa, który ma teraz w swoich rękach Elyasa? Nie mogę stąd tak po prostu uciec. Muszę wpierw przetrząsnąć dom w poszukiwaniu wskazówek. Kto wie, może Elyas też przebywa tutaj?

Julia zakończyła notatkę dźwiękową. Z bijącym sercem rozejrzała się po salonie. Słońce wciąż świeciło na niebie, ale nisko wiszące, burzowe chmury odbierały jego promieniom większość mocy. Mimo to Julia postanowiła nie zapalać lamp, bo światło mogłoby zostać zauważone przez kogoś na zewnątrz, kto mógłby mieć wobec niej złe zamiary. W półmroku spostrzegła, że przestronna, otwarta przestrzeń mieszkalna nie tylko była

tak czysta i uporządkowana jak reszta domu, ale że na niskim stoliku leżały też aktualne numery fachowych czasopism.

Różne magazyny dotyczące fonetyki, akustyki i kryminalistyki.

Po bliższym przyjrzeniu się stwierdziła, że na czasopismach znajdowały się naklejki adresowe, które musiał umieścić tam dział spedycji w wydawnictwie. Nie namyślając się długo, znów uruchomiła komórkę.

– Okej, teraz wiem już, gdzie jestem. To jest naprawdę niesamowite. Moje przypuszczenia się potwierdziły: dom weekendowy Helga odgrywa w tej historii decydującą rolę. Bo inaczej dlaczego ktoś miałby mnie tutaj wywozić?

49

Przypuszczalnie to Hegel abonował te czasopisma, a jak dotąd nikt na to nie wpadł, by zrezygnować z prenumeraty. Sprzątaczką prawdopodobnie regularnie opróżniała skrzynkę na listy i kładła pisma w salonie.

Jula raz jeszcze rozejrzała się wokół. Gołe deski podłogowe błyszcząły i pachniało cytrynami. Teraz zobaczyła również, że na ścianach wisiały zdjęcia Mathildy, a na niektórych fotografiach widać było także Johannę Konradi. Nie znalazła jednak żadnego zdjęcia, które przedstawiałoby samego Hegla. Podeszła do równie wygodnie, co drogo wyglądającej sofy i pomacała wysokiej jakości poduszki. Były czyste i miękkie w dotyku. Ponownie opadła na miękki mebel. Poczula zapach płynu do płukania i przez moment poczuła się, jakby była niedziela, a ona sama była dzieckiem. Uśmiechnęła się na tę myśl i radość z nostalgicznego uczucia na moment przepędziła troskę o Elyasa. Jednak nie na długo. Zdecydowanym ruchem sięgnęła po komórkę, by kontynuować swoją notatkę dźwiękową.

– Okej, niezależnie od pytania, kto mnie tu przywiózł, bardzo by mnie interesowało, kto utrzymuje taki porządek w posiadłości, do której jej właściciel już do końca życia nie powróci. Wymyśliłam nawet na ten temat powiedzenie: Jest tu tak porządnie, że człowiek aż boi się kichnąć.

Znów powiodła wzrokiem po pomieszczeniu. Wszystko pasowało do wystroju przytulnego salonu. Wszystko z wyjątkiem licznych segregatorów stojących na regale, które nasuwały na myśl raczej gabinet przedsiębiorcy. Podeszła bliżej i sięgnęła po jeden z nich.

Ciekawe! Wydaje się, że są to stare akta pacjentów Hegla. Przechowywał je tak po prostu na środku salonu? Dyskrecja chyba wygląda jednak inaczej? Ale z drugiej strony, kto tu w ogóle przychodzi?

Przez dłuższą chwilę kartkowała na chybił trafił akta, które odstawiła potem na swoje miejsce. Przeleciała wzrokiem nazwiska pacjentów, zapisane na grzbietach segregatorów, ale nie dostrzegła niczego ciekawego. Stwierdziła jednak, że nawet akta medyczne były porządnie odkurzone.

– Wydaje mi się, że to wszystko jest bardzo tajemnicze. – Julia znów nagrywała się na komórkę. – Rozejrzę się teraz po górnej części domu. Na wypadek gdyby gdzieś tam był trzymany Elyas.

Przeszła na korytarz i weszła na schody prowadzące na piętro. Stopnie nie wydawały prawie żadnych odgłosów. Z domu rodzinnego pamiętała trzeszczenie i skrzypienie drewna przy każdym kroku stawianym na

schodach. Jula i Moritz stali się wręcz mistrzami w poruszaniu się tak cicho, żeby w pokoju rodziców nie dało się usłyszeć niczego. Chodzili tak zwłaszcza wtedy, gdy zbyt późno wrócili do domu. Tutaj taka umiejętność balansowania nie była wcale potrzebna. Schody były masywne, drogie i świeżo wyfroterowane.

Piętro pachniało czystością podobnie jak reszta domu. Także tu, na górze, ściany korytarza były pokryte najwyższej jakości tapetami, a po bokach stały wytworne meble, które najwyraźniej służyły tylko celom dekoracyjnym. I tutaj na ścianach wisiały rodzinne zdjęcia, ale w przeciwieństwie do parteru na niektórych z nich dało się dostrzec także samego Hegla.

Jula zatrzymała się, a ponieważ dotychczas jedyne odgłosy w tym domu były wydawane przez jej własne kroki, wokół niej zrobiło się całkiem cicho. Tak bardzo, że przepływ krwi w uszach odbierała teraz jako cichy szum, który wydawał się tym głośniejszy, im dłużej wpatrywała się w drzwi na korytarzu.

Zajrzała do każdego z pomieszczeń, ale nigdzie nic nie wskazywało na to, by mógł być w nich przetrzymywany Elyas. Wkrótce sprawdziła już wszystkie pokoje, poza jednym – na końcu korytarza. Nie spodziewając się, że znajdzie tam coś godnego uwagi, otworzyła drzwi i zajrzała do środka pomieszczenia.

To niemożliwe!

Natychmiast ponownie sięgnęła po komórkę, ale tym razem nie po to, by sporządzić notatkę dźwiękową. Zamiast tego aktywowała kamerę wideo. Wyciągnęła rękę i skierowała obiektyw najpierw na swoją twarz.

– Nie uwierzcie mi, co tu odkryłam, dlatego nagrywam film. Powietrze w tym pomieszczeniu cuchnie stęchlizną i chemią. Już samo to jest wystarczająco dziwne, gdyż reszta domu pachnie świeżością. – Wolną ręką sięgnęła do przełącznika światła. – To jest jak jakiś horror! Jesteście gotowi? – Dopiero teraz Jula odwróciła kamerę. I chociaż w tym pomieszczeniu stały łóżko i stolik nocny, nie była to bynajmniej zwykła sypialnia. Pokój wyglądał raczej jak umieralnia.

Pośrodku stało hydraulicznie regulowane łóżko szpitalne, które Juli przypominało film o niedociągnięciach w dziedzinie psychiatrii, który kiedyś widziała. Odłupana emalia na uchwytych, gumowe pasy do mocowania pacjenta, zaplamiony materac. Obok łóżka znajdowało się mnóstwo trójnogów, stojaków do kroplówek i stolik nocny z nerką

medyczną, na której leżał stary zestaw do robienia zastrzyków. Julia podeszła krok bliżej, ze wzrokiem skierowanym wciąż na wyświetlacz swojej komórki, i spostrzegła, że pod stopami ma łatwe do umycia szpitalne linoleum. Ponadto okna tutaj nie były po prostu zasłonięte, lecz dosłownie zabarykadowane nieprzezroczystymi żaluzjami.

Nikt się stąd nie wydostanie!

Poniewierające się w otwartej szafce na lekarstwa na wpół rozerwane pudełka z pigułkami dopełniały obrazu szpitalnego ambulatorium, które nijak nie pasowało do tej tak luksusowej posiadłości. Julia zabierała się właśnie do sporządzania dokumentacji fotograficznej pomieszczenia, gdy dostrzegła, że do ramy łóżka plastikową klamerką została przymocowana kartka z nazwiskiem pacjenta, który najwidoczniej musiał tu leżeć.

Czy to był jeden z pacjentów Hegla?

Podeszła bliżej i przeczytała:

– Jessica Schrödinger, urodzona w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku.

Czy to ta osoba, która tu leżała? A jeśli tak, to gdzie jest teraz?

W tej samej sekundzie ktoś otworzył drzwi na parterze i ciężkim krokiem wszedł do środka domu.

50

Ledwie Jula usłyszała dobiegające z dołu odgłosy, z zapartym tchem podkradła się do podestu schodów. To, że osoba idąca korytarzem musiała być mężczyzną, można było wnosić po ciężkich krokach. Jeśli to był jej porywacz, to za kilka sekund z pewnością spostrzeże, że kobieta nie leży już odurzona na kanapie, tam, gdzie ją wcześniej zostawił.

Jak wtedy zareaguje? Czy pomyśli, że udało mi się uciec, czy też zacznie mnie szukać po całym domu? Jeśli tak...

Znów spojrzała wzdłuż korytarza i kolejny raz stwierdziła, że nie było innej możliwości ucieczki, niż zbiec na dół po schodach. Oddychała tak szybko, że prawie zakręciło się jej od tego w głowie. Wciąż była poza zasięgiem jego wzroku, ale ile to jeszcze mogło potrwać, nim facet zacznie szukać jej tu, na górze? Serce waliło jej jak oszalałe i nie odważyła się nawet spojrzeć w dół schodów. Zbyt wielki strach odczuwała, że zostanie odkryta.

Okej, nie słyszałam, żeby zamykał za sobą drzwi wejściowe. Musiał więc je pozostawić otwarte. Jeśli okażę się dość szybka, może zdołam umknąć, zanim uda mu się mnie odnaleźć.

Ale czy naprawdę ma się na to odważyć, żeby przemknąć się do drzwi na dole? A co będzie, jeśli ten facet ją schwyta?

Z drugiej strony miał już przecież okazję, żeby zabić mnie jeszcze w mieszkaniu Kalinsky'ego. Czy sadzałby mnie tu na wygodnej sofie, gdyby naprawdę nastawał na moje życie? Przecież nawet mnie nie związał! Zrobił mi tylko coś u nasady włosów i dał jakiś zastrzyk w ramię. Cholera, czego takiego w zasadzie on ode mnie chce?

Tak czy inaczej Jula nie miałaby już żadnych szans na ucieczkę, gdyby mężczyzna wszedł schodami na górę.

A w tym cholernym ambulatorium nie ma przecież żadnej możliwości, żeby się ukryć.

Istniała dla niej tylko jedna szansa. Musiała uciekać, dopóki wciąż było to możliwe. Zebrała się na odwagę i zeszła pospiesznie, ale cicho i ostrożnie na dół schodów. Znalazszy się na parterze, chciała już pobiec do drzwi, gdy w lustrze spostrzegła czyjś cień i intuicyjnie uskoczyła w bok, w kierunku wąskiego korytarza prowadzącego do toalety dla gości. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, podczas gdy płuca pękały jej z wysiłku, jakby właśnie dotarła na metę, finiszując w biegu na sto metrów. Wciąż nie

wiedziała, czy facet jej nie zauważył, lecz ku jej wielkiej uldze na razie nic się nie wydarzyło, co by potwierdzało te obawy. Obejrzała się wokół siebie. Toaleta była przestronna, ale pozbawiona okna.

Okej, tylko spokojnie. Jest silniejszy od ciebie, ale przy odrobinie szczęścia ty jesteś szybsza.

Jeszcze raz sprawdziła komórkę, ale tak jak się obawiała, w pozbawionym okien pomieszczeniu nie było zasięgu. Poszukała sieci wi-fi, którą nawet udało jej się znaleźć, lecz ta była zabezpieczona hasłem. Mężczyzna tymczasem znów zaczął się przemieszczać po korytarzu. Uchyliła nieco drzwi do łazienki i na błyszczących deskach zobaczyła odbicie cienia, który zmierzał w stronę kuchni. Dotychczas nie widziała niczego poza rękami mężczyzny, a i w tej chwili mogła dostrzec jedynie jego sylwetkę.

Chociaż coś mi się wydaje znajome. Czy to chodzi o postać, czy też może o jego chód?

Gorączkowo się zastanawiała, co teraz powinna zrobić, gdy znów usłyszała odgłos kroków. Tym razem zmierzały prosto w jej stronę.

Szybko, na zewnątrz!

Gdy Julia z rozpaczliwą odwagą uchyliła drzwi do toalety, dostrzegła w lustrze odbicie czyjejś potylicy. Widziała je tylko przez ułamek sekundy, ale coś jej się w tym widoku wydało znajome.

Czy to nie jest...? Nie, bzdura, to przecież niemożliwe!

Właśnie tej jednej sekundy zwłoki zabrakło, żeby udało jej się uciec, ponieważ już sekundę później jakaś silna ręka złapała za drzwi, za którymi Julia się czaiła, i otworzyła je z całej siły.

– Jesteś tutaj?

Głos wydał się jej dobrze znany i po plecach przebiegły jej ciarki. Chciała krzyknąć, wyrzucić z siebie całą złość i nagromadzony w niej strach. W tej opresji chwyciła stojący na umywalce pojemnik z dezodorantem, niezdecydowana, czy ma napryaskać nim facetowi w oczy, czy też lepiej uderzyć przeciwnika w czaszkę.

Nagle jednak wszystko zaczęło wyglądać całkowicie inaczej. Bo teraz tuż przed nią stał ktoś, kogo w tej chwili w najmniejszym stopniu się nie spodziewała.

– Co ty tutaj robisz? – raczej wyszeptała, niż powiedziała Julia, pod którą nagle ugięły się kolana.

Paul tymczasem wyglądał na całkowicie opanowanego. Z najwyższym spokojem wyjął Julii dezodorant z rąk i odezwał się niemal lakonicznie:
– O to samo chciałem cię zapytać.

51

Przez ponad godzinę Elyas prawie się nie poruszył. To, co wcześniej zobaczył, nie chciało po prostu wyjść mu z głowy.

– Czy to była ta stara? – spytał porywacz, schylając się ku kobiecie.

– Pomocy – odezwała się ponownie leżąca bezdźwięcznym głosem.

– To nie do pojęcia. – Facet się zaśmiał na głos. – Co za niezwykle twarde gównno z ciebie!

– Zostaw ją! – Elyas spróbował kopnąć swojego porywacza, ten jednak nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

– Co, do diabła, ta stara musiała jeść na śniadanie, że nie da się jej tak po prostu zabić? To się robi nawet zabawne!

– Chodzi ci przecież o mnie! – Elyas zaczął prosić, wręcz błagać mężczyznę. – Stara już ledwie zipie. Zostaw ją w spokoju, ona nie ma z tym nic wspólnego!

I rzeczywiście, mężczyzna odwrócił się od kobiety i uważnie przyjrzał się Elyasowi.

– Wyjątkowo muszę ci przyznać rację. Ona rzeczywiście nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

– A widzisz!

– I dlatego nie jest nam tutaj do niczego potrzebna. – Wyciągnął pistolet i zanim Elyas zdążył zareagować, w pomieszczeniu rozległ się strzał.

Teraz, gdy morderca już odszedł, Elyas starał się nie myśleć o tym, że na swojej twarzy miał w tej chwili krew, odłamki czaszki i prawdopodobnie także kawałki mózgu kobiety, która chciała mu przyjść z pomocą, gdy ktoś chciał go porywać.

Nie odważył się nawet spojrzeć na zwłoki. Jedno przelotne spojrzenie zaryzykował krótko po tym, jak padł strzał. Ciemność uchroniła jego oczy przed zbyt okrutnymi szczegółami, jednak zarys zdeformowanej czaszki wytrącił go równie mocno z równowagi co wielka ilość krwi. Ponieważ było zimno, zapach krwi i śmierci podnosił się dość powoli, ale już teraz Elyas wiedział, że do końca życia nie pozbędzie się go ze swej świadomości.

Co pewnie nie potrwa zbyt długo. Za kilka godzin i tak będziesz martwy. Widziałeś jego twarz, słyszałeś jego głos, byłeś świadkiem, jak popełnił morderstwo. Nie ma szans, żebyś uszedł z tego z życiem.

Znów się oparł o ścianę z wyczerpania. Nie był w stanie sobie nawet wyobrazić, która teraz była godzina. Jesienią robi się ciemno już po południu, ale on nie potrafił oszacować, czy tymczasem nastał późny wieczór, czy już była głęboka noc. Szok go wręcz sparaliżował, w czasie mu dudniło, myśli się plątały. Odwodnienie zbierało swoje żniwo, a w obliczu nadchodzącej śmierci zwłoki nieznannej kobiety nie wydawały mu się już takie straszne. Przeciwnie, z minuty na minutę coraz bardziej identyfikował się z jej losem i miał wręcz przyjemne uczucie, że jego odważna obrończyni przynajmniej nie zostawiła go tu samego na pastwę śmierci. Wkrótce, gdy już będzie po wszystkim, spotka się z nią na tamtym świecie i będzie mógł jej powiedzieć, jak wiele jej ofiara znaczyła dla niego.

Myśli chłopaka plątały się coraz bardziej, pragnienie stawało się coraz dokuczliwsze, aż w końcu w tej przeklętej szopie tylko jeden przedmiot zdolny był przyciągnąć jego uwagę: wiadro.

W żadnym wypadku nie napiję się własnych szczyń! Zwłaszcza teraz, gdy i tak jest już po wszystkim.

Rankiem, gdy nieco przejaśniło się w jego umyśle, Elyas stwierdził, że w swym położeniu doszedł do zadziwiających wniosków. Julia raz po raz wbijała mu do głowy, że chłopak nigdy nie zawróci ze złej drogi i nie będzie odnosić sukcesów, jeśli w końcu nie zacznie myśleć krytycznie o sobie i swoim życiu. Gdy to mówiła, zawsze dochodził do wniosku, że jego siostra po prostu nie ma o niczym zielonego pojęcia. Jego zdaniem prawdziwym człowiekiem można było zostać tylko wtedy, gdy nie zwracało się uwagi na reguły i odrzucało się krytykę. Jednak w międzyczasie, po prawie dwóch dobach spędzonych w niewoli nieznanego porywacza, w bezpośredniej bliskości śmierci, jego spojrzenie na różne rzeczy zaczęło się zmieniać.

Daj spokój, to tylko trochę siuśków. W pornosie, który niedawno oglądałeś, ludzie robili gorsze rzeczy. A może chcesz zdechnąć bez walki? Naprawdę tego chcesz? Czy ten menel ma wygrać? Jeśli uda ci się stąd uciec, doprowadzisz do tego, że ten facet odpokutuje za śmierć tej kobiety. Będiesz mógł opowiedzieć jej krewnym, jak wielką bohaterką była. Jak myślisz, jak smakują siuśki? Są gorzkie czy też może słodkie?

Za każdym razem gdy opychał za kupę forsy jakiemuś lalusiowi w krawacie na stacji kolei miejskiej Savignyplatz – lub w jakimkolwiek innym miejscu w zamożnej, zachodniej części Berlina – dwie albo trzy

torebki z białymi okruchami, Elyasa ogarniało wręcz cudowne uczucie. Teraz jednak – musiał to przyznać – karta się odwróciła.

To aż śmieszne. Nigdy nie czułem respektu przed sędziami z sądów dla nieletnich. Same mięczaki. A teraz przychodzi ten porqbaný facet i odpierdala ze mną, co tylko chce. Nie wlepia mi żadnych godzin prac społecznych, tylko zostawia mnie tu, żebym zdechł.

Zagrzmiało, a błyskawica, która przecięła nocne niebo, rozjaśniła nawet mroczne wnętrze szopy.

Elyas poderwał się, bo mu się zdawało, że we wnętrzu na wprost siebie widzi sylwetkę swojej matki.

– Mama?

Nie upłynęło dużo czasu, nim chłopak pojął, że to jego szwankujący umysł splątał mu figła. Mimo to błyskawica wyrwała go ze stanu letargu i sprawiła, że w końcu podjął decyzję.

Wystarczy! Nie zdechniesz tu tylko dlatego, że jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby napić się własnych siuszków!

Zebrał się z trudem w sobie i przyciągnął do siebie ostrożnie wiadro. Najwyraźniej stało tak, że nie dostały się do niego bryzgi krwi. Nie było w nim zbyt wiele moczu, ale powinno to wystarczyć, żeby przynajmniej zyskał na czasie, nim pęknie mu głowa. Powoli zbliżył nos do wiadra.

Boże, śmierdzi gorzej niż kibel na stacji benzynowej, gdzie spuściłem bęcki temu pedziowi!

Spojrzał odważnie, choć tylko przez chwilę, na zwłoki. Nie ma rady. Nie sześnie tu, w tej przeklętej norze, przykuty jak jakiś parszywy kundel. Przecież i tak nikt się nie musi dowiedzieć, co zrobił, żeby ratować swoje życie. Jedną ręką podniósł wiadro, drugą zatykając sobie nos. Poruszał się tak wolno, że upłynęło dziesięć sekund, nim wreszcie ciecz dotknęła jego warg.

Zrób to! Teraz!

Elyas spróbował swojego moczu, lecz zanim zdołał go przełknąć, zakasłał i zakrztusił się. Jego ręce schwycił nagle taki skurcz, że osłabione mięśnie nie były w stanie utrzymać wiadra. Z głuchym łoskotem poleciało na ziemię, odbiło się od niej, a jego zawartość się wylała.

Fuck!

Elyas zastanowił się, czy nie powinien zlizać szybko moczu, zanim ten wsiąknie w grunt, ale z powodu swoich więzów nie był tego w stanie

zrobić, pomijając już fakt, że ziemia wokóło prawdopodobnie i tak była pokryta tym wszystkim, co wyprysnęło z czaszki tej biednej kobiety.

Okej, Big Ely. I to by było na tyle. Przynajmniej odejdiesz z tego świata z godnością.

Chłopak oparł się o ścianę i zaczął się przysłuchiwać monotonnemu szumowi deszczu, który się tymczasem rozpadał. Oparł głowę o biegnącą wzdłuż ściany rurę i zamknął oczy, zastanawiając się przy tym, czy kiedykolwiek je jeszcze otworzy.

Jak brzmiała ta arabska kołysanka, którą mama mi kiedyś zawsze śpiewała?

Zaczął cicho nucić melodię i wydawało mu się przy tym, że powoli robi mu się coraz cieplej. Leżał tak przez kilka minut, gdy nagle poczuł, że coś zaczyna pełznąć mu w dół po czole. Chciał to strącić dłońmi z twarzy, ale na to łańcuch był zbyt krótki. Gdy pełzanie przemieściło się w kierunku jego warg, Elyas instynktownie wysunął w tę stronę język. To jednak, co poczuł, nie było owadem.

To woda!

52

O Boże, Paul! Dobrze, że tu jesteś! – Julia podeszła do swojego byłego chłopka i wiele się nie namyślając, padła w jego ramiona.

– Bardzo się martwiłem, Juleczko. Podczas naszej wczorajszej rozmowy byłaś taka zdenerwowana, wręcz przestraszona. Tak, znam te tony w twoim głosie, nie oznaczają niczego dobrego. A potem przez całą wieczność nie mogłem złapać cię przez telefon, a więc po swojej audycji po prostu do ciebie pojechałem.

Nigdy bym nie pomyślała, że będę się tak bardzo cieszyć z tego, że Paul nie zrobił po prostu tego, co mu powiedziałam...

– Ale jak wpadłeś na to, że jestem tutaj, w samym środku dziczy? – Julia wyzwoliła się z jego objęć. Żeby sobie tylko Paul nie robił nadziei, że wszystko zostało już zapomniane.

– Gdy przyjechałem pod twój dom, stało tam czerwone porsche z dudniącymi basami. A kto siedział w środku? Nasz Eminem dla ubogich.

– Friedrich?

– A jakże. On również wybierał się do ciebie.

– O Boże! – Julia się roześmiała. – Gdybym mu nie zostawiła zlecenia, żeby poprzez firmę caterignową odnalazł miejsce, w którym stoi ten dom...

Paul skinął głową.

– Skoro nam obu nie udawało się osiągnąć ciebie przez komórkę, uznaliśmy to za całkiem możliwe, że sama odnalazłaś ten adres i być może jesteś tutaj.

– A więc Friedrich wskazał ci drogę?

– Tak. A także powiedział, że szukasz Elyasa i że on prawdopodobnie znajduje się w niebezpieczeństwie. – W tym momencie Paul zobaczył ranę u nasady włosów Juli. Poza tym miała na głowie guza. – Ktoś ci tu najwyraźniej wyrwał kosmyk włosów. Dobrze się czujesz?

– Czy ja się dobrze czuję? – Julia demonstracyjnie wypuściła powietrze. – Powiedz mi lepiej, jak w ogóle udało ci się wejść do środka. Dom był przecież zamknięty.

– Tak, to było dość dziwne: klucz tkwił włożony od zewnątrz w zamek.

– Wcale nie wydaje mi się to dziwne. Najprawdopodobniej mój porywacz chciał w ten sposób zapobiec, żebym otworzyła drzwi od środka.

– Porywacz? – Paul otworzył ze zdziwienia oczy.

– A któż by inny, do cholery! Myślisz sobie może, że jestem tu dla przyjemności? A tak w ogóle, to gdzie jest Friedrich?

Paul obejrzał się wokół, jakby chciał się upewnić, że są tu sami.

– Już stąd odjechał.

– A to niby dlaczego?

– To też jest dość dziwne. Gdy tu jechaliśmy i byliśmy już niedaleko od tego domu, zobaczyliśmy jakiegoś faceta, który stąd odjeżdżał.

– Rozpoznaliście go? – Julia oparła się o futrynę drzwi. Jej oddech znów powoli się uspokajał.

– Nie, ale Friedrich powiedział, że ma złe przeczucia co do tego faceta. Postanowił ustalić tożsamość tego typka i dlatego usiadł mu na zderzaku.

– To fantastycznie. Zaprowadzi nas to być może do Elyasa! – Julia aż klasnęła w ręce, szybko jednak zauważyła, że jej euforia nie udzieliła się Paulowi, który zupełnie tak, jakby umiał czytać jej myśli, zapytał:

– Jeśli nie robi ci to różnicy, to ja także chciałbym ci zadać jedno pytanie: Co to wszystko ma znaczyć?

53

Jula nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni Paul tak energicznie zaangażował się jej w sprawy. Gdy się poznali, często wydawał jej się rycerzem w lśniącej zbroi, na którym mogła się oprzeć za każdym razem, gdy tylko jej zraniona dusza szukała bezpieczeństwa. Jednak w ostatnim czasie przyzwyczajenia i rosnący brak zaufania Juli sprawiły, że coś przestało pomiędzy nimi grać.

A teraz stoi po prostu przede mną i ratuje mnie z opresji. Jak to musiało na niego podziałać? Nie ma wyjścia, muszę go we wszystko wtajemniczyć. Gdy Friedrich odkryje, gdzie tkwi Elyas, wówczas tak czy owak będę potrzebowała wszelkiej możliwej pomocy.

– No więc dobrze, chodź ze mną! – Jula przeszła obok Paula w głąb domu.

– Chwileczkę. – Paul pokręcił głową i wskazał na drzwi. – Czy nie powinniśmy stąd jak najszybciej spadać?

– Jeszcze nie teraz. Najpierw muszę zadzwonić do Friedricha, a gdzieś tutaj musi być telefon stacjonarny!

Paul spuścił wzrok, a Jula natychmiast się zorientowała, że nie oznacza to niczego dobrego. Paul zawsze tak robił, gdy coś przeszkobał.

– Przykro mi – powiedział, sięgając do kieszeni i wyjmując z niej telefon komórkowy tkwiący w połyskującym złotym etui. – W trakcie naszej jazdy tutaj przez cały czas próbowałem się do ciebie dodzwonić z telefonu Friedricha. Ponieważ mojego z pewnością byś nie odebrała.

– I teraz wciąż masz go przy sobie. – Jula zmartwiła się. – No pięknie. Jeśli Friedrich czegoś się teraz dowie, będzie najpierw musiał poszukać sposobu, by mnie jakoś złapać! – Zamyśliła się na chwilę. – Okej, to i tak nic by nie pomogło. Komórki tu, w tym lesie, nie działają, poszukam więc telefonu stacjonarnego i wezwę taksówkę. Musimy wracać do Berlina. Przedtem muszę tylko odnaleźć akta pewnej pacjentki.

– Akta pacjentki? A co to wszystko ma znów znaczyć?

– Chodzi o niejaką Jessicę Schrödinger. I uwierz mi, Paul, więcej na razie sama nie wiem.

54

Hegel siedemnaście, zero pięć, osiemset dwadzieścia. – Julia przejrzała na tylnym siedzeniu taksówki akta Jessiki Schrödinger i w ten sposób natknęła się na coś, co postanowiła natychmiast umieścić w swojej notatce dźwiękowej. – Wyobraźcie sobie, że cierpicie na chorobę psychiczną i dlatego od lat chodzicie do psychoterapeuty. Gwarantuje on wam, że w waszym wypadku nie ma zagrożenia samobójstwem. Ponieważ jednak chorujecie na depresję, zapisuje wam tabletki, środki antydepresyjne. Efekt jest taki, że wasz nastrój wprawdzie gwałtownie się nie poprawia, ale chociaż budzicie się z letargu. Po raz pierwszy od długiego czasu czujecie znów ochotę na jakiegokolwiek działanie, co pociąga za sobą taki przykry skutek, że nagle macie dość siły, żeby coś sobie zrobić. Pigułki otwierają ramy czasowe dla samobójstwa, które zamkną się dopiero po kilku dniach, jeśli nie tygodniach. Z tego powodu w ulotkach dołączanych do lekarstw poucza się pacjentów, by poinformowali swoje najbliższe otoczenie, że zaczęli zażywać środki antydepresyjne. Tak żeby przyjaciele i krewni mieli na nich oko. W domku weekendowym Hegla znalazłam najpierw łóżko szpitalne, a potem akta Jessiki Schrödinger. Nie zastosowała się do informacji zamieszczonej na ulotce. Zaczęła zażywać ciraplex i wkrótce po rozpoczęciu terapii lekami spróbowała odebrać sobie życie. Stało się tak, mimo że lekarz prowadzący wykluczył skłonności samobójcze. I teraz zgadnijcie, jak nazywał się ten lekarz: Matthias Hegel!

Julia odłożyła segregator na podłogę pod swoimi nogami.

– Wyście som pisorka czy coś w tym guście? – spytał taksówkarz, miły człowiek z podkręconym wąsem, któremu bardzo odpowiadał niezwykle opłacalny kurs do Berlina.

– Nie, mam rozsądny zawód! Jestem podcasterką.

Kierowca skinął głową. Było aż nadto widoczne, że nie wiedział, co począć z tą odpowiedzią.

Gdy skręcił z bocznej drogi na trasę prowadzącą w kierunku autostrady, siedzący obok niego Paul odwrócił się w kierunku Julii.

– Czy mogłabyś mi w końcu opowiedzieć, dlaczego jedziemy do więzienia Moabit? I co tu w ogóle jest grane?

Julia spojrzała na kierowcę. Czy istnieje coś takiego jak tajemnica zawodowa taksówkarzy, zobowiązująca ich do milczenia na temat podsłuchanych rozmów pasażerów?

A co mi tam! Jeśli to komuś opowie, zamkną go zaraz w szpitalu psychiatrycznym.

– Wszystko ci wyjaśnię, tylko najpierw muszę jeszcze gdzieś zadzwonić! – Zauważyła, że znów ma zasięg na komórce. Nie nadszedł jednak aktualny meldunek od Friedricha, wybrała zatem numer Gunnara Varbelowa.

– Pani Ansorge, co tak długo wstrzymywało panią przed skontaktowaniem się ze mną?

– Nie mam czasu na żarty! MUSZĘ porozmawiać z Heglem, niech pan więc poruszy niebo i ziemię!

– Bardzo mi przykro, ale pan Hegel miał dzisiaj małą sprzeczkę i przebywa aktualnie na oddziale chorych.

– Cholera jasna! – Jula tak mocno uderzyła w oparcie siedzenia przed nią, że pasy bezpieczeństwa Paula napięły się pod jego ciężarem. – Tego jeszcze brakowało! Czy jest chociaż przytomny?

– Tak, ale nie sądzę, żeby...

– Czas Elyasa upływa! Niech pan powie Heglowi, że dowiedziałam się, kim była Jessica Schrödinger. I proszę mu też powiedzieć, że wiem teraz, dlaczego dobrowolnie poszedł do więzienia.

Przez chwilę na linii panowała cisza.

– No dobrze. Zobaczą, co się da zrobić – zakończył rozmowę Varbelow.

Gdy Jula zwróciła wzrok w stronę Paula, zauważyła, że ten się do niej odwrócił i cały wstrząśnięty przyglądał jej się z uwagą.

– Dlaczego czas Elyasa upływa?

– Przypuszczam, że został porwany przez tego samego faceta co ja. Przez tego, którego właśnie śledzi Friedrich.

– Co proszę? Ale jak, jak to...?

– Bez swojej winy został wplątany w tę historię. To ja ponoszę za to całkowitą odpowiedzialność.

– Do cholery, Jula, powiedzże wreszcie! Jaką historię?

– Gość, do którego dzwoniłam, to adwokat pewnego faceta, który ma na sumieniu życie ludzkie i dlatego teraz dożywotnio siedzi w więzieniu.

– A więc ten facet kogoś zamordował?

– No tak, w oczach niektórych ludzi tak to właśnie wygląda. Ale z pewnością nie tę kobietę, za której zabójstwo został skazany.

Podczas gdy Paul nie wiedział, co odpowiedzieć, taksówkarz znalazł teraz właściwe słowa:

– Fajno historio. Wiedziołem. Wyście som JEDNAK pisorka!

55

Proszę wybaczyć, że przyjmuję panią w takich okolicznościach. – Obrażenia Hegla zostały raz jeszcze świeżo opatrzone i zabandażowane przez lekarza więziennego. Obrzęki jednak z czasem narosły, tak więc teraz, leżąc w łóżku szpitalnym, przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. – Słyszałem, że koniecznie chciała się pani dowiedzieć, gdzie się znajduje mój domek weekendowy?

– Chciałam, ale sprawa tymczasem się sama wyjaśniła.

– Kalinsky pani powiedział?

– Nie, nie mógł mi udzielić odpowiedzi.

– Co pani ma na myśli?

– Jego mieszkanie było puste. Słyszałam wprawdzie rzeźnię, ale nikogo nie było widać.

– Co proszę?

– A potem ktoś podkradł się do mnie od tyłu i uderzył tak, że straciłam przytomność. Może pan trzy razy zgadywać, gdzie się obudziłam.

Hegel zamknął na chwilę oczy.

– Pani Ansorge, tak mi przykro. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Czy znalazła pani w moim domu coś interesującego?

– Można tak chyba powiedzieć. – Pokazała Heglowi akta, które zabrała ze sobą.

– Jessica Schrödinger... – westchnął.

– To o nią tu chodzi, prawda? Jessica Schrödinger targnęła się na własne życie po tym, jak przepisał jej pan lekarstwa. Ponieważ był pan zdania, że w przypadku tej kobiety nie istniało zagrożenie samobójstwem. – Mina Hegla niczego nie wyrażała, więc Jula otworzyła akta w miejscu, które przedtem zaznaczyła, zaginając róg strony. – Kobieta rzuciła się z trzeciego piętra, jednak udało jej się przeżyć. Niestety z rozległym stłuczeniem mózgu.

– Tak, straszne. – Hegel przetarł oczy. – Zapadła w stan wegetatywny. – Opuścił głowę na poduszkę. – To prawda, że tym razem się pomyliłem.

– Nie jest pan jednak kimś, kto szczególnie często się myli. Dlaczego stało się tak akurat w tym przypadku?

– Także ja nie jestem nieomylny. – Hegel podniósł głowę. – Proszę mi wierzyć, to był najgorszy przypadek w mojej karierze. Stan wegetatywny!

Widziała i słyszała wszystko, nie była jednak w stanie nawiązać kontaktu ze światem zewnętrznym.

– A dlaczego po zwolnieniu z kliniki była leczona w pańskim domku weekendowym?

– Była CO? – Hegel podniósł się, skulił się jednak z bólu i na powrót opadł na materac.

– Na pierwszym piętrze jest kompletnie wyposażony pokój ambulatoryjny.

Jeszcze raz spróbował się wyprostować.

– Pierwszy raz o tym słyszę.

Jula popatrzyła na Hegla tak, jakby to ona była ekspertką, a on pozbawionym zielonego pojęcia laikiem. Wskazała na kraty w oknach.

– Podoba się tu panu?

– Co pani ma na myśli? – Hegel jeszcze nigdy nie słyszał, by głos Juli do tego stopnia współbrzmiał z jej osobowością. Każdy ton, każde zaczerpnięcie powietrza, każda pauza przepojone były wręcz siłą i pewnością siebie.

– Kraty! Czy podoba się panu, że przy swym zdrowym ciele i sprawnym umyśle resztę życia spędzi pan zamknięty za kratami?

W oczach Hegla pojawiły się łzy.

– Proszę przestać. Już pani wie o wiele za dużo. Mathilda to wszystko, co jeszcze mam.

Jula starała się nie pokazywać po sobie emocji. Ani w wyrazie ciała, ani w głosie.

– Z pana powodu Jessica Schrödinger była na zawsze zamknięta w swoim ciele i z tego powodu także pan powinien być tu zamknięty. Czy to dlatego prawdziwy sprawca zabrał panu Johannę? Bo mu pan odebrał żonę?

– Jessica nie miała męża.

– Wiem, bo nic na ten temat nie ma w aktach. – Julia nie dała się zbić z tropu. – Ale może miała przyjaciela? Kogoś, kto ją kochał i kto obarczył pana potem odpowiedzialnością za jej stan? Czy to on zabił Johannę i zmusił pana do przyznania się do morderstwa, żeby musiał pan przejść dokładnie przez to samo co on? Czy groził zrobieniem czegoś Mathildzie, na wypadek gdyby pan nie robił tego, co panu kazał? I czy wciąż zagraża małej, gdyby wyszedł pan kiedykolwiek na wolność? Czy to był facet, który opiekował się Jessicą w pańskim domu i który do mnie anonimowo telefonował, mówiąc wysokim głosem? Czy to on porwał Elyasa? I czy

wykonał wówczas ten sam numer z Johanną? – Julia zrobiła krok w kierunku Hegla i spojrzała na niego tak, jakby jej wzrok mógł przemienić go w kamień. – Stoję o krok od poskładania w całość tej przeklętej układanki. A więc kiedy ten facet mówiący falsetem zadzwonił do pana po raz pierwszy?

Hegel podniósł się z trudem i usiadł na brzegu łóżka. Raz jeszcze spojrzał na Julę, zanim się wreszcie odezwał:

– Proszę dalej nie pytać. – Spojrzał na zegar zawieszony na ścianie. – To jest *mój* los i to *moja* rodzina. Pozostała tylko jedna sprawa, w której pani mogę pomóc.

– W uwolnieniu Elyasa? – Nie uszło jej uwagi, że Hegel zwlekał z odpowiedzią. Ponowiła więc pytanie: – A więc, co teraz? Gdzie jest Elyas?

Hegel raz jeszcze zaczerpnął powietrza. Potem spojrzał na Julę i powiedział jasnym, dźwięcznym głosem:

– Gdybym chciał pani w tym pomóc, musiałbym narazić na szwank życie mojej córki.

Julia otwierała już usta, ale Hegel złapał ją za dłoń, więc się nie odezwała.

– Mogę jednak pomóc pani pozbyć się największej traumy w pani życiu.

Julia zaczęła drżeć.

– Co to ma znaczyć?

– Ma pan to przy sobie? – zwrócił się Hegel do Varbelowa, który na te słowa sięgnął do teczki i wyciągnął z niej raczej staromodny dyktafon.

– Dostałem to dziś rano. – Z tymi słowami obrońca wręczył Hegłowi urządzenie.

– Na tej taśmie znajdują się odpowiedzi na wszystkie pani pytania. Materiał był ściśle tajny i trzymany pod kluczem, ale dzięki moim wyśmienitym kontaktom mogę go teraz dla pani odtworzyć.

Julia próbowała coś powiedzieć, lecz gardło miała jak zasznurowane.

– Znajduje się tu wiadomość nagrana na skrzynkę głosową pani brata Moritza. Słysząc na niej przebieg całego gwałtu. Przeanalizuję dla pani całe to nagranie aż do najcichszego odgłosu spadającego liścia. O ile w zamian pani przestanie zajmować się moją sprawą.

I zanim Juli znów udało się znaleźć odpowiednie słowa, Hegel uruchomił odtwarzanie.

56

Cisza, jaka zapadła po tym, jak nagranie zostało odtworzone do końca, była przygniatająca. Podczas gdy Hegel i jego obrońca zastygli w bezruchu, Julia zrobiła się trupio blada. Zdawało się jej, że całe pomieszczenie kręci się wokół niej, a smród tego wstrętnego gwałciciela powrócił do niej podobnie jak ból w plecach, obłapianie i lizanie, obrzydliwe dyszenie, piasek i kamienie, ręce na jej szyi, a wreszcie także Antonio z ambasady ze swoją przeklętą, arystokratyczną, krokietową twarzą.

– Teraz już pan wie – szepnęła Julia, choć prawie sama nie zauważyła, że coś mówi. – To nie był Moritz, a jeśli obwieści pan to światu, wszyscy uwierzą panu.

Hegel skinął głową.

– Nigdy nie przychodziła tu pani z mojego powodu. Moja sprawa wcale panią nie interesuje, podobnie jak nic nie obchodzi pani inne rzekome błędy wymiaru sprawiedliwości, które ściga pani na swym podcaście. Każdego dnia w jakimś miejscu skacze jakaś Jessica Schrödinger z jakiegoś okna i każdego dnia ktoś kogoś morduje, a ktoś niewinny jest o to oskarżany. Dlaczego miałoby to panią interesować? Jedyne, co panią zawsze napędzało, to pani własna trauma. Oczywiście, wiedziała pani o tym, że Moritz pani nie zgwałcił. Ale o wiele bardziej od pytania, kto naprawdę popełnił to odrażające przestępstwo, interesowała panią kwestia, dlaczego Moritz się do tego przyznał, a potem odebrał sobie życie, no i dlaczego ten jednoznaczny dowód jego niewinności nigdy rzekomo nie został odnaleziony. – Podniósł odtwarzacz i zademonstrował go, jakby był myśliwskim trofeum.

– Oczywiście. – Choć Julia była u kresu sił, nie wybuchnęła płaczem. – To wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. Spokoju. Dla Moritza, dla mnie i dla mojej rodziny.

– Jestem zatem do pani dyspozycji. Może pani nagrać obszerny podcast ze mną w roli głównej, w którym odkryję wszystkie szczegóły pani sprawy i całkowicie zrehabilituję pani brata. W zamian zakończy pani poszukiwania prawdy w mojej własnej sprawie. Natychmiast. Tu i teraz.

Julia opadła na zimną podłogę. Wydawało jej się, że pokój kręci się wokół niej jak karuzela i podczas gdy przestała zupełnie dostrzegać Varbelowa, to Hegel – z groteskowo wykrzywioną gębą – wydawał jej się teraz demonem. Wysłannikiem piekła, który starał się ją skusić do tego,

żeby własną krwią podpisała cyrograf. Pakt, który miał ją uratować, a Elyasa – zabić.

– Jedna dusza za inną duszę?

Hegel nadstawił ucha.

– Niech pani korzysta z okazji. Mogę sprawić, że te dowody równie szybko zapadną się pod ziemię, jak udało mi się je wyczarować.

Jula nawet nie mrugnęła. Całkowicie jasno i świadomie odpowiedziała:

– To niech pan to zrobi. We trójkę usłyszeliśmy tę taśmę. I wszystko jedno, co pan teraz będzie oficjalnie twierdził albo czemu zaprzeczał, JA wiem, że pan to wie. I że w ten sposób nareszcie nie jestem jedynym człowiekiem na świecie, którzy jest przekonany o niewinności Moritza.

– Co to ma znaczyć?

Jula podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Hegla. I choć jeszcze przed chwilą jej głos był cichy i drżący, mówiła teraz w sposób tak pewny siebie, jak rzadko w życiu:

– Chcę, żeby pomógł mi pan odnaleźć Elyasa, zanim będzie za późno. Niech pan mi po prostu powie, kto mnie zawiózł do pańskiego domu, kto utrzymuje go w tak dobrym stanie. Niech pan mi powie, kto się chce zemścić za los Jessiki!

Hegel nawet nie mrugnął.

– Jeśli odpowiem na to pytanie, wygaśnie moja oferta zrehabilitowania Moritza. Naprawdę chce pani tego?

Jula się nie wahała.

– Nie mam wyboru. A więc kto mi groził? Kto porwał Elyasa?

Hegel wzruszył ramionami, zanim odpowiedział:

– Nie mam pojęcia!

Usta Juli rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, lecz tylko na mgnienie oka, bo już w następnej chwili po jej policzkach potoczyły się pierwsze łzy. Jej wzrok stał się pusty, jakby znalazła się nagle myślami w innym świecie.

– Chodzi tu przecież nie tylko o życie pani brata – odezwał się Varbelow tak rozsądnie, że Jula prawie pomyślała, że nie jest on człowiekiem, tylko robotem prawniczym.

– Jasne. – Zaśmiała się niewesoło. – Kryjcie się dalej za swoimi formułkami i tajemnicami. – Wstała, spojrziała wpierw lodowatym wzrokiem na Varbelowa, a potem zwróciła się do Hegla. – Wcale pana nie potrzebuję. Już dostatecznie dużo się dowiedziałam, żeby móc sama uratować Elyasa. Tyle że teraz nie będę mogła zwracać uwagi na to, żeby nic nie stało się Mathildzie. Do tej pory miał pan szansę pomóc mi, żeby wszyscy zainteresowani wyszli z tej historii bez szwanku. Ale skoro pan nie chce, to ja w przeciwieństwie do pana mogę po prostu stąd wyjść i poszukać mojego brata na zewnątrz. Miłego dnia! – Odwróciła się i ruszyła obok Varbelowa w stronę drzwi.

– Większość już pani powiedziałem.

Jula odwróciła się raz jeszcze.

– Ale?

Hegel zamknął oczy i ponownie przywołał z pamięci nagranie rozmowy Juli z szantażystą.

– No dobrze: Na nagraniu słyhać także wyraźnie, że choć ten ktoś bardzo uważa na dobór słów, jego głos nie jest bynajmniej pozbawiony komponentu emocjonalnego. Szantażysta nie mówi zimno i bez emocji jak profesjonalny zabójca. Dla niego jest to coś bardzo osobistego. To by pasowało do pani teorii dotyczącej Jessiki. Jedno jest jednak dość dziwne. Wpadło mi to w ucho już przy pierwszym słuchaniu, tylko że wcześniej nie wiedziałem, co mam o tym sądzić. Ten ktoś powiedział, że chce wyciąć pani zainteresowanie moim przypadkiem „tak jak wycina się raka”. Ten obraz w jakiś sposób nie pasuje do jego roli. Przypuszczam, że w ten sposób nieświadomie powiedział pani coś o sobie.

– Co pan ma na myśli?

– Nie potrafimy mówić, nie zdradzając czegoś o nas samych. Słyhać, że był kiedyś nałogowym palaczem. Prawdopodobnie przeszedł operację

wycięcia raka. Od tej pory stanowi to dla niego językowy obraz usunięcia śmiertelnego niebezpieczeństwa.

– Dalej, Hegel, niech pan wreszcie to powie! – Jula patrzyła już na drzwi, jakby w każdej chwili była gotowa stąd wybiec, by zakończyć wreszcie poszukiwania brata.

– Ten plaster pojawił się dopiero wtedy, gdy przebudziła się pani w moim domu, prawda? – spytał Hegel, wskazując na zgięcie łokcia. – Podobnie jak krew u nasady włosów i guz na głowie?

– Tak, to prawda. Wstrzyknął mi jakieś narkotyki.

– Nie, to nie narkotyki. Pozbawił panią przytomności uderzeniem, stąd ten guz. A strzykawką niczego nie wprowadził do pani organizmu, tylko coś z niego pobrał.

Jula zawahała się.

– Ma pan na myśli... krew?

– Tak! A potem wyrwał pani kilka włosów. Zabije Elyasa jeszcze dziś w nocy. Chciał zatrzymać panią w moim domu, żeby pod żadnym pozorem nie miała pani alibi na czas zabójstwa.

– Sądzi pan, że on chce umieścić moją krew i moje włosy w miejscu przestępstwa? Cholera, to ma sens. Zabije Elyasa i zatroszczy się o to, żebym to ja została za to skazana. Identycznie jak postąpił w pańskim przypadku...

– Mój dom weekendowy jest bardzo kosztownie urządzony i stoi w samym środku lasu. To oczywiście, że kazałem go tak dobrze zabezpieczyć jak więzienie. Włącznie z szybami pancernymi w oknach. Jeśli ktoś zostanie tam zamknięty, nigdy się nie wydostanie na zewnątrz. Jeśli facet się nie zorientuje, że udało się pani uciec, dalej będzie postępować według swojego planu. Jestem też przekonany, że wybierze sobie miejsce zbrodni, które ma dla niego dużą symbolikę. Jakąś klinikę, sanatorium, może jakiś zakład leczniczy. Ale do tego, co zamierza uczynić, potrzebne jest mu odosobnienie.

Jula gapiała się na swojego rozmówcę z bezgranicznym zdumieniem.

– To już wszystko?

Hegel głęboko odetchnął.

– Nic więcej na nagraniu nie ma. – Przywołał do siebie Julę gestem, a gdy się nad nim pochyliła, wyszeptał: – Ma skłonność do teatralnych gestów. Przy odrobinie szczęścia będzie chciał zabić chłopaka dopiero dokładnie o północy. Miałaby pani zatem ponad dwie godziny czasu.

- Czy w przypadku Johanny też tak postąpił? – szepnęła również Jula.
- To już była moja naprawdę ostatnia wskazówka. – Hegel objął ją mocno i dodał: – Powodzenia!

58

Heiko odchylił nieco oparcie fotela kierowcy w swoim vanie, pogłodził radio i na chwilę zamknął oczy. Mathilda już dawno temu poszła spać, a światło w pokoju dziecięcym od dłuższego czasu było zgaszone. Gdy odezwała się jego komórka, już po zaprogramowanym dzwonku potrafił rozpoznać, kto do niego dzwoni. Niezwłocznie przyciszył radio i odebrał telefon.

– O co chodzi?

– Czy u małej wszystko w porządku?

Heiko raz jeszcze spojrział w kierunku domu należącego do dziadków Mathildy.

– Tak. Ta kobieta już od dawna się tu nie pokazała.

Rozmówcy to najwyraźniej nie uspokoilo.

– Węszyła tu.

– Chyba powinna?

– Ale nie aż tak! Wie już o wiele za dużo, a to może puścić w ruch cały łańcuch reakcji.

Heiko się tym nie przejął. W ciągu wielu lat wykonywania swojego zawodu miał naprawdę o wiele trudniejsze zadania niż ochrona małej dziewczynki przed zainteresowaniem wścibskiej młodej dziennikarki.

– Jakie są instrukcje?

– Proszę się przygotować do tego, że prawdopodobnie niedługo będzie pan musiał wkroczyć do akcji.

Heiko otworzył schowek. Pistolet był w zasięgu ręki, świeżo naoliwiony i naładowany.

– Jak pan sobie życzy. Pozostaję w gotowości przez całą dobę.

– To dobrze. – Głos rozmówcy pozostał rzeczowy. – Niech pan jednak nie zapomina, że działa pan wyłącznie na moje wyraźne polecenie. Na razie musimy trochę poczekać, ale jeśli pani Ansorge nadal będzie postępować tak jak do tej pory, nie można wykluczyć, że już wkrótce poleje się krew.

59

Co się z tobą dzieje? Brałaś coś?

Już podczas jazdy taksówką Jula wtajemniczyła Paula w swoją trudną sytuację i wydarzenia ostatnich dwóch dni. Paul wysadził ją przed zakładem karnym i poprosił taksówkarza o zawieszenie go do jej domu, przed którym zostawił swój samochód. Wsiadłszy do swojego volvo, natychmiast ruszył z powrotem, a potem niecierpliwie czekał na nią na ulicy pod więzieniem.

– Przeciwnie, nie mam już tabletek przeciwbólowych. Cholera, zaraz chyba zwariuję.

– Jula, proszę cię, tylko spokojnie! Co tam się w środku wydarzyło?!

– Wszystko to jakieś cholerne gówno. On może udowodnić, że Moritz jest niewinny, ale... Nieważne!

– Nieważne?

– Nie ma na to teraz po prostu czasu! Jestem pewna, że Hegel więcej wie, niż mówi. Ale boi się o życie swojej córki, więc co ja mogę zrobić? A czy przynajmniej Friedrich się zameldował?

– Niestety nie.

– Cholera! To jedźmy z powrotem do domku weekendowego. Możliwe przecież, że porywacz znów się tam pojawi, żeby sprawdzić, co porabiam. – Mówiąc to, sama zauważyła, że coraz bardziej się płacze. Dawały o sobie znać pierwsze objawy wywołane zmęczeniem, bardzo podobne do tych spowodowanych alkoholem.

Paul nie dał się jednak wyprowadzić z równowagi.

– Powinniśmy chyba zawiadomić policję.

Jula machnęła ręką.

– Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie tkwi Elyas lub kto go porwał, to owszem. Ale jeśli teraz ten drań się dowie, że gliny są na jego tropie, to bardzo możliwe, że zwieje, zostawiając Elyasa w swojej kryjówce, żeby szczeł. Nie zaryzykuję tego. – Otworzyła zdecydowanie drzwi obok kierowcy i wsiadła do środka.

Paul nic nie odpowiedział. Jego pełen empatii sposób bycia i sztuka milczenia w odpowiednich momentach także teraz nie pozostały bez wpływu na Julę. Przyszła jej do głowy nowa myśl.

– Hegel mówi, że Elyas jest przetrzymywany prawdopodobnie w jakiejś starej klinice lub jakimś więzieniu. W Internecie muszą być jakieś

wskazówki na ten temat. Szybko, jedziemy do mnie.

– Okej, ale teraz musisz się koniecznie przespać. – Paul pogładził delikatnie dłoń Juli.

– Będę mogła sobie odpocząć, gdy już uwolnię Elyasa.

Paul mówił teraz wolniej i ciszej, a jego głos był przy tym miękki i łagodny. W ten sposób zawsze kołysał Julę do snu, gdy troski po raz kolejny nie pozwalały jej od siebie odpocząć.

– Daj spokój, chociaż na kilka minut, gdy będziemy jechać do twojego mieszkania. Inaczej nigdy nie uda ci się przetrzymać tej sprawy.

Chciała temu zaprzeczyć, jednak znajomy zapach Paula, ciepły, przytulny dotyk jego wełnianej kurtki, na której opierała policzek, i monotonne tykanie zegara w samochodzie zaczęły wprawiać Julę w stan pośredni między jawą a snem. Obrazy pomieszczenia ambulatoryjnego i rannego Hegla zaczęły się w jej umyśle robić coraz bardziej niewyraźne. Wrażenia dnia coraz bardziej bladły i groziło, że za chwilę zatoną w błogim strumieniu łagodnego spokoju. I choć Jula wielokrotnie się wyśmiewała z Paula, że prawdopodobnie zawarł więcej umów ubezpieczeniowych, niż przeżył przygód, poczucie bezpieczeństwa, które wokół siebie roztaczał, było mile widzianym oparciem dla jej wzburzonej duszy.

Paul, skała, na której można się oprzeć. Szkoda tylko, że na koniec się to nie sprawdziło.

Coraz głębiej zapadała w przypominający stan sen, a odgłosy i myśli coraz bardziej oddalały się od niej. Nagle, z jakiegoś powodu, otworzyła na chwilę oczy.

– Wciąż masz to coś? – Wskazała na wideorejestrator, który Paul zamontował na desce rozdzielczej.

– Jeszcze nigdy nie miałem stłuczki, ale gdyby coś się zdarzyło, to będę się cieszył, że posiadam kamerę. A teraz odpocznij chwilę.

Na powrót zamknęła oczy i choć nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego przyszło jej to do głowy, szepnęła:

– Z pewnością to porywacz Elyasa był tą osobą, która wczoraj zostawiła jego plecak pod moimi drzwiami.

– Być może tak – odparł cicho Paul, głaszcząc Julę po głowie. Był pewien, że kobieta już za chwilę zaśnie.

– Czy kamera cały czas nagrywa?

Paul odpowiadał coraz ciszej i wolniej. To pozornie bezsensowne pytanie tylko potwierdziło jego przypuszczenie, że zmysły Juli powoli

odpływają w stronę snu.

– Tylko wtedy, gdy chodzi silnik.

Jula coraz głębiej zapadała się w ramiona Paula i akurat gdy zmęczenie i senność miały ostatecznie wziąć ją w swoje posiadanie, przez głowę przemknęła jej ostatnia myśl. Poderwała się tak gwałtownie w górę, jakby właśnie usłyszała wybuch.

Paul przestraszył się, uchylił się w bok i uderzył głową w okno od strony kierowcy.

– Co się dzieje?

– Jak długo kamera przechowuje nagranie w pamięci? – Nagle Jula była całkowicie rozbudzona.

Paul był tak zaskoczony, że potrzebował kilku sekund, żeby pozbierać myśli.

– Nooo, z pewnością ze dwa dni.

– Mówiłeś, że widziałeś wczoraj jakiś samochód parkujący przed moim domem.

– No i?

– Chcę natychmiast zobaczyć to nagranie.

– A po co?

– Facet, który zostawił plecak Elyasa pod moimi drzwiami, musiał się tam pojawić krótko przed tobą. Być może twoja kamera samochodowa go zarejestrowała.

60

Krople deszczu, który nadciągnął, znalazły sobie drogę z dachu szopy wzdłuż przewodów i przedostały się przez nieszczelne ściany do wnętrza budynku. Rura, o którą się oparł Elyas, stała się w ten sposób czymś w rodzaju wodociągu. Chłopak instynktownie wyciągnął język, na który spływało teraz coraz więcej deszczówki. Z początku były to tylko pojedyncze krople, które podczas przełykania raniły jego wyschnięte gardło. Lecz już po chwili wody przybyło i całe strumienie, które nie mieściły się w jego ustach, spływały po jego twarzy oraz szyi i z minuty na minutę przywracały mu coraz więcej energii. I chociaż Elyas tak jak poprzednio wciąż był przywiązany i pozostawiony na łaskę i niełaskę swojego porywacza, stopniowy powrót sił sprawił, że na nowo zaczął się w nim budzić duch walki.

– Jeszcze się zdziwisz, menelu! Załatwiałem na amen już nie takich jak ty! – rzucił na oślep w mrok szopy.

– Czyżby?

Elyas poderwał się z przestrchu. Odpowiedź nadeszła z ciemnego kąta, który chłopak tylko z najwyższym trudem mógł dostrzec. Wydawało mu się wcześniej, że w swym schronieniu jest sam, i wciąż nie był w stanie rozpoznać nigdzie zarysów sylwetki swego porywacza. Wyprostował się, na ile tylko mógł.

– Gdzie się kryjesz, podły tchórze? – Wpatrywał się w mrok, lecz nigdzie nie mógł dostrzec tego faceta.

Czy on był tu przez cały ten czas?

– Pytanie nie brzmi, gdzie się ukrywam. – Odpowiedź rozległa się w uszach Elyasa tak wyraźnie, że aż dostał gęsiej skórki. – Pytanie brzmi, kiedy wyjdę ze swej kryjówki. Ale nie martw się. Nie potrwa to już zbyt długo!

61

Droga z więzienia Moabit do mieszkania Juli nie była zbyt długa. Ruch uliczny o tej porze już dawno się uspokoił, tak że Paul pokonał ten odcinek w ciągu zaledwie kilku minut. Jula wykorzystała ten czas, żeby na chwilę zamknąć oczy i chociaż trochę odpocząć.

Tak jak można się było tego spodziewać, w gęsto zaludnionej dzielnicy mieszkaniowej nie można było znaleźć miejsca do parkowania. Paul bez namysłu postawił więc samochód na chodniku. Doświadczenie mu podpowiadało, że policjanci w dzielnicy Moabit o tej porze zajmowali się innymi wykroczeniami niż przypadki zniecierpliwionych kierowców, którzy skapitulowali w obliczu niedoboru miejsc parkingowych w Berlinie. Zwłaszcza że tymczasem burza doszła już do stolicy i funkcjonariusze zazwyczaj woleli przymknąć oko, niż w strugach deszczu wystawiać mandat.

– Okej, musimy podpiąć twardy dysk kamery do twojego komputera.

Julia znów się w pełni przebudziła. Nadzieja na zyskanie jakichś wartościowych wskazówek tak ją uskrzydliła, że Paul ledwie nadązał za nią na schodach. Podczas gdy ona najpierw nasypała Wallraffowi, miauczącemu już w drzwiach kuchennych z pretensją w głosie, suchej karmy i naląła mu wody do miski, a potem zażyła o wiele za silny środek przeciwbólowy, Paul podłączył pamięć wideorejestratora do komputera Julii i zaczął szukać nagrania z godziny, o której dzień wcześniej przyjechał do swej byłej dziewczyny.

– No i co, masz coś?

Paul kliknął jeszcze kilka razy myszką, zanim odpowiedział:

– Tak, popatrz sama!

Jula przyciągnęła sobie krzesło i usiadła na nim. Przez ułamek sekundy wydało jej się czymś najoczywistszym na świecie, że siedzą razem z Paulem przy stole w salonie i wspólnie zajmują się jedną sprawą. Pachniał tak jak zawsze. Ślady aromatu, który wyczuła już wtedy podczas ich pierwszego spotkania w stacji radiowej, były obecne na całym jego ubraniu. I choć nie trwało to dłużej niż mgnienie oka, Jula przez chwilę poczuła się przeniesiona na powrót nad brzeg Sprewy, gdzie siedziała aż do świtu razem z Paulem po ich pierwszym wspólnym wieczorze, pijąc wino zakupione na stacji benzynowej.

– Okej, tu skręcam za róg. Zwalniam i się rozglądam za wolnym miejscem do parkowania.

Jula jak zakłeta wpatrywała się w monitor.

– Możesz to puścić w zwolnionym tempie?

– Jasne. – Paul przestawił program na odtwarzanie z połową prędkości. Obraz był w dobrej jakości HD i można było na nim rozróżnić każdy szczegół. – Poznajesz kogoś?

Jula przypatrywała się ludziom, których widać było przed jej domem: kobiecie w chuście i z małym chłopcem na rękę, mężczyźnie z brodą, który w lewej ręce miał telefon komórkowy, a w prawej kawę na wynos, a także listonoszowi, który najwyraźniej nie wyrabiał się z roznoszeniem przesyłek.

– Nie, nie widzę nic szczególnego.

Podczas pierwszej próby Paulowi nie udało się znaleźć miejsca do parkowania, więc raz jeszcze objechał kwartał ulic. Gdy doszedł do tej chwili nagrania, w której ponownie podjechał pod dom Juli, zatrzymał odtwarzanie.

– Okej, teraz nadchodzi moment, w którym pojawia się miejsce do parkowania bezpośrednio przed twoim domem.

Choć i tak wszystko dokładnie widziała, Jula przysunęła się do monitora jeszcze bliżej. Dotknęła przy tym niechcący ręki Paula i po raz drugi tego wieczoru musiała przyznać, że jego dotyk wydaje jej się tak bardzo znajomy.

– Tam, patrz, ktoś wsiada do samochodu.

– Cofnij trochę.

Paul odtworzył ponownie ten fragment nagrania w zwolnionym tempie, lecz nie dało się rozpoznać mężczyzny wchodzącego do wnętrza pojazdu.

– Okej, idziemy dalej.

Paul ponownie uruchomił odtwarzanie. Samochód przez chwilę manewrował pomiędzy innymi pojazdami, zanim kierowca wrzucił migacz i włączył się do ruchu.

– Bingo! – Paul odwrócił się w kierunku Juli. – Ten samochód jest tego samego typu co pojazd, za którym ruszył Friedrich!

Jula poderwała się z krzesła i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po swoim salonie.

– Okej, to jest zatem facet, którego szukamy. Cofnij trochę raz jeszcze i zatrzymaj odtwarzanie.

Zrobił to, o co poprosiła. Oboje przyjrzeni się uważnie obrazowi na monitorze.

– Numer rejestracyjny widać tu tylko częściowo. Jest gdzieś może cały?
– Julia spojrzała na zegarek. Do północy zostały niecałe dwie godziny, musiała jednak uwzględnić to, że najprawdopodobniej Elyas był przetrzymywany gdzieś poza Berlinem.

– Nie, niestety nie.

Julia przyjrzała się bliżej stopklatce. Patrząc pod odpowiednim kątem, dzięki wysokiej rozdzielczości kamery można było zobaczyć plaketkę ekologiczną^[4] na przedniej szybie bmw.

– Czy potrafisz odczytać numer rejestracyjny na plaketce?

Paul zbliżył nos do monitora, ale mimo najlepszych chęci nie był w stanie rozszyfrować napisu.

Za to Julia zobaczyła coś innego:

– Co to za naklejka obok plaketki?

– Jakieś logo. Wygląda jak winieta lub jakieś pozwolenie na wjazd. – Paul przyjrzał się uważnie i udało mu się odczytać kombinację liter na naklejce. – Tu jest napisane UGS. Cokolwiek to może znaczyć.

Julia sięgnęła po telefon komórkowy i wpisała w wyszukiwarke podaną kombinację liter. Ku swemu żalowi była zmuszona stwierdzić, że otrzymała mnóstwo nieprzydatnych odpowiedzi. Nie pomogło, nawet gdy w pole wyszukiwania dodała jeszcze hasło „Oberhavel”.

Zamknęła oczy.

– I tak nic nam to nie da. Gdyby na przykład ten samochód miał na szybie naklejkę z napisem „Europapark”, to by wcale nie znaczyło, że Elyas akurat tam się znajduje. Czas ucieka, a my nie mamy żadnej konkretnej wskazówki.

– Julia, naprawdę powinniśmy pójść z tym na policję. Rozumiałem do tej pory twoje obawy, ale utknęliśmy w ślepym zaułku.

Julia chciała już mu się odruchowo sprzeciwić, gdy przyszło jej na myśl, że Paul prawdopodobnie ma rację. Przynajmniej w wystarczającym stopniu odszyfrowała zagadkę uprowadzenia Elyasa i na tyle poznała prawdziwe tło przypadku Hegla, że teraz będzie mogła przekazać sprawy w profesjonalne ręce. Dzięki przeszukiwaniu baz danych policja prawdopodobnie bardzo szybko się dowie, kto jest posiadaczem bmw uwiecznionego przez wideorejestrator.

– Chyba tak właśnie powinniśmy zrobić. – Julia opadła na fotel zabrany z domu rodziców. Ulga, jaką przyniosło odkrycie nowych faktów, w połączeniu z działaniem tabletek przeciwbólowych sprawiła, że nagle powróciło do niej zmęczenie. Jej powieki stały się równie ciężkie jak przed chwilą w samochodzie Paula. A może nawet jeszcze cięższe. – Jeśli jednak włączymy w to teraz policję, musi ona postępować bardzo ostrożnie...

Paul wstał i podszedł do Julii. Po drodze wziął z sofy koc, w który zawsze się zawijała, oglądając telewizję. Chciał właśnie okryć nim kolana Julii, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy.

Sięgnęła odruchowo po smartfona i odebrała połączenie, nie patrząc na wyświetlacz.

– Tu Ansorge.

– Julia?

Głos, który usłyszała na drugim końcu linii, sprawił, że poderwała się z fotela.

– Friedrich, to ty?

62

Halo, Jula! Nie było mi łatwo odnaleźć twój numer, gdy nie miałem swojej komórki. Dlatego tak długo to trwało. – Głos przyjaciela Elyasa dobiegał z daleka i poprzez szum, jak w telefonach z lat osiemdziesiątych. – Miałem problemy. Najpierw skończyło mi się paliwo, a potem musiałem gdzieś w tej dzicy znaleźć telefon.

– Dowiedziałeś się czegoś o Elyasie?

– Tak, mam się dobrze, dziękuję za zainteresowanie. Pomijając to, uważam, że *to ja* jestem osobą, która ma prawo zadać teraz kilka pytań. To dla mnie jasne, że Elyas tkwi w jakimś gównie, ale dlaczego, do cholery, miałem ścigać tego faceta?

– Posłuchaj uważnie. Ten facet porwał Elyasa i chce go zabić. Bliższe szczegóły podam ci później.

– Robisz sobie ze mnie jaja?

– Friedrich! – prawie krzyknęła. – Nie mam na to czasu! Wiesz coś może o porywaczu?

Minęło kilka sekund, zanim chłopak zebrał się w sobie. Jasno i rzeczowo odpowiedział:

– Przykro mi, ale go zgubiłem. Chciałem zachować wystarczający odstęp, żeby się nie zorientował. No i z tego powodu udało mu się przejechać przed szlabanem kolejowym, za którym utknałem na pięć minut.

Jula zapadła się w sobie, ale szybko się pozbierała.

– Okej, to gdzie go ostatni raz widziałeś?

– W okolicach Beelitz. Tam gdzie jest ta straszliwa klinika.

Chwileczkę, co powiedział Hegel? Facet będzie szukać odosobnionego miejsca, zamkniętego sanatorium, starej kliniki, czegoś dramatycznego.

– Jaka znów straszliwa klinika?

– Uzdrowisko? Nie znasz go? Zupełnie jak z horroru.

A więc to tam była Mathilda ze swoją klasą. I dlatego tak dobrze się tam orientowała. Ponieważ szpital znajduje się w pobliżu domku weekendowego jej ojca.

– UGS! – Podskoczyła nagle na fotelu.

– Co się dzieje? – Paul popatrzył na nią bezradnie.

– UGS znaczy Uzdrowisko Grabowsee. To idealnie pasuje do analizy Hegla. Były palacz z wyciętym nowotworem, dramatyczne okoliczności.

Ponadto jest to odosobnione miejsce w regionie Oberhavel. Elyas musi tam być! Friedrich, gdzie się teraz znajdujesz?

– Wróciłem najpierw do tego domku weekendowego, ale was już tam nie było. Pojechałem więc w kierunku Berlina. Teraz stoję na stacji benzynowej pod Poczdamem.

– Jedź więc szybko do uzdrowiska. Tam się spotkamy. Bądź jednak ostrożny!

– Okej, jeśli tak uważasz.

Jula chciała mu właśnie przekazać kolejne instrukcje, kiedy odebrała sygnał o kolejnym połączeniu przychodzącym.

Numer nierozpoznany.

– Friedrich, muszę odłożyć słuchawkę. Właśnie dzwoni porywacz!

63

Lepiej już się pan czuje? – Ludwig Köhler tak ostrożnie i cicho wślizgnął się do pokoju chorego, jak zawsze zwykł to czynić. I to pomimo że w tej części zakładu karnego nie musiał się starać, by inni więźniowie niczego się o jego wizycie nie dowiedzieli.

– Co pana sprowadza do mnie tak późno, Ludwigu?

– Pomyślałem sobie, że chciałby pan się o tym natychmiast dowiedzieć.

– O czym?

– O reszcie dokumentów. Już nadeszły. Pański adwokat właśnie przysłał je kurierem.

Hegel nadstawił ucha. Nagranie gwałtu Juli z pewnością było ze wszech miar ciekawe i bardzo emocjonalne, ale naprawdę interesujące będą dopiero następne nagrania i dokumenty.

– Och, to wspaniale! Może je pan zaraz przynieść?

Köhler spuścił głowę.

– Czy mogę o coś zapytać? – Cierpienie w jego głosie było aż nadto słyszalne.

– Czego się pan boi?

– Te wszystkie wydarzenia ostatnich dwóch dni. Ta kobieta, pański adwokat, te ściśle tajne dokumenty... Czy coś się stało?

Hegel przywołał gestem strażnika i zachęcił go, żeby usiadł przy jego łóżku.

– Czujecie pan, że coś się zmienia w mojej sprawie, prawda? I boi się pan, że mnie straci? Wie pan, to morderstwo zniknęło z mediów, podobnie jak ja zniknąłem z tego świata. Ten rok, który spędziłem tu, w tym więzieniu, to bez wątpienia najcięższy okres w moim życiu.

– A także najlepszy w moim!

Hegel pogłaskał Köhlera po głowie, jakby był jego małym synkiem.

– Jest możliwe, że mnie stąd wypuszczą. Jeśli tak się stanie, będę pana dalej leczyć w moim gabinecie. Wiele panu zawdzięczam.

Strażnik otworzył ze zdumienia oczy.

– Wychodzi pan na wolność?

Hegel nie odpowiedział od razu. Najpierw tylko popatrzył na Köhlera. Dopiero potem, po chwili milczenia, odezwał się:

– Tam, na zewnątrz, dzieją się szalone rzeczy. Po raz kolejny się okazuje, że cierpienie jednego człowieka może być szczęściem dla innego.

– Ale przecież nie mogę sobie pozwolić na terapię u pana. Nie tam na zewnątrz, w prawdziwym świecie.

Hegel uśmiechnął się, choć na jego obrzmiałej twarzy prawie nie było tego widać i chociaż sprawiało mu to przy okazji ból.

– Mówiłem panu już wczoraj: pańskie drobne uprzejmości były dla mnie najlepszym honorarium, jakie kiedykolwiek otrzymałem. Uczynił pan dla mnie o wiele więcej, niż jest pan sobie w stanie to wyobrazić. Bez pańskiej skrywanej sympatii prawdopodobnie bym już dawno nie żył. To oczywiste, że będę pana leczył za darmo.

Köhler patrzył w milczeniu na podłogę. Wreszcie odezwał się, nie podnosząc wzroku:

– Te dokumenty. One się wiążą w jakiś sposób z pańską sprawą, prawda?

– Niebezpośrednio.

– To poczta dyplomatyczna. Niczego takiego dotychczas nie widziałem.

– Najwyraźniej zachowałem tam na zewnątrz jeszcze niemało wpływów.

– Najlepiej będzie, jeśli natychmiast to panu przyniosę.

– Bardzo dziękuję! – Hegel uśmiechnął się. – I proszę się nie martwić.

– Czym?

– Jeśli wszystko pójdzie tak, jak mam nadzieję, następną sesję terapeutyczną odbędzie pan w moim domu. Tam jest o wiele przytulniej!

Po samym oddechu rozmówcy Jula poznała, że był to rzeczywiście porywacz Elyasa.

– Jak stwierdziłem, opuściła pani swoje przytulne schronienie w lesie?

– Jeśli chce mnie pan zamknąć, musi pan wymyślić jakąś znacznie trudniejszą pułapkę!

– Przecież obiecałem pani historię o prawdziwym przestępstwie. Choć muszę przyznać, że Elyas ma zadziwiająco dobrą kondycję. Przypuszczałem, że odwodnienie będzie o wiele szybciej postępować.

– Odwodnienie?

– Nie wspominałem o tym? To rodzaj śmierci, którą dla niego wybrałem. Jednak okazało się, że jak dla mnie ciągnie się to za długo, a szczerze mówiąc, podczas pobytu u mnie chłopak nie zachowywał się zbyt grzecznie. O północy zapłaci za to, że jego siostra nie potrafi się nikogo słuchać.

O północy! Hegel miał rację!

Spojrzała na Paula. Aktywowała wcześniej głośnik, tak by jej były chłopak mógł wszystko usłyszeć.

– Co mogę zrobić, żeby zaniechał pan swojego planu?

– Bardzo żałuję, ale czas pani szans minął już dawno temu.

Jula spojrzała na zegarek. Została jej nieco więcej niż godzina. O tej porze powinno to wystarczyć, żeby dotarła do uzdrowiska Grabowsee.

– Jeśli niczego już nie mogę zrobić, to po co pan do mnie dzwoni?

– Wspaniałe pytanie. Pięknie, że pani je zadaje. Proszę więc dobrze uważać, bo to już nasza ostatnia rozmowa. Wydarzy się bowiem, co następuje: Gdy Elyas już zginie, pojedzie pani w miejsce, które pani później wskażę, i zabierze zwłoki. Przewiezie je pani do swojego mieszkania i odczeka przynajmniej dwanaście godzin, żeby utrudnić określenie dokładnego czasu zgonu. Potem zadzwoni pani na policję i przyzna się, że zabiła brata. Napadł on mianowicie na pewną starszą kobietę i ją zastrzelił. W potrzebie wezwał panią na pomoc. Pokłóciliście się o to, co zrobił, a sytuacja wymknęła się pani spod kontroli. W efekcie ogłuszyła go pani i wywozła. Groził bowiem, że rzuci na panią odpowiedzialność za ten mord rabunkowy, postanowiła więc pani pozbyć się bękarta. Potem jednak poczuła pani wyrzuty sumienia, ale było już za późno. Przyzna się pani do wszystkiego i pozwoli się zamknąć.

Jula zacisnęła usta.

– O jakiej starszej kobiecie pan mówi?

– To sprawa całkowicie poboczna.

W końcu wszystko pojęła. Zrozumiała motywy mordercy.

– Ta sama historia co w przypadku Hegla! Chce pan, żebym wzięła na siebie winę za morderstwo, którego nie popełniłam. To więc była historia o prawdziwym przestępstwie ze mną w roli głównej.

– Czyż obiecywałem zbyt wiele? – Rozmówca się zaśmiał.

– A co, jeśli się nie posłucham?

– Cóż, w takim przypadku będę niestety zmuszony zabić także małą córeczkę Hegla. Poznała pani chyba tę dziewczynkę? Słodki maluch, prawda? – Ton rozmówcy zrobił się ostrzejszy: – Elyasa nie uda się już uratować, ale Mathilda ma jeszcze jedną szansę. Jak pani sądzi, czy da pani radę dalej żyć, mając dwoje ludzi na sumieniu?

– Ty cholerny...

Zanim jednak Jula zdążyła dokończyć zdanie, morderca odłożył słuchawkę. Nie miała żadnych wątpliwości, że była to ich ostatnia rozmowa.

Uí. Violé a mi hermana.

Na oddziale chorych było całkiem cicho. Z sąsiedniego pomieszczenia dochodziło wprawdzie od czasu do czasu pikanie aparatu EKG, ale ściana wytłumiała je na tyle, że nie przeszkadzało mu ono w pracy. Głos Moritza Ansorge słychać było głośno i wyraźnie.

– *Yo confieso.*

Na początek Hegel przeczytał ściśle tajne akta dotyczące gwałtu na Juli. Ich zdobycie było mistrzowskim osiągnięciem jego wpływowego obrońcy i łączyło się z wymianą wielu przysług między najbardziej wpływowymi osobami. Gdy Hegel już w zeznaniach pisemnych natknął się – na ile pozwalała mu na to znajomość języka hiszpańskiego – na pierwsze niezgodności, mógł się teraz zająć bliżej nagraniem wideo z przesłuchania.

– Tak, przyznaję się. Zgwałciłem moją siostrę.

Hegel poprosił dodatkowo o zdobycie dla niego w Internecie próbki głosu do porównania. Mowy, którą Moritz wygłosił z okazji stulecia swojej szkoły w auli jako reprezentant klasy.

Nie ma żadnych wątpliwości. Osoba, która przyznaje się do tego odrażającego czynu wyrządzonego swojej siostrze, to rzeczywiście Moritz Ansorge. A z całą pewnością nie jest on gwałticielem nagrany na skrzynce głosowej.

– *Aabía tomado drogas.*

Narkotyki?

Głos Moritza brzmiał monotannie, a mimo to zadziwiająco szczegółowo przedstawił on przebieg popełnionego rzekomo przez siebie czynu. W jaki sposób mógł tak spójnie powtarzać swoje twierdzenia, skoro nie opierały się one na jego prawdziwych przeżyciach? A mimo to coś tutaj nie pasowało. Musiało to być z nim wielokrotnie przetrenowane, ale jak na efekt treningu mówił zbyt swobodnie. I w dodatku w obcym języku. Żadnych powtarzających się na okrągło sformułowań, żadnych spojrzeń w bok, które by ujawniały, że musiał odwoływać się do wyobraźni. Nie tworzył też żadnych przeszkód mentalnych, nie zakładał rąk ani nie stawiał szklanki z wodą między sobą a przesłuchującym go funkcjonariuszem.

Hegel nacisnął klawisz pauzy. Odchylił się na poduszki i zamknął oczy. Zeznanie wciąż stanowiło dla niego zagadkę, niemniej jednak już kiełkowało w nim pewne przecucie. Wiele przeżył w swojej

dotychczasowej karierze i podejrzenie, które teraz mu się nasuwało, nie było bynajmniej czymś najbardziej niesamowitym w jego życiu.

Jeśli to prawda, to biedna Jula będzie musiała sobie wkrótce poradzić z czymś o wiele gorszym niż śmierć młodszego brata.

66

Jula biegła w pośpiechu po mieszkaniu i pakowała do sportowej torby chusteczki, butelki z wodą, apteczkę z szafki łazienkowej, różne części ubrania i batony musli. Elyas będzie pewnie całkowicie odwodniony, głodny i wyziębiony, jeśli uda jej się go odnaleźć

– Jula, najwyższy czas zawiadomić policję! – Paul od dawna nie brzmiał w sposób tak zdecydowany.

– Bardzo możliwe, ale co, jeśli mi nie uwierzą? Mamy czas tylko do północy. Co, jeśli zaczną mi zadawać setki głupich pytań, a na koniec dojdą do wniosku, że ja sama popełniłam jakieś przestępstwo?

– To twoja argentyńska trauma, wiem o tym. Ale teraz, wyjątkowo, musisz o tym zapomnieć.

– Posłuchaj, zrobimy tak: Jeśli do za dwadzieścia dwunasta nie uda mi się wyciągnąć stamtąd Elyasa, zadzwonimy na policję. Będą mieli wtedy jeszcze dość czasu. – Pobiegła do drzwi. Gdy odwróciła się raz jeszcze w kierunku Paula, spostrzegła, że nie ma on zamiaru podnosić się od stołu. – Co się dzieje? Musimy się pospieszyć!

– Pleciesz głupoty! Nie widzisz tego? Za nic w świecie nie zaciągnę się do tego oddziału samobójców i ty też nie powinnaś tam jechać.

– Nie mówisz chyba poważnie? – Jula zbladła.

– Mówię poważnie. Zostań, proszę, tutaj. To nie jest zabawa. Ten facet jest niebezpieczny i prawdopodobnie ma jakiegoś nieznanego pomocnika, który zdobywa dla niego informacje. Muszą się tym teraz zająć zawodowcy.

– Poważnie spodziewasz się po mnie, że będę tu tak po prostu siedzieć i czekać, co zrobi policja?

– Boję się o ciebie! – Były chłopak Juli wreszcie się podniósł. – Pamiętasz jeszcze, co mi wtedy powiedziałaś? W tę noc, w którą się zesłaliśmy? Twoje słowa brzmiały wówczas: „Jestem wiatrem, który swobodnie wieje po świecie. A ty jesteś domem, w którym znajduję ochronę i bezpieczeństwo”. Potrzebujesz mojej ochrony... przed sobą samą. To wszystko tutaj po prostu cię przerasta, Juleczko!

Przez kilka sekund wsłuchiwała się w słowa Paula. I choć czas naglił, podeszła do niego raz jeszcze. Przyciągnęła go obiema dłońmi, objęła i złożyła delikatny pocałunek na jego ustach.

– Czas spędzony z tobą był piękny. Byłeś dokładnym przeciwieństwem mojej osoby, czego tak bardzo potrzebowałam, i tego, co zdarzyło się

między nami, nie zamieniłabym na nic w świecie. Swoją dzisiejszą pomocą w pełni zrehabilitowałeś się za nocne śledzenie mnie i już nie jestem na ciebie zła. Ale jest już po wszystkim. Teraz muszę doprowadzić to do końca. Inaczej nikt z nas nigdy nie będzie wolny.

Paul zbladł.

– Ależ Juleczko, nie wiem, co... – Jego głos bardziej przypominał cichy oddech niż mowę. – Masz na myśli, że...

Jula wyzwoliła się z jego objęć i ponownie ruszyła w kierunku drzwi.

– Doprowadzę to do końca. Jeśli koniecznie chcesz wezwać policję, zrób to. Ale daj mi, proszę, czterdzieści pięć minut przewagi, żebym najpierw sama mogła dotrzeć nad jezioro Grabowsee.

Paul gapił się jak sparaliżowany na swój zegarek.

– No dobrze. – Skinął głową do Juli, jakby to było ich ostatnie pożegnanie, zanim na zawsze zniknie ona z jego życia. – Ale ani minuty dłużej.

Gdy w wieku trzynastu lat Elyas został zatrzymany podczas przekazywania dwóch gramów kokainy funkcjonariuszowi śledczemu w cywilu, chłopaka skierowano, żeby wziął udział w programie dla sprawiającej trudności młodzieży. Nie był to pierwszy raz, ale jeszcze nigdy wcześniej żadna z takich akcji nie odniosła takiego efektu jak ta, choć w sumie był on niewielki. W parku dzikich zwierząt pedagogzy i młodzież zostali zaprowadzeni na wybieg wilków i pozostawieni na nim ze zwierzętami przez dłuższy czas.

„To są wilki. Nie dyskutują z tobą. Nie posłuchają twoich wymówek. Nie interesuje ich, jak bardzo fajny lub ważny wydajesz się sam sobie. Zachowuj się spokojnie, wóczas one też tak będą postępować. Jeśli je zaatakujesz, cała twoja fajność nic ci nie pomoże”.

Elyas nie wiedział, że jeszcze nigdy nie doszło do żadnych udokumentowanych zająć pomiędzy ludźmi a wilkami i że zwierzęta te w przypadku zagrożenia raczej by uciekły, niż zaatakowały. Lecz wcale tej wiedzy nie potrzebował. Już samo dostojenie i siła wilków mu imponowały i jak rzadko kiedy w swoim życiu naprawdę wiedział, co to znaczy odczuwać respekt przed inną żywą istotą.

Najwyraźniej muszę znaleźć się w sytuacji zagrożenia życia, żebym wreszcie coś skapował. Tylko że ten pieprzony typ jest bardziej niebezpieczny od wilka. Cholera, biedna kobieta!

Zaledwie Elyas ponownie popatrzył z pokorą na leżące u swoich stóp zwłoki, z głośnym skrzypieniem i piskiem otworzyły się drzwi do szopy.

– Za chwilę zrobi się tu dość jasno. Może chciałbyś przedtem zamknąć oczy?

Elyas się zdziwił. Po ostatniej rozmowie z tym facetem w ogóle nie zauważył, żeby ten wychodził z pomieszczenia. Jeszcze ważniejsze było jednak dla chłopaka stwierdzenie, że nieznajomy znów mówi do niego wysokim głosem. Zanim chłopak zdążył się nad tym zastanowić, zapaliły się lampy, o istnieniu których nie miał wcześniej bladego pojęcia.

Cała szopa była teraz skąpana w stłumionym blasku czterdziestowatowych żarówek. Tylko na chwilę Elyas odważył się spojrzeć na martwą kobietę przy zapalonym świetle, bo już ułamek sekundy później musiał odwrócić od niej wzrok. Wtedy zobaczył, że porywacz stawia na środku pomieszczenia przyniesiony wcześniej ze sobą stołek.

– Po co ten trud? Z pewnością masz w pistolecie jeszcze jedną kulę.

Mężczyzna zatrzymał się na chwilę i popatrzył na chłopaka. Facet miał zniszczoną życiem twarz, która ani trochę nie pasowała do jego wyszukanego sposobu wysławiania się. Wskazał na prowizorycznie opatrzoną ranę, którą kilka godzin temu zadał mu Elyas za pomocą skrzynki.

– Przez tę akcję straciłeś wszelkie szanse na szybką śmierć.

– Niezmiernie mi przykro. Wciąż bardzo boli?

– Mój ból jest łagodzony przez uczucie szczęścia, którego doznaję, gdy sobie pomyślę, że już niedługo przestaniesz przebywać wśród nas.

Elyasa na kilka sekund zatkało. Potem całkowicie niespodziewanie wybuchnął histerycznym śmiechem, na którego dźwięk porywacz stwierdził, że w wyniku przeżyć z ostatnich godzin chłopak przeżył załamanie nerwowe.

– Stary, nie, to niemożliwe! – Elyasowi aż leciały po policzkach łzy, podczas gdy ze śmiechu bolał go brzuch. – Ten piskliwy głos brzmi naprawdę strasznie, dopóki się ciebie nie zobaczy. Ale teraz, stary, gdy się na ciebie gapię, robi się to zajebiście śmieszne. Naprawdę opłacało się czekać! Teraz mogę już umrzeć!

Elyas nie zauważył, że rysy twarzy mężczyzny stężały. Normalnym już głosem odpowiedział:

– No to pięknie, że tej nocy obaj będziemy się dobrze bawić! – Mówiąc to, spojrzął w kierunku sufitu, by się upewnić, że stółek znajduje się dokładnie pod hakiem, po czym ruszył w stronę wejścia, żeby przynieść linę.

BRAK PRZEJAZDU!
WSTĘP WZBRONIONY!
NIEBEZPIECZEŃSTWO UTRATY ŻYCIA!

Także bez tych tablic wjazd na teren starego uzdrowiska Grabowsee wydawał się Juli wystarczająco niebezpieczny. Deszcz sprawił, że wyrwy w nieutwardzonej glinie stały się niewidoczne, tak więc obawiała się, że jej twingo utknie w jakiejś dziurze z urwanym kołem gdzieś zaraz obok płotu zwieńczonego drutem kolczastym, który oddzielał teren ośrodka od otaczającego go lasu. Już zdjęcia w Internecie w niesamowity sposób przypominały Czarnobyl. Cały teren miał rozmiary małej wioski i obejmował tuziny przypominających koszary baraków, które tonęły w ciemnościach gdzieś przed nią.

Wcześniej mieściły się tu restauracja, kompleks gościnny dla odwiedzających, a nawet kościół dla pacjentów, stojący tuż nad jeziorem. Dzisiaj tylko grożąca zawaleniem wieża elektrociepłowni świadczyła o tym, że kiedyś w opuszczonych budynkach musiało być ciepło. Całe uzdrowisko mogłoby być wspaniałą scenografią dla filmów katastroficznych i horrorów. I rzeczywiście, obecnie temu głównie służyło to miejsce, odkąd rozwiały się plany inwestycyjne przekształcenia dawnej kliniki chorób płucnych w luksusowy ośrodek wypoczynkowy położony u bram Berlina.

Jula podkręciła ogrzewanie w samochodzie, choć mróz, który odczuwała, pochodził z jej wnętrza. Dotarła do celu. Jakies sto metrów od oficjalnego wjazdu dostrzegła tylne światła porsche Friedricha. Silnik jego samochodu wciąż działał, prawdopodobnie było mu równie zimno jak jej. Zatrzymała się zaraz za sportowym wozem, wyłączyła silnik i wyszła na zewnątrz równocześnie z Friedrichem.

– Cześć, Jula! – Friedrich uśmiechnął się niepewnie, bo jak inaczej można się było w tych okolicznościach przywitać?

– Od jak dawna tu jesteś?

– Od jakichś dziesięciu minut. Nieco się już rozejrzałem po okolicy, ale nie bój się, nigdzie nie wchodziłem do środka. To bmw parkuje zaraz za wjazdem na teren ośrodka.

– Okej. Udało ci się może coś wysledzić, gdzie ten typ może przetrzymywać Elyasa?

Friedrich zrobił nieokreślony gest w kierunku parterowych baraków, których obecności można się było raczej domyślić, niż je zauważyć.

– Nie jestem tutaj wystarczająco długo. Zdążyłem jednak odkryć miejsce w płocie, przez które możemy przejść. – Wskazał dziurę, która także Juli już wpadła w oko. – Dzięki temu nie będziemy musieli wchodzić główną bramą. Na wypadek gdyby była tam jakaś kamera albo coś.

Jula skinęła głową. Przeciwnik był technicznie dobrze zorganizowany. Nie można było wykluczyć, że i tak już zauważył Friedricha i dlatego nie opuścił terenu ośrodka. Żeby poczekać. Żeby zwabić ją w pułapkę.

– Okej, Friedrich. Cokolwiek się zdarzy, zostajesz tutaj w swoim samochodzie.

Podeszła do dziury w płocie. Nie musiała bardzo rozsuwać siatki, żeby wślizgnąć się do środka.

– Ten przeklęty teren jest ogromny. Elyas może być tu wszędzie. Potrzebujesz mnie do szukania.

Jula odetchnęła głęboko. Powietrze było przejrzyste i zimne.

– Nie, potrzebuję cię tutaj, w samochodzie, którym będziemy uciekali. – Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej komórkę Friedricha, po czym mu ją podała. – Możesz zadzwonić na policję, jeśli chcesz. Paul już ją prawdopodobnie poinformował. Powiedz im, żeby nadjechali tak cicho, jak to tylko możliwe. Żadnych syren ostrzegawczych ani niebieskich świateł. Idę się rozejrzeć.

– Ten facet jest pewnie uzbrojony! – zawołał Friedrich rozedrganym głosem.

Jula spojrzała na zegarek. Do północy zostało tylko kilka minut.

– Nie mogę już tego brać pod uwagę. – Z tymi słowami odwróciła się i zostawiła za sobą Friedricha.

69

Jula przekradła się przez mokrą, nieskoszoną łąkę do pierwszych baraków z cegły, które wskazał jej Friedrich. Na prawo od wjazdu rzeczywiście spostrzegła bmw. Stało pod jedynym jak okiem sięgnąć źródłem światła – lampą budowlaną, która oświetlała otwartą studzienkę na kable. Najwyraźniej straż miejska czasem tu zaglądała, choć prawdopodobnie nie zdarzało się to regularnie.

Jula nie potrafiła dostrzec, czy ktoś przypadkiem nie siedzi w samochodzie, ale nie miała najmniejszej ochoty się o tym przekonywać. W świetle lampy sama byłaby widoczna jak na strzelnicy.

Słyszała jakieś buczenie, podobne do owadziego, tylko niższe i nie tak bliskie. Czyżby zmysły płatały jej złośliwego figla? Jej oczy tymczasem przyzwyczyły się do ciemności i mogła teraz dostrzec, że istniało także drugie źródło światła, które przynajmniej umożliwiałoby jej orientację. Blask księżyca przedzierał się przez porwaną warstwę chmur i wzmacniał upiorne wrażenie, jakie wywierała otaczająca ją sceneria. Nie dziwiło jej wcale, że uzdrowisko stanowiło ulubiony cel poszukiwaczy przygód i samozwańcych łowców duchów. Zrujnowane korytarze i opuszczone pokoje chorych z odpadającym tynkiem i staroświecko wyglądającymi przedmiotami, które poniewierały się we wszystkich pomieszczeniach, oferowały fotografom urzekającą scenografię. Jednak teraz, jesienią, goście prawie tu nie zaglądali. Bo jak inaczej – zadała sobie pytanie Jula – udałoby się temu facetowi przetrzymać niezauważenie przez wiele dni swojego jeńca. Sięgnęła po telefon komórkowy i aktywowała funkcję dyktafonu.

– Hegel jeden, zero dziewięć, trzydzieści trzy. Na wypadek gdybym nie przeżyła, sporządzam ostatnią notatkę dźwiękową. Stoję teraz z tyłu pierwszego z baraków wielkości chlewni. Nie widać stąd ani bmw, ani Friedricha. Nie mam czasu, żeby przeszukać wszystkie zakamarki, nie mówiąc już o tym, że jest ciemno. Mam nadzieję, że wkrótce przyjedzie policja. Mój rozum podpowiada mi jednak, że porywacz nie przetrzymuje go w miejscu, gdzie mógłby go odnaleźć przypadkowy gość lub poszukiwacz przygód. Pewnie umieścił go w jakimś pozbawionym okien pomieszczeniu, prawdopodobnie w piwnicy. Albo w jakimś innym miejscu, skąd światło nie może wydostać się na zewnątrz.

Chwileczkę... światło!

Jula zakończyła nagranie i zastanowiła się.

Zalóżmy najgorsze, że Elyas jest już martwy. Ale dlaczego porywacz miałby wówczas tu przebywać? Jeśli jednak Elyas wciąż żyje, wtedy ten facet raczej nie chciałby przebywać razem z nim w ciemnościach. Racja, istnieją latarki, ale słycać też to buczenie!

Teraz, gdy Julia znalazła się za jednym z budynków, monotony dźwięk stał się o wiele wyraźniejszy. Dobiegał z niskiej budowli o płaskim dachu, niewiele wyższej od niej samej. Z pewnością została wzniesiona nie po to, żeby umieszczać w niej ludzi, tylko...

Urządzenia!

– Światło wymaga prądu – szepnęła do siebie. – A prąd wymaga... generatora.

Schylona podeszła do budynku technicznego. W odróżnieniu od wszystkich innych budowli, które widziała do tej pory, ta była w całkiem dobrym stanie. Z pewnością to coś w jej środku nie buczało tu przez cały czas. Tylko wtedy, gdy było zimno. W nocy.

Lub gdy morderca jest u swojej ofiary.

Julia obeszła pozbawioną ozdób, niską budowlę, kładąc rękę na jej ciepłym dachu.

I wtedy to usłyszała.

Gdyby generator na chwilę nie przestał działać, jakby dostał czkawki, a potem zacinając się, podjął na nowo pracę, umknęłoby jej to. Być może nigdy by się nie odwróciła i nie zobaczyła pokrytej dachówkami szopy. Ale dokładnie w tej krótkiej przerwie dotarło to do jej uszu. Odgłos, który nasunął jej na myśl obraz przesuwanej po podłodze szafy. Julia wstrzymała dech i poczekała sekundę, czy dźwięk się powtórzy. Podeszła nieco bliżej. Do baraku. I rzeczywiście po chwili usłyszała coś bardzo podobnego. Hałas, jakby coś upadło na ziemię. Skupiła wzrok na szopie, do której się zbliżała. Niemal idealnie zasłonięta przez wiecznie zielone drzewa iglaste budowla była prawie niewidoczna z głównego terenu ośrodka.

Ale nagle coś błysnęło. Odbicie światła księżyca, które przebiło się przez gałęzie drzew, choć ich liście jeszcze nie do końca opadły.

Spojrzała w miejsce, gdzie dostrzegła błysk, i zobaczyła śrubę, którą była przymocowana jedna z desek zasłaniających okna szopy.

Dlaczego ta śruba tak błyszczy? Musi być całkiem nowa. Cały ten teren jest pozostawiony sam sobie, ale ktoś wydał pieniądze, żeby zabić deskami okna jakiejś głupiej chaty?

Puls Juli przyspieszył. Czy rzeczywiście natrafiła na coś istotnego? Zaczęła skradać się wokół budynku, aż wreszcie znalazła miejsce, gdzie deski zostały przyśrubowane do okna nie dość porządnie, tak że można było zajrzeć przez szparę do środka. Zawahała się na chwilę. Już jako dziecko unikała patrzenia przez wizjery w drzwiach lub dziury w ścianach. Zawsze sobie przy tym wyobrażała, jak by to było, gdyby spoglądała prosto w oczy komuś, kto i tak wcześniej przez cały czas ją obserwował.

Przemogła się, nachyliła w kierunku okna, odetchnęła głęboko i w końcu zajrzała przez otwór do wnętrza chaty.

Tam chyba coś jest?

Podeszła do drzwi i stwierdziła, że nie były zamknięte. Ostrożnie wślizgnęła się do środka. Pierwsze, co zobaczyła w chłodnej, zatęchłej szopie, to były gołe żarówki. Zwisające na kablach z sufitu i kołyszące się w rytm powiewów wiatru.

A bezpośrednio pod nimi...

O nie!

Wydawało jej się, że krew zamarza jej w żyłach. Błede, brudne światło rzucało jej pod nogi zniekształcony cień drżącej postaci.

Elyas!

Stał na stołku. Chwiejnie. Jego stopy ledwie dotykały siedziska z płyty wiórowej.

Chciała do niego podbiec, lecz jego głos ją powstrzymał:

– Nie! – wyrzęził raczej, niż powiedział. Każdy mięsień jego wyciągniętego jak struna ciała był napięty. – To pułapka!

Skonsternowana, Jula pojęła wreszcie, że jej młodszy brat stał na czubkach palców na topornym stołku o trzech nogach, podczas gdy wokół jego szyi biegła pętla, która mogłaby go zadusić, gdyby tylko ktoś wyrwał mu spod nóg stołek lub gdyby mebel się przewrócił.

Niezależnie od tego, czy była to pułapka, czy też nie, Jula w żadnym wypadku nie mogła tak stać i przyglądać się temu beczynnie.

– Nie ruszaj się! – szepnęła cicho, jak gdyby jej obecność mogła jeszcze pozostać niezauważona.

Elyas zakasłał sucho.

– Dziękuję za radę.

– Zdejmę cię!

W tej samej chwili usłyszała dochodzący z zewnątrz, z daleka odgłos uruchamianego silnika samochodowego. Wydawało się, że pojazd szybko

oddala się z terenu ośrodka.

Czy to Friedrich właśnie zwiewa? A może to porywacz? Nie ma rady, muszę się przekonać.

Podeszła powoli do Elyasa. Była już prawie przy bracie, gdy z kąta chaty, którego nie mogła dostrzec, doszedł ją głos, który brzmiał jasno, paraliżująco i był jej aż zanadto znany:

– Jak to miło, że postanowiła pani dotrzymać nam towarzystwa, droga pani Ansorge. Gdyby jednak spróbowała pani pomóc swojemu bratu, niestety będę zmuszony was oboje zastrzelić. Jeśli pani spojrzy nieco do tyłu, nie będzie pani miała najmniejszych wątpliwości, że mówię serio.

Jula spostrzegła teraz trupa kobiety, który leżał w prawie czarnej kałuży krwi.

– A godzinę później zabiję także małą Mathildę. Ale ta ostatnia sprawa nie powinna pani zbyt przygnębiać. Bo o tym się pani przecież już nigdy nie dowie.

70

Niech się pan wreszcie pokaże!

Jula obejrzała się, ale twarzy mordercy nigdzie nie było widać. Światło żarówek wystarczało co najwyżej, żeby dało się rozpoznać zarysy wnętrza – bezpośrednio obok były drugie drzwi, które prawdopodobnie prowadziły do sąsiedniego pomieszczenia.

Lub do drugiego wyjścia.

Szantażysta stał najwyraźniej w cieniu metalowej szafy, nieco dalej z tyłu pomieszczenia.

– Wciąż pani myśli, że może ze mną negocjować, pani Ansorge? Może zapyta pani profesora Hegla, czy da się ze mną targować. Choć ten jest teraz niestety niedostępny.

Elyas spojrział na Julę tak błagalnie, że ta instynktownie zaniechała zamiaru uwolnienia go z pętli. Zamiast tego krzyknęła:

– Czego pan chce, Schrödinger?! – Obróciła się wokół, ale poza swoim bratem i zwłokami nie dostrzegła nikogo we wnętrzu chaty.

– Przeczytała pani akta mojej żony, prawda? Zanim w tak nieuprzejmy sposób uciekła pani z domu, w którym panią umieściłem.

– Oczywiście, że tak. Nic w nich jednak nie było o tym, że miała męża.

– Miałem cały rok, żeby zatrzeć ślady i zmanipulować akta. A poza tym nie nazywam się Schrödinger. Jessica i ja pozostaliśmy po ślubie przy swoich dawnych nazwiskach.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co stało się z pańską żoną. – Jula nie spuszczała brata z oka. Wciąż trzymał się prosto, lecz najwyraźniej już niedługo będzie potrzebować jej pomocy. W tym przypadku nie pozostanie jej nic innego, niż podbiec do niego. Narażając się na niebezpieczeństwo, że oboje przy tym stracą życie. – Ale spirala zemsty i nienawiści musi się wreszcie zakończyć, zanim wydarzą się kolejne złe rzeczy. Osiągnął pan przecież już wszystko, czego pan pragnął. Pozostający przy zdrowych zmysłach Hegel jest odcięty od świata, jego partnerka nie żyje, a rodzina została rozbita. Niech pan zostawi Elyasa w spokoju, on nie ma z pańskim losem absolutnie nic wspólnego. Po prostu zabiorę chłopaka ze sobą, pojedziemy do domu i jak dla mnie może pan sobie zwiewać.

Przez chwilę panowała cisza. Potem znów z cienia dobiegł głos:

– Co pani ma na myśli, mówiąc, że osiągnąłem wszystko, czego pragnąłem? Gdy tylko wypuszczę stąd panią i brata, pobiegniecie zaraz na policję. Sprawa Hegla będzie na nowo roztrząsana, a jego adwokat w jednej chwili wystrzeli ze wszystkich dział, na co w zasadzie miał ochotę już od samego początku. Zanim się obejrzymy, ta świnia zostanie zrehabilitowana, a ja będę siedział tam, gdzie tak naprawdę powinien znajdować się Hegel.

Jula spojrzała na Elyasa. Wciąż wydawało się, że strach przed śmiercią przydawał mu dość sił, by chłopak był w stanie wytrzymać na czubkach palców.

– Popęlnił jako terapeuta błąd. I to prawda, że miał on bardzo poważne skutki. Ale wszak my wszyscy popełniamy błędy!

– Ale nie Hegel. Ten przeklęty, bezkrytyczny wobec siebie mądrała chełpi się tym, że dzięki swoim umiejętnościom analizy potrafi przeświecić i zdemaskować każdego człowieka. A jemu zwisa i powiewa, jeśli może usłyszeć w czyimś głosie, że ten ktoś się boi lub jest niepewny. Wtedy wykorzystuje czyjeś obawy, żeby sprzedawać mu za astronomiczną sumę swoje pozornie cenne usługi. Wie pani, ile musiałem wybulić za terapię mojej Jessiki? Ten menel niemal całkowicie mnie zrujnował. A potem najzwyczajniej w świecie zdiagnozował, że „nie jest zagrożona samobójstwem”, i przepisał jej pigułki, po których zapadła w stan wegetatywny! Na koniec przychodzi tu pani, by z całą powagą twierdzić, że „wszyscy popełniamy błędy”!

Jula zauważyła, że porywacz zaniechał starań, żeby wyrażać się w nadzwyczaj grzeczny i wyszukany sposób.

– Okej, to co pan myśli? – odezwała się mocnym i pewnym siebie głosem. – Jak ma to dalej wyglądać?

– Swoim dzisiejszym pojawieniem się w mieszkaniu Kalinsky’ego zmusiła mnie pani do improwizacji. Nie planowałem tego, że odnajdzie pani chłopaka, a przynajmniej że zobaczy go pani żywego. Muszę przyznać, że pani nie doceniałem!

– Pański plan był całkiem niezły. Hegel aż do samego końca utrzymywał, że to on zabił swoją żonę. Dlaczego aż tak bardzo się pan bał, że poznam się na pańskich sztuczkach? Przecież z pewnością nie jestem jedyną dziennikarką, która grzebała w sprawie Hegla. A większość pozostałych jest bardziej renomowana i doświadczona ode mnie. Z jakiego powodu to właśnie do mnie zadzwonił pan z pogrózkami?

– Z uwagi na pani motywację. Innym dziennikarzom chodziło tylko o to, żeby sprzedać jakąś story. Pani natomiast miała misję. Myślała sobie pani, że jeśli uda się wyciągnąć Hegla, to gwałt na pani i samobójstwo pan brata nie będą już takie straszne. Tak, słuchałem uważnie pani podcastu. Nie chciałem, żeby deptała mi po piętach jakaś fanatyczka, która nie ma nic do stracenia!

Jula zadawała sobie pytanie, dlaczego z jednej strony ten facet zrobił się nagle tak gadatliwy, a z drugiej dlaczego nadal niczego o sobie nie ujawniał. Gra na czas nie miała chyba w tej sytuacji najmniejszego sensu.

Chyba że...

– W takim razie jedziemy na tym samym wózku! – W głowie Juli myśli krążyły jak oszalałe. – A jak to wygląda w pańskim przypadku? Czy zamordowanie Johanny Konradi sprawiło, że los pańskiej żony stał się dla pana łatwiejszy do zniesienia?

Dlaczego po prostu nie strzeli? Byłoby mu chyba łatwiej zwalić na mnie winę za śmierć Elyasa, gdyby zginął on od kuli, a nie na stryczku?

– Jessica jeszcze długo żyła po tym, jak ten skurwiel powędrował do więzienia. Potrzebowałem jego szykownego domu wypoczynkowego, podczas gdy on dawno siedział za kratkami, a ja przez całe miesiące musiałem się bezradnie przyglądać, jak moja żona umiera. Każdego dnia opowiadałem jej, jak odpłaciłem się temu przekłętemu draniowi. Ona przecież dobrze wiedziała, co się wokół niej działo, tylko nijak nie mogła zareagować. Nie mogła mi powiedzieć, jak bardzo jest ze mnie dumna. A teraz, pani Ansorge, robi pani dla mnie coś jeszcze.

Dlaczego wciąż zmienia głos, skoro chce tu i teraz doprowadzić wszystko do końca?

– A mianowicie?

– Podejdzie pani teraz do swojego brata i podrapie go pani tak, żeby drobiny jego skóry i krew znalazły się pod pani paznokciami.

Jula spojrzała na Elyasa i upewniła się, że ma jeszcze co najmniej trzydzieści sekund, zanim chłopak straci przytomność. Zbliżyła się do niego.

– Jak przypuszczam, już pan tu wszędzie poumieszczał moje włosy i krew w wystarczających ilościach. To wyrefinowane. Zadbał pan o to, żeby spotkał mnie taki sam los jak Hegla. Żebym została skazana za morderstwo, którego nigdy nie popełniłam. Ale wie pan co? Czytałam akta pańskiej

żony. Nic w nich nie wskazuje na to, żeby Jessica mogła być dumna z tego, co pan zrobił. Lub z tego, co pan teraz właśnie robi.

Jula ruszyła dalej, ale nie podeszła do Elyasa, żeby go podrapać, lecz krok za krokiem zbliżała się w stronę cienia.

– Może sobie pani oszczędzić tej gadaniny. – Nic w głosie szantażysty nie wskazywało na to, że reaguje na jej zbliżanie się. – Niech pani po prostu robi to, co mówię. Inaczej Mathilda nie będzie moją ostatnią ofiarą. Potem przyjdzie kolej na pani ojca i tak dalej. Proszę mi wierzyć. Nikt z pani bliskich nigdy nie będzie mógł poczuć się bezpiecznie, jeśli nie zrobi pani teraz tego, co mówię.

Jula nie dała się zbić z tropu.

– Dlaczego w ogóle przewiózł pan Jessicę do domu Hegla? – Odwróciła się i spostrzegła, że nogi Elyasa zaczynają drżeć. Znała to zjawisko z zajęć w studiu fitness. To znak, że mięśnie są niedotlenione i już za chwilę odmówią posłuszeństwa.

– Ponieważ mogła znaleźć tam spokój. A poza tym jej się to należało. W końcu ten drań zapłacił za tę luksusową chatę także moimi pieniędzmi. Możliwość korzystania z tego domu na jego koszt była częścią żądań, które musiał spełnić w zamian za to, że zostawię jego córkę w spokoju.

Elyas wytrzyma co najwyżej jeszcze kilka sekund. Muszę zaryzykować...

Facet mówiący falsetem wciąż był gadatliwy. Zaczął nawet przeklinać Julę:

– Przez swój przekłety upór prawie wszystko pani spieprzyła! Zamordowanie Johanny zostało przeze mnie tak wspaniale zaplanowane. Wszystko, każdy detal. Każdy inny na moim miejscu starałby się tak obciążyć Hegla, żeby nawet najlepszy adwokat nie dał rady go z tego wyciągnąć. Ja natomiast zaaranżowałem to w ten sposób, żeby facet dobrowolnie przyznał się do morderstwa. To było genialne!

Wszystkie te słowa wyrzucał w stronę Juli, podczas gdy ta zbliżała się do niego krok po kroku. Jednego tylko nie powiedział.

Tego, co każdy inny krzyknąłby na jego miejscu: Stop! Ani kroku dalej!

Mogła być tylko jedna tego przyczyna. Tego, że nie wyszedł z cienia, nie odbezpieczył broni, nie pokazał swojej twarzy i nie przestał w końcu zmieniać swojego głosu.

Bo nie mógł!

Jula skoczyła w stronę cienia. Nie było odwrotu.

71

Zanim jeszcze Jula zdążyła doskoczyć do faceta, otworzyły się na oścież drugie drzwi.

Ucieka! – było jej pierwszą myślą, jednak nagły ból między oczami sprawił, że zmieniła zdanie.

Wydawało jej się, że kula trafiła ją prosto w czoło. Migotliwy błysk rozszedł się po całej czaszce, jakby chciał sobie utorować przez nią drogę, wraz z płonąca falą bólu. Jednak nawet w samym środku tych męczarni – gdy zdawało jej się, że głowa rozpada się jej na tysiąc kawałków – Jula pojęła, że z kulą w czaszce od dawna byłaby martwa. W dodatku poczuła kolejne uderzenia. Niekontrolowane, paniczne, które sprawiły, że do oczu napłynęły jej łzy.

Walczy jak jakaś dziewczynka – pomyślała i wpadła we wściekłość.

Gniew pomógł jej wykrzyczeć ból i to właśnie ten okrzyk sprawił, że koszmar się skończył.

– Jula? – wydyszał napastnik.

Co, do diabła?

Zamrugła, przetarła oczy dłonią, upadła na ziemię i złapała się za głowę. Postać przed nią pasowała do głosu, który przed chwilą usłyszała. Tyle że nie miało to żadnego sensu.

– Friedrich? Przecież dopiero co stąd odjechałeś?

– Co? Dlaczego miałbym to zrobić? – Chłopak wciąż dyszał. – Sorry, że ci przywaliłem, ale myślałem, że jesteś mordercą.

Jula odczołgała się kawałek dalej od Friedricha i w obronnym geście wyciągnęła przed siebie rękę.

– Zostaw mnie w spokoju! – zaskrzeczała. – W co ty pogrywasz?

Friedrich jest porywaczem? Nie, to nie ma najmniejszego sensu.

– „Pogrywasz”? „Odjechałeś”? Całkiem cię pokrećło? Poszedłem za tobą i przez tylne drzwi chciałem ci przyjść na pomoc, skoro tak długo nie wychodziłaś z tej przeklętej szopy.

– To bez sensu! Przecież musiałbyś trafić prosto w ramiona mordercy.

I wówczas Jula usłyszała trzask suchego, pękającego drewna.

Nie, Boże!

Wstała z trudem i potykając się, ruszyła w kierunku środka szopy. Elyas doszedł do kresu sił i próbując jakoś ustać, przewrócił stołek. Z trzaskiem pękających belek zawisł na stryczku, który natychmiast zaciągnął się wokół

jego szyi, tamując dopływ krwi do mózgu, tak że chłopak w ciągu kilku sekund mógł umrzeć. Julia rzuciła się w jego kierunku, nie dała go jednak rady utrzymać.

– Ratunku! – krzyknęła, podczas gdy Elyas coraz słabiej drgał i z sekundy na sekundę coraz mniej było w nim życia.

Kołysał się teraz u sufitu jak worek z piaskiem i takie też wrażenie sprawiał w ramionach Julii. Błagalnie spojrzała w kierunku Friedricha, który jakby sparaliżowany utknął w pobliżu drzwi.

Tam, gdzie słyszała głos, gdzie jednak nigdy nie było mordercy.

Dokładnie z tego samego powodu nie było też nikogo w łazience Kalinsky'ego, choć dobiegało z niej wyraźne rżenie...

Jej ramiona coraz bardziej słabły, gdy wzrok nagle spoczął na zestawie nagłośnieniowym. Z głośnikiem oraz funkcją odbioru i nadawania, poprzez które ten facet prawdopodobnie rozmawiał z nią przy użyciu zestawu głośnomówiącego w swoim samochodzie po tym, jak zaraz po jej przybyciu opuścił chatę i stąd odjechał. Zapewne przygotował sobie ten wybieg już dużo wcześniej, gdy poszukiwania Julii przyniosły nieoczekiwane rezultaty.

Tylko jego głos był tutaj, podczas gdy on był już za siedmioma górami. Cholernie sprytne...

– Pomóż mi! – Julia wreszcie miała pewność, że Friedrich powiedział jej prawdę.

A więc to dlatego ten facet chciał zyskać na czasie. Ponieważ nigdy nie byłby w stanie strzelić! Julia przeklęła swoją głupotę i wykrzyczała na cały barak swój gniew. Ponieważ uświadomiła sobie boleśnie jedną prawdę: jeśli Elyas teraz umrze, to tylko dlatego, że ona zbyt długo zwlekała.

– Friedrich! – ryknęła z całych sił i chłopak wreszcie wyrwał się z katatonii.

Podbiegł do niej, złapał Elyasa za nogi i razem uwolnili jego głowę z pętli.

Było już jednak za późno.

Gdy martwe ciało Elyasa leżało w pyle na betonowej podłodze, a Julia daremnie starała się odszukać puls, nie czuła niczego poza ciszą śmierci, wobec której nawet nadciągający hałas samochodów policyjnych był całkowicie bezradny.

Jula przycisnęła obie dłonie do skroni. Najchętniej zażyłaby teraz tabletkę przeciwbólową, żeby uwolnić się od cierpienia. Zarówno psychicznego, jak i fizycznego. Wiedziała jednak, że nawet diazepam nie przyniesie jej spokoju.

– Przepraszam bardzo, ale wciąż nie jest dla mnie jasne, czego tu pani o tej porze szukała. – Policjantka, której twarz wydawała się nieco zbyt stara jak na jej modną fryzurę, bardzo się starała, by brzmieć łagodnie i spokojnie.

Prawdopodobnie też bym staro wyglądała, gdybym każdego dnia musiała się stykać z takimi rzeczami – pomyślała Jula, wyciągając nogi pod stołem w policyjnej furgonetce.

Samochód stał wciąż na podjeździe do uzdrowiska Grabowsee, a policjanci z pionu śledczego dopiero co tu dotarli.

– Jestem podcasterką. Zajmuję się sprawą Matthiasa Hegla.

– Ma pani na myśli „Aurisa”? Mordercę kobiety, który wcześniej pracował dla policji?

Jula machnęła ręką.

– Za to morderstwo został niesłusznie skazany.

– Zamiast mężczyzny, który porwał pani przyrodniego brata?

– Tak. Ze mną chciał zrobić to samo.

– A teraz jeszcze raz, powoli. Jak to się ze sobą łączy?

– Wie pani, to jest dość skomplikowana historia. – Jula opowiedziała policjantce w prostych, zrozumiałych słowach, jak dzięki anonimowym mailom natrafiła na dom weekendowy Hegla, a tym samym na znajdujący się w nim pokój szpitalny, w którym musiała leżeć żona sprawcy.

– A więc chodziło o zemstę?

– Tak. Czy wszczęliście już poszukiwania sprawcy?

– Zajmujemy się tym – rzuciła policjantka od niechcienia. Prawdopodobnie nie było czymś zwyczajnym, żeby informować świadków o przebiegu śledztwa. – Czyli mąż Jessiki Schrödinger próbował powstrzymać panią przed tym, żeby drażyła pani sprawę Hegla?

– To jest bardzo ogólnie powiedziane!

– No więc dobrze, pani przyrodni brat był środkiem nacisku. Powoli zaczynam to rozumieć. Ale kim jest ta martwa kobieta i jak podejrzanemu udało się przez cały ten czas zatrzymać Hegla w więzieniu?

– Nie znam tej kobiety. A co do Hegla, to stało się tak za sprawą gróźb wobec Mathildy Konradi, córki Hegla.

O cholera, Mathilda! Wiem już, co teraz zamierza ten wariat!

Jula poderwała się i spróbowała się przecisnąć obok policjantki w kierunku wyjścia z radiowozu.

– Halo, a dokąd to się pani wybiera? – Funkcjonariuszka stanęła Juli na drodze i zmusiła ją, żeby na powrót usiadła na siedzeniu policyjnej furgonetki.

– Hegel zniszczył jego rodzinę. I teraz, gdy ten facet nie ma już nic więcej do stracenia, chce stanąć na drodze Hegla do odzyskania córki!

Dlaczego dopiero teraz przyszło jej to na myśl? Jula uderzyła pięścią w stół. Cholera, miała pewnie na głowie inne rzeczy. Po tym wszystkim, co właśnie straciła...

– Okej, okej. Załóżmy nawet, że to prawda – usłyszała słowa policjantki. – Nic więcej pani nie wskóra. Proszę po prostu zostać tutaj.

– A po co? Mam tu tak czekać? – Dolna warga Juli zadrgała. Nie mogła już dłużej z tym walczyć. Zbyt wiele się wydarzyło i zabrakło jej sił, żeby stłumić spazm.

– Natychmiast wyślemy samochód do córki Hegla.

Szlochająca Jula prawie nie była w stanie zrozumieć słów policjantki. Szloch przeszedł w niepowstrzymany płacz, gdy przesuwne drzwi policyjnej furgonetki otwarły się od zewnątrz i pojawił się w nich młody mężczyzna, którego widok jeszcze nigdy tak bardzo nie uszczęśliwił Juli.

– Hej, sister! – Chłopak odsunął rękę policjantki, która chciała mu pomóc przy wsiadaniu. – Jula zobaczyła opatrunek na miejscu, gdzie przedtem pętla werżnęła się w szyję Elyasa. I jak gdyby nie wydarzyło się nic istotnego, chłopak powiedział: – Mam nadzieję, że to nie Friedrich był tą osobą, która mnie tam w środku reanimowała. To znaczy, wolałbym, żebyś to ty się ze mną obściskowała niż ten dureń.

73

Leć, aniołku!

Mathilda czuła silny uścisk dłoni, którymi jej rodzice z obu stron trzymali ją za ręce, żeby jej nogi mogły unosić się w powietrzu. Mama trzymała prawą, a tata lewą rękę. Szli przez kwitnącą łąkę, było lato, wszędzie wokół bawiły się dzieci. Psy dokazywały na trawniku i cudownie pachniało watą cukrową oraz prażonymi migdałami.

– Chcę pokręcić się na karuzeli. I pojeździć na kucyku! – Mathilda czuła się tak bezpiecznie. Wydawało się, że nic na świecie nie jest w stanie zepsuć tej chwili.

Stuk!

Jej rodzice często się kłócili, a mama wiele razy mówiła o tacie złe słowa. Przede wszystkim wtedy, gdy go nie było. Tata raz zapomniał zdjąć ze ściany fotografię dotyczące sprawy, w której pomagał policji. Na zdjęciach można było zobaczyć niedobre rzeczy, dużo krwi i martwych ludzi. Mathilda płakała, a jej mama potem powiedziała, że następnym razem nie będzie mogła tak szybko odwiedzić swojego taty.

Stuk, stuk!

Ale teraz, w tej cudownej chwili na łące, to wszystko nie było ważne. Mamy nie było jeszcze w niebie, skąd nigdy nie odpowiadała, gdy Mathilda ją o coś pytała. A tata nie siedział w więzieniu, gdzie źli ludzie wciąż go denerwowali. Mathilda czuła ciepło pochodzące z rąk rodziców, podczas gdy ci raz za razem podciągali dziewczynkę w górę. Tak długo, aż ich córka rzeczywiście wzbijała się w powietrze, poleciała aż do chmur i jak ptak patrzyła z wysokiego nieba, jak mama i tata obejmują się czule i obiecują sobie, że znów się będą kochać.

Stuk!

Czwarty kamień w końcu obudził Mathildę.

– Mama? – Mała dziewczynka przetarła oczy i już w następnej chwili zrozumiała, że wycieczka z rodzicami znów była tylko snem.

Mathilda leżała w łóżku pod puchową kołdrą podciągniętą aż pod samą szyję i zbiorom ulubionych pluszaków po bokach.

Stuk!

Dopiero teraz dziesięciolatka rozpoznała, że najwyraźniej ktoś rzuca czymś z zewnątrz w okno jej pokoju. Podniosła się i zapaliła nocną lampkę. Słaby blask oświetlił domek Barbie rozstawiony pośrodku pokoju na

małym stoliku, wyposażony we wszystkie możliwe ozdoby i sprzęty. Wokół stołu stały małe krzesła, na którym siedziały lalki i przytulanki. Na ścianach wisiały obrazki, które sama namalowała, i plakaty jej ulubionych gwiazd, których kanały na serwisie YouTube z takim zapalem śledziła.

W pomieszczeniu była tylko jedna fotografia, stojąca tuż obok dziecka na stoliku nocnym. Przedstawiała Mathildę z rodzicami. W czasach, gdy wszyscy jeszcze tak bardzo się kochali.

Stuk!

Mathilda wyszła ostrożnie z łóżka i podeszła do okna. Z niezmiernej ciekawości, kto też tam tak uparcie próbował zwrócić na siebie jej uwagę, nie pomyślała, że cała ta sytuacja ma w sobie coś niesamowitego. Bez wahania zbliżyła się do okna i wyjrzała na zewnątrz do ogrodu. Z wysokości pierwszego piętra nie potrafiła jednak rozpoznać stojącego w mroku mężczyzny, który na dole zawzięcie gestykulował. Otworzyła więc okno i wystawiła głowę na zewnątrz.

– Kto tam? – odezwała się cicho Mathilda. W końcu był środek nocy.

– To ja.

– Hej, dawno ciebie nie widziałam.

Mężczyzna podszedł nieco bliżej domu.

– Twój tata do mnie zadzwonił. Potrzebuje twojej pomocy.

– W środku nocy? – Mathilda ziewnęła.

– Tak, to pilne. Czy możesz szybko zejść? Czeka na ciebie.

Dziewczynka odwróciła się i spojrzała na drzwi swojego pokoju. Nie dostrzegła jednak światła w szparze pod drzwiami.

– Ale babcia i dziadek już śpią. Nie wolno mi ich budzić. Chyba że to coś ważnego.

– Nie, w żadnym wypadku ich nie budź!

– Czego chce tata?

– To tajemnica. Dlatego nie wolno ci budzić dziadków. Jutro może zostać wypuszczony z więzienia, ale tylko wtedy, jeśli teraz do niego pojedziesz.

Mathilda została właśnie wyrwana ze snu i ta niesamowita sytuacja była dla niej wyzwaniem. Skończyła jednak dziesięć lat, więc nie była już małym dzieckiem, któremu wszystko można było po prostu wmówić.

– Sama nie wiem. To brzmi jakoś dziwnie.

– Istnieje taki test genetyczny, dzięki któremu można udowodnić czyjąś niewinność. Ale do tego trzeba próbki porównawczej. I dlatego tylko ty

jako jego córka wchodzisz w grę.

Mathilda zamyśliła się. Dziadek chętnie oglądał amerykańskie kryminały, w których dużo mówiło się o DNA i testach genetycznych. Często przysiadła się do niego, nawet jeśli prawie nie rozumiała, o co właściwie chodzi. Ale przecież musiał istnieć jakiś ważny powód, dla którego przyjaciel jej taty przyjechał do niej w samym środku nocy.

– To przyjdę, gdy zrobi się jasno.

– Kochanie, to musi być teraz. Twój tata wysłał mnie specjalnie po to, żebyś bezpiecznie do niego trafiła.

Dziewczynka się zastanowiła. Dawniej, gdy wszystko jeszcze było w porządku, często widywała tego mężczyznę. Był on tym wesołym panem, który przynosił jej czekoladę i bawił się z nią w „patataj, patataj”. Nawet wtedy, gdy jej rodzice już mu mówili, żeby przestał, bo bali się, że Mathildzie będzie się kręcić w głowie. A tata nawet jej kiedyś opowiadał, kim ten pan jest z zawodu.

– Ty jesteś ochroniarzem.

Mathilda aż na swoim pierwszym piętrze usłyszała, jak mężczyzna odetchnął.

– No właśnie. To jak, zejdiesz tu szybko? Tata czeka już na ciebie z niecierpliwością.

Dziewczynka spojrzała na krzesło, na które wieczorem odłożyła swoje ubrania.

– Ale muszę się jeszcze ubrać.

– Tylko szybko! Liczy się każda minuta.

Mathilda zauważyła, że mężczyzna się rozgląda, choć na ulicy i w sąsiednich ogrodach było całkiem spokojnie.

– No dobrze, ale musisz mi obiecać, że babcia i dziadek nie będą się gniewać, że sama wychodzę.

– Ale przecież nie wychodzisz sama. Jest z tobą twój ochroniarz, a twój tata jutro im to wszystko wyjaśni, gdy będzie znów wolny.

Jeszcze raz Mathilda się zamyśliła. Potem spojrzała na fotografię stojącą na stoliku nocnym i skinęła głową.

– Okej, już schodzę!

Jula już z daleka zobaczyła martwe ciało leżące na ulicy. W zasadzie w ogóle nie wolno jej było przebywać na miejscu zbrodni, ale policjantka zgodziła się na kontynuowanie przesłuchania podczas jazdy do domu Hegla. Choć rzecz jasna pod warunkiem że Jula nie wysiądzie.

Oczywiście przybyli za późno.

Droga od uzdrowiska do dziadków Mathildy zajęła im ponad czterdzieści minut, a ten szalenciec wykorzystał przewagę czasową. Gdy pierwsi funkcjonariusze w końcu dotarli na miejsce, śmierć zebrała już swoje żniwo. Umundurowani policjanci starali się teraz ze wszystkich sił zatrzymać prasę i sąsiadów za taśmami odgradzającymi. Żądni sensacji gapie są wszędzie, nawet w tak zwanych wyższych sferach.

Komórka Juli zadzwoniła.

– Co się stało? Czy to coś z Mathildą?

Natychmiast poinformowano Hegla o śmiertelnych strzałach, które padły przed domem jego córki, i zapewniono mu dostęp do telefonu.

– Nie, nie wiem. Nie wpuszczają mnie na miejsce zbrodni.

– Ale jest pani na miejscu?

– Tak. – Spojrzała w kierunku malowniczego domu, w którego ogródku leżały teraz zwłoki.

– Mówiłem pani tysiące razy, żeby się pani do tego nie mieszała! Mówiłem, że tylko pogarsza pani sprawę! – Hegel rzucał się jak zwierzę złapane w pułapkę, które nie wie, jak z niej uciec.

– Naprawdę bardzo mi przykro, panie Hegel. – Mimo najlepszej woli Jula nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć, choć w zasadzie znajdowanie w każdej sytuacji właściwych słów należało do jej zawodu.

– Gdzie pani dokładnie jest?

– W samochodzie policyjnym. Niedaleko domu.

– Pilnowana?

– Nie, nie wydaje mi się.

– Okej, niech pani wysiada.

– Nie wolno mi.

W słuchawce rozbrzmiał gorzki śmiech.

– Czy nie wydaje się pani, że teraz jest już nieco za późno, żeby przestrzegać zakazów? Niech pani wysiada. Chciałbym, żeby na własne oczy przekonała się pani, do czego doprowadziła pani ciekawość.

Jula zbladła, ale jak na ironię to znów ciekawość była przyczyną, dla której posłuchała jego wezwania. Ostrożnie otworzyła przesuwne drzwi, uważając przy tym, by nie rzucać się w oczy. Wyszła na zimne nocne powietrze i przecisnęła się obok grupki dyskutujących sąsiadów w stronę policyjnej blokady.

– Proszę cię cofnąć!

Zignorowała okrzyk policjanta. Wykonała ruch, jakby chciała skrócić w prawo, zrobiła jednak unik, poczuła ból w plecach i ciężko odetchnęła. Jak koszykarz wykonała zwód, żeby w rzeczywistości rzucić się w lewo i tak szybko, jak to możliwe, pobiec w kierunku swojego celu.

– Hej! – krzyknął jeszcze za nią funkcjonariusz.

Aparaty klikały, głosy przybrały na sile, a obraz stał się wyraźniejszy.

Nogi. Ciało. Krew.

– Mathilda! – krzyknęła Jula, tym razem wcale nie płacząc.

Nie miała już łez. Nie tej nocy. Osłupiałym wzrokiem gapiła się na nienaturalnie wykręcone ciało i ponownie wykrzyczała imię córki Hegla, aż czyjeś silne ręce odciągnęły ją do tyłu:

– Mathilda!

Jednak mała dziewczynka nie mogła jej usłyszeć. Oczywiście, że nie.

Znajdowała się bowiem w całkiem innym miejscu.

Na sofie w salonie swoich dziadków, trzydzieści metrów od mężczyzny, który leżał zastrzelony na trawniku i którego twarz Jula widziała tylko raz w życiu. Ten jeden raz jednak wystarczył, żeby teraz mogła zidentyfikować zwłoki.

soyus820

– Peer Kalinsky! Duch, który potrafił przemawiać jakby z niczego. Aż do teraz.

75

I z Mathildą naprawdę wszystko w porządku?

Z uwagi na szczególne okoliczności jeszcze tej samej nocy Hegel dostał pozwolenie na spotkanie ze swoim obrońcą. Nieustannie przebierając nogami, siedział teraz naprzeciw Varbelowa w pokoju rozmów.

– Tak, nie spadł jej nawet włos z głowy. I najwyraźniej nawet nie wszystko zrozumiała, co się tam wydarzyło. Mała śpi teraz, a jej dziadkowie są z nią.

Hegel głęboko odetchnął.

– A więc jest już po wszystkim?

– Definitywnie. Prawdziwy morderca pańskiej żony został zdemaskowany. To rzeczywiście Peer Kalinsky. Jak bardzo można się pomylić co do człowieka...

– Najwyraźniej nie wszyscy przyjaciele są tak wierni i szczerzy, jak można by sobie było tego życzyć.

Varbelow zmusił się do delikatnego uśmiechu. Zrozumiał aluzję.

– Miał pan bardzo dobry pomysł, żeby zatrudnić tego Heiko. Cały czas utrzymywałem z nim kontakt telefoniczny. Okazał się nadzwyczaj profesjonalny.

Naturalnie Hegel nie poddał się całkiem beczynnemu swojemu losowi. Zatrudnił osobistego ochroniarza, który strzegł Mathildy tak dobrze, jak to było możliwe bez zwracania na siebie uwagi dziecka. Heiko zaczął jej pilnować, zwłaszcza odkąd Jula podjęła swoje działania. Gdy Kalinsky próbował porwać dziewczynkę w środku nocy, Heiko wkroczył w ostatniej sekundzie. Ponieważ przeciwnik był uzbrojony, śmiertelny strzał oddany przez Heiko mógł zostać uznany za działanie w obronie własnej, zwłaszcza że był on licencjonowanym ochroniarzem z pozwoleniem na broń.

– A więc koszmar już się skończył?

Varbelow skinął głową.

– Bogu niech będą dzięki. Muszę powiedzieć, że takiej sprawy jak pańska nie miałem jeszcze nigdy w życiu.

– Jak pan sądzi, kiedy mnie stąd wypuszczą?

– Jeśli prokurator się zgodzi, będzie można to załatwić w dwadzieścia cztery godziny.

– Tak szybko?

– Tak, teraz to idzie tak szybko. Zgodnie z nowymi zasadami jak najszybszego postępowania można to załatwić raz- -dwa.

– A ile będę musiał czekać na uniewinnienie?

– Maksymalnie jakieś pół roku. Ale jeśli dostaniemy dobrego sędziego, pewnie uda mi się to załatwić dużo szybciej. Nie jest pan przecież byle kim, a media z pewnością szybko zainteresują się pana sprawą.

Hegel zamknął oczy. Po raz pierwszy, odkąd sam siebie okaleczył, żeby nie wpaść w łapy Micka i jego siepaczy, rany go nie bolały. Serotonina krążąca po jego krwiobiegu sprawiała, że czuł się jak w siódmym niebie.

– Peer zawsze mi powtarzał, że nic nie mogłem poradzić na to, co się stało z Jessicą. A w rzeczywistości opracowywał wówczas szczegółowo tę perfidną zemstę. Tyle razy dzwonił do mnie anonimowo, a mimo to nie mogłem rozpoznać jego głosu. Jak mu się to udało?

Varbelow wzruszył ramionami.

– Był pańskim najlepszym przyjacielem. Wydaje mi się, że to jest jak miłość. Niekiedy sprawia, że jesteśmy ślepi.

Hegel skinął w zamyśleniu głową.

– Lub głusi!

– Proszę się już nie irytować. Całkowicie pana teraz zrehabilituję i będzie pan mógł odzyskać swoje dawne życie.

– A jak się ma pani Ansorge? Na koniec okazała się moją wybawczynią.

Varbelow stłumił cisnący się na usta uśmiech.

– Chyba jej obaj nie doceniliśmy. Ale pani Ansorge jest w tej chwili niedostępna. Dla odmiany zajmuje się teraz swoimi własnymi problemami.

Czy już czas iść do szkoły?

Jula próbowała uśmiechnąć się do matki, ale jej się to nie udawało. Zbyt wielkie miała wyrzuty sumienia. Dopiero w dniu, w którym został uwolniony Elyas, udało jej się wreszcie przeczytać list, który przekazał jej Paul.

– Jeszcze nie, mamó – powiedziała. – Jeszcze przez chwilę możemy tu razem posiedzieć, zanim będziesz musiała iść na lekcje.

Opiekun poinstruował Julę, żeby nie sprzeciwiała się matce – nieważne, jak bardzo bezsensowne wydadzą się jej wypowiedzi. Świat, w którym żyła, składał się z kolorowej mieszanki różnych przeżyć, które zebrała w trakcie całego swojego życia. Pouczanie pacjentki o tym, że to, co mówi, nie ma sensu, byłoby równie bezcelowe, co męczące dla niej samej.

Zaraz z rana Jula poprosiła Paula o adres ośrodka, w którym już od pół roku przebywała jej matka. W drodze do zakładu leczniczego Jula wielokrotnie zadawała sobie pytanie, czy gniew wywołany tamtą kłótnią o Moritza ogarnie ją w chwili, gdy stanie naprzeciw złamanej, pogrążonej w otchłani niepamięci kobiety. Jednak już w momencie, gdy otworzyła drzwi do pokoju matki, dobrze wiedziała, że wszelki żal przeminął.

– Czy pani jest moją nauczycielką? Nie wiem, czy odrobiłam wszystkie prace domowe.

Matka Juli wyraźnie się postarzała. Tylko błękitne oczy wciąż przypominały o kobiecie, którą niegdyś była. I choć wydawały się dziś tak zmęczone i puste, co jakiś czas na chwilę pojawiały się w nich błyski, w których jak sądziła Jula, dało się wyczuć jej dawną matkę. Poczula, jak po policzku przetacza jej się łza, i zdziwiła się, że jej oczy nie wyschły już do cna. List, który napisała do niej jej matka, był już prawie nie do odczytania, tyle na niego polało się łez.

Droga Julu,

gdy czytasz ten list, jest już pewnie za późno. Jeśli tak jednak nie jest, bardzo bym się ucieszyła, gdybym mogła Cię jeszcze raz zobaczyć, dopóki będzie to jeszcze możliwe.

Mimo Twoich wielkich starań, żeby zrehabilitować swojego brata, zawsze Ci radziłam, żebyś zaprzestała swoich poszukiwań. Krytykowałam Cię także za Twój podcast, w którym upubliczniłaś dramat naszej rodziny.

Także to, że po naszym zerwaniu utrzymywałam kontakty z Paulem, wpłynęło na wasz związek. Julu, wiem dobrze, że nie zachowywałam się wobec ciebie tak, jak by tego spodziewało się dziecko po swojej matce. Bardzo Cię proszę, żebyś mi wybaczyła!

Piszę do Ciebie te słowa, na wypadek gdyby nie było mi już nigdy dane powiedzieć Ci tego osobiście: Najukochańsza Julu, zachorowałam na demencję! Z każdym dniem, który mija, coraz bardziej i bardziej odczuwam, jak zapomnienie bierze mnie w swoje posiadanie. Ludzie, których nie znam, opowiadają mi, że zajmują się mną od wielu tygodni. To pielęgniarze, siostry i lekarze z kliniki, w której teraz mieszkam. Znane mi od dawna osoby wciąż rozpoznają, ale wydaje się, że nie potrafię zapamiętać nowych wrażeń. Co chwila wciąż to sama dostrzegam i obserwowanie swojego własnego upadku jest dla mnie prawdziwą męczarnią. Dopiero gdy sama już przestanę zauważać, że popadłam w demencję, przekroczę łaskawy próg. Wówczas zacznie się dla mnie błoga wegetacja i nawet jeśli będę dla innych wielkim ciężarem, nie będę mogła tego dostrzec.

Jak bardzo chciałabym Ci to wszystko opowiedzieć! Nie rób, proszę, Paulowi wymówek. On wie to już od dawna, lecz wyraźnie mu przykazałam, żeby Ci nic nie opowiadał. Nie chcę, żebyś przychodziła do mnie z litości albo powodowana wyrzutami sumienia, ale z własnej woli. Jakkolwiek by się sprawy potoczyły, w tych ostatnich słowach chciałabym Ci przekazać, że wszystko, co kiedykolwiek robiłam, czyniłam z miłości do Ciebie. Było tak nawet wtedy, gdy mogło Ci się wydawać, że jest wręcz przeciwnie.

Z mojej małej Juli wyrosła cudowna, silna kobieta, a ja jestem szczęśliwa, że mogłam być tego świadkiem. I gdziekolwiek się znajdę, możesz w to wierzyć, że będę Cię zawsze słuchać, gdy tylko będziesz do mnie mówić!

Na zawsze kochająca Cię

Mama

Jula pochyliła się i delikatnie pocałowała matkę w czoło. Może był to przypadek, ale wydawało się, że w tej właśnie chwili starsza kobieta miała jeden ze swych przeblysków świadomości. W każdym razie odezwała się mocnym głosem:

- Jak to dobrze, że do mnie przyszedłaś!*
- Mamo, poznajesz mnie?*

Matka spojrzała na nią tak, jakby nie zrozumiała pytania. Dopiero gdy jakaś wiewiórka zbiegła z drzewa i w mgnieniu oka znikła ponownie w

koronie innego drzewa, kobieta odpowiedziała:

– Zrobiło się zimno na dworze. Ubieraj się ciepło!

Jula powstrzymała łzę i wzięła swoją matkę w ramiona. Ciepłym głosem wyszeptała:

– Będę, mamusiu. Uwierz mi, będę.

Trzy tygodnie później

Jula uśmiechała się od ucha do ucha, słuchając z odbiornika samochodowego swojej starej stacji Radio 101.5. I to nie dlatego, że Paul się przejęzyczył, wchodząc na antenę, lub jego współprowadzący znów rzucił jakimś oryginalnym dowcipem. Uśmiechała się, ponieważ jej stara stacja przez całą dobę na okrągło przyczyniała się do stałego wzrostu stopnia popularności Juli. To oczywiste, że po śmierci Kalynsky'ego reporterzy ze wszystkich większych stacji i gazet wciąż dzwonili, rozgrzewając do czerwoności komórkę Juli, i tłumnie oblegali jej dom. Doniesienie o zaskakującym zwrocie w sprawie Matthiasa Hegla wywołało – jak można się było tego spodziewać – wielkie poruszenie. Jednak za pośrednictwem Radia 101.5 jeszcze jedna osoba przyczyniała się do tego, że liczba abonentów jej podcastu wręcz eksplodowała: Hadrian.

W podnieceniu wywołanym wydarzeniami związanymi z porwaniem Elyasa Jula całkowicie zapomniała, że wcześniej zapewniła hakerowi dostęp do serwera stacji radiowej. Wówczas założyła, że Hadrian chciał wykorzystać tę możliwość do szantażu lub zdobycia pieniędzy innym nielegalnym sposobem. Jednak ten komputerowy geniusz pozwolił sobie jedynie na dowcip i w najlepszym czasie antenowym zaczął nadawać na okrągło zestawienie najciekawszych odcinków podcastu Juli. Zrobił to w taki sposób, że osoby odpowiedzialne za program nie mogły zatrzymać nadawania, o ile nie chciały odcinać całej stacji radiowej od prądu. Susanne Fabig, jej była szefowa, przypuszczała wprawdzie, że Jula maczała palce w ataku hakerów, ale nigdy nie zarzuciła jej tego prosto w oczy. Było to nie do udowodnienia, a jeśli Jula rzeczywiście miała takie możliwości, Fabig uważała za wskazane, żeby jej nie prowokować.

Jula wyłączyła radio i parkując, wybrała przez zestaw głośnomówiący numer telefonu.

– Już jestem na miejscu – odezwała się, gdy Hegel po jednym dzwonku odebrał połączenie. – Autostrada miejska była całkiem pusta. Mam na pana poczekać przed domem?

– To byłoby bardzo miłe. Potrzebuję jeszcze kilku minut.

Hegel umówił się z dziadkami Mathildy, że złoży jej wizytę. Aż do wznowienia swojego procesu miał przebywać na wolności, ale w tym czasie prawo do opieki nad jego córką wciąż miało przysługiwać państwu

Konradi. Oboje niechętnie zgodzili się na te odwiedziny, bo Hegel wciąż oficjalnie nie został uniewinniony, a Mathilda z jego winy została narażona na niebezpieczeństwo utraty życia. Z tego też powodu Hegel bez namysłu poprosił Julę, żeby towarzyszyła mu podczas tej wizyty jako niespodziewany gość. Pojawienie się w jej towarzystwie miało nieco ogrzać lodowatą atmosferę, która raczej go tu czekała.

Jula wysiadła z samochodu i podeszła do posiadłości Konradich.

Mathilda bawiła się właśnie w ogrodzie przed domem, a jej babcia grała liście na trawniku.

– Julia! – Mathilda rozpromieniła się cała, gdy zobaczyła swoją rzekomą nową nauczycielkę, o której tymczasem się dowiedziała, że „uratowała tatę”.

– Tylko Julia. „I” możesz sobie darować.

Mathilda otworzyła furtkę do ogrodu i rzuciła się Juli w ramiona. Ta uniosła małą w powietrze i obróciła się dwa razy wokół własnej osi.

– Co pani tu robi? – Głos starszej kobiety był pełen rezerwy.

– Pani Konradi. – Jula postawiła dziewczynkę na ziemię i zwróciła się do jej babci. – Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że ja także przyszedłam. Pan Hegel zaraz się tu zjawi.

– Jak cudownie. – Margrit Konradi się nie uśmiechnęła. – Proszę zatem wejść. A ty, Mathildo, idź teraz do swojego pokoju. Zawołam cię, gdy będzie ciasto.

Zły nastrój starszej kobiety udzielił się automatycznie Juli.

Nie ma się czemu dziwić. Najpierw została zamordowana jej córka, potem ojciec jej wnuczki został za to skazany, a teraz kobieta musi się uporać z tym, że jej własna córka Johanna była tylko pionkiem w perfidnej grze pragnącego się zemścić Kalinsky’ego. Na koniec pani Konradi będzie musiała wypuścić Mathildę ze swojej pieczy, a dziewczynka pójdzie do Hegla, który swoją błędną diagnozą spowodował te wszystkie nieszczęścia.

Gdy obie kobiety przeszły do salonu, Jula zauważyła, że nie poczyniono żadnych przygotowań na przyjęcie gości. Nikt nie nakrył stolika ani nawet nigdzie nie stały w pogotowiu filizanki lub szklanki dla gości.

– To wszystko nie jest dla pani łatwe, prawda?

– A dla kogo by było?

– A gdzie pani mąż? – Jula rozejrzała się wokół.

– Bodo jest z przyjacielami na kręglach. To nawet lepiej, że go tu nie ma.

Pani Konradi nie uśmiechnęła się jeszcze ani razu i stopniowo Julia zaczęła się czuć nieswojo.

– Pani mąż chyba niezbyt dobrze dogaduje się z Heglem, prawda?

– Nie. I nie tylko on zresztą. – Margrit Konradi spojrzała przenikliwie na Julę. – Pani Ansorge, to bardzo miło, że pani tu przyszła, ale myślę, że będzie chyba lepiej, jeśli już sobie pani pójdzie.

Słyszac lodowaty ton starszej pani, Julia aż dostała gęsiej skórki.

– Pan Hegel już mnie ostrzegał, że może być pani na niego wściekła, ale chciałabym panią zapewnić, że ten cały Peer Kalinsky był nieobliczalnym wariatem. Ojciec Mathildy zrobił rzeczywiście wszystko co w jego mocy, żeby... – urwała. W osłupieniu patrzyła, jak Margrit Konradi sięga do kieszeni swego kardiganu i wyciąga z niej chromowany rewolwer z krótką lufą. – Co... co to ma być? – wyjąkała Julia.

Pani Konradi nie odpowiedziała. Spojrzała tylko Julii zdecydowanie w oczy, a to, co młodsza kobieta tam zobaczyła, nie zapowiadało niczego dobrego.

Julia zaczerpnęła powietrza, żeby coś powiedzieć, gdy nagle ciszę przeciął dźwięk, który sprawił, że ją zmroziło.

– Trrrrrr!!!

Gdzie po raz ostatni słyszała to suche terkotanie?

Pierwszy telefon z pogroźkami! Ten ze zniekształconym głosem! To był ten zepsuty dzwonek w tle!

– To była pani? – Julia otworzyła oczy ze zdumienia. – To pani mnie przestrzegała przed wyciągnięciem Hegla z więzienia?

– Nie chciała mnie pani słuchać. – Margrit Konradi trzymała broń tak zdecydowanie, że Julia nie miała najmniejszych wątpliwości, że kobieta wie, jak się z nią obchodzić. – On jest diabłem, lodowatym, pozbawionym skrupułów demonem!

– Trrrrrr!!!

Pani Konradi chciała podejść do drzwi, gdy Julia odważnie stanęła w przejściu.

– Proszę! Cokolwiek pani zamierza, proszę tego nie robić!

– W swojej wielkiej głupocie nie ma pani zielonego pojęcia, co pani narobiła. A teraz proszę zejść mi z drogi!

Julii się wydawało, że pani Konradi nie ma zamiaru wyrzucić jej krzywdy. Odważnie złapała ją więc za ramiona.

– Jeśli zrobi pani teraz coś nieprzemyślanego, to nie tylko pani będzie tego żałować. Proszę pomyśleć choćby o Mathildzie!

– Nieprzemyślanego? – Kobieta roześmiała się ochryple. – Droga pani Ansorge, o tym, co teraz robię, zaczęłam myśleć już w chwili, gdy zaczęła się pani starać o uwolnienie tej świni.

– Tata!!! – Okrzyk Mathildy wystraszył obie kobiety.

Najwyraźniej po drugim dzwonku dziecko zbiegło na dół i otworzyło swojemu ojcu drzwi do domu.

– Proszę, pani Konradi, zaklinam panią...

Więcej Julia nie zdołała powiedzieć, bo w tej właśnie chwili wszedł Hegel. Natychmiast zasłonił sobą Mathildę, tak żeby dziewczynka nie zobaczyła broni w rękach babci.

– Kochanie, idź teraz jeszcze na moment na górę. Muszę coś tutaj omówić z twoją babcią, dobrze? – Odsunął od siebie Mathildę, która w podnieceniu pobiegła na górę, gdzie i tak chciała się przebrać dla swojego taty. – No, to się nazywa powitanie!

Julia w milczeniu wędrowała wzrokiem od Hegla do Margrit Konradi i z powrotem. Oboje w jakiś niezwykły sposób wydawali się opanowani.

– Byłam pewna, że uda ci się wszystkich omamić, Matthiasie. – Starsza pani podniosła rewolwer i skierowała go na Hegla, któremu nawet nie drgnęła powieka. – Sąd, twój adwokat, media... wszyscy tańczyli tak, jak im zagrałeś. Tylko nie ja!

– Powinna pani... – zaczęła Julia.

– Droga Julu – przerwał jej Hegel. – Dziękuję bardzo, że pani tu przyszła, ale najlepsze, co może pani teraz uczynić, to zostawić mnie i panią Konradi samych. Naprawdę serdecznie dziękuję za wszystkie pani starania, ale teraz powinna pani ostatecznie przestać zajmować się tą sprawą.

– Tak, niech pani już idzie! – Margrit odwróciła wzrok od Hegla, który stał od niej w takiej odległości, że nie mógłby jej wyrwać broni z ręki.

– W żadnym wypadku nie zostawię was tu samych! – Julia odważnie stanęła pomiędzy Heglem a starszą panią.

– Moja córka bała się ciebie. Wszystko mi opowiedziała. – Margrit patrzyła prosto na Hegla, nie zwracając uwagi na Julę. Głos miała spokojny, a ręce jej nie drżały. – Świadkowie, którzy pozostawali pod jej ochroną, ginęli. Ktoś musiał ich zdradzić. Podejrzewała ciebie, dlatego cię obserwowała. Odkryła, że sprzedawałeś informacje o miejscach pobytu

przestępców organizacjom, przeciwko którym mieli zeznawać. Skonfrontowała cię z tym odkryciem. Widzisz, wiem wszystko! Dlatego jej groziłeś. Ludzie, z którymi robiłeś interesy, byli źli. Bała się o swoje życie.

– Czy to prawda? – Jula odwróciła się w stronę Hegla.

– Nie masz na to żadnych dowodów, Margrit.

– Nie, nie mam, a mimo to ją zamordowałeś, a ja to wiem. A w dodatku wymyśliłeś sobie ten swój plan. Popełnisz ten partacki mord, o wiele za prostacki i zbyt głupi jak na takiego geniusza jak ty. Od razu przyznasz się do wszystkiego, żeby prokuratura nie wszczyła dalszego dochodzenia i nie drażyła sprawy. Potem pozwolisz się na kilka miesięcy zamknąć w więzieniu, a w końcu twój kumpel Kalinsky, który pilnie potrzebuje pieniędzy, zainscenizuje tę niedorzeczną akcję, żeby umożliwić twoje uniewinnienie.

Hegel uśmiechnął się.

– I mój przyjaciel Peer miałby być mi tak wierny, żeby dla mojego uwolnienia pozwolić się zabić? A może sam się zaofiarował z zamordowaniem mojej żony? Co za idiotyzm! Dlaczego miałbym ryzykować, że on spróbuje coś zrobić Mathildzie?

– A skąd ja mogę wiedzieć? Kalinsky był bankrutem, wszyscy o tym wiedzieli. Być może nigdy nie miał zostać zdemaskowany jako sprawca, tylko dostarczyć świadków i dowodów, że ty nie mogłeś tego zrobić? Albo miał po tej całej sprawie zniknąć gdzieś w Ameryce Południowej z pieniędzmi od ciebie? A te odwiedziny u Mathildy? Może zwariował, ten facet zawsze był nieobliczalny. Albo to też zostało zainscenizowane, a ty zwabiłeś go w pułapkę z tym ochroniarzem, żeby pozbyć się niewygodnego świadka.

– Przecież to kompletne szaleństwo – przerwała im Jula tak głośno, że jej głos rozbrzmiał w całym domu. – O czym pani mówi? Co to miał być niby za plan?

– Taki, w którym potrzebował pani jako marionetki. – Margrit Konradi spojrzała na Julę niemal z litością. – Młodej, żądnej sukcesów dziennikarki z przeżytą traumą, która tak rozpaczliwie szukała możliwości uleczenia własnych problemów, że była gotowa odkryć skomplikowany spisek tam, gdzie go w ogóle nie było. Czy nigdy nie zadała sobie pani pytania, dlaczego ten Kalinsky zwrócił pani uwagę na wideo dowodzące niewinności Matthiasa, jeśli w rzeczywistości przez cały ten czas chciał, żeby ten zgnił w więzieniu?

Julę aż zmroziło. Spojrzała pytająco na Hegla.

– Czy umie mi pan to wyjaśnić?

– Najwyraźniej Peer nie był już całkowicie poczytalny. Niestety nigdy nie będziemy mogli go o to zapytać...

– Czy pani Konradi ma rację? – Julia zbladła, a jej głos się załamał. – Czy cały ten czas mnie pan tylko wykorzystywał? Czy tak naprawdę to pan jest mordercą Johanny?

– Jeśli chciałem panią wykorzystać, to dlaczego setki razy panią prosiłem, żeby zostawiła moją sprawę w spokoju?

– Interwencja paradoksalna. – Babcia Mathildy zaśmiała się gorzko. – Pani Ansorge, bez żadnych wątpliwości należy pani do osób, które zawsze robią coś przeciwnego, niż im się radzi. – Wskazała na Hegla, który nieporuszony i bez słowa protestu znosił te potworne oskarżenia pod swoim adresem. – Ten mężczyzna jest po prostu dla pani o wiele za sprytny, wykorzystał panią tak, jak używa się narzędzia. Trzeba ci to przyznać, Matthiasie, rzeczywiście jako pierwszemu udało ci się dzięki przyznaniu się do morderstwa uwolnić od odpowiedzialności za nie. Genialne!

Hegel podszedł do pani Konradi. Zrobił to jednak powoli i nie sięgnął po rewolwer.

– Nigdy mnie nie znosiłaś, Margrit. Tak bardzo sobie życzysz, żebym to ja był mordercą twojej córki, że jesteś gotowa snuć teorie, które są zbyt szalone, żeby zainteresował się nimi jakikolwiek sędzia na świecie.

– I właśnie dlatego to ja teraz jestem twoim sędzią. – Naciągnęła kurek broni.

– Przeszedłem tu tylko po to, żeby zobaczyć moją córkę. Którą, nawiasem mówiąc, wezmę do siebie zaraz po swoim uniewinnieniu. A teraz opuść broń i zrób pani Ansorge kawę. W ciągu minionych dni przeżyła dość dramatów, żeby teraz jeszcze oglądać twoją telenowelę. – Mówiąc to, Hegel odwrócił się i chciał już ruszyć w kierunku drzwi, kiedy Margrit krzyknęła za nim:

– Nie pozwolę, żeby Mathilda wychowywała się w domu mordercy jej matki! – Przymknęła lewe oko, wycelowwała broń w głowę Hegla i... nie wystrzeliła. – Cholera! – wybuchnęła płaczem, opuszczając rewolwer. – Po prostu nie mogę...

Hegel odwrócił się ponownie w stronę obu kobiet.

Julia wypuściła z ulgą powietrze.

– Bardzo dobrze pani postąpiła, pani Konradi. Niech pani po prostu odda mi broń, a wszystko będzie dobrze. Po ostatnich wydarzeniach wszyscy jeszcze jesteśmy zdenerwowani.

Hegel wciąż nie pokazał po sobie żadnych emocji.

– Margrit, jeśli przestaniesz powtarzać o mnie takie historie, to być może zapomnę o tej scenie. Mathilda nie potrzebuje odwiedzać w więzieniu swojej babci.

Jula pogłaskała starszą kobietę po ramieniu i sięgnęła ostrożnie po rewolwer, którego kurek wciąż pozostawał naciągnięty.

– Tato?

Mathilda tak nieoczekiwanie weszła przez tylne drzwi do salonu, że jej babcia nagle gwałtownie odwróciła się w stronę dziecka. Kciuk Juli zahaczył przy tym o spust rewolweru i zanim zdążyła się obejrzeć, rozległ się ogłuszający strzał, a zapach spalonego prochu wypełnił pomieszczenie. Okrzyki Juli i Mathildy odbiły się od ścian salonu. I zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, krzyknął także Matthias Hegel, złapał się za pierś, spostrzegł w niej dziurę, oparł się o ścianę, po czym osunął się na podłogę.

Pacjent ma ranę postrzałową. Jego stan jest stabilny i wciąż jest przytomny, ale stracił wiele krwi. Wszystko jest już przygotowane do transfuzji. – Słowa wypowiedziane do radiotelefonu przez lekarza pogotowia były ledwie słyszalne wśród wycia syreny karetki.

– Czy to prawda? – szepnęła Julia nachylona nad uchem Hegla. Ten uparł się, żeby mu towarzyszyła w drodze do szpitala.

– Niech pani nie wierzy we wszystko, co mówi Margrit. Wychodzi z siebie z wściekłości i przypisuje mi winę za śmierć córki. Po prostu nie może znieść, że jestem na wolności.

Sanitariusz siedzący na drugim końcu noszy poprosił go, by przestał mówić, jednak Hegel tylko machnął ręką.

– No to jednego nie rozumiem. Jak to możliwe, że nie rozpoznał pan zepsutego dzwonka do drzwi, który było słychać, gdy odtworzyłam dla pana pierwsze nagranie? – Julia była w pełni skoncentrowana. – Jak to pan powiedział? „Niech więc teraz zadzwoni pani do każdych drzwi w Niemczech, a będzie pani miała listę podejrzanych”?

Hegel pokręcił głową.

– Dzwonek Margrit nie był zepsuty, gdy szedłem do więzienia. To standardowy dzwonek, który w latach pięćdziesiątych był montowany w co drugim domu. Nie byłem w stanie go rozpoznać.

Julia próbowała w rozpaczy odczytać cokolwiek z głosu lub mimiki Hegla, lecz już wkrótce uświadomiła sobie, że on z pewnością nie pozwoli jej zajrzeć we własne karty. Zwłaszcza teraz, gdy kula zaledwie o kilka centymetrów minęła jego serce.

– Ale dlaczego nie rozpoznał pan, że osobą mówiącą na nagraniu była matka pańskiej partnerki?

Hegel zakasłał sucho.

– Bo użyła modulatora głosu, przecież dobrze to pani wie.

Karetki pogotowia pędziła na sygnale w stronę szpitala. Niedługo dotrą na izbę przyjęć, a potem upłynie pewnie sporo czasu, zanim Julia znów będzie miała okazję, żeby porozmawiać z Heglem.

– To mi nie wystarczy. Jest pan jednym najlepszych fonetyków w Niemczech, o ile nie na całym świecie. Był pan przecież w stanie rozpoznać własną teściową choćby po doborze słów, sposobie oddychania czy rytmie mowy. Poza tym pierwszy telefon z pogrozkami, który otrzymałam, był

technicznie zniekształcony. Podczas kolejnych połączeń rozmówca po prostu mówił wyższym głosem. Gdy opowiedziałam Kalinsky'emu o pierwszym telefonie z pogrózkami, oczy prawie wyszły mu z orbit. Nic o tym nie wiedział! A pan mi teraz chce wmówić, jakoby nie słyszał, że chodziło o dwóch zupełnie różnych rozmówców?

– Ja...

– Nie pozostawił mi pan nigdy wątpliwości, że wszystkie telefony, które odebrałam, pochodziły od jednej i tej samej osoby. I to pomimo że z czyjegoś kaszlu potrafi pan wywnioskować, co ta osoba poprzedniego dnia jadła na obiad. Wiedział pan dobrze, że pierwszy telefon był od pani Konradi, ale to prawdopodobnie po prostu pana nie zainteresowało, bo nie spodziewał się pan gróźb starej kobiety. Całkiem świadomie mnie pan okłamał. A po wszystkim, co się dziś wydarzyło, mógł istnieć tylko jeden ku temu powód!

Po raz pierwszy Juli wydawało się, że dostrzega we wzroku Hegla coś na kształt uznania. Złapał ją za rękę i odparł:

– Jak niby miałem tym wszystkim sterować z więzienia?

– A skąd ja mam to wiedzieć? Może zmanipulował pan strażnika. Mógł dla pana przemycić do środka telefon komórkowy, prawda? Przez cały ten czas Kalinsky zawsze dokładnie wiedział, gdzie byłam i czego się dowiedziałam. A jedyną osobą, która zawsze znała aktualny stan mojego śledztwa, był pan! Poza tym nikt poza panem nie miał większego interesu w tym, żeby mi się udało. Przez cały ten czas musiał pan pozostawać w kontakcie telefonicznym z Kalinsky'm.

Hegel zamknął na chwilę oczy.

– Cokolwiek pani dziś usłyszała i cokolwiek pani z tego wywnioskowała, nie może pani niczego udowodnić.

– To nie zabawa! – Jula tupnęła. – Ten cały Kalinsky był grubym kłosem bez szczególnych manier i wykształcenia. Jak mógłby mówić w tak wyszukany i elegancki wręcz sposób? No i nie pochodził z regionu Oberhavel. Nie mówiąc już o tym, że powinien pan być go rozpoznać. Czy przez cały ten czas przez telefon mówił pan sam? Czy to pan odzywał się do mnie falsetem, a potem sam analizował swoje własne telefony z pogrózkami?

– To już się robi powoli śmieszne!

– Kalinsky umieścił nawet zestaw nagłośnieniowy w swojej łazience, gdy miałam się tam zjawić. Dlaczego tak się przygotował?

– Niech pani mi powie.

– Krótko przedtem poinformowałam pana adwokata, że jadę do pana przyjaciela. Varbelow musiał to panu przekazać i dlatego mógł pan ostrzec Kalinsky'ego. Ale jednego pan nie przewidział, prawda? Że mała, głupia podcasterka połączy komin w tle filmu wideo ze szkolnym wypracowaniem dziecka i że z tego związku wyciągnie wniosek, że wiąże się to z pańskim domkiem weekendowym. Nagle musiał pan improwizować. Przecież nigdy nie zasugerował mi pan związku z tym domem. Tę całą inscenizację z pokojem szpitalnym i aktami chorych powinna w zasadzie znaleźć dopiero policja, gdy miało już być po wszystkim, prawda?

– Powinna się pani kiedyś sama posłuchać, pani Ansorge. Jaki sędzia uwierzy pani w coś takiego? A poza tym, dlaczego niby miałbym ostrzegać Kalinsky'ego, że chce pani do niego wpaść? Był ekspertem od spraw bezpieczeństwa, radził sobie już nie z takimi jak pani.

– Przez cały ten czas Kalinsky był pana narzędziem za murami więzienia. To pan sam zaplanował całe to szaleństwo, a on wprowadzał w czyn pańskie wskazówki, żeby ten plan mógł się powieść. To on porwał Elyasa i wywiózł mnie do domku weekendowego. Do tego utrzymanego w świetnym stanie domku w lesie. Wiedział pan, że nie da pan rady długo wytrzymać w więzieniu. Czy ta pozorowana próba uprowadzenia Mathildy była pułapką, którą zastawił pan na Kalinsky'ego? Żeby ten ochroniarz go zastrzelił, a pan pozbył się współnika? Sądzę, że pański adwokat z pewnością nie wiedział o całym tym planie. Został on tak samo wrobiony jak ja, prawda?

– Powinna się pani przerzucić z opowieści o prawdziwych przestępstwach na bajki!

– Naprawdę wydaje się to panu takie śmieszne? Elyas otarł się o śmierć, a niewinna kobieta zginęła. Nazywała się Rosemarie Bauer, była emerytowaną nauczycielką. Miała dwoje dzieci i troje wnuków. Teraz jest martwa, bo wymyślił pan sobie sprytną gierkę, żeby wyjść na wolność. Byłam na pogrzebie tej kobiety, do jasnej cholery!

Hegel zamknął na chwilę oczy i ciężko odetchnął. Całkowicie spokojnie odpowiedział:

– Tak, ta biedna emerytka zginęła przeze mnie, jestem tego świadomy. Ponieważ źle leczyłem żonę Kalinsky'ego. I ponieważ nie zauważyłem, jak bardzo mnie z tego powodu znienawidził. Także pani sama przeszła z mojego powodu przez piekło, podobnie jak pani brat. Ale teraz jest już po

wszystkim. Niech pani spojrzy do przodu: ma pani prawie dwa miliony nowych abonentów podcastu, a dzięki tej historii nagrania pani rapującego brata stały się przebojami YouTube'a. Co się stało, to się nie odstanie. Proszę mi wierzyć, lepiej będzie dla nas obojga, jeśli zostaniemy przyjaciółmi.

– Naprawdę?

Karetka minęła szlaban i zbliżała się już do podjazdu izby przyjęć. Zostało im tylko kilka sekund.

– W zasadzie chciałem to pani dać w innych okolicznościach. – Z wykrzywioną z bólu twarzą Hegel sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej pomietą kartkę. – Mam tu dla pani prezent i chyba mogę powiedzieć, że chodzi o coś naprawdę istotnego.

Jula rozwinęła kartkę i zobaczyła, że Hegel zapisał na niej jedynie rząd cyfr.

– Czy to numer telefonu?

Hegel skinął głową.

– W zasadzie nie powinienem tego pani dawać. To jest ściśle tajne. Ale bardzo dużo zrobiła pani dla mnie i jestem pani wielkim dłużnikiem. – Pomacał w poszukiwaniu jej dłoni. – Jeśli zadzwoni pani pod ten numer, nigdy więcej nie zainteresuje pani mój przypadek. I tak na koniec oboje zyskamy. Poprzestańmy po prostu na tym.

I zanim Jula zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, drzwi karetki się otworzyły, a Hegel został zabrany na salę operacyjną.

Tydzień później

Czy dobrze panią zrozumiałem? – rozpoczął swoje podsumowanie prokurator po tym, jak przez całą godzinę wysłuchiwał skoncentrowany wynurzeń Juli. – Żąda pani ode mnie, żebym na powrót zapomniał o wszystkich dowodach na niewinność Hegla, które mi sama pani przedstawiła. – Odchylił się na oparcie swego ciężkiego skórzanego fotela i zlustrował ją z mieszaniną uznania i sceptycyzmu.

Już sam sposób postawienia tego pytania uświadomił Juli, że nie ma żadnych szans. Nawet gdyby prokurator Carl vom Stein, który wcześniej wsadził Hegla za kratki, mógł jej uwierzyć, dzięki jej pracy śledczej miał przecież teraz związane ręce.

– Dowody, które sama pani dostarczyła, są przytłaczające. Wszystko przemawia za tym, że Matthias Hegel stał się ofiarą spisku. A nawet jeśli bym o tym wszystkim zapomniał i posłuchał mojego przeczucia, które mi mówi, że coś się w tej sprawie nie zgadza, to decyzję podejmuje sąd. Zgodnie z zawartością akt nie mam innej możliwości, niż wnieść o ułaskawienie. Chyba że dysponuje pani czymś innym niż rozmowa z ciężko rannym, a tym samym prawdopodobnie nie w pełni poczytalnym Heglem, w której, o ile dobrze zrozumiałem, do niczego się wszak nie przyznał?

– Nie.

Jula nie spodziewała się żadnej innej reakcji. A jednak z błysku w oczach prokuratora wnioskowała, że ten chyba nie potraktował jej historii jako czegoś całkowicie szalonego. Najwyraźniej musiał wcześniej wystarczająco wiele razy współpracować z Heglem, żeby aż nazbyt dobrze poznać jego genialność.

– Zatem musimy spróbować czegoś innego?

– Czegoś innego?

– Żeby wsadzić go do więzienia.

Vom Stein pochylił się do przodu, aż jego skórzany fotel zatrzeszczał. A więc jednak – Jula się nie myliła. Prokuratorowi najwyraźniej się nie do końca podobało, że trzeba będzie tak po prostu uniewinnić Hegla.

– Jak pani to sobie wyobraża?

Jula przeczesła nerwowo włosy i przełknęła ślinę. Przecież zamierzała oddać coś, czego przez całe lata tak rozpaczliwie i daremnie szukała.

– A co by było, gdybym potrafiła udowodnić, że Matthias Hegel sprzeniewierzył ściśle tajne informacje pochodzące z programu ochrony świadków?

Prokurator przechylił głowę na bok i zmrużył lekko oczy.

– No cóż, jeśli dałoby się to udowodnić, mógłbym go oskarżyć i prawdopodobnie trafiłby nawet do aresztu śledczego. Przy tak mocnych zarzutach, w obliczu faktu, że profesor Hegel jest nadzwyczaj zamożny, istnieje zawsze niebezpieczeństwo ucieczki, a być może nawet zacierania śladów. Proszę mówić dalej.

Jula sięgnęła do torebki i wyjęła z niej zabrudzoną krwią kartkę, którą tkwiła w zamkniętej torebce foliowej.

– Wręczył mi to osobiście Matthias Hegel. To jego pismo, na kartce są jego odciski palców, a na dodatek znajduje się tam jego krew. To był dla niego naprawdę ciężki dzień. – Położyła kartkę na biurku.

– Czy to numer telefonu? – Carl vom Stein przypatrywał się próbce pisma z pełną oczekiwaniami miną.

– Zadzwońłam pod ten numer i nagrałam całą rozmowę. – Jula wyciągnęła telefon komórkowy. – To nagranie jednoznacznie dowodzi, że profesor Hegel miał dostęp do tajemnic państwowych i nadużył tej możliwości, udostępniając tę ściśle tajną wiedzę osobom niepowołanym.

– Czy mówiła już pani o tym komuś innemu?

– Tylko panu. I proszę mi wierzyć, nie przychodzi mi to łatwo.

– Dlaczego?

Jula chrząknęła, a głos jej się załamał.

– Już za chwilę pan to zrozumie. A więc czy mam odtworzyć nagranie?

– Proszę, śmiało!

Położyła telefon na biurku, znalazła w nim odpowiedni plik i dotknęła przycisku odtwarzania.

– *Halo?* – Męski głos dochodził z daleka i poprzez szum.

– *Tu Jula Ansorge. Z kim mówię?*

Coś zaszeleściło na linii i zrobiło się na chwilę cicho. Lecz już za sekundę rozmówca odzyskał mowę. Ochryplym i drżącym głosem, którego brzmienie było nie do pomylenia z żadnym innym, odezwał się:

– *Skąd masz ten numer?*

– *Czy ty...? Nie, to nie może być prawda? To przecież jest niemożliwe!*

Gardło Juli zacisnęło się boleśnie. Tak samo jak w jej salonie, gdzie przeprowadziła tę niesamowitą rozmowę, która teraz jako plik dźwiękowy

wypełniała całe zatęchłe pomieszczenie w sądzie okręgowym dzielnicy Moabit. To wszystko się jednak teraz nie liczyło. W tej chwili dla Juli istniał tylko tak dobrze znany głos na drugim końcu linii.

– *Moritz? Czy to ty?*

Ponownie doznała uczucia, jakby się przebudziła z upiornego snu. Z potwornej wizji, od której ucieczka okazała się najwyraźniej niemożliwa. Ze strachu, który dopadł ją po raz kolejny, gdy brat panicznie krzyknął:

– *Wielki Boże, Jula! Zapomnij o tej rozmowie. Nigdy więcej do mnie nie dzwoń! Jestem martwy!*

PODZIĘKOWANIA

Auris stanowił bez wątpienia najbardziej pracowity projekt książkowy w mojej karierze autorskiej. Gotową powieść od pierwszego spotkania dzieliły ponad trzy lata i w sumie pięć wersji. W tym czasie zawsze mogłem się zdać na ludzi, z którymi ściśle i blisko współpracowałem i bez których Auris nigdy by nie powstał. Tym towarzyszom podróży chciałbym teraz serdecznie podziękować:

Pierwsze słowa podziękowania kieruję oczywiście do Sebastiana Fitzka!

Jak często podczas przyjęć urządzanych na dachach domów jedni ludzie mówią do drugich: „Zróbmy może coś razem...”? To, że po tych słowach rzeczywiście wzięliśmy się do realizacji gigantycznego projektu pod tytułem Auris, zawdzięczamy chyba temu, że Sebastian we właściwym momencie wpadł na pomysł, żeby z fonetyka sądowego uczynić główną postać serii thrillerów. I jego silnemu przekonaniu, że byłbym właściwym autorem tej serii. Oczywiście nie było tak, że po prostu rzucił ten pomysł i zostawił mnie z nim samego. Od pierwszej do ostatniej strony towarzyszył powstawaniu tej książki i ściśle współpracował ze mną i całym zespołem. Podczas wielogodzinnych narad i burz mózgów przeczytał każde słowo, dopracowywał historię, proponował zmiany oraz tak długo sprawował nad całością opiekę supervisora, aż w końcu wszyscy byliśmy przekonani, że wyciągnęliśmy z tego pomysłu to, co najlepsze. I zawsze na stole konferencyjnym stawał gigantyczny półmisek ze słodyczami. Z mnóstwem wybornych słodczy. Które na okrągło uzupełniał, co okazało się konieczne. (Serio, nie mam pojęcia, jak na koniec mieściłem się w drzwiach!)

Drogi Sebastianie, to zaszczyt móc pracować z Tobą. Za kolejne „Klitzki”!

(To zresztą świetna sytuacja dla każdego autora powieści sensacyjnych, gdy w przypadku trudności z fabułą może po prostu zadzwonić do Sebastiana Fitzka i zapytać go, czy ma pomysł, jak wybrnąć z danej sytuacji. Kiedyś, drogi Sebastianie, wykorzystamy Twój pomysł z ministrem spraw zagranicznych...).

Kolejne podziękowania należą się zespołowi wydawnictwa Droemer!

Już od pierwszej chwili czułem się w moim nowym wydawnictwie, z jego cudownymi i sympatycznymi pracownikami, jak u siebie w domu. Wydawczyni Doris Janhsen, redaktorka Carolin Graehl oraz zespoły

marketingu, sprzedaży, produkcji, prasowy, a także przedstawiciele handlowi zrobili wszystko, żeby zapewnić książce optymalny start.

Bardzo dziękuję wszystkim z wydawnictwa Droemer, jesteście super!

Mniej więcej na początku tego całego projektu przeprowadziłem najbardziej czasochłonną rozmowę mojego życia, choć nie trwała ona nawet godziny. Specjalnie bowiem w tym celu pojechałem z nad berlińskiego jeziora Schlachtensee do dzielnicy Schwabing w Monachium. Jest to coś, co się robi tylko wtedy, gdy albo jest się BARDZO zakochanym, albo gdy zaprasza cię na rozmowę ktoś bardzo szczególny. Ktoś taki jak Roman Hocke, który obok wielu innych sław literatury jest agentem Michaela Endego, Utty Danelli, Heinza G. Konsalika oraz oczywiście Sebastiana Fitzka. A kilka dni po tej rozmowie stał się również moim agentem!

Roman Hocke, Markus Michalek i cały zespół agentów AVA International już od pierwszego dnia starali się ze wszystkich sił, by pomysł powieści Auris przemienił się w rzeczywistość. Przy całym zaufaniu, które odczuwałem ze strony Sebastiana Fitzka, i przy wspaniałym wyczuciu tak potrzebnym przy negocjowaniu i pośredniczeniu pomiędzy wieloma zainteresowanymi stronami Roman Hocke i jego zespół stworzyli ramy czegoś, co miejmy nadzieję, także w przyszłości obdarzy nas wieloma fascynującymi książkami.

Dziękuję Wam za zaufanie i ciągłą gotowość do wysłuchiwanie mnie!

Sebastian zaplanował Aurisa pierwotnie jako słuchowisko. Okazało się jednak, że ja będę zapisywał tę historię jako powieść, podczas gdy drugi, niezależny zespół zajmie się tworzeniem nagrania. Także tu współpraca pomiędzy partnerami była ścisła, zażyła i wysoce produktywna. Wielkie podziękowania kieruję zatem do Steffena Wilhelma, Michaela Treutlera oraz całego zespołu autorów, producentów i lektorów słuchowiska. Na podstawie pomysłu Sebastiana i mojego thrillera powstało samodzielne dzieło, którego nie powinien przegapić nikt, komu spodobała się ta powieść!

No i ludzie – posłuchajcie – mam teraz własnego menedżera! I nie chodzi tu o niezbyt poważnie wyglądającego pana w tupeciku na głowie i w źle dopasowanym garniturze, który ciągle trzyma w uchu zestaw słuchawkowy z lat dziewięćdziesiątych, na wypadek gdyby ktoś nagle zadzwonił. O takie sprawy jak planowanie terminów, odczyty, wywiady, fotografie i tym podobne troszczą się Manuela Raschke, Angelina Schmidt i cały zespół Raschke Entertainment.

Wielkie dzięki, kochani.

Gdy po trzech latach i pięciu wersjach wreszcie ukończyłem powieść, nie było mi oczywiście łatwo bez uprzedzeń i obiektywnie podejść do własnego tekstu. Z tego powodu istnieją redaktorzy, którzy ze swym fachowym wzrokiem siadają nad książką i wyłapują wszystko, co autorowi mimo całej jego staranności umknęło. Gdy jakaś postać na początku jest opisana zupełnie inaczej niż na końcu, gdy brak informacji, o których autor myślał, że z pewnością je umieścił, gdy akcja jest nielogiczna lub gdy język brzmi sztucznie – wówczas za każdym razem wkracza redaktor i ratuje tekst. Muszę przyznać, że było kilka gaf, których na koniec w ogóle bym nie zauważył...

Boris Heczko dzięki swojemu czujnemu oku i życzliwemu uporowi wyłapał kilka logicznych wpadek w książce i przyczynił się do tego, że nie wyszedłem na kompletnego durnia.

Wielkie dzięki za czujność, panie Heczko!

Mimo naprawdę imponującego zespołu, który stoi za powieścią Auris, nie chciałem zrezygnować z pomocy osoby, która wspierała mnie przy wcześniejszych thrillerach.

Jana Schleske, która udzielała mi już swych niezastąpionych porad przy serii z komisarzem Boesherzem, także tym razem służyła mi pomocą swą przenikliwością i imponującą mądrością. (Sorry, Jana! Wiem, że to żenujące, ale musisz przez to przejść). To, co udało jej się odłowić z tekstu, jest godne uwagi: niepotrzebne przecinki, powtórzenia lub błędy w zapisie obcych języków, które Jana chyba wszystkie przestudiowała. Naprawdę można na niej polegać! Dla pełności tylko dodam, że wiedziała ona, iż imię „Jula” poza aramejskim tłumaczeniem „kochana przez Boga” znaczy po nordycku „Boże Narodzenie”, po łacinie „wnuczka Wenus”, a po rosyjsku „bączek”. Serio: taka zabawka!

Jana, kto Ciebie ma, ten nie potrzebuje Internetu. Wielkie dzięki.

Osoby znające moje poprzednie książki zwróciły z pewnością uwagę, że na okładce jest nowe zdjęcie autora.

Thomas Duffé przyjechał z Hamburga specjalnie po to, żeby zrobić mi wspaniałe, wymowne fotografie. Korzystając ze swego profesjonalnego spojrzenia i wielkiej kreatywności, przedstawiał mnie w tę i we w tę podczas wesołej sesji zdjęciowej, dzięki czemu sprawił, że zacząłem na zdjęciach dobrze wyglądać.

Dzięki, Thomas!

Tysiące autorów, agentów, wydawców i redaktorów mogą wkładać dowolnie wiele trudu w książkę, ale jeśli na koniec nikt nie będzie chciał jej czytać, to wszystko zda się psu na budę. To, że mogę wykonywać tak cudowny zawód, współpracować z tak fantastycznymi ludźmi oraz w pełni koncentrować się na tym, co mi sprawia największą radość, zawdzięczam Wam, drodzy Czytelnicy. Dodatkowe podziękowania należą się fanom moich pięciu dotychczasowych książek sensacyjnych, którzy przez cztery lata cierpliwie czekali, aż opublikuję coś nowego. Bardzo dziękuję moim stałym Czytelnikom i serdecznie witam wszystkich, którzy po raz pierwszy mają w ręku moją książkę. Mam nadzieję, że pozostaniecie wierni moim kolejnym thrillerom.

*Wasz
Vincent Kliesch
Berlin, maj 2019*

PRZYPISY

^[1] Niemiecka nagroda upamiętniająca Adolfa Grimmeo, pierwszego dyrektora stacji Nordwestdeutscher Rundfunk, przyznawana od 1964 r. twórcom najlepszych audycji telewizyjnych, a od 2001 r. także twórcom najciekawszych treści internetowych (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

^[2] Tu i dalej aluzja do słynnego songu *Mackie Majcher*, pochodzącego z *Opery za trzy grosze* Bertolta Brechta, którego początek w tłumaczeniu Władysława Broniewskiego brzmi:

A rekiny w oceaniemają zębów pełen pysk, Mackie ma w kieszeni majcher, Lecz kto widział jego błysk?

^[3] Niemiecka organizacja zbiorowego zarządzania prawami autorskimi, odpowiednik polskiego ZAiKS-u.

^[4] Plakietka ekologiczna pozwala na wjazd samochodem do strefy ochrony środowiska, obejmującej całe śródmieście Berlina.

Table of Contents

[Tytułowa](#)

[Redakcyjna](#)

[DZIEŃ, W KTÓRYM DWA RAZY UMARŁ, DOPIERO SIĘ
ROZPOCZAŁ...](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)
[34](#)
[35](#)
[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)
[43](#)
[44](#)
[45](#)
[46](#)
[47](#)
[48](#)
[49](#)
[50](#)
[51](#)
[52](#)
[53](#)
[54](#)
[55](#)
[56](#)
[57](#)
[58](#)
[59](#)
[60](#)
[61](#)
[62](#)
[63](#)
[64](#)
[65](#)
[66](#)
[67](#)
[68](#)
[69](#)

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

PODZIĘKOWANIA

PRZYPISY

